

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone. Zabrania się rozpowszechniania w jakiegokolwiek postaci niżej zamieszczonego tekstu bez zgody autora.

„Alchemiczne gody”

1

Współczesny sport manifestuje ogólną „materialistyczną” tendencję naszych czasów. Zawodnik by osiągnąć poziom mistrzowski musi siłą rzeczy zredukować swoje jestestwo do stosunkowo prostej i skończonej kombinacji ruchów. Tak czy inaczej jest tylko jednym z wielu wariantów przypadku określanego mianem masy w ruchu. Gdyby obok osiągnięć czysto wymiernych nagradzano sportowca za dokonania artystyczne np. w dziedzinie poezji, malarstwa czy teatru sytuacja uległa by radykalnej przemianie. Co prawda na pewno uległy by obniżeniu osiągnięcia wymierne np. czas w pokonywaniu określonego dystansu to jednak być może uczyniony został by ważny krok na drodze przewyciężenia żałośnie wąskiej specjalizacji będącej klątwą współczesności. Przeszkodą zmian podążających w tym kierunku stanowi widz „masa w bezruchu” dla którego podobne połączenia byłoby z pewnością kombinacją mała ciekawą zbyt trudną i przez to nie do przyjęcia.

2

Jeszcze raz uroki wielkiego miasta. Pewną kioskarce podziwiał też na swój sposób wyspecjalizowaną . W niewielkim oknie kiosku widać było jedynie zgrabny szczupły tors cały na różowo i dwa palce skierowane zadziornie ku górze, zwieńczone błyszczącymi pazurami,(zapewne świeżo malowanymi) a teraz stygnącymi przypominającymi kły tygrysa szablo zębego.

3

Zdarzają się nam chwile na których czas popelnia zbrodnie doskonałą . Przepadają bez śladu. A my jedyny świadek tych problematycznych egzystencji oniemiałi pozostajemy na zawsze.

4

„Nie wierzę w istnienie filozofii nie erotycznej” zdanie to dobiegło nas z kart Gombrowiczowskich „Dzienników” nam w to graj .

5

I cóż to w końcu jest ta cała erotyka ? Skłonność do pewnego uczucia bez którego ani rusz. Może nawet gotowość by cenić je szczególnie wysoko. Aż tacy jesteśmy uczuciowi ? Czyżbyśmy zatem przede wszystkim życie odczuwali a rozum miałyby do spełnienia rolę pomocniczą ,prowokującą jedne a eliminującą inne mniej pożądane emocje ? A zatem doszliśmy do stanowiska utylitarystów wyjaśniających wszelkie ludzkie postawy zasadą dążenia do przyjemności i unikania cierpienia. Niezupełnie, nie wydaje się by np. torturowany uczestnik ruchu oporu poświęcający życie by nie zdradzić kolegów czynił to celem uniknięcia cierpienia.

6

Sztuce potrzebna jest szczerłość wyrokował apodyktycznie Gombrowicz. Szczerłość ta bywa niekiedy również dla sztuki zabójcza. Cnimy ją za umiejętność udawania w wielkim stylu zwłaszcza ,że w końcu i tak nie bardzo wiadomo gdzie mamy do czynienia ze szczerością a gdzie z grą, udawaniem. Zastanówmy się przy okazji czy aby na pewno to szczerze gdyby wyszło na jaw nie zniszczyłoby nas. Czy nie splonęli byśmy jak Ikar który za nadto zbliżył się do światła? Potrzebujemy cienia by nas chronił przed światłem a światła by chroniło nas przed cieniem. Jesteśmy istotami z pogranicza . Między stan pozostaje naszym żywiołem. Oczywiście postulat szczerłości ma sens w przypadku autora Dzienników, ma również sens np. w swoistych uwarunkowaniach państwa totalitarnego ale nie jest warunkiem wystarczającym by tworzyć wielką sztukę. Do tego trzeba jeszcze kilku czynników w postaci choćby dobrego smaku ,wielkiej upajającej wizji a przede wszystkim magalopsyche –wybitnej indywidualności. Niestety współczesność nie wychowuje już wielkich indywidualności tam bowiem gdzie

wszyscy służą masie i liczbie dla indywiduum-bohatera nie ma miejsca. Sztuka potrzebuje przede wszystkim geniuszu.

7

Mówi się o zdziwieniu jako początku filozofii dlaczego jednak nie miało by nim być uczucie upojenia? Upojenie pojawia się tam gdzie dochodzi do szczęśliwego połączenia przeciwieństw tworzącego unikalną aurę właściwą stanom pełni. Zdziwienie ma charakter wtórny zjawia się jako wspomnienie upojenia, rozczarowanie do tego co jest poza nim i jako tęsknota za powrotem tego samego stanu ducha. Pełnia będąca stanem niczym niezakłóconej nicości gdy okresowo przemienie, rekompensuje sobie wieczną stratę samej siebie w postaci pojęciowej pajęczyny. Tak zaczyna się myślenie i filozofia „być może”. Kończą się zaś gdy duch odnajduje stan pełni. Pełnia oznacza dla ducha jego mądrość podszytą upojeniem. Filozofia zaś to zgodnie z klasyczną jej charakterystyką miłość tak pojętej mądrości

8

Owszem była i dziewczyna i siwizny pajęczyna..... Razu pewnego zdarzyło się zajrzeć do Bliklego gdzie jak okiem sięgnąć babie lato czy może pierwszy przymrozek spowiły wnętrza. Niesamowite wrażenie spowodowane obecnością samych siwych czupryn, odmieniających zupełnie charakter tego miejsca, ba wszystkich miejsc. To był Blikle z jego nieodległej już chyba podróży do przyszłości.

9

Protagorasa maksyma „człowiek miarą wszechrzeczy” krążyła po Europie ponad dwa tysiące lat by w końcu sięgnąć bruku w postaci leninowskiej tezy o dyktaturze proletariatu.

10

W dziejach Europy wielce dla niej zasłużony feudalizm wspierany teologią ustąpił w czasach nowożytnych pola tendencją demokratycznym osadzonym na niebywałym rozwoju nauki. „Postęp” jaki ta zmiana miejsc przyniosła dziś dobiega kresu. Być może warunkiem przetrwania wyższej kultury będzie stworzenie syntezy nawet jeśli miało by to przypominać pojednanie ognia i wody. Dlatego zwrot ku alchemii i innym sztukom opatrzonym szyldelem..” para.”.. wypartym na margines przez naukę staje się zrozumiały. Dwie od wieków zwaśnione metody poznawania i organizowania życia społecznego będą musiały się od nowa uczyć siebie. A wszystko to w imię pustej pełni objawiającej niedostępne dotąd przeważnie rewiry ducha.

11

Nie powinna zatem dziwić nasza tęsknota za bohaterem, cudotwórcą „wielkim magiem”, czarnoksiężnikiem w jego bowiem mocy jedynie pozostaje ta niewyobrażalna mistyczna unia. Czyż nie wydarzyła się już kiedyś ta historia? Chrystus próbował pogodzić immoralny porządek ziemski z zaświatową sakralną realnością. Co by nie sądzić o powodzeniu tego przedsięwzięcia jedno przyznamy na pewno było niezwykle doniosłe w dziedzinie kultury. Inspiruje po dziś dzień mimo swojego utopijnego charakteru. A może właśnie dlatego.

13

Co różni kategorię woli mocy od kategorii wiecznego powrotu tego samego? Jedno pojęcie oznacza zmianę prowokowaną nienasyconym dążeniem do więcej drugie oznacza granicę dla zmian wskazując na stałość mimo zmiany wiecznie obecną. Czyż i N nie należał do grona wizjonerów łączących ogień i wodę? W końcu łączy je przecież samo życie w zagadkowy sposób przepojone naszą psychę. Wie o tym każdy kto choć raz widział słońce zanurzające się „w” i wynurzające się „z” morza.

14

Pamiętamy Heideggera nakłaniającego do co najmniej 20 letniej lektury Arystotelesa. Nie jest to jednak bynajmniej szczyt mozolnych studiów, zakonnego poświęcenia prawdzie. Henryk Saint Simon obmyślał swój „Katechizm Industrialisty” przez 45 lat. Pozostaje już tylko dociekać ile czasu Bóg planował stworzenie świata? Ile czasu my planujemy bądź obmyślamy cokolwiek?

15

Nasze najcenniejsze myśli(i te mniej cenne też) nie są zdaje się wynikiem świadomego ciągu myślowego . Przydarzają się raczej rykoszetem i mimochodem wplecione w inne zjawiska duchowe. W jakimś stopniu są tylko myślami, ocenia je bowiem problematyczny , nieracjonalny i z najwyższym trudem poddający się objaśnieniu charakter naszej egzystencji.

16

Rój –trafne określenie na gąszcz psychiczny którego obecności domyślamy się wędrując zanurzeni w wielkomięjskim tłumie ludzkich istnień. Roi się i wyroić się nie może. Nigdzie grubszego zwierza ni motyla.....

17

Gdyby nie cenzura pamięci , nie zaznalibyśmy ani radości ani spokoju , wykluczałby je np. los polskich dzieci wywiezionych do radzieckich łagrów ,pozostawionych samym sobie, ginących z głodu w miejscach gdzie lzy przymarzają do wydychających ducha ciał.

18

Problematyczna próba ognia i wody czyli zadanie miłość losu w jego ekstremalnych postaciach radości i największego cierpienia.

19

W średniowieczu Arabowie przekazali Europejczykom zaginione dla zachodu skarby antycznej kultury co umożliwiło szybki rozwój kultury (kultur) chrześcijańskich . Niewykluczone ,że obecnie ma miejsce podobny proces przekazywania wspólnego dziedzictwa. Jednak treść przekazu zmieniła się radykalnie. W średniowieczu Arabowie udostępnili zachodowi ufnemu jeszcze w dogmaty wiary chrześcijańskiej zdobycze rozumu opierające się na krytycznych i empirycznych metodach stosowanych zwłaszcza w naukach przyrodniczych i medycynie. Dziś odwrotnie z determinacją przypominają zachodowi o wartości wiary , dogmatów i ofiary ciałałpalenia.

20

Być może istnieje pewien istotny związek między konstrukcją psychiczną indywiduów a swoja strukturę ustrojem politycznym właściwym danym czasom. Feudalizm zawdzięczałby w tym ujęciu swoją postać określonej formacji psychicznej indywiduów współ istniejących w jego obrębie. Ich nad świadomość super ego- konstytuowały wyobrażenia Boga- arystokracji, szlachty obraz samych siebie i dookolnego świata tworzyłyby świadomość , podświadomość zaś to wszystko to co odczuwały jako będące poniżej swojego poziomu. W geologii podobnie jak w psychologii zdarzają się co kilka milionów lat ruchy górotwórcze, z mórz wylaniają się nieba sięgające szczyty albo odwrotnie góry toną w morskich otchłaniach. Podobnym procesem podlega ludzkie społeczeństwo i psychika .Przychodzi czas gdy ich szczyty w głębinach toną by ustąpić pola kolejnej nieznannej, nieodgadnionej ,niewyobrażalnej masce istnienia. Rasowy rewolucjonista niczym kot czuje nadchodzący kataklizm nie umyka jednak przed nim lecz przeciwnie chce spożytkować go dla organizacji z którą się utożsamia. Nowego człowieka zamierza stworzyć. W swoistym i zuchwałym konkursie piękności usiłuje zdeklasować Boga. Bóg- nad świadomość idzie zatem ku zmierzchowi ,stacza się powoli za linię horyzontu ku podziemnemu królestwu potępionych, wygnanych ,zbuntowanych i konspiracyjnych. W trzewiach Ziemi będzie dojrzewał by kiedyś raz jeszcze wydobyć na jaw swoje świetliste rydwany .

21

Nie ma zaiste innego bardziej podstawowego prawa ponadto prawo znikania się i pojawiania. Jest- nie ma ,znowu jest i znowu nie ma. „Tak” i „nie” teraz i na wieki wieków.

22

Socjalistów słusznie wywodzi się z tradycji chrześcijańskiej. Powołują się bowiem chętnie na naukę Chrystusa modyfikując ją jednak świadomie bądź nie. Czynią z zasady miłości bliźniego fundament nauczania uzupełniając ją nakazem działania na rzecz poprawy jego ziemskiego położenia. Dla nas pierwszoplanową nauką Chrystusa jest jednak obietnica życia wiecznego. Mniejsza o to czy będziemy je pojmować jako rzeczywistość transcendentálną wobec ziemskiej czy też jako rodzaj mistycznego upojenia dostępnego nam tu i teraz. Jakby życia wiecznego nie objaśniać w jego perspektywie zabiegi wokół poprawy kondycji materialnej schodzą na dalszy plan. Inaczej niż u socjalistów którzy prędzej czy później ewoluują ku wyłącznej trosce o polepszanie tzw. sytuacji materialnej. W glinie lepią ale brak im boskiego tchnienia. Nie dziwi więc ta sytość bezduszna którą to tu, to tam udaje się im ku uciesze bliźniego zaprowadzić.

23

Film „telewizja uzmysławiają nam lepiej niż inne media brutalną siłę upływu czasu . Cóż to za kataklizm ten czas po nas się przetaczający nad którym w żaden sposób zapanować niepodobna ? Czas kaleczący z brutalnością broni masowego rażenia. Oto oni. (My już może). Wczoraj radośnie kumkali dzisiaj są jak żaby po wybuchu atomowym na atolu Muru Roa.

24

W nawiązaniu do naszej zasady prawdopodobieństwa i błędoprawdy dośpiwajmy do N wykładni świata jako woli mocy i wiecznego powrotu tego samego skrywaną przez te pojęcia antytetyczną treść : świat jako niewola słabości i bezpowrotne mijanie w czasie tego co różne -niepowtarzalne.

25

Ewangeliczna prawda psychologiczna zaklęta w maksymie” widzą u bliźniego źdźbło a u siebie belki nie widzą” wskazuje na istnienie pewnego naturalnego mechanizmu obronnego. Zwierzę spodziewające się ataku ze strony innych zwierząt musi być wyczulone na każdy niemal nowy rys w postawie czy zachowaniu rywala jednocześnie z konieczności zapomina o własnych ułomnościach bo skoncentrowane jest wyłącznie na wrogu. Walka na śmierć i życie wymusza tę swoistą optykę. Nakazem zaś chrześcijanina zgodnie z nauką Mistrza jest tą optykę nieustannie przekraczać mając w pamięci i na celu wieczne życie bez cienia śmierci. W tym miejscu niepozornym widać cały anty naturalistyczny charakter etyki chrześcijańskiej nakazującej człowiekowi porzucenie królestwa zwierząt i natury. Przy okazji uwypukla się sens przykazania miłości bliźniego –jeżeli bowiem nasz stosunek do drugiego jest pozytywny wówczas nie będzie on dłużej naszym wrogiem a my przestaniemy koncentrować się na źdźble. Być może zwrócimy się kiedyś ku sobie lepiej rozpoznając ową belkę której dotąd nie dostrzegaliśmy.

26

O miłości mówi się „że jest ślepa dzieje się tak pewnie z uwagi na to źdźbło. Czyż nie należy jednak tego samego z całą stanowczością powiedzieć o jej przeciwieństwie z uwagi właśnie na belkę. Wyższy i pewnie zalecany stan ducha to widzenie w ostrym świetle i we właściwych proporcjach obu belki i źdźbła, małego i wielkiego, mikro i makro kosmosu. Mamy też w tej chwili dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności wgląd w naturę człowieka który niczym pomost rozpościera się jak nikt i nic poza nim między mikro i makro kosmosem.

27

Widzieliście kiedyś psychologa zaczynającego swoje rozważania od źdźbła i belki ? Była dotąd jakaś psychologia ? W tym problematycznym widzeniu siebie i świata zastanawia jeszcze jedna rzecz mianowicie zdumiewająca dysproporcja fizyczna między źdźbłem a belką , między lekkim a ciężkim, ulotnym i trwałym będącym może opoką świątyni uduchowioną do granic możliwości przez źdźbło światła. Teraz wyszło nam nieco na opak niż wcześniej jego źdźbło i moja belka mogą razem stworzyć świątynię w której jakiś Bóg zamieszka .

28

Robotę ducha czasu można poznać nawet na nic zdawałoby się nie znaczących szczegółach. Oto zeszyt dziecka przed 30 laty : okładkę zdołał poczet królów albo pisarzy polskich. Piękne to były

twarze dumne i szlachetne respekt i tęsknotę za wyżynami budzące w nierozwiniętej jeszcze duchowości dziecka. Dziś ich miejsce zajęło logo Mc Donalda. Cóż za orły kiedyś wyrosną pod tymi opiekuńczymi skrzydłami ?

29

Mówi się : człowiek ma wolną wolę co sugeruje możliwość dowolnego nią rozporządzania . Proste obserwacje wskazują ,że jest inaczej. Coś w nas chce lub nie i rozporządza raczej nami . Widać to wyraźnie gdy próbujemy sobie samemu (lub innemu) wyperswadować słuszne racje ,niby rozumiemy o czym mowa nawet skłonni jesteśmy przytaknąć ale pożądanego działania nie ma. Zabrakło woli. Trudno w takim przypadku mówić nawet o winie zasialiśmy zgodnie z regułami sztuki a mimo to a nie zebraliśmy. Nasze zaklęcia nie sprawiły by wola ruszyła z kopyta. „Ma ‘ w odniesieniu do woli jest niewłaściwym określeniem miejsca . To tak jakby powiedzieć ,że ziemia ma tą rzekę lub tamten ocean. Albo jeszcze lepiej ,że ma niebo . Określenie człowiek „ma ‘ wolną wolę jest odpryskiem biblijnego wezwania czyńcie sobie ziemię poddaną. posiadźcie ją ,mieście ją na własność. Skoro ziemię to i wolę oczywiście też. Nastawienie właściwe tym którzy niewiele jeszcze mają a którym wiele obiecano. Zakryte było jednak przed nimi ,że sami stali się przedmiotem „ma” Nic bowiem tak nie więzi ,bierze w posiadanie jak przekonania. Przekonanie człowiek „ma” wolną wolę skrywało przed nim mniej wygodną prawdę wola „ma” człowieka, niczym ciele na pasku go prowadzi. Nie wydaje się nam by w dłuższych przedziałach czasu nie mogło być tak i tak. Wola jak rzeka okresowa pojawia się i znika. Wątpimy by za tym „jest’ bądź „nie ma’ stał zawsze i wszędzie sprawczy ,wolny ludzki czyn. Wola istoczy się przez nas albo nie. Rollig stones. Zaraz kamienie. Żdźbła i pył też. Jakżeby nie ? Człowiek pomostem dla woli i nie woli. Bóg i natura w jednym.

30

W często zdarzających się w dziejach rozmaitych społeczności koalicjach miernot przeciw utalentowanym indywiduom mimo wszystko przebrzmiewa echo swoiście rozumianej sprawiedliwości. Nie utalentowani nie z własnej przecież woli zwracają ostrze swej instytucjonalnie zorganizowanej niechęci przeciw utalentowanym również nie z własnej woli. Eliminują często zdolniejszych ale osamotnionych z rozmaitych ról i funkcji społecznych którym ci znakomicie by podolali skazujących ich często z premedytacją na marginalizację tak by w samotności a niekiedy i nędzy dławili się swoim talentem. Dają tym samym asumpt dla tej oto nędznej pociechy: jedni mają świeczniki i poklask mas drudzy błysk wyższej duchowości. Szafa gra.

31

Spór toczony w początkowej fazie rozwoju chrześcijaństwa przez Ojców Kościoła z gnostykami o sposób istnienia i charakter zła podniesiony współcześnie choćby przez Junga zasada się na problematycznej nie współmierności poznawczych perspektyw adwersarzy. Jedni twierdzą ,że zło to nic innego jak nieobecność dobra drudzy przypisują złu substancjalne istnienie podobne do istnienia dobra. Z chrześcijańskiej perspektywy zło jest czymś przygodnym ,przemijający równie szybko i niemal bez śladu jak życie doczesne. Prawdziwa realność utożsamiana z wiecznością przysługuje jedynie dobremu Bogu. Gnostycy oraz wszyscy inni zbliżający się do nich w ujęciu zagadnienia zła albo uznają Boga po części za złego albo negując jego istnienie dostrzegają tylko istnienie doczesne a wówczas zło nabiera nieodwołalnie substancjalnego charakteru. Skrajnym przypadkiem w tym kontekście jest przekonanie Katarów o stworzeniu świata przez szatana, dziwnie korespondujące z przekonaniem wyrażonym tysiące lat wcześniej w podaniu o królu Midasie ścigającym Sylena by dowiedzieć się od niego co jest najwyższym dobrem dla człowieka.. Najwyższe dobro jest nieosiągalne dla ciebie , nie urodzić się wcale, drugim dobrem jest wnet przestać istnieć. Tak oto ciekawskiego Midasa pouczył o naturze istnienia Sylen. Katarzy z podobnych względów powstrzymywali się od prokreacji. O ile byli bierni i nie czynili zła to pół biedy. Można sobie jednak bez trudu wyobrazić aktywnych zwolenników tej opcji uznających wieczność zła i jego twórcy albo przynajmniej nieusuwalną jego obecność i przewagę nad dobrem w jedynie realnym świecie tu i teraz. A wtedy im gorzej tym lepiej bo bardziej harmonijnie z dominującą zasadą zła.

32

I jeszcze jedno zwróćmy uwagę na konsekwencję poglądów Sylena. Najwyższym dobrem jest nie istnieć wcale drugim dobrem jest przestać wnet istnieć. Zatem najwyższym złem jest zaistnieć w ogóle drugim złem jest to istnienie podtrzymywać. Pozostaje jeszcze jedna wątpliwość czy pogląd Sylena pochodzi stąd ,że nie wierzy on w wieczność istnienia ,uznaje je za krótkotrwałe ,przemijające i jako takie bez sensu a zatem nic nie warte. Ale wtedy byłoby nie całkiem złe bo każdy narodzony ma niewątpliwie w każdej chwili szansę na drugie w hierarchii wartości dobro. I ostatecznie nie widać tu żadnej zasadniczej różnicy między pierwszym dobrem a drugim nawet jeśli trochę istniałem mam do dyspozycji przed sobą na wieczność nicość. Albo też nawet wieczne istnienie uznaje Sylen za złe(pod warunkiem ,że nie jest nicością) bo jest np. nigdy nieustającym pasmem cierpienia z którego można uniknąć tylko w jeden sposób. Z tej perspektywy dobry Bóg byłby największym nieszczęśliwym cierpiał by najwięcej na wieki i bez odwołania. A człowiek musiałby chyba wnet skonać ze współczucia dla niego. Grecka kultura tragiczna ostatecznie uznała jednak życie tu i teraz za wieczne i dobre za sprawą boskiego istnienia olimpijczyków stanowiących jego kwintesencję i najwyższą wartość. Również chrześcijaństwo przyznało życiu najwyższy walor ale rozumiało je inaczej niż Grecy w okresie kultury tragicznej. Kto wie czy chrześcijaństwo nie dokonało pewnego odwrócenia wartości i jednocześnie syntezy doświadczając równie silnie jak Sylen powabu nicości nie mającej nic prawie wspólnego z światem tu i teraz przyznało jej wartość jaką Grecy antyczni w dobie tragedii odnajdowali w świecie tu i teraz.

33

W języku polskim a także angielskim określenia „ podobny” „ podobać się” przypominają siebie w zastanawiający sposób. Zostaliśmy stworzeni na podobieństwo Boga noszące w sobie istotny moment podobania się. Podobaliśmy się Bogu w tym podobieństwie. Bóg sobie samemu się podobał. Czy szatana stworzył również na własne podobieństwo ? Stajemy się podobni o ile coś nam się podoba ,jeżeli przeżywamy stan upodobania należy uzupełnić upodobania do tego co dobre. Dobre zaś to co substancjalnie- wiecznie istniejące złe przywileju istnienia w tym stylu nie posiada. Bóg zatem podzielił się z nami swoim upodobaniem. Podobnie czyni każdy artysta udzielający urody swojego talentu. Czym nas uwodzi wielka sztuka a w końcu i życie ? Momentalnie objawiający się podobieństwem do wiecznie istniejącego Boga. Nuda ,zapomnienie ,zwątpienie czarna rozpacz, innymi słowy wszystkie odcienie nihilizmu to symptomy nie mocy uchwycenia podobieństwa o zasadniczym znaczeniu i wadze. Kto by pomyślał ,że epoka władna jądra atomów rozczepiać w kwestii podobieństwa okaże tak żalną niemoc która poprowadzi ją aż na manowce małpiego pokrewieństwa. Dalej już nie można w tym kierunku. Tutaj bije dzwon.

34

Czyżby Sylen był małpą greckiej starożytności ? Po co u niego było zasięgać Midasie poznania co do najwyższych wartości ? Cóż innego mógł ci oznajmić ten który nie jest ? I tu zadziałała zasada podobieństwa tyle ,że małpiego ,małpio- szataniego.

35

Chcecie posłuchać współczesnego Sylena otwórzcie uszy na „Imagine” grupy the Beatles. Uwodzi niczym syreny Odysa. Prawda ? I nie pomogą żadne zapory. Poszli, przepadli dym tylko został.....Czyż nie byli sławniejsi niż Jezus Chrystus ?

36

Popatrzmy jeszcze jaka zabawna automatyka w stylu wypowiedania objawiła się. „Odcienie „ nihilizmu . Nihilizm także jako ruch od- cienia . Oto on. Ku cieniowi ,w cieniu, od cienia.

37

Zdarzyło się tak ,że słuchaliśmy wykładów wielu akademickich uczonych. Zdziwiał w tym objawianiu się rzetelnej uczoneści jedno. Uczni ci zawsze potrafili przewidzieć jakimi koleinami podążać będzie ich myśl nazywając precyzyjnie problematykę seminariów z rocznym wyprzedzeniem. Czy to do nas podobne ? Założmy ,że wychodzimy od- cienia nihilizmu gdzie jednak będziemy jutro za kwartał ,za rok , któż dzisiaj może to wiedzieć ?

38

Czym jest sprawiedliwość ? Spokojem doznawania nicości w ferworze walki przeciwieństw.

39

Spójrzmy na sławną koncepcję ludzkiego ducha wykładaną przez Junga chętnie za pomocą rozmaitego typu rysunków , schematów czy diagramów. Oto mamy świadomość, ja, nieświadomość, każdą z tych sfer dzieli jeszcze Jung na wiele warstw. W sumie wypisz wymaluj otrzymujemy coś w rodzaju przekroju poprzecznego pnia drzewa ,jabłka czy kuli ziemskiej . Nic ponadto, tylko tyle. Tak oto raz jeszcze zaborczy rozum stwarza sztucznie granice, tam gdzie w naturze ich po prostu nie ma. Rozum przypomina pod tym względem poczynania kolonizatorów szatkujących jak główkę kapusty podbitą Afrykę. Z wiadomym rezultatem -rysunek (mapy politycznej Afryki całkiem zgrabny) ale konsekwencje społeczne katastrofalne. Jung zmuszony jest ,o ile chce być jakoś rozumiany, przedstawiać to co nie przestrzenne-duchowe w postaci przestrzennej. Innymi słowy zachowuje się jak alchemik z „ducha” chce wyekstrahować „materię” i odwrotnie.

40

Uczony odgrywa publicznie pewną rolę przypominając swojego poprzednika czarownika, szamana to co mówi i czyni przeważnie jest niezrozumiałe ale oczekuje się po jego występach błogosławionych następstw. Wiadomo wiara czyni cuda Nie zaszkodzi więc trochę aktorstwa czy kuglarstwa.

41

I jeszcze uwaga o koncepcji snów Junga. Budzą podziw te piękne konstrukcje , relacjonowane przez pacjentów , prawdziwe sagi –opisujące krainę snów w cyklach nawet 40 dniowych. Jakże to jednak dalekie o doświadczenia tych którzy najzupełniej o świecie swoich snów przeważnie nie pamiętają , a jeśli już pamiętają to jedynie migawki ,czasami piękne innym razem wstrętne, często noszące piętno niezmiernego dziedzictwa ale nigdy nie układające się w żadną spójną fabułę którą można by po przebudzeniu bez zmruczenia oka wyczerpująco relacjonować. Tym nas właśnie natura zdumiewa ,przeraża i zachwyca czujemy ,że w snach sięgamy skarbów ale nie dane nam jest o nich dość wyraźnie pamiętać. Najwyraźniej natura nie sprzedaje nam na wynos.

42

Jung to cwany rewolucjonista. Pojął za Freudem, że świat „psyche” nie ma jeszcze ciągle swojego pierwszego sekretarza.

43

W doświadczeniu życiowym Chrystusa niezwykle autentycznym wydaje się nam przybijanie do krzyża pod szyderczą etykietą a także przede wszystkim ze względu na nią. Jest to jakiś pospolity , dokonujący się zawsze i wszędzie rytuał chrztu na wspak. Imię które otrzymujesz w tej czarnej mszy ma cię zniszczyć. Niech stanie ci kością w gardle jak najprędzej.

44

Czy podobna by Chrystusa pomylił się co do swojej oblubienicy ? Czyż do tego stopnia był ludzki, arcyludzki ?

45

Bohater jako kozioł ofiarny. Gdy masa osiąga swój punkt krytyczny zaś zagubienie bliskie jest zenitu paniczny lęk zostaje skanalizowany przez ofiarę z najlepszych. Poprzez ten teatr magiczny i rytualny masy chcą zjednać sobie przychylność Szubad. Masy pragną wściekle życia nawet za cenę zniszczenia tego co w nim najlepsze. Chociaż bohater jako arystokrata to anty teza masy bierze jednak tą rolę podyktowaną przez zbiorowość na siebie. Czyżby najlepsze to także to co nie lęka się, co gotowe życie poświęcić w tym zwłaszcza swoje własne rozpoznane nierzadko jako unikalnie piękne. Mówi się czasami ,że związek dojrzałego mężczyzny z młodą kobietą stawia na nogi pochylającego się mężczyznę przez zastrzyk młodej krwi. Czyżby podobnie było z masą i bohaterem ? Masa niczym wampir potrzebuje „ugryźć” bohatera by przywrócić sobie zdolność do życia. Bohater

jest pocieszycielem zdesperowanej i zrozpaczonej masy ,niesie przesłanie wiecznego życia. Nęci perspektywą uwodzicielskiego „być może”

46

Być może są ziemie piękniejsze.

47

Dionizos kontra Ukrzyżowany oto najgłębsze przeciwieństwo zachodniej kultury woła N. Próżno szukać w uczonych księgach informacji na temat Dionizosa lubiącego stroić się w kobiece szaty i uchodzącego za pierwszego transwestytę. By uzyskać tego typu wiedzę trzeba obejrzeć metodą na chybił trafił płaski film przyciągający uwagę w czasie gdy duch nasz istoczy się na jałowym biegu. W świetle powyższych informacji owo głębokie przeciwieństwo , dla wielu bluźniercze na sposób przypominający Woltera, nabiera nowego sensu. „Wszechstronne” doświadczenia erotyczne Dionizosa zostają przeciwstawione czystości Jezusa. Skonfrontowano tym samym dwie postawy wobec życia różnymi drogami prowadzące do upojnego stanu duchowej pełni. Czy jednak owa domniemana pełnia jest jednym i tym samym w obu przypadkach ? Czy też różnią się te stany między sobą tak jak drogi życiowe ich nauczycieli ? Jeśli wchodzi w grę ta druga opcja to nasz bohater byłby kimś kto jako pierwszy doświadczył alchemicznych godów -obu stanów pełni jako dwóch stron tego samego .

48

N poruszał się jeszcze w „Euklidesowej” przestrzeni w której przecięcie równoległych nie było możliwe. Stąd owo albo -albo. My wiemy już coś więcej, nam przestrzeń zakrzywia się. Kto wie , może podejrzeliśmy ją gdy zmierza ku swemu kulistemu przeznaczeniu.

49

Czy należycie do tych których cały „dorobek życiowy” można w kwadrans spakować do plecaka ?

50

Bardziej przeciwne sobie są dwie prostopadłe czy równoległe ? Prostopadłe wszakże mają jakiś punkt styyczny ? Równoległe zaś stykają się tylko przy założeniu krzywizny przestrzeni.

51

Wedle Wiktora Hugo słońce jest cieniem Boga. Zdaniem niektórych Hindusów cień jest Jego światłem.

52

Zapomina się dzisiaj w dobie bezkrytycznego (przynajmniej oficjalnie) kultu demokracji o tym ,że demokracja jest tylko środkiem a nie celem. Celem, ujmując rzecz z indywidualistycznego punktu widzenia, pozostaje piękny człowiek. Jeśli demokracja przybliży nas do tego celu można i należy ją wspierać. Ale tutaj właśnie piętują się trudności. Demokracja zapatrzona w samą siebie, nie tylko nie ma pojęcia o pięknych ludziach nawet nie widzi potrzeby namysłu nad głębszym wglądem w istotę człowieka. To samo dotyczy dokonującej się na naszych oczach próby konstruowania europejskiej wspólnoty, są środki ale celu nie ma. Póki utrzymuje się ten stan rzeczy wszelkie konstruowanie będzie najprawdopodobniej daremne.

53

Europę XX wieku wraz z dziesiątkami milionów ofiar pochłonęło morze czerwone socjalizmu i komunizmu. Kto jednak przeszedł przez to morze suchą nogą ?

54

W aktach sprawy dotyczącej sądenia w Norynberdze sędziów legitymujących władzę nazistów widnieją zapisy sędziego amerykańskiego uznającego za początek wynaturzeń pierwszy wyrok śmierci wydany na niewinnego człowieka z pełną świadomością przez jednego z oskarżonych

będącego przedwojenną światową sławą i autorytetem w kwestiach prawnych. Linia obrony oskarżonego przebiegała mniej więcej tak: działał dla dobra ojczyzny i w oparciu o obowiązujące w niej prawa, popierał Hitlera bo ten przewyciężył kryzys dławiący Republikę Waimarską a w początkowej fazie rządów cieszył się również międzynarodowym poparciem, o skali zbrodni nie wiedział, gdyby nie podjął się współpracy zrobiliby to inni z jeszcze gorszymi konsekwencjami dla oskarżonych, w konkretnej sprawie skazania niewinnego człowieka świadomie przeprowadził rytuał poświęcenia kozła ofiarnego by ratować innych. W powyższej linii obrony najmocniejszym argumentem pozostaje ostatni który jak się zdaje nie został właściwie oceniony przez amerykańskiego sędziego. Zasięg tego argumentu jest najdalszy z możliwych, o czym pewnie nie wiedział również posługujący się nim w swojej obronie oskarżony sędzia niemiecki. Czyż bowiem nie jest tak, że Bóg Ojciec poświęcił swojego Syna niczym kozła ofiarnego? Oczywiście na prośbę Chrystusa ale jednak była to ofiara z niewinnego, najbardziej niewinnego Syna Bożego. Okazało się, że trzeba Go poświęcić by ratować występny rodzaj ludzki. Nie pomagał poprzednio potop ani liczne i rozmaite klęski zsyłane ku przestrodze rodzaju ludzkiego przez Jahve. Czyż inaczej postępuje dowódca wojskowy, kapitan statku, czy wreszcie kierowca zmuszony wybierać wariant minimalizujący liczbę ofiar poświęcając jakieś istnienie dla ratowania innych. Życie zmusza do tego rodzaju wyborów nieustannie, angażując w ten krwawy spektakl indywidualia często wbrew ich woli. W figurze kozła ofiarnego widzimy archetypiczną figurę niedocenioną przez tzw. psychologię głębi. Wspomniany sędzia amerykański mógł kierując się logiką oskarżonego skazać go na śmierć czyniąc dla dobra sprawy z niego kozła ofiarnego. Nie zrobił tego jednak być może wierząc, że ów archaiczny rytuał może zostać oddalony lub przewyciężony mocą trzeźwego sprawiedliwego osądu rozumu. Czasami ów rytuał rzeczywiście zostaje zaniechany. Dlaczego jednak tak się dzieje dokładnie nie wiadomo. Kto wie co usłyszał Abraham wiodąc Izaaka na górę ofiarną?

48

Naczelna zasada sprawiedliwego prawa brzmi: lepiej uwolnić 10 winnych niż skazać jednego niewinnego. Z kozłem ofiarnym jest inaczej. W tym przypadku niewinny zostaje z rozmysłem skazany. Cóż bardziej niesprawiedliwego? Czyżby egzystencja jednego niewinnego mniej była warta od życia 10 winnych? Czy liczy się tutaj na piorunujący efekt niezawinionego cierpienia, mającego nawrócić grzesznika o którym wiadomo, że jako nawrócony byłby szczególnie miły Bogu. Nieintencjonalnie wychodzi nam na jaw źródło największej radości Boga – byłoby nim nawrócenie diabła-pierwszego niesprawiedliwego i gruntownie złego. Kto jest w końcu kozłem ofiarnym Chrystus czy diabeł? Rozważanie tego rodzaju nie są wbrew pozorom oderwaną od tzw. rzeczywistości grą słów. Ich konsekwencje mogą dać o sobie znać po 2 000 lat nie wiadomo gdzie –choćby na jakiejś sali sądowej w mieście i państwie tudzież okolicznościach o których w momencie ich spisania nikt nie mógł mieć żadnego pojęcia. Zwróćmy też uwagę na potęgę słowa „nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie tak odległej przyszłości a jednak słowo niczym statek kosmiczny wysłany ku odległym galaktykom może sięgnąć tą niewyobrażalnie odległą przyszłość.

49

Zasadność koncepcji wolnej woli immanentnej naturze ludzkiej poważnie ogranicza to, że przychodzimy na świat bez udziału naszej woli pojawiającej się i znikającej w naszym psychofizycznym jestestwie niczym okręt widmo na oceanie.

50

Los Chrystusa przypieczętowany śmiercią na krzyżu pokazuje uniwersalny i prosty mechanizm związany z ludzkim byciem w świecie. Oto prorok miłości ginie wśród nienawiści i obojętności, pragnął dano mu octu, zamiast Go przyodziać zerwano z niego szaty, miejsce zdawało się opuszczone przez Ojca szatan zajął. Ironia losu na kosmiczną skalę.

51

Głębokiego Marksa sąd w tzw. kwestii żydowskiej zaskakuje powierzchownością. Wydawało się bowiem twórcy naukowego socjalizmu, że wystarczy znieść warunki tworzące istotę Izraelity t.j. handel i pieniądź by tym samym rozwiązać całe zagadnienie. Jednak Marks celowo bądź nie, opatrnie tą istotę ujął –pomijając konstytutywny dla niej aspekt wybraństwa. Wybraństwo zaś trudno

związać z jakimiś konkretnymi warunkami historycznymi bytowania danej społeczności. Wskazuje ono na jedno: idea religijne nie zależą w prosty sposób od konkretnych stosunków społecznych wręcz odwrotnie te stosunki są przez idee religijne określane.

52

Złudzenia wywołane konkretną historyczną perspektywą widać dobrze na przykładzie dziejów syjonizmu. Jego główny twórca Teodor Herzl uznał stworzenie państwa Izrael za wystarczający warunek by społeczność żydowska w końcu uzyskała odmawiane jej przez tysiąclecia swobodę religijnego kultu i szansę na pokojowy rozwój. Dzisiaj widzimy jak różna od snów ojca założyciela bywa tzw. polityczna rzeczywistość w nowo powstałym państwie Izrael.

53

Spójrzmy jakim niezliczonym tłumom patronuje rycerz z Manczy. Wiedzie za sobą legiony niczym imperator największej armii świata. Pismo mówi z prochu powstałeś i w proch się obrócisz. My powiemy z zagadkowego błędu powstałeś i w błąd nieodgadniony się obrócisz. O błędy nasze ulubione przecież więcej nic nie mamy.

54

By poważnie mówić o błędach trzeba uznać ,że można ich było nie popełnić ,że istniał wybór między błędem a prawdą. To zaś budzi pewne wątpliwości bowiem prawda często zdaje się być tylko jedną z masek oceniających polifoniczną naturę błędu wikłającą człowieka niczym pępowina niemowlę. Czy niemowlę odetnie samo pępowinę ? Był już jeden taki co będąc dziecieniem w kołysce miażdżył głowę węża. Rozumiemy wąż jako błąd. ? Do ogrodu rajskiego wkradł się błąd postrzącał anioły, obalił człowieka. Wąż wszakże uchodzi także za mądrego. Może trzeba było popełnić ten błąd by stać się ludzkim arcy ludzkim? Bogu ten przywilej nie pasuje. Wraz z błędem świat zyskał nową niesłychaną możliwość. Odtąd nigdy nie był już taki sam. Ostatnim słowem w tym dziejowym chadźaniu ścieżkami błędu było spopularyzowane przez jednego z bohaterów powieści Dostojewskiego przekonanie : Boga nie ma a więc wszystko jest dozwolone. Cha ,cha , „wszystko” poza prawdą czyli właściwie nic. Tym samym osiągnęliśmy dno upadku, antypody owego rajskiego stanu z czasu przed ukąszeniem węża. O ile wtedy nie było wyboru bo nie istniał błąd o tyle teraz również zostaliśmy go pozbawieni bo przestała istnieć prawda. Wniosek , jeśli zrozumieliśmy cokolwiek z życia , powinien teraz pojawić się anty –wąż sprowadzający nas na ścieżki prawdy. Nie należy jednak zbyt mocno przejmować się tym „teraz” może ono bowiem potrwać choćby z tysiąc lat. Grozą owiany los pokoleń którym nie dane było i nie prędko będzie ujrzeć nawet cień prawdy. Jakże daleko stąd do ziemi obiecanej. A wszystko to dokonuje się pod kurantelą najjaśniejszej pani Nauki. Najciemniej pod latarnią.

55

Demokracja czyli rządy ludu ze swej istoty nie są przychylnie bohaterowi. Czy możemy bowiem wyobrazić sobie bohatera korzystającego z dobrodziejstw państwa opiekuńczego, dożywającego w dobrobycie wieku emerytalnego albo działającego w obrębie wąziuteńkiego gorsetu praw nakreślonych przez jakiś tam parlament ? Demokracja nie jest system dla wybrańców bogów ci przecież umierają młodo i ani w głowi im zabezpieczanie spokojnej starości. Demokratycznym społeczeństwom zachodu nie znany jest już duch wyrzeczenia –belkę w ich oku stanowi egoizm, wykluczający inne wartości poza wygodną własną egzystencją danego indywiduum. „Cały świat za szklankę herbaty” oto credo demokratycznie wychowanych indywiduów. Fanatyczny bojownik ma tą przewagę nad demokratycznym indywiduum zachodu , że nie ceni własnego życia i gotów jest ofiarować je w każdej chwili dla dobra sprawy. Jeśli nie ceni własnego życie albo co oczywiście też się zdarza ceni je nawet bardzo ale nie ponad wszystko wówczas przeważnie gotów jest poświęcać także życie innych. Dochodzi do rytuału rozlewani krwi ,pojenia nią ziemi. Rzeź niewinątek staje na porządku dziennym. Bohater to oczywiście nie tylko przywódca religijny czy polityczny jest nim również wybitny twórca w dziedzinie sztuki czy nauki. Tak czy inaczej jego pojawienie się zapowiada przewrót ,katastrofę, wielką przemianę. Oznacza on moment w którym ślepy poddmuch istnienia przewraca kolejną kartę w księdze historii.

56

Nie należy oczywiście zapominać, że z punktu widzenia bohatera często nie poświęca on życia ale zamienia jedno mniej istotne na inne wieczne. Wielki paradoks ludzkiej egzystencji tkwi bowiem w możliwości miłości do tego co nie istnieje o czym tak dobitnie zaświadczył przed wiekami rycerz z Manczy. Bohater ma coś w sobie z paliwody, nie może już dłużej czekać jak najszybciej musi stanąć w obliczu rozwiązania ostatecznej zagadki istnienia. Musi wiedzieć na pewno. Stąd ten Empedoklesowy skok do wnętrza krateru, wyrażający pragnienie sięgnięcia dna kobiety –życia-prawdy. Czyż jednak ona nie jest bezdenna? Ravaha, ravaha.

57

Człowiek to ten któremu objawiło się to co być może nie istnieje? Do tego właśnie czuje pociąg nie mały. Trzewia czarnej dziury zgłębiać pragnie. Czy nazwiemy to racjonalnym? Jak jednak jest to możliwe uganiać się za czymś czego nie ma?

58

Jako dziecko lubił wrzucać kamienie do studni. Widać podobał mu się ten efekt znikania świadomego w niezgłębionych otchłaniach podświadomości. Jakże silne musiało być to wrażenie skoro daje o sobie znać w różnych postaciach czy maskach już od dziesięcioleci –domagając się ciągle nowego objaśniania. I tak przez wieczność całą dzień wpada do studni nocy a noc znika w otchłaniach studni dnia. Odwieczna gra przykuła wtedy uwagę dziecka które zapragnęło być może samo rzucić kości.

59

Bohater ma jednak swoją Achillesową piętę za którą życie prędzej czy później poprowadzi nieśmiertelnego zdawałoby się wybrańca bogów ku swoim celom nieodgadnionym.

60

Słów kilka o używaniu czy nadużywaniu w powyższych dociekaniach terminu „jednak” Miejmy nadzieję, że nie oznacza ono tylko braków warsztatowych i, że w gruncie rzeczy jest czymś więcej. Sugeruje naszą nieustającą zdolność do poddawania się zdziwieniu. Życie co i rusz zaskakuje nas niczym nowela jakimś „jednak” wskazującym na inny stan świata niż byśmy tego pierwotnie oczekiwali.

61

To co boskie w człowieku znajduje się w sytuacji oblężenia. Napór czynnika małego diabelskiego zmienia natężenia w czasie ale trwa niemal bez przerwy. Ofiarę Chrystusa rozumiemy przez pryzmat czegoś w rodzaju odsieczy dla pierwiastka boskiego rozproszonego tu i ówdzie w istotach ludzkich będących niczym trzcina na wietrze targana raz ku Bogu to znowu ku diabłu. W tych którym udało się pomóc zapłonęły boskie iskry pozostali pograżyli się w mrokach amnezji dając świadectwo swojego podobieństwa i zażyłości z księciem tego świata.

62

Posiadanie „belki w oku” powoduje osobliwy rodzaj ślepoty. U siebie bowiem nie dostrzega się nic co można by przezwyciężyć u innego zaś widzi się nawet źdźbło. Ciekawy rodzaj ślepoty połączony z ostrością widzenia wyostrzoną do absurdu. Ta ślepotą co do samego siebie stanowi przekleństwo człowieka. Stąd wołanie (na puszczy) starożytnych Greków „poznaj samego siebie” Korzystając zatem z pomocy Ewangelii uznamy za stopień pierwszy owego poznania mus dostrzeżenia belki we własnych źrenicach. Inaczej będziemy nieustannie krzyżować na niej innych. Belka w naszym oku uniemożliwia jakąkolwiek iluminację stanowi najtrudniejszą przeszkodą w drodze ku „nad” Jak trudna wziąć tę przeszkodę poświadcza los Chrystusa przybitego do belki. Czyżby na próżno? Co to wszystko ma znaczyć? Ano tylko tyle „jesteśmy skłonni przybić do belki każdego kto nam stanie na drodze do upragnionej szklanki herbaty”

63

Polska nieustannie stoi wobec opcji „umierać stojąc albo żyć na kolanach” Od 44r po dzień dzisiejszy rzekomo wolnej III Rzeczypospolitej zwycięża opcja druga. Oczywiście życie na kolanach ma wiele różnych postaci zmieniających się z dekady na dekadę ale istota prawdopodobnie zostaje niezmiennie

ta sama. Pytamy bowiem przede wszystkim oto kto rozkazuje a dopiero w drugiej kolejności jak to czyni. Pytamy o jeszcze jedno czy mamy prawo ceniąc umiowanie na stojąco (którego charakter także jest Proteuszowy i przejawia się w niezliczonych formach) angażować w grę ze śmiercią miliony innych skłaniających się niczym Odyseusz raczej ku losowi pastucha tu na ziemi niż ku nicością podszytej krainie umarłych ?

64

Współczesny nihilizm jako radykalna wersja zjawiska opisanego i skatalogowanego już przez Arystotelesa zwanego melancholią. Dla nas melancholia oznacza tęsknotę za światem którego nie ma a który być powinien. Melancholia pojawia się tam gdzie dogłębnie została doświadczona boleść wiecznej straty. Wskazuje zatem na pewną fundamentalną , ostro uświadamianą a jednocześnie pełną rezygnacji niezgodność aktora i dekoracji. Aktor może wyobrazić sobie przecież inną dekorację przez co rzecz jasna nie spowoduje jeszcze by dekoracja której nie akceptuje przestała istnieć.

65

Wspomnieliśmy kiedyś o przysiędze małżeńskiej składanej wobec Kościoła jako o probierzu odpowiedzialności danego indywiduum .Kto tutaj nie dotrzyma słowa sugerowaliśmy ten prawdopodobnie nie dotrzyma go również w innych sferach życia. Nie wykluczone ,że tak jest. Po czasie jednak dopisałibyśmy do tych wywodów pewien ciąg dalszy. Czyż Kościół zobowiązując indywidua w ten sposób nie zachowuje się trochę tak jak ktoś kto od dwudziestolatków wymagał by raz na zawsze określenia swojej profesji ? Wiadomo ,że w wielu przypadkach takie zobowiązanie nie zostanie dotrzymane. Pojawi się za to w niekiedy poczucie winy. Być może również o to chodzi. Tam bowiem gdzie jest poczucie winy potrzebny jest ktoś kto winę odpuszcza -rozlicza z zaciągniętego kredytu moralnego zaufanie. Jeśli nie będzie to kapłan rolę tą spełni jego świecki odpowiednik psychoanalityk.

66

Żyć na kolanach znaczy powrócić do zwierzęcego dziedzictwa jeszcze z przed fazy właściwej człowiekowi postawy spionizowanej. Umrzeć stojąc to zadać kłam mieszczańsko-demokratycznej skłonności do powolnego konania na łożu śmierci. Nie tylko dana konstalacja polityczna może nas rzucić na kolana równie dobrze może uczynić to choroba, bliźni albo prozaiczny brak pieniędzy. Żyje na kolanach przynajmniej na pewnym etapie rozwoju dziecko z czego nikt mu przecież nie czyni zarzutu. Czyżby żyć na kolanach znaczyło powrócić do dzieciństwa ? Wybierający „śmierć na stojąco” prawdopodobnie nie dopuszcza innej opcji „padający na kolana” zakłada ,że kiedyś z nich się podniesie. Więcej wierzy ,że nadejdzie czas kiedy on będzie rzucał na kolana. Dla niego cel uświęca środki.

67

Mówi się „ w miarę dobrze „ ale nigdy nie powiemy „w miarę źle” Miara i zło najwyraźniej nie idą w parze.

68

Gdyby Odys platonizował- czyli znał i aprobował wymowę platońskiej alegorii jaskini odwróciła by mu się opozycja światła i cienia. Świat „tu i teraz” pełen zmysłowych rozświetlonych treści musiał by uznać za marę i cień zaś to co niezmysłowe czyli będące „nie tu i nie teraz” przyszło by mu cenić w najwyższym stopniu. Stałby się zatem melancholikiem sprawiającym wrażenie bycia gdzie indziej raczej niż „tu i teraz” Byłby obcy i samotny a obcy i samotny nie jest z reguły dobrym kompanem ani wodzem.

69

Apropos platońskiej alegorii jaskini. Poza wielką mnogością treści pokazuje ona również relację filozofa i nie filozofującego ogółu. Dla filozofa to co ogół ceni jest tylko cieniem na ścianach jaskini prawdziwe światło o którym nie ma żadnego pojęcia ogół to chleb i wino filozofa. Jak zatem możliwe jest jakiegokolwiek porozumienie. Albo albo. Albo filozof zgwałci ogół albo ogół filozofa. To drugie

jest oczywiście znacznie łatwiejsze i zachodzi najczęściej. Można oczywiście izolować ich od siebie co jednak kończy się u obu stron nerwicą.

70

Kula jako dawka światła zapraszająca do wielkiej przemiany. Było już przecież tak ,że ziemia zderzyła się z ognistą kometą. To był prawdziwie złoty strzał –otwierający erę ssaków.

71

Indywidualna ludzkie niechętnie się rodzą protestując z całych sił ,przeważnie równie niechętnie umierają broniąc się przed śmiercią „rękami i nogami”

72

Orgazm niczym kula złota pustoszy nasze trzewia. Tak oto spotyka się kometa pierwiastka męskiego z chtonicznym elementem żeńskim.

73

Możeszowe przykazanie „Nie zabijaj” oznaczało jeden z największych przełomów w dziejach . Oto człowiek uświadomił sobie swoją odrębność w stosunku do reszty natury. Byłoby szaleństwem apelować do zwierzęcia „Nie zabijaj” jedne z nich zabijają i nie ma na to rady, (chyba ,że wzięmy je w ZOO) inne z natury roślinożerne nie są po prostu do zabijania usposobione. Człowiek przynajmniej na pierwszy rzut oka jest kimś innym. Teoretycznie każdy może zabijać. Nie wszyscy jednak to czynią. Albo więc ludzie dzielą się na roślinożerców i drapieżników albo ich jestestwa zostały ulepione z innej gliny. Istnieje jeszcze inna możliwość. Ci z ludzi którzy nie zabijają mogą być czymś w rodzaju drapieżników zamkniętych w ZOO. Dlaczego człowiek miałby być kimś innym? Choćby z uwagi na tak zwaną wolną wolę i świadomość. Wolna wola zdaje się być świadomością pewnej dwoistości dostrzegalnej w istnieniu. Można zabijać bądź nie . Tam gdzie zwierze nie przeżywa żadnych wątpliwości ,wahań i zdaje się być prowadzone na sznurku przez naturę u człowieka pojawia się refleksja. Indywiduum ludzkie może zatrzymać pęd natury. Człowiek jest w stanie powiedzieć naturze nie.? Może ją oceniać –nazywać dobrą albo złą. Jak to możliwe ? Człowiek pojął jako pierwszy ,że natura może być inną niż jest. Wyobraził sobie to czego nie ma. Czy rozumiemy coś z tego ? Natura w swym rozwoju doszła do zakwestionowania własnego istnienia, własnej wartości ,straciła swoją rację bycia, wzgardziła sama sobą i zapragnęła być inną. Pokochała to inne. Naturze przydarzyło się ujrzeć własne odbicie, zdaje się w krzywym zwierciadle, bo jakże dalekie od oryginału To trochę tak jakby ktoś zupełnie pozbawiony muzycznego słuchu zapragnął być wielkim kompozytorem. Czyż to nie odmiana szaleństwa ? Jednak gdyby je próbować leczyć kuracja skończyłoby się z całą pewnością melancholią, uczuciem kompletnego braku wartości istnienia pozbawionego nieodwołalnie ukochanej wizji.

73

To nie Zoroaster wynalazł dobro i zło. Musiało się ono nieodwołalnie pojawić tam gdzie człowiek uświadomił sobie własną wolę jako wolną –czyli ambiwalentną. Albo jeszcze wcześniej, trudno to właściwie umiejscowić w czasie, gdy pojął znaczenie własnej skończoności. Gdy dotarła do niego myśl ,że chociaż istnieje to jednak w każdej chwili może przestać istnieć. Tego typu operacja myślowa wymagała wykrystalizowanego, odrębnego od zbiorowości indywidualnego „ja” Zbiorowość właściwie nigdy nie umiera wchłania indywiduum niczym studnia kamień. Albo jak kto woli niczym jaskinia zmieniająca światło w cieniste refleksy. Zanim jednak indywiduum zostanie wchłonięte musi zostać wyrzucone na podobieństwo świetlistej lawy wyrzucanej z ciemnych bebeczków wulkanu.

74

Kiedyś przyszłość świata jawiła nam się jako niepojęta m.in. ze względu na niemożność rozgryzienia świata dorosłych czy starszych obecnie jest równie nieodgadniona ale tym razem z uwagi na nie przenikalność świata młodszych od nas. Kto wie czy właśnie teraz dystans między pokoleniami nie rozciąga do maksymalnych granic zabezpieczających trwałość i organiczną spójność naszych społeczności. „Balon urósł ,że aż strach przerwał miarę no i trach”

75

Świadome badanie snów oznacza istotną ingerencję w ich charakter. To bowiem co nieświadome zostaje przełożone na zrozumiały język świadomości z czym wiąże się utrata pierwotnej nieświadomej natury snów którą przecież próbowaliśmy przeniknąć. Psychologowie analityczni zmuszeni są postępować tak jak anatomowie chcący poznać wnikliwie tajniki ludzkiego ciała – najlepiej udaje się im to wówczas gdy mają do czynienia ze zwłokami. Stąd wnosimy, że sny w ich pierwotnej naturze poznajemy wówczas gdy ich nie pamiętamy a więc wtedy gdy nie możemy przekazać nikomu ich treści.

76

Świadomość to fenomen z natury antytetyczny. Nie jest możliwa poza zjawiskiem współobecności przeciwieństw. Innym ważnym warunkiem jej funkcjonowanie jest następstwo. Świadomość pozostaje bezradna wobec równoczesności. Nie jesteśmy po prostu w stanie pomyśleć dwóch rzeczy na raz nawet przeciwieństwa muszą stać w kolejce by ujrzeć światło rozumu. Inaczej rzeczy się mają w sferze nieświadomego.

77

Pamięć na jawie posiłkują ciągle dane z tzw. świata zewnętrznego narzucające również dyscyplinę pamięci. W świecie snu pamięć rozkoszuje się niemal wyłącznie samą sobą – natura uprawia tutaj rodzaj sztuki dla sztuki. By coś w ogóle wypełniało sny musi istnieć rodzaj pamięci działającej podług innych praw niż pamięć na jawie. We śnie nie funkcjonuje tak jak za dnia pamięć o pamiętaniu. Dlatego też niektórzy zapominają swoje sny.

78

Pamięć jako pochodna magnetycznego przyciągania między wyobrazeniami. Mówiąc pospolicie rezultat klejenia się do siebie wyobrażeń. Zupełnie jak nastolatki.

79

Jawa wydaje się być w znaczącym stopniu zdominowana przez niekończące się sekwencje słów. W krainie snu dominuje obraz. Antytetyczność świadomości byłaby w tym ujęciu również pochodną struktury języka. Zwycięstwo cywilizacji obrazkowej oznaczałoby zatem ujawnienie się nieświadomych tendencji tkwiących w naturze ludzkiej. Gdyby wierzyć prostodusznej wykładni dziejów przedstawianej przez naukę musielibyśmy uznać, że obraz wyprzedzał w porządku historii naturalnej słowo. Czyżbyśmy mieli stanąć ponownie wobec pierwotnego żywiołu chaotycznej naoczności? „Na początku było słowo”, należałoby wobec powyższego odnosić jedynie do początków - narodzin świadomego. Jakże wiele z tego co żyje widzi a jakże niewiele mówi? Tylko najmniej liczni z nielicznych mówią pięknie. A liczba ich w zastraszającym tempie maleje. Mowa ulega fatalnej dla przyszłości człowieka trywializacji.

80

Śniący w jakimś sensie umiera dla jawy. Sen jako propedeutyka do ostatecznego rozstrzygnięcia z jaką upartą systematycznością wynurza się ze snu to co żyje i żyć pragnie. Z jaką równie wielką determinacją do snu powraca by przeżyć jeszcze raz swoje co nocne 20 tysięcy mil podwodnej żeglugi.

81

Mówić o przyzwyczajeniu możemy tylko tam gdzie do pomyślenia jest także zdolność zerwania z przyzwyczajeniem. Nie można przyzwyczać się do jedzenia czy picia jako takich można natomiast przyzwyczać się do jedzenia czy picia w określony sposób. Każda jednak wyrwa w ciągu – przyzwyczajień spowodowana choćby okolicznościami zewnętrznymi pozwala nam dostrzec arbitralność przyzwyczajenia. Wówczas być może uda nam się odkryć czystą radość płynącą z wyrzeczenia czy rezygnacji. W tej radości „jestem” mieszka, błyszczy tam krystaliczną czystością. Nasze „jestem” różni się nieco od egzystencji dającej początek egzystencjalizmowi. Po polsku bowiem mówimy jestem a nie egzystuję. To „jestem” które nam na sercu leży nie przypomina heideggerowskiego bycia choćby z tego względu, że obcy mu jest czas. Nie powiemy w żaden sposób „jestem i czas”. Czas być może prowadzi nas do „podnóża jestem” w jego zaś „obliczu”

zupełnie traci na znaczeniu. Objawienie „jestem” dokonujące się w następstwie szczęśliwego uchylecia kurtyny czyli wtedy gdy świat wypadł jeszcze raz z kolein stanowi rodzaj katharsis-oczyszcza bowiem nasz punkt widzenia w zasadniczej kwestii najwyższych życiowych wartości.

82

Tuż powojenne Niemcy , Włochy a nawet Francja doświadczyły okrucieństwa głodu zmuszającego kobiety dość masowo do prostytucji w zamian za choćby najskromniejszy wikt. Polskę mimo ,że zaznała okrutnej jak nigdzie okupacji fala głodu i właściwych jej przypadłości ominęła. Trudno wyobrazić sobie by Polki oddawały się żołnierzom radzieckim dla kawy, papierosów czy czekolady. I nie wynikało to tylko z tego faktu, że żołnierze Armii Czerwonej często nie mieli nawet butów nie mówiąc o używkach.

83

Czy jest taki śmiech który uśmierza każdy ból ?

84

Pobożna egzystencja Hioba do pewnego momentu jego życia była sownie wynagradzana. Później koło fortuny obróciło się i nastął czas wielkiej smuty –ostatecznie zakończony happy endem. Czyż jednak Hiob nie znał równie cnotliwych jak on sam a mniej szczerze wynagradzanych albo wcale ? Biblijna sugestia wskazująca możliwość zapłaty za cnotę w tej czy innej postaci(np. życia wiecznego) stoi poniżej arystokratycznego starogreckiego przekonania nakazującego cnotę dla niej samej a nie dla jakiegokolwiek nagrody.

85

Czy jest taki ból który zabija każdy śmiech?

86

Śmiech można odczytywać niekiedy jako przejaw doświadczenia niezwyklej lekkości bytu mówiącego nam pal to lichy przecież to tylko sen..... być może ? Cóż bowiem konstytuuje tą osławioną lekkość jeśli nie przekonanie, iż to co jest utkane zostało z materii senno- podobnej. Lekkość ta może mieć również inne „poważniejsze” podłoże zasadzające się np. na wierze ,że także diabeł zostanie zbawiony.

87

Ból ,cierpienie to antytezy wszelkiej lekkości bytu rodzaj żelaznych butów wtłaczających nas w powierzchnie ziemi. Słoniowatość stóp. Wyobrażenie piekielnego potępienia na wieki oznacza triumf ducha ciężkości. Doprawdy tylko „królowie życia „wobec nieszczęścia zdolni są do zachowania lotnej natury właściwej niektórym boskim jestestwom.

88

Cóż miał na myśli Jezus wzywając” Nie lękajcie się „ ? Czy nie było to wezwanie do lekkości ? Oby strach nie zmienił nas w słupy soli.

89

Jakże lekki był Empedokles spadający w głąb wulkanicznego krateru. Prawie tak lekki jak Epikur nauczający „póki my jesteśmy śmierci nie ma, jeśli jest śmierć nie ma nas” Czego się zatem obawiać ? To czy pokazuje się nam „jestem” przesądza o naszej dyspozycji do lekkiego. Czyżby rzeczywiście istniał 6 zmysł -zmysł „jestem „ ?

90

Jak brać jednak tragedię lekko ? Właśnie w niej pokazywało się pre -sokratycznym Grekom owo „jestem” powabne i lekkie tanecznie nastrajające. Ku zaskoczeniu komedia z pozoru bardziej do śmiechu nakłaniająca pozbawiona była głęboko stymulującego do życia znaczenia a to za sprawą niemożności zgłębienia „jestem „

91

Krater to istotne naczynie hermetyczne w obrębie którego dokonywały się najistotniejsze przemiany- w tym kontekście wyczyn Empedoklesa nabiera nowego hermetycznego znaczenia.

92

Współczesna medycyna orzekła autorytatywnie sól szkodzi. W wiekach średnich sól uchodziła za symbol ducha a duch oznaczał życie stąd można wnosić, że współczesna medycyna wyznaje pogląd o szkodliwości i chorobliwości życia zgodnie zresztą z popularną dzisiaj definicją życia jako choroby przenoszonej drogą płciową. Podobnie myślał Sokrates posyłając w dni swoje ostatnie Asklepiasowi koguta co miało oznaczać ,że nie jest ono niczym innym jak tylko długim chorowaniem. Jak widać dekadencja ma długą historię tak starą zapewne jak samo życie.

93

Zima w całej jej śnieżnej i mroźnej krasie zwłaszcza po okresie listopadowej smuty to zjawisko z pewnością ze sfery tego piękne nawet gdy wydarza się w wielkim mieście. Oto kolory odzyskują utracony blask i ostrość a bryły dostają nowych powabnych kształtów, stają się bardziej namacalne, zmysłowe. Do twarzy miastu w białym. Można to wszystko i wiele ponadto o urokach zimy wiedzieć a mimo to nie odczuwać tego w znikomym nawet stopniu. Kto wie czy to nie jeden z powodów dekadencji pojawiającej się zawsze tam gdzie świadomość rozrasta się a zdolności odczuwania zamiera. Czyżby rozwinięta świadomość nie nastrojała nas do śmiechu a więc i do życia ?

94

Przygody z nieznaną/ mym dokonujące się bez tzw. zabezpieczenia to dzisiejszy rodzaj rosyjskiej ruletki. Z jedną wszakże różnicą w razie wpadki w dzisiejszej odmianie ruletki umiera się nieskończenie dłużej.

95

Hermes Tresmegistos bohater filozofii hermetycznej któremu przypisuje się niekiedy większe zasługi niż Chrystusowi z uwagi na jego wyprzedzające w czasie innych „konkurentów” niezwykle osiągnięcia w dziedzinie religii ,medycyny, pisma ,matematyki i na wielu innych polach jako twórca niezwykle wszechstronny stał się swoistego rodzaju wzorcem indywidualności dla kultury Renesansu. Przyjęcie tego typu ideału wiąże się z powstaniem niebezpiecznego złudzenia polegającego na przekonaniu ,że człowiek wynalazł ,czy stworzył np. religię albo mowę a co zatem idzie dzięki swojemu geniuszowi może stać się równy Bogu. Sam może dokonać swoistego przebóstwienia swojej ludzkiej natury o ile osiągnie odpowiedni poziom wiedzy. Tego rodzaju przekonanie obce było Chrystusowi mimo swojej boskiej natury, polegającemu na wierze w autorytet Ojca. W godzinę najcięższej próby zdarzyło się jednak nawet Chrystusowi wątpić w życliwą Jego obecność . Być może była to chwila największej samotności i niemocy w dziejach. Oto Bohater zostaje odosobniony , zapoznany, pozostawiony samemu sobie i cierpieniu niczym róża z opowieści o Małym Księciu.

96

Akt dla malarstwa jest tym prawie czym Platon dla filozofii.

97

Czyżby w Chrystusa doświadczeniu skrajnej samotności w godzinę śmierci kryło się wiszące nad Europą niczym miecz Demoklesa przekonanie „Bóg umarł „ ? Nam umarł a narodził się Islamowi.

98

Czy do pomyslenia jest w Europie Partia Boga ?

99

Dwie najsłynniejsze laski w dziejach . Laska Hermesa Tresmegistosa jako instrument wszelkich sztuk oraz laska Mojżesza przed którą rozstąpiło się Morze Czerwone i trysnęła woda ze skały.

100

Najlepszy wśród was to właśnie filozof.

101

W czasie marnym nie ma nic powiada Bohme. Zatem wnioskujemy w czasie dobrym jest coś, objawia się jestem- być może.

102

Powszechny dzisiaj triumf zorganizowanej masy dający się bez trudu zauważyć we wszystkich niemal dziedzinach życia wypływa również z XIX w angielskiego utylitaryzmu definiującego dobro jako to co uszczęśliwia jak największą liczbę osób. Tymczasem owo poszukiwane przez utylitaryzm coś –panaceum na jak największe szczęście jak największej liczby osób może być czymś wulgarnym, pospolitym, płaskim sprowadzającym ludzkość z powrotem do poziomu naczelnych.

103

Telewizja potrafi uszczęśliwić –oferuje w zakresie o jakim nie śniło się XIX w wizjonierom dostęp do wszystkich epok, kultur prześlizgując się we właściwy sobie sposób jedynie po ich grzbietach. Telewizja nie jest nawet jeszcze płytka. Jej dzieło może mieć jednak daleko idące konsekwencje polegające na powszechnym, globalnym zuniformizowaniu stylu życia. W końcu nie będzie już możliwości pokazywania innych –oryginalnych form życia z powodu zupełnego ich wytrzebiecia. Schlebianie gustom mas opierające się na opacznie pojętej zasadzie równości-prowadzi w konsekwencji do regresu, do równania do poziomu najliczniej reprezentowanych miernych, pospolitych, przeciętnych. Oto jest królestwo ostatniego człowieka –czas marny.

104

Pęd do racjonalnie zorganizowanego umasowienia przybrał na sile po rewolucji przemysłowej w Anglii. Nauka wyemancypowana z pod kurateli Kościoła tworzy podwaliny pod panowanie techniki, przemysłu i gospodarki towarowo-pięniężnej. Bezpośrednią konsekwencją tych zmian dla stylu życia społeczeństwa było radykalne zerwanie człowieka ze środowiskiem naturalnym na rzecz sztucznego środowiska miejskiego. Do czasów rewolucji przemysłowej ludzkie typy ulegały daleko idącemu zróżnicowaniu (w tym sensie Jung jest ahistoryczny w swojej typologii nie uwzględnia bowiem znaczących zmian historycznych wpływających jednak na typ człowieczeństwa) były tak odmienne jak flora i fauna ówczesnej Europy. Postęp naukowo-techniczny zmierzający do uogólnienia by nie powiedzieć ogólnikowości znosi wszelkie regionalne różnice. Środowisko miejskie w każdym wielkim skupisku na kuli ziemskiej staje się powoli ale systematycznie jednakowe. Proces ten podejrzwał Jung obserwując rozłam w łonie renesansowej alchemii na tendencję mistyczną i przyrodniczą. rzecz jasna ta ostatnia tendencja zdecydowanie dominowała przez ostatnie 400 lat. Wcześniej jak się wydaje podobny proces zaobserwował N tyle, że jego widownią była antyczna Grecja w której jak to przejmująco opisał doszło do śmierci tragedii za sprawą sokratejskiego racjonalizmu. Tragedia konfrontowała człowieka z najwyższymi i najtrudniejszymi wyzwaniem ludzkiej egzystencji była tygłem alchemicznym w którym dochodziła do wykrystalizowania się kamienia filozoficznego. Najpiękniejsze ludzkie typy jaśniały w niej i mimo niej prawdziwym złotym blaskiem. Wielka sztuka stanowiła jedyny dopuszczalny sposób oswojenia bólu wielkiej straty. Wraz z Sokratesem człowiek inaczej zaczął odnosić się do horroru istnienia. Wydawało się, że wystarczy rozum i jego dzieło w postaci nauki i techniki by zaleczyć wpływ gorzkiej mądrości Sylena określającej dobro człowieka w przytaczany już sposób” najwyższym dobrem nie dostępnym dla ciebie jest nie urodzić się wcale, drugim jest wnet umrzeć” Następstwem nieporadności nauki i techniki wobec mądrości Sylena się rozpowszechnienie zjawiska dekadencji. Dla N jego przejawem było przede wszystkim chrześcijaństwo. My zatrzymajmy się przy pewnej znaczącej intuicji wyrażonej przez Kartezjusza, który patrząc przez okno na przetaczający się ulicami tłum zadał sobie pytanie skąd właściwie wiem, że ci ludzie to nie automaty? Wielce znacząca refleksja u myśliciela czyniącego swoją maksymą sentencję „myślę więc jestem” Refleksja profetyczna. Kartezjusz nie dostrzegł jednak związku między swoją dewizą a powszechnym panowaniem automatyzmu,

skonstatowanym w całej rozciągłości u nas dopiero przez Witkiewicza/ i tak jednego z pierwszych w Europie/ a zagrażającemu twórczymy indywidualności i wszelkiej oryginalnej kulturze. Automatyzm sprawia, że indywidualia w których tli się jeszcze błędy płomyk oryginalności stoją na krawędzi obłądzenia. Oto znany polski Himalaista musi wspiąć się zimą na K-2 by odzyskać sens jak to nazywa prostych czynności w postaci jedzenia, picia, spania. Bohater zaś Bergamana musi najpierw zamordować prostytutkę potem ją skonsumować by na koniec uzyskać wrażeń pełni posiadania. Wcześniej ojciec nowożytnej filozofii Kartezjusz potrzebował intensywnie myśleć by utwierdzić się w przekonaniu, że istnieje. Być może to samo da się powiedzieć o Sokratesie. Coś zatem skłaniało te indywidualia do podejrzeń, że chociaż w sensie medycznego rozumienia zjawiska życia- żyją to jednak w sensie metafizycznym są martwi. Prominentni przedstawiciele cywilizacji śmierci.

105

Obecnie mamy ok. 6 miliardów mieszkańców Ziemi ale to wcale nie oznacza spektakularnego triumfu życia.

106

Automatyzm jest dziełem Antychrysta. Czyż bowiem może istnieć dalej idąca negacja nauki o wolnej woli? Automat nie ma woli, nie ma przeszłości ani przyszłości, nie znane jest mu zjawisko strumienia świadomości, nie czuje nic. Zaprawdę bliżej jest nam do małpy kudłatej –mniejszego diabła a zatem i mniejszego zła. Jeszcze do niedawna wydawało się nam, że małpa kudła to miejsce najniższego upadku człowieka – teraz wyszło na to, że może być jeszcze gorzej niż przypuszczaliśmy-człowiek może zmienić się w automat potwierdzając tym samym zasadność lęków Kartezjusza.

107

Podręczniki seksuologii określają pewien rodzaj zachowań in erotics mianem felatio – ulica zwie je po prostu, brutalnie i wulgarnie „robieniem laski” w tej swojej dzikości semantycznej ulica jest jednak bliższa rytualnego i mitycznego znaczenia tego aktu. Idzie tutaj bowiem o udzielenie mocy która góry przenosi.

108

W ramach tzw. przystąpienia do Europy niektórzy przedstawiciele Państwa polskiego zachowują się podobnie do wodzów północnoamerykańskich plemion indiańskich którzy sprzedali w swoim czasie Hiszpanom Long Island za kilka butelek wódki i parę kociów. Pewien literat o światowej reputacji z resztą, uznający wszystkich niezadowolonych z warunków naszej akcesji za idiotów, opisujący naszą sytuację za pomocą analogii piłkarskiej uznał: oto zostaliśmy przyjęci jako Widzew, czy Wisła Kraków do Realu Madryt. A to przecież najwspanialsza piłkarska drużyna. Europejska ekstraklasa. Zgoda. Ale zapytajmy przyjęci do odegrania jakiej roli? Chłopców do podawania piłki? „Osobistości” wpływające na kształt opinii publicznej przypominają swoją postawą postawę entuzjastów stalinizmu z lat 40 i 50 tych. Ciekawe kiedy nadejdzie czas bicia się w piersi, wyznawania błędów i wypaczeń. „Niestety” pewne zmiany będą już nieodwracalne. Ha, ha.

109

Czy Europa ma już za sobą kryzys duchowy który konstатовano przynajmniej od połowy XIX stulecia? W jakim sensie jest jednością? Czy Europejczyk to człowiek całkowity? Czy może ostatni człowiek? Czy Europa odnalazła najwyższe wartości po tym jak rozległ się krzyk oznajmiający śmierć Boga? Nie, nie, nie, raz tak i jeszcze raz nie. Kryzys nadal toczy Europę. Jest ona cieniem samej siebie z czasów największej swej świetności. Nie jest i nie staje się chrześcijańską. Ale i nie zmierza bynajmniej w kierunku wyższej odmiany anty chrześcijańskiej kultury projektowanej np. przez N. Charakterystyczne dla Europy uznanie dla indywidualizmu, czy personalizmu pozostaje coraz bardziej odległą przeszłością. Europa jednoczy się w imię wszech postępującego automatyzmu. A to oznacza cywilizację śmierci, śmierci ducha Europy i triumf Azji Stado wszystkim jednostka niczym. Znacze to. Czy wiecie już teraz wokół czego jednoczy się Europa?

110

Skoro nie ma prawdy i wszystko jest dozwolone nie powinien dziwić zamęt w sferze wychowania. Każda postawa, każdy wybór wartości zdaje się mieć równie dobre uzasadnienie jak postawa i wybór przeciwny. Dlatego nie ma i nie może być żadnych ideałów wychowawczych. Sami wychowawcy wymagają intensywnych postępowań edukacyjnych bowiem w równie małym stopniu co ich wychowankowie są w stanie określić dobro i zło, prawdę i fałsz, piękno i brzydotę, kulturę i kicz. Wielkie zagrożenie współczesności nauka o równości pojawia się również w tym nieoczekiwanym kontekście. Prawda = Fałsz. Dobro = Zło. Piękno = Brzydota. Kultura = Kicz. Nicłość = Istnienie. Zapanała równość a co za tym idzie „wszystko jedność” Tam gdzie jednak nie ma różnicy potencjałów stoimy w obliczu śmierci. Nie bez powodu nazywa się więc naszą cywilizację cywilizacją śmierci. Skoro jednak Śmierć = Życie równie dobrze można by ją zwać cywilizacją życia. Oto uroki doświadczania koła istnienia.

111

W marmurowych kształtach piękna dusza –jedyne cel wychowania. Takiej chcemy Europy . Do niej gwałbilibyśmy bez zastanowienia i na oślep.

112

Ewangelie stawiają wobec wyznawców nauki Chrystusa wymagania nie do spełnienia. Weźmy nakaz nie gniewanie się czy nie osądzenia innych. Nawet Jezus jako Bóg- człowiek ma z tym poważne kłopoty. Ponosi Go gniew gdy wyrzuca przekupniów ze świątyni. Nie sposób też wyobrazić sobie Ewangelii bez nauki o sędzie ostatecznym który stanowi istotę chrześcijańskiej sprawiedliwości i zasada się jak wiadomo na bezwzględny(łącznie z wrzucaniem do pieców) wytraceniu grzeszników. Tutaj nie ma już mowy o zasadzie miłości bliźniego czy miłości nieprzyjaciół swoich. Teraz rządzi odwet rodem z kodeksu Hammurabiego. Jezus pełen miłosierdzia i litości jest jednak bezwzględnie twardy wobec najbardziej może żalosalnej figury Ewangelii czyli Judasza. Po tym jak orzekł jeden z was Mnie zdradzi. Judasz zapytał Czyżbym ja ? Tak ty odrzekł Chrystus. Krótko, brutalnie i zdecydowanie. Niczym cięcie miecza objawił się gniew Boga. Pospolicie powiedzielibyśmy oto Bóg-człowiek zaprzecza sam sobie. Ale czyż nie zaprzecza sobie również samo życie? Przyjmując teorię rozwoju ewolucjonistów zauważymy bez trudu, że nieświadome życie na stosunkowo niskim poziomie rozwoju zaprzecza sobie stając się nie wiadomo jak i dlaczego świadomym życiem ludzkim. Nie tyle Bóg czy życie zaprzeczają sobie ile człowiek starający się wobec nich wypracować jakąś postawę doświadcza paradoksu. Jego władza rozumu z której przecież słusznie bywa dumny zostaje przez ostateczne egzystencjalne problemy rozsadzona od wewnątrz. Paradoks niczym Tsunami radykalnie przebudowuje krajobraz naszego ducha. Czyżby oznaczał pierwiastek rewolucyjny ? A może jest po prostu ową fatalną siłą natury powodującą czasami w historii katastrofy po których „nic już nie jest takie samo” Z mórz wypiętrzają się góry. W ciemności objawia się światło. Paradoks jako herold „nowego” skrywającego „stare” oblicze tego samego.

113

.....I to przesadnie podejrzane , sekciarskie umiłowanie ubogich duchem, cichych i smutnych jedynych godnych królestwa niebieskiego. Dlaczego miałyby się ono zamknąć np. przez takim Markiem Aureliuszem filozofem stoickim i cesarzem rzymskim?

114

Nie koniecznie przede wszystkim idzie o kosmiczną zasadę dobra i zła. Tą przejmuje się stosunkowo niewielu. Bardziej w powszechnej życiowej praktyce zależy na mocy upajania się władzą polegającej na orzekaniu „ty jesteś dobry a ty przeciwnie zły do pieca z tobą” W tej grze celują zarówno ubodzy jak i bardziej zasobni, pierwsi chrześcijanie i wielbiciel krwawych zmagają gladiatorów. Mówi przez nich to samo chociaż nie tak samo. Bacz by nie orzekli o tobie „do pieca z nim”

115

Stalin i Hitler usiłowali stworzyć w Europie nowy ład po trzęsieniu ziemi wywołanym obwieszczeniem śmierci Boga. Wartość indywidualną sięgnęła dna ale zdawało się że, można ocalić „idealne” państwo w postaci Tysiącletniej Rzeszy albo jedynej sprawiedliwej społecznie Republiki Rad. Czas obnażył jednak sposób w jaki zabrano się po raz kolejny do realizacji marzenia o

panowaniu nad światem. Ta wielka myśl stanowi pewien stały rys w strumieniu zmian jaką jest historia. Panować chcieli i (w jakimś stopniu panowali) Egipcjanie, Asyryjczycy, Babilończycy, Persowie, Grecy, Rzymianie, Żydzie, Chrześcijanie, Muzułmanie, Chińczycy, Japończycy. Wielkie marzenia wymagają wszakże niewyobrażalnej dla indywidualium cierpliwości. Trzy tysiące lat ludzkość marzyła o lataniu dopiero wiek XX przyniósł realizację tego marzenia. Czy i kiedy ziści się zatem sen o globalnym panowaniu ? Na kogo wypadnie ? Kandydatów nie ma zbyt wielu. Ameryka Północna(kształtującą obecnie polityczne oblicze świata) lub Europa którym ton zdają się nadawać najmocniej Żydzi albo Azja w postaci Chin , Indii w koalicji dziś fantastycznej z Japonią. Europa by mogła być w tej nieuchronnej próbie sił poważnie traktowana musi dokonać integracji. I to nie tylko z aspirującą do niej dziś 10-tką ale również z Rosją. „Stare” europejskie konflikty z początków XX stulecia tracą pierwszorzędne znaczeniu. Ani Niemcy ani Rosja nie są w stanie odgrywać dzisiaj samodzielnej roli wielkiego światowego mocarstwa. Ewentualne światowe przywództwo Europy wymaga jednej woli tworzących ją państw. Trzecia Rzesza czy Rosja Radziecka próbowały realizować misję Europy w oparciu o koncepcje bezwzględnej dominacji. Tego typu zamysł polityczny skończył się dla Europy katastrofą. Wspólnota interesów na poziomie strategicznym Polski, Niemiec, Rosji i Żydów działających zarówno w Izraelu jak i w diasporze zdaje się zatem rysować wystarczająco wyraźnie. Co oczywiście nie oznacza, przypisania Polsce jakiejś znaczącej roli w tworzeniu wspólnego europejskiego dzieła. Przeciwnie. Polityka ekip rządzących Polską po 89r wskazuje raczej na zamierzoną marginalizację Polski dokonującą się prawdopodobnie ze szkodą dla całej Europy. Wielkie Europejskie dziedzictwo poza konfliktami wewnętrznymi rozgrywanymi się na wielu płaszczyznach, zagrożone jest z zewnątrz przez Azję w postaci świata muzułmańskiego oraz mającą tradycję równie starą jak żydowska i równie pieczołowicie pielęgnowaną cywilizację Chińską przytłaczającą wręcz swoim potencjałem demograficznym a od niedawna także ekonomicznym resztę świata. W ciągu najbliższych dziesięcioleci Chińczycy są w stanie w znaczący sposób zaludnić wszystkie rozwinięte państwa świata tworząc w nich mniejszość z którą trzeba będzie się liczyć, mniejszość domagającą się swoich praw, mniejszość stwarzającą niebezpieczeństwo przewrotu politycznego. Co w tej sytuacji powinna czynić Europa oto jest pytanie. Czy zważywszy choćby na radykalną słabość demograficzną wynikającą z ubóstwa ducha jest jeszcze w ogóle w stanie działać ? By nie sięgać zbyt daleko spójrzmy przelotnie na zjawisko feminizmu. Pomysł ten wcielany bez jakiegokolwiek umiejętności niuansowania ,wszędzie gdzie się da i każdemu po równo może doprowadzić w ciągu najbliższych 50 lat do stanu w którym ostatnich feministek po prostu nie będzie komu pogrzebać a to z uwagi na ujemny przyrost naturalny będący banalną konsekwencją ruchu któremu z takim zaangażowaniem poświęciły swoje życie. A może typ dobrego Europejczyka został już przez „Wielką Radę” skazany na wymarcie ? Zastąpi go człowiek przyszłości mówiący łamaną angielszczyzną, nie identyfikujący się z żadnym państwem, cywilizacją, bez wyraźnie określonych cech psycho- fizycznych, człowiek bez właściwości, bez tradycji, bez historii, bez marzeń. Ten który zapomniał swojego imienia, 1/6000000000 część „samo- regulującej się” globalnej światowej gospodarki. Istniejący niehistorycznie bez żadnego celu ale także nie doświadczający szczególnie cierpienia(z uwagi na obfitość i powszechną dostępność środków odurzających) będący całkiem na podobieństwo krowy na pastwisku.

116

Nicość prezentuje się nam na dwa sposoby nihilistyczny i ekstatyczny. W przypadku nicości ze znakiem minus doświadczamy szczególnie silnego rozczarowania życiem. To co uznawaliśmy za wartość (teza) okazało się być inne niż przypuszczaliśmy odkryliśmy, że jest nic nie warte(antyteza). Rzeczywiste zdawałoby się istnienie na naszych oczach przeobraziło się w swoje przeciwieństwo – zanegowało samo siebie pozostawiając w następstwie rozpacz i gotowość do radykalnego, ostatecznego odrzucenia życia pozbawionego jakiegokolwiek wartości. Nicość odsłoniła tym samym negatywny swój charakter wyrażalny jedynie poprzez zaprzeczenie tego co zdawało się być rzeczywistością. W powyższej dramatycznej sytuacji radykalnego zniesienia straciliśmy nie tylko to co uznawaliśmy za istniejące, wymknęła się naszemu oglądowi również nicość której „obecności” domyślaliśmy się po destrukcyjnym działaniu. Przejście od tezy przez antytezę do syntezy czyli nicości o charakterze ekstatycznym wydaje się ciągle tajemnicze i nie dość oświetlone. Mało tego przytrafia się niekiedy i tylko niektórym. Rezultat jest taki : nicość jawi się nam teraz jak godna najwyższej oceny. Nie jest prostą negacją czegoś oznaczającą pełną nienawiści żądze zniesienia, jest

raczej następstwem szczęśliwej koniunktury będącej dążeniem do harmonijnego sympatycznego współistnienia. Całkowicie różna od elementów harmonijnie ją współtworzących. Nie podobna do niczego innego, radykalnie inna i jako taka niepowtarzalnie piękna.

117

Ciekawe światło na dzieło Prousta rzucają „Baśnie z Tysiąca i Jednej Nocy” Cóż w nich bowiem uchodzi za główne źródło radości i cierpienia? Miłość kobiety i zdrada. Jedyny lek pozwalający pogodzić się z tak opisywanym życiem to sztuka opowiadania- literatura opanowana do perfekcji przez Szeherazadę snującą fantastyczne opowieści by uniknąć wyroku śmierci jaki spadł na nią i wiele innych kobiet od czasu gdy pewien władca rozczarowany przewrotną naturą kobiecą postanowił mścić się mordując niewierne jedną po drugiej. Proust jako Szeherazada. Kto jednak postanowił skazać Prousta na śmierć? Życie rozumiane w sensie Sein zum Tode. Jedyny sposób na przetrwanie zatrzymać czas by tym samym odłożyć jeszcze na chwilę egzekucję.

118

Teraz już wiemy po co komu ciemne okulary. Są po to mogły się odbijać w nich księżyc Saturna. Nasza duchowość niczym ciemne okulary czyżby była po to by odbijało się w niej to co jest? Gdyby była tylko jasna czyżby nie odbijało się w niej tak wiele?

119

Jesteśmy niczym naczynia zawierające łatwo palną substancję. Hochexplosive. Jeden ruch i odpalasz lont. Odjazd. Wyzwalają się demony. Ziemia drży, mury solidnych gmachów rozstępują się, niebo pokrywają ogniste języki gromu. Co w swej mocy mnie ma?

120

Ujęcie nicości w powiązaniu z lękiem, nudą jest uzasadnione ale nie dość wyczerpujące. W tym charakterze pojawia się nam nicość jako negacja (antyteza). Równie dobrze może ona wiązać się jednak z czymś na kształt odwagi. Skoro nic nie ma wartości, wszystko jest tak samo bezwartościowe to możliwe są zachowania świadczące o braku lęku, o świadomie prowokujące gniew Boga. W takim stanie dochodzi do aktów desperacji, pogardy dla istnienia własnego i cudzego. Doświadczenie nicości obnaża swą destrukcyjną siłę. Wówczas pełne zadumy pytanie „dlaczego jest raczej coś niż nic” może skrywać w kontekście nienawiść i przekładać się na zamiar „uczynię wszystko by było raczej nic niż coś”. Jeśli tego rodzaju credo staje się życiową dewizą tyrańca, biada nam. Inne ujęcie nicości, bardziej pozytywne, spotykamy w Buddyzmie gdzie wprawionemu w medytacji indywiduum objawia się niekiedy nicość- jako stan szczególnie pożądany. Nam dała o sobie znać w chwilach dzikich uniesień dalekich od medytacji, leżących na antypodach lęku, nudy, czy skamieniałej zadumy.

121

Idee a zwłaszcza te które wydają nam się szczególnie ciekawe najczęściej wcale nie są następstwem jakiegoś wyrafinowanego rozumowania, przynajmniej na poziomie świadomym, po prostu nagle je odnajdujemy jakby zostały złowione w sieci postawionych kiedyś i zapomnianych już dawno pytań. W tej postaci same stają się sieciami w które zaplątują się ludzie, łowiący innych ludzi.

122

Nicość doświadczana w stanie ekstazy przypomina zjawisko ciszy w oku cyklonu. Ma wiele wspólnego jak się wydaje z dziecięcym oglądem świata. „Świat” po raz pierwszy prezentuje się nam w ten sposób. To co jest prezentowane nie wiąże się nam z niczym innym, z żadnym cudzym doświadczeniem opisanym w wierszu, filmie, traktacie, czy czymś znanym z opowiadań. Świadomość nie poddaje go obróbce bo jest czasowo wyłączona, nie ma żadnego strumienia świadomości, nie ma nic dookoła nas ani w nas. Jest tylko nic. Zupełnie tak jak wtedy gdy pierwszy raz stałeś jako dziecko na skraju łąki pokrytej falującą delikatnie u twoich stóp koniczyną. Nic, tylko ty i to coś –spojrzenie ugodziło łąkę a ona spoglądającego. Nigdy później doświadczenie oglądania nie będzie już równie intensywne ani bezpośrednie. Być może w chwilach takich jak ta realizuje się wezwanie fenomenologów do powrotu ku samym rzeczom. Czy jednak akurat wtedy powracało się do czegoś? Skąd zatem wracaliśmy? Powracamy do tego doświadczenia dzisiaj ale wtedy objawiło się nam pierwszy raz. Do fenomenu nicości świadomość by go opisać musi również powrócić. Gdyby od razu

uchwyciła to zjawisko zniszczyła by jego unikalny charakter. Nie można mieć obu na raz objawiającej się nicości i rejestrującej to objawianie się świadomości. Nicość drzemiąca w ekstazie jest jakby antypodą doświadczanie opisywanego przez osoby będące w stanie śmierci klinicznej. Tutaj nie ma żadnego kalejdoskopu wydarzeń-żadnego migawkowego przeglądu całego naszego życia. Tylko nic. Stan w którym „jest nic” i jeszcze nie zapadło owo „dlaczego” powodujące zaistnienie czegoś na miejsce niczego. Gdyby przyszło nam przełożyć na język własny i własne doświadczenia głośną tezę albo raczej hipotezę o zapomnieniu bycia przez filozofię zachodu wskazałibyśmy właśnie na zagadkowy sposób samo prezentacji nicości w stanie ekstazy uniesienia. Doświadczenie temu podobne mogło zostać opisane przez jakiegoś filozofującego Greka po tym jak źródłowo zaprezentowało się. Myśliciele nawiązujący do swojego nauczyciela nie koniecznie musieli znać to o czym mowa z autopsji. Dysponując może nawet bardziej imponującą aparaturą pojęciową oddalali się jednak od źródła

gmatwając przy tym niezmiernie nie raz subtelnie ścieżki. Także w końcu zapomniano niemal zupełnie o „przedmiocie” - „rzeczy samej” filozofii. To zapomnienie jest jak już powiedzieliśmy do pewnego stopnia konieczne, warunkuje możliwość wyjawienia się nicości. Nie można mieć obu w jednej chwili. Jednak nie może być też zupełnie bo wówczas przypadnie w raz z tym któremu się zaprezentowało. Odwrócenie głowy za siebie, spojrzenie wstecz jest niezbędne, inaczej niż w Biblii gdzie w pewnych okolicznościach groziło przemianą w słupek soli. Tutaj jest odwrotnie jeśli nie odwrócimy się w porę nigdy więcej nie będziemy nawet podejrzewać co tak na prawdę jest, co mogłoby być. Być może to jest właśnie źródło wielkiego zdrowia pochwylenie niczym w tańcu na moment tego co jest bardzo blisko – tego czemu skłonni bylibyśmy przyznać mimo wszystko status tego co jest. „Jestem” być może wiecznie powraca ale przeważnie nie zostaje zauważone. Stąd my ślepcy pilnie potrzebujemy wielkiego lekarza odmykającego zaropiałe powieki. Wszyscy bowiem patrzymy, wypatrujemy, gapimy się -oczy zostały przecież ostatnio przez technikę wzmocnione jak nigdy przedtem. Ale czy widzimy? Nic nie widać oto „dlaczego” skrytości jestem.

123

Zdanie „myślę więc jestem” oznacza przełomowy moment w dziejach zachodu. Wiąż z źródłowo doświadczanym życiem, o ile była zachowana, uniemożliwiała tego rodzaju wątpliwości. „Jestem” narzucało się wówczas z całą oczywistością. Rozpaczliwa walka Kartezjusza o pewność skrywająca się w przytoczonym zdaniu wskazuje na obcość rozumu i myślenia wobec życia. Odsyła nas do refleksji nad tym istotnym brakiem więzi. Wiąż utracona ze względu na karykaturalną autonomię rozumu i myślenia nie może być przywrócona mocą techniki będącej najpełniejszym rozwojem możliwości rozumu. Wspaniale rozwinięta technika nie przywraca nam ekstazy nastawienia wobec życia przeciwnie demonstruje jedynie jego uwiąd i jałowość charakterystyczną dla wszelkiej „materii” nie znającej lekkości ducha. Owo przywrócenia, obudzenie albo „zmartwychwstanie” jest być może rzeczą religii, filozofii albo sztuki nie zaś techniki. religia, filozofia, sztuka usiłują zachować płomień życia- przekazać owo technię dalej, jak najdalej. Technika demaskuje pewną zasadniczą słabość rozumu, próbującego zbudować własnymi siłami życie, sztucznego człowieka, Golema. Mimo znaczących osiągnięć wytworom techniki brak czegoś nieuchwytnego a zarazem najistotniejszego, brak im ducha czyli życia właśnie. Rozum choćby najwspanialszy nie tchnie w jestestwo zagadkowego jestem skazany jest na automatyzm.

124

Generalnie znamy dwie antynomiczne postawy wobec nadziei. Pierwsza której wyrazem jest przekonanie „nadzieja matką” głupich i drugą wyrażająca się w zdaniu „nadzieja to najwspanialsze uczucie jakie mamy nigdy nie gaśnie” Nadzieja, wbrew przekonaniu pierwszemu typowemu dla starożytnych Greków nie uświadamiających sobie zjawiska czasowania się ludzkiej egzystencji, jest czymś naturalnym. Skoro bowiem nasza świadomość nieustannie porusza się od terażniejszości do przeszłości i przyszłości to nie dziwi jej nastawienie na marzenie i nadzieję rozumiane jako urzeczywistnienie się jakiegoś upragnionego stanu rzeczy. Oczywiście nie przekreśla to jeszcze możliwości oceniania wspomnianego zjawiska czasowania się świadomości jako źródła głupoty. Byłaby to jednak głupota nieuchronna któż bowiem zdolny jest do wyjścia poza owe trzy filary czasu? Są one dla nas rodzajem uwięzienia stanowią swoisty kaftan bezpieczeństwa świadomości albo lepiej warunkują jej istnienie.

125

Przekonanie o istnieniu jako podobnym do rzeki do której nie podobna dwa razy wstąpić-wskazuje na mijanie rzeczy, pojawiania się i znikanie ich z pola widzenia obserwatora. Nie oznacza to jednak jeszcze ,że płynące rzeczy w jakiś sposób ewoluują , że same się zmieniają, one przyplływają i odpływają jedynie. Ewolucyjne myślenie zakłada także rozwój tych rzeczy, znaczącą chociaż może bardzo powolną przemianę ich istoty. Zwolennicy poglądu o niezmienności natury ludzkiej wykluczają tego rodzaju ewolucję. Dla nich istnieje w człowieku coś niezmiennego nie podlegającego żadnej ewolucji. Genealogię tak pojmowanego człowieka trudno wyprowadzić z królestwa zwierząt. Musiałby bowiem to niezmiennie coś dzielić również ze zwierzętami a one z jeszcze niżej zorganizowanymi jestestwami. Wszystko co żyje ,jest, o tyle ma więc coś ze sobą wspólnego. Może też przestać istnieć i to byłby kolejny ważny punkt styczny tworzący osobliwą więź. Wszystko zatem płynie poza tym ,że coś może być i jako takie może też przestać być. Nie tylko życie ma zatem nietrwały charakter. To samo możemy powiedzieć o śmierci –nie istnieniu skrywającej nieskończone bogactwo ‘być może’

126

Niektórzy nasi publicyści wskazują ,że w wyniku II wojnie światowej a zwłaszcza Powstania Warszawskiego

psychika narodu polskiego uległa zasadniczym przemianom.-podobnym do tych jakich doświadczył naród czeski w wyniku klęski pod Białą Górą gdzie poległ w walce kwiat czeskiego rycerstwa. Jest to oczywiście pogląd słuszny . Trudności sprawia jednak opisanie na czym ta zmiana psychiki miałaby polegać. Jung np. mówi o czterech zasadniczych typach ludzkich nie mówi jednak o żadnych typach narodowych psychiki. Nie czynią tego z resztą , o ile nam wiadomo, i inni badacze. Może na tym między innymi polega różnica. O pojęciach takich jak naród w wyniku II wojny światowej lepiej nie wspominać a jeśli w ogóle to najlepiej mówić wyłącznie źle. Wielu jej uczestników umierało śmiercią męczeńską w przekonaniu ,że czynią to dla ojczyzny. Jeden z nich po 6 miesiącach kaźni na Pawiaku zdążył napisać przed egzekucją list w którym przeprosił żonę za to ,że bardziej od niej i dziecka kochał Polskę. Dzisiaj taka miłość nie bardzo jest możliwa. Kochamy inaczej. Rzecz jasna nie dotyczy to wyłącznie Polski. Cała Europa w wyniku wojny dostała solidnie w kość i nie jest już chyba sobą. Kolbami karabinów wybito Europie Europę z głowy. Albo jak to woli Europa została ugodzona ognistą kometą w następstwie czego jej psychika ze stadium właściwego „gadam” przeszła do fazy właściwej „ssakom „. Przy czym na tą metaforę nie należy patrzeć w sposób wartościujący. Ma ona nam pokazać jedynie ogrom dystansu i różnicę jaka się dokonała w następstwie kataklizmu .Gdybyśmy mieli wartościować może należałoby powiedzieć : dumny Europejczyk dziedzic tradycji antycznej i chrześcijańskiej Bogu podobny kwiat stworzenia stoczył się ku włochatym , różowogołodupnym człekokształtnym manipulującym zręcznie techniką.

127

Między rozmową a wymianą informacji w zakresie tzw. stosunków międzyludzkich istnieje znaczna różnica. Choćby w częstotliwości występowania, rozmowa staje się coraz bardziej ewenementem ustępując pola gadaniu albo wymianie informacji. Wymiana informacji dokonuje się całkowicie bezosobowo-równie dobrze może zachodzić między człowiekiem a komputerem ,czy encyklopedią. By mogła mieć miejsce rozmowa trzeba spotkania dwóch osób-unikalnych indywidualności. W czasie marnym dla którego osnową jest kult stada obrabianego przez naukę i technikę rozmowa nie może się niemal ziścić stając się czymś równie bajecznym jak ptak feniks. Stąd zapewne również pochodzi uczucie dojmującej samotności ,wyobcowania i coraz powszechniejszej depresji.

128

W baśniach „Z tysiąca i jednej nocy” dwaj braci zdradzeni przez swoje małżonki postanowili porzucić życie opływające we wszelkie prawie dostatki by odszukać istotę jeszcze bardziej od nich nieszczęśliwą. Nie musieli długo szukać –niebawem spotkali olbrzyma Dżina niosącego na głowie szkatułę .Gdy tylko olbrzym zasnął i położył swój skarb na ziemi ze szkatuły wydostała się piękna kobieta żądająca by ją przerażeni i zdumieni bracia czym prędzej zaspokoili ,jeśli nie, zagroziła, że zbudzi olbrzyma. Opowiadka ta wskazuje na ludzką arcy-ludzką potrzebę posiadani kompana w nieszczęściu-jego niewesołe życiowe położenie uświadamia nam „ nie jest jeszcze tak źle, nie

jesteśmy bowiem w swym nieszczęściu zupełnie sami” Czyż los Jezusa nie spełnia podobnej roli? Czyż nie jest On tym drugim jeszcze bardziej od nas nieszczęśliwym ? Może nawet najnieszczęśliwszym bo Jedynym ukrzyżowanym Bogiem- dobroczyńcą cierpiący niesłusznie za cudze winy. Odpowiedzią dla Hioba i wszystkich cierpiących jest Chrystus.

129

Aprupos Dżina . Czy od niego dżin wzięła swoją nazwę ? To było by coś w przypadku alkoholu trącającego jałowcem któremu zawdzięczamy tyle niezapomnianych i zapomnianych uniesień. Trudno w ogóle lepszą metaforę opisującą alkohol i wszelkie używanie. Pijesz i stajesz się olbrzymem. Oto masz w garści dobrze zabezpieczony skarb ,walisz się jednak z nóg pod wpływem własnej wielkości a źle strzeżony skarb zaczyna żyć własnym życiem , drwiąc z ciebie okrutnie.

130

Ślepotą ludzką stanowiącą wdzięczny temat dla wielu poważnych rozważań . Z reguły nie jest kompletna co wystarcza jednak w zupełności by stała się zaczynem tragedii. Gdy śpimy jesteśmy ślepcami wobec jawy. Na jawie pozostajemy ślepi wobec krainy snu. Ślepi jesteśmy na jawie wobec jawy i we śnie wobec snu.

131

Niejednokrotnie czuł się poruszony widokiem witryn sklepowych na których z reguły dominują wrogie wszelkiemu ruchowi a więc i życiu manekiny czasami zjawia się tam jednak nieoczekiwanie kształtna ekspedientka zdumiewając tym nagłym powrotem bujnej wegetacji.

132

Armia Mao Tsetunga w czasie swojego legendarnego marszu po władzę przez Chiny dostąpiła ósmego kręgu piekielnego . Wynędziali do granic możliwości żołnierze by przetrwać zmuszeni byli wyszukiwać w odchodach nie strawione resztki pożywienia. Dla nas stanowi to groźne memento zważywszy na odtwórczy charakter naszej kultury być może jesteśmy już w podobnej sytuacji tyle ,że jeszcze ciągle idzie o strawę duchową.

133

O ile dobrze uświadamiamy sobie rzecz całą główny problemat Hioba polega na pytaniu dlaczego dobrzy ,sprawiedliwi ,pobożni ,cnotliwi cierpią niezasłużenie doświadczając najcięższego położenia życiowego podczas gdy źli, występni, niesprawiedliwi szydzący z wiary i cnoty opływają we wszelki dobrobyt i zdają się być ulubieńcami losu(Boga) ?Na gruncie Starego Testamentu wykluczającego wszelką transcendencję –trudno to oczywiście wytłumaczyć. Hiob zawarł z Bogiem rodzaj kontraktu za swoją cnotę oczekiwał wszelkiej pomyślności w świecie doczesnym „tu i teraz” Wiara na swój sposób musiała się opłacać. Przyszedł jednak czas gdy zaczęło się wydawać iż Bóg nie dotrzymuje zobowiązań. Hiobowi zostało odebrane niemal wszystko prócz piętrzących się wątpliwości. Diabeł usiłował wykazać Bogu problematyczny charakter wiary wyrażony w przekonaniu „ człowiek dla zachowania swojego życia gotów jest poświęcić wszystko” wykazanie trafności wspomnianego przekonania wymagało poddanie Hioba najcięższej próbie . Ostatecznie Hiob obronił swoją wiarę po tym jak dostąpił doświadczenia obecności Boga w czymś na kształt iluminacji. Postawa Hioba została nagrodzona Bóg darzył go długie lata wszelkim dobrem. Być może Hiob był już pierwszym chrześcijaninem wyrzekającym się po ciężkiej walce i cierpieniu doczesności. Z perspektywy chrześcijańskiej nie ma większego zła niż utrata wiary. Póki chrześcijanin żyje w obecności Boga powinien być najszczęśliwszym z ludzi bez względu na swoje aktualne położenie życiowe. A zatem problemat Hioba z punktu widzenia chrześcijaństwa traci na znaczeniu. Dobrobyt to obecność Boga i wiara w wieczny jej charakter. Mniejsza o całą resztę i tak pozbawioną większego znaczenia. Tego typu nastawie życiowe wymaga heroizmu. Doskonale zdawali sobie z tego sprawę starożytni Rzymianie zdumieni łatwością z jaką pierwsi chrześcijanie przyjmowali śmierć. Wiedział całkiem dobrze o tym również Stalin sprawdzając żarliwość wiary komunistów w ogniu prób fałszywych oskarżeń, przesłuchań, tortur, łagrów. Dylemat Hioba należy rozważyć także z perspektywy odrzucających wiarę. Jeśli nie ma żadnego „poza” to oczywiście sytuacja się komplikuje. Można

oczywiście wykazywać, że radosne deptanie wszelkich norm ma tylko ograniczone zastosowanie i może być „przywilejem” jedynie mniejszości gdyby chciała skorzystać z tego „prawa” większość doszła by do wojny wszystkich przeciw wszystkim. Zatem korzysta mniejszość narzucając większości rodzaj „cnoty” która często nie oplaca się bo nie przekłada się na tak zwany życiowy dobrobyt. Postawa odrzucająca normy rzeczywiście wydaje się być skuteczniejsza, (choć nierwała) bo bardziej dopasowana do bezwzględnej i dzikiej natury życia. Wymaga oczywiście odpowiednich kwalifikacji. Zatem albo odkrywasz w sobie dziką naturę i nie liczysz się z niczym i nikim albo jesteś „cnotliwy” i nie skarżysz się na swój los bo wiesz, że w oparciu o tobie właściwy rodzaj kwalifikacji skazany jesteś na „cnotę” niesprawiedliwość i zgrzytanie zębów. Chcielibyśmy zachować jednak przekonanie, że mimo wszystko zdarzają się i tacy którzy dysponując okazałymi zasobami dzikości wybierają jednak respektowanie norm choćby nawet Boga miało nie być.

134

Interesującym momentem w historii Hioba jest rozgrywka między Bogiem a szatanem w której głównym aktorem został Hiob. Dlaczego właściwie Bogu zależy na tym by przekonać diabła? Czyżby mógł być zbawiony? Zatem zło nie miałoby nieodwracalnego charakteru –nawet najwięksi wrogowie Boga byłiby na swój sposób reformowalni. Choć tutaj akurat powstają wątpliwości nie znajdujemy bowiem w Biblii żadnych śladów wskazujących na zmniejszenie stopnia diabelskości zła po tej nauczce. Szatan tym razem „zakład” przegrał ale z walki nie zrezygnował. Czyżby przejął się nauką o znaczeniu nadziei? Przypadek Hioba można rozpatrywać z innej perspektywy jako dramat rozgrywający się na planie „wewnętrznym” Usposobiony refleksyjnie, pobożny Hiob cieszący się wszelkim powodzeniem życiowy zadaje sobie pytanie- gdyby moja sytuacja życiowa odmieniła się diametralnie a ja spadłbym na samo dno czy pozostałbym tym samym wielbiącym życie i Boga Hiobem? Zdaje się, że Hiob odpowiedział by mimo wszystko pozytywnie bliski był już bowiem odkrycia zasad które stały się fundamentem stoickiej mądrości życiowej –jedynie co od nas zależy to użytek jaki czynimy z naszych wyobrażeń –żadna siła nie jest w stanie nam ich odebrać. Mając te wyobrażenia i czyniąc z nich właściwy użytek nie podobna spaść na samo „dno”

135

Kartka z życia światowca :skoro piłem dzisiaj szampana, paliłem egipskie papierosy a kobieta z którą spędzałem te chwilę wpięła mi w butonierkę różę zdobiącą wcześniej jej stanik to warto było taki dzień przeżyć.

136

Proust w swej „krytyce życia światowego” przypomina nieco pierwszych chrześcijan, podobnie jak oni odwraca się w końcu od salonów by w klasztornej niemal samotności poprzestawać na własnym towarzystwie. Skromniejszy jednak jest o tyle, że nie twierdzi jakoby obcował z Bogiem. Krytykę owego życia światowego wzięliśmy w cudzysłów choćby z powodu niemożności totalnego zawieszenia jakiegokolwiek krytyki. Gdyby Proust obracał się wśród chłopów, robotników, mieszczan, czy burżuazji pewnie zostałby równie surowym ich krytykiem. Pomyłką zatem wydaje się uznawać go za bezwzględnego szydercę arystokracji francuskiej do czego jakoby uprawnia przyjęty milcząco sąd o daleko posuniętą dekadencją tej klasy zasługującą przez to bardziej niż jakiegokolwiek inna sfera współczesnego francuskiego społeczeństwa na surowe potępienie. Ponad to nie należy zapominać, że Proust w życiu arystokracji odnalazł wiele unikalnego piękna, krytyki zaś nie szczędził niemal nikomu w tym również sobie. Zdumiewać bardziej powinna raczej rozbudowana do rozmiarów niekończącego się nigdy labiryntu władza sądenia autora(pomijając użytek jaki konkretnie z niej czyni) - ów labirynt zdaje się skrywać Minotaura jakiego świat dotąd nie widział. Hybris „aparatu sprawiedliwości” wskazuje na dystans dzielący Prousta (i każdego z nas) od owego biblijnego „Nie sądzicie” które brzmi niczym wezwanie „zaprzestańcie żyć” bowiem wychodzi na to, że żyć oznacza sądzić, stale swoje „tak” i „nie” wyjawiać. „Nie oceniać” byłoby stanem uwolnienia się od dobra i zła, stanem bycia poza dobrem i złem, stanem nie bycia właśnie. Nawet Bóg najlepiej „będący” przygotowuje przecież wszystkim sąd ostateczny.

137

Najbliższy ideału zawartego w nakazie „nie sądźcie” był pewien starożytny sceptyk mający zwyczaj wobec pytań o sąd w jakiejś sprawie odpowiadać zaledwie kiwnięciem palca. Pamiętamy sąd N uznający za jedyne miejsce coś warte w Ewangeliach to w którym Piłat pyta Chrystusa czym jest prawda? My wskazywaliśmy już na wartość nakazu „nie lękajcie się” teraz wskazujemy na głębie i mielizny nakazu „nie sądźcie” być może jednak nie zbliżyliśmy się jeszcze nawet a więc nawet jeszcze nie jesteśmy płytki w zakresie sondowania innego otchłannego ewangelicznego nakazu „abyście się wzajemnie miłowali”

170

Fascynacja kobietą w sztuce ,(tworzonej przez mężczyzn) przybiera niezliczoną ilość postaci ,fascynacji mężczyzną poświadczanej przez sztukę kobietą próżno szukać .Czyż byśmy mieli do czynienia z fascynacją nieodwzajemnioną?

139

Marksowskie przekonanie co do tego jakoby dekadencja właściwa była jedynie warstwą uprzywilejowanym nie daje się utrzymać. Znacznie szerzej ujęte zostało to zagadnienie w tradycji Biblijnej gdzie każdy jest grzeszny a więc skazany niejako na dekadencję. Czym jest grzech pierwotny? Sądem ,że bez względu na to kim jesteś i będziesz ,nie uwolnisz się od grzechu czyli tak czy inaczej daleki będziesz od ideału .”Grzeszność” oznacza swoistą niemoc wobec ideału .Okazuje się oto ,że człowiek nie jest w stanie być taki jak ideał o którym czasami śni. Człowiecze „chcieć” ponosi tutaj jakąś dotkliwą fundamentalną porażkę.

140

Kto życie kocha bardziej czy ten który dla jego zachowania gotów jest zdecydować się na każdy czyn czy też ten który z wielu powodów gotów jest je odrzucić? Godność osobista będąca odmianą miłością własnej okazuje się niekiedy rodzajem pogardy do życia ocenianego w wielu aspektach jako niewarte zachodu. W pierwszym przypadku mamy do czynienia z miłością wszystko życiu wybaczącą ,nieco niewolniczą i nie wymagającą wiele ,uszcześliwianą poprzez samą obecność przedmiotu fascynacji na zasadzie „dręcz mnie, męcz mnie, katuj ja wybaczę ci jak bratu” Drugi przypadek to miłość znająca granice ,nie wążąca się ich przekraczać pod groźbą zniesienia samej siebie. Hiob ,przenosząc powyższe rozważania na relacje do Boga reprezentował by, właśnie ten rodzaj miłości.

141

„Świat stoi na gównie” tak przynajmniej utrzymują domorośli nihilisci- najczęściej z resztą po to by usprawiedliwiać swoje postępowanie. Skoro bowiem świat osadzony został na tego rodzaju grząskim fundamencie to nie mamy żadnych szans by nie wpaść w gówno. Lepiej zawnazu przygotować się na tą niemilą acz „konieczną” ewentualność. Tym samym raz na zawsze zostajemy zwolnieni z postulatu bycia unikalnymi czyli innymi niż tzw. świat i jego problematyczna podstawa. Wedle nihilisty wszystko jest takie samo, jednakie i już wielokrotnie w to znaczy w gówniany sposób było. Gdyby gówno odczytać jako tożsame ze złem powyższe przekonanie zyskało by na doniosłości. Jakkolwiek trudno rozstrzygnąć czy zło jest podstawą tego świata to jednak na pewno stanowi istotny jego istotny element. Zło rzuca cień na rzeczy świata tego przez co, to co jest, w ekstremach nie raz w grzęźnie. W najbardziej oplakany chyba stylu w ekstremach utkwiał wiek XX pędząc miliony ludzi do krematoriów. Piekło jako odchód nieba. Naziści drogę do krematorium w Treblince zwali drogą „w niebo wstąpienia” albo „drogą do nieba” ci którzy na niej się znaleźli uświadamiając sobie w końcu groźbę swojego położenia zatruwani robili pod siebie.

142

Ostatnią w miarę wyrazistą i coś wartą „epoką” w kulturze w sensie pewnej jedności stylistycznej był czas „Młodej Polski” czy „Neoromantyzmu” jak kto woli. Był to być może ostatni prąd duchowy nadający określony charakter swojemu czasowi. Później nastąpiło jakby demokratyczne rozprężenie w kulturze zdarzały się jeszcze zjawiska zajmujące, pretendujące do miana nadających styl czasowi z trzewi którego wydobywały się na jaw. Ale nic poza tym. Pojawiło się wiele prądów w sztuce pozbawionych mocy szerszego oddziaływania, krótkotrwałych , płochych i sezonowych niczym moda w branży kostiumów kąpielowych. Tym ulotnym zjawiskom kulturowym jakby nie wystarczało

mocy kreowania więzi. Atmosfera duchowa którą tworzyły traciła charakter zanim zdołał się ów charakter dojrzały sposób uzewnętrznić. W tym sensie były to płody poronione .

143

Dzisiaj co chwila słyszymy o tworzeniu sieci. Sieć to internet , telefonia komórkowa, sieć supermarketów, banków, sieć połączeń kolejowych ,lotniczych ,sieć handlarzy narkotyków, burdela czego tylko chcemy. Ale jest to sieć paradoksalnie niespójna bo pozbawiona więzi, lepiszczą. Sieć niczym dmuchawiec. Inaczej bywało na przestrzeni wieków z więzią kościelną i rybakami łowiącymi ludzi. Ci dopiero tkali sieci..... czerpiąc natchnienie z tego czego być może nie ma. „Jestem” ma niezgłębioną naturę objawiającą pełnię w świetle tego czego być może nie ma.

144

Znakiem naszego czasu jest degradacja tak zwanych „nauk o duchu” związana z epokowym wydarzeniem „śmierci Boga” W następstwie tej duchowej katastrofy ludzkie jestestwo utraciło swój transcendentny wymiar. Człowiek stał się we własnych oczach tym czym inne przedmioty nauk przyrodniczych, ekonomicznych czy matematyczno –fizycznych typowym , powtarzalnym, mającym jedynie relatywną utylitarną wartość obiektem. To światopoglądowe nastawienie znalazło wyraz w XX w systemach totalitarnych. Ostatecznie sprowadzało się ono do zniewolenia i eksterminacji jak największej liczby ludzi traktowanych jako niewiele warta siła robocza albo rezerwar użytecznych dla przemysłu surowców w rodzaju włosów skóry czy tłuszczu. Ten właśnie rezultat przyniosła XX stuleciu wyemancypowana z pod władzy religii wiedza. Człowiek niereligijny i „racjonalny” system społeczny jaki ew. wytwarza prowadzą do uprzedmiotowienia wszelkich przejawów życia zbiorowego. Gdyby religię potraktować jako przejaw porządku serca a wiedzę rozumu to można by opisywać wiek XX w kategoriach tego rodzaju konfliktu rozstrzygniętego z całą bezwzględnością na korzyść porządku rozumu. Zarówno nazizm jak i komunizm oznaczają z tej perspektywy patrząc złowieszcze memento dla człowieka poszukującego rozwiązania problemów swojej egzystencji wyłącznie w ramach immanentnego światopoglądu. Człowiek potrzebuje „Arbitra” doświadczającego istnienia z perspektywy wieczności. W przeciwnym razie przypadnie ludzkiemu indywiduum w udziale sposób bycia przedmiotu. Proces ten powoli stawał się widoczny np. w systemie T. Hobbsa. Gdzie suweren rozumiany już tylko w sensie władcy absolutnego stojącego na czele doczesnego królestwa zyskiwał pozycję dzięki świadomemu zrzeczeniu się na jego rzecz mocy poszczególnych jednostek. Tego rodzaju układ miał cementować społeczeństwo, oszczędzając zbiorowości losu walki wszystkich przeciw wszystkim. Układ zaproponowany przez Hobbsa w „Lewiatanie” stanowił tylko późniejszą i znacznie płytszą wersję układu zawartego w Biblii w księdze Rodzaju a później przez Mojżesza na górze Synaj gdzie człowiek również rezygnował z mocy w zamian za przychylność a nawet miłość Boga. Czym jest biblijna historia z jabłkiem jeśli nie opowieścią o wyborze wiedzy kosztem wiary ? Wygnanie z raju można przecież odczytywać zupełnie w świecki sposób jako definitywny koniec pewności , zaufania ,wiary i początek wojny wszystkich przeciw wszystkim obfitującej m.in. w takie wydarzenia jak palenie nieprzyjaciół w piecach. Stan wojny rodzi sądy o wartości życia ludzkiego w rodzaju wielokrotnie już przytaczanego „lepiej było się tobie w ogóle nie narodzić rodzaju jednodniowy ”

145

Egoizm poza żądzą władzy ,pieniądza i uciech cielesnych uchodzi w oczach moralistów za synonim zła w oczach immoralistów za czynnik stymulujący życie. Życie wybitnego fizyka radzieckiego twórcy bomby atomowej i wodorowej Krutshakowa jest dobrym przykładem do analizy owej kontrowersyjnej trójcy . Wspomniany uczony nie wahał się współpracować ze Stalinem a bliżej z Berią celem stworzenia broni masowego rażenia Czynił to rzekomo z pobudek patriotycznych dla realizacji których wykorzystywał niewolniczą pracę więźniów łagrów korzystając przy okazji ze wszystkich przywilejów pupila władzy. Niejasne pozostaje jakiej ojczyzny bronił ? Czy tej będącej łagrem narodów i jednostek rządzonej przez tyrana nie liczącego się z tzw. niewyczerpanym czynnikiem ludzkim? Czy bronił ustroju który nie wydał prawie nic godnego uwagi w dziedzinie kultury? Ustroju oferującego hojnie jedynie niewyobrażalne cierpienie? Dla nas formułą egoizmu są przeświadczenia typu „po nas choćby potop” albo „cały świat za szklankę herbaty” I to jest zdaje się właśnie przypadek fizyka ,jednego z najwybitniejszych w XX stuleciu. Dla możliwości wydzierania

tajemnic naturze , zabawy w konstruowanie bomby, jakże ukochanej, gotów byłby poświęcić każde istnienie z wyjątkiem własnego rzecz jasna. Czy taka postawa stymuluje życie ? Załóżmy, że przy współudziale Krutshakowa doszło do równowagi sił między wschodem i zachodem i być może w następstwie zrozumiano bezsensowność nuklearnego konfliktu. Z drugiej jednak strony swoista „dyspozycyjność” fizyków wobec władzy doprowadziła niejednokrotnie świat do krawędzi totalnego zniszczenia. Gotowych na wszystko właśnie za ceną „szklanki herbaty” za możliwość upajania się swoją ulubioną grą. Poza tym nie należy zapominać, że zagrożenie schedą po fizykach oczywiście istnieje nadal choćby w postaci nuklearnego złomu zalegającego na wielkich połaciach byłego ZSRRa zatem to stymulowanie życia staje się ponownie problematyczne. I jeszcze jedno strzeżmy się oka egoisty ono już wysyła do pieca tabunami np. za szklankę herbaty, dla usatysfakcjonowania przelotnego popędu bardziej realnego w danej chwili niż twoje tak przez siebie cenione istnienie ,ba bardziej realne niż świat cały. Mamy oto przelotne spojrzenie na solipsyzm od mało oświetlanej z reguły strony. Moje wyobrażenie to całe istnienie ,jeżeli wyobrażam sobie upragnioną szklankę herbaty to staje się ona dla mnie wszystkim cała zaś reszta niczym.

146

Skąd zło ? Zaryzykujmy prostą odpowiedź z instynktownego bądź uświadamianego lęku przed śmiercią, nieistnieniem ,nicością. Ten strach czyni człowieka gotowym do wszystkiego byleby ta niemiłą perspektywę jak najszybciej od siebie oddalić. Stąd płyną wściekłe ,bezkompromisowe żądze zmierzające do możliwie najszybszego zaspokojenia .Jutra może nie być. Dlatego mądrość instynktowna „nieoświeconych” epok znanych z historii polegała na pielęgnowaniu wyobrażeń dotyczących domniemanego „poza” Głupota zaś „oświeconej” epoki zasadza się na zwalczaniu tego rodzaju „przesądów” Kiedy zatem zło dochodzi do pełni praw, do swoistej emancypacji ? Czyż nie wtedy gdy staje się równe dobru? Ba nawet górę „sprawiedliwie” bierze po wiekowym ucisku Czyż nie wtedy gdy umierają bogowie?

147

Od biedy można fizyków uznać hipotetycznie za stymulujących życie. Będzie to brzmiało nieco w stylu zapominanego już dzisiaj science fiction ale...Niewykluczone ,że energia powstała z domniemanego konfliktu nuklearnego niszczącego życie na ziemi powoduje rozproszenie po wszechświecie „odpornych” drobnoustrojów których transfer w inne regiony być może da kiedyś interesujące rezultaty. Idziecie na to ? Płonąca ziemia jako swoista iskierka nadziei dla reszty nieożywionego jeszcze wszechświata ,spektakularne wyzinięcia ducha tu i teraz by go tchnąć gdzie indziej, tam i kiedyś.

148

Zło czyli skończoność dobiegająca swojego kresu w nicości- antypoda nieskończonego „jestem”

149

Wszelkie niemal wyobrażenia owego skrywającego się przed nami „poza” stosunkowo łatwo podpadają pod krytykę rozumu stawiającego im słusznie coraz wyższe wymagania. Na temat „poza” jeśli w ogóle można jeszcze mówić to chyba tylko z pomocą analogii. Natomiast nic nie przeszkadza temu by być ożywianym przez choćby cień nadziei której nie sposób zwerbalizować .Ta nadzieja sprzeciwia się na pierwszy rzut oka rozumowi ale w istocie być może stanowi jego uzupełnienie ,sięga tam gdzie rozumu nie starcza, gdzie rozum głupim się staje. Spójrzmy na istnienie ludzkie bytujące w łonie matki. Czy może ono cokolwiek wiedzieć o tym co znajduje się poza jego światem? W najbardziej elementarny sposób nie może wiedzieć nic. Nie ma nawet czym zdobyć tego poznania . Ale zapewne coś przeczuwa . Może dzieje się tak za sprawą 6 zmysłu ? W każdym razie zmysł czy przecucie podpowiadają coś i to zdaje się negatywnie skoro jestestwo ludzkie pogrążone w łonie matki lęka się z całych sił owego wydobywania się ku „poza” zwanego przez nas narodzinami, a przez nie być może śmiercią. Czyż nie może być podobnie z nami i naszym życiem „tu i teraz” ? Czy nie jest podobnie z naszą „dorosłą i rozumną” postawą wobec domniemanego „pisanego palcem po wodzie, „poza”

150

Rozum gubi pycha wyrażająca się w przekonaniu wiem wszystko tym czasem nie wie nic lub prawie nic. Gdy wie wszystko równy jest bogom, przenika wszystko, nic nie ukryje się przed jego wnikliwym światłem. Teraz jest panem życia i śmierci, jedynym sędzią, źródłem istnienia, alfą i omegą. Jest wszystkim a jakiegokolwiek „poza” staje się niczym.

151

Rozstrzygające może okazać się to w którą stronę zostanie przez wolę(nadzieję, uczucie, instynkt, intuicję i diabli wiedzą co jeszcze) skierowane owo „wiem” czy ku temu co „tu i teraz” czy ku temu co „poza” Kto nastawia się ku doczesności kończy się wraz z nią kto ku „poza” być może idzie w mgliste dale, dal. Oto cała nagroda i kara. Ciąg dalszy albo Porto Fino. Nic ponadto.

152

Nadzieja niczym kropla drążąca skałę nicości.

153

Dziełu N czyni się czasami zarzut wskazując na chorobę umysłową jaką zapadł w ostatniej fazie życia. Jest to argumentacja tyle samo warta co kwestionowanie wartości muzyki Beethovena tylko dlatego, że pod koniec życia ogłuchł.

154

„Świat jest wolą mocy i niczym więcej” To zdanie budzi wiele wątpliwości. N wyjaśnił z grubsza znaczenie terminu wola mocy ale zupełnie nie zwrócił uwagi na owo „jest” przechodząc nad nim, jak to się potocznie mówi, do porządku dziennego. Tymczasem „jest” zawiera nie mniej tajemnic niż to co po nim następuje czyli wola mocy. Świat aby mógł być wolą mocy musi najpierw być. Chyba, że nie ma żadnej różnicy między „być” a wolą mocy. Nawet wtedy jednak coś takiego jak wola mocy musi być najpierw możliwa. Skoro bowiem jest to znaczy, że była możliwa. Czy ta możliwa wola mocy i ta która jest, stała się realnością, to samo? Raczej nie, gdyby to było to samo jaki sens miało by rozróżnienie na to co możliwe i realne? A zatem świat nie jest tylko wolą mocy. Przede wszystkim jest pewną, być może nieskończoną paletą możliwości z których wyłania się wola mocy. Tam gdzie „jest” możliwość musi też pojawić się wiara, o ile prawdą jest, że postrzegamy świat poprzez analogię do samych siebie. Wola mocy to dążenie do więcej. Realizacja woli mocy dokonuje się pod warunkiem, że wierzymy w spełnienie tego „więcej” Ta wiara może być spleciona z instynktem, przeczuciem, intuicją często też zostaje zamieniona na solidną wiedzę. Ale wierze, zdaje się, przysługuje pierwszeństwo. Bowiem z naszej perspektywy nie sposób dokonać czegokolwiek nie wierząc w możliwość dokonania tego czegoś. Świat zatem byłby pasmem możliwości co do niektórych zależy nam na spełnieniu. Co nie oznacza oczywiście, że spełniają się tylko takie na których komukolwiek zależy. Mogą spełniać się również te o którym nie śniło się filozofom. Świat byłby czymś permanentnie ”in statu nascendi” gdzie jest oznacza ciągle przekraczaną granicę między „jeszcze nie” i już nie” Osmoza między trzema wymiarami czasu kształtuje oblicze świata. Czas staje się w tym ujęciu jakby jego najbardziej istotnym wymiarem. Ale co jest miarą czasu? Czy ta miara sama sobie jest miarą? Czy też oceniamy ją za pomocą czegoś co nią nie jest, odmierzając czas np. wiecznością? Jeśli tak, to może również „jestem” oceniamy jedynie poprzez to co nie jest? Nie jest zaś w wyżej przyjętym sensie „nic” albo to co wiecznie niezmiennie trwa. „Jest-em” byłoby czyś co ma do czynienia z nic i z wiecznością. „Ni to ni owo” zupełnie tak samo jak w przypadku bohatera Piotrusiu Pana. Na dwoje babka wróżyła. Ostatecznie droga przez koło istnienia może wyglądać w następujący sposób wieczność –nic-coś –wieczność.

155

Czyż nie postępujemy jak mniej lub bardziej sprawnymi iluzjoniści? Z zawiązanymi oczami podchodzimy do świata na który projektujemy naszą wiarę -marzenia po czym usiłujemy przekonać siebie i innych, że wydobyliśmy zeń to co tym marzeniom odpowiada.

156

Objawiła się nam raz pewnego prosta aczkolwiek zasadnicza różnica w rozumieniu procesu widzenia. Okazało się że oko nie patrzy a tylko umożliwia widzenie, spogląda. zaś duch- siła witalna umożliwiająca życie. Wyobraźmy sobie ,że znajdujemy się w ciasnym zamkniętym pomieszczeniu pozbawionym okien w pewnym momencie dane jest nam niespodziewanie spojrzeć na zewnątrz przez otwór w murze i oto z uczuciem ulgi i całkowitego wyzwolenia widzimy niewiarygodnie piękną, nie dającą się okiem ogarnąć rozległą perspektywę. Otwór w murze jest jak nasze oko to nie ono widzi, zdolnym do oglądania oko staje się wraz z duchem Powyższa analogia być może naprowadzi nas kiedyś na trop subtelnej różnicy między tym co możliwe a realne. Ale nie tylko może nam również wskazać istotę relacji ciało – duch. Może w końcu być traktowana jako przyczynek do rozważań drogi ducha ku temu co kto wie czy nie jest tylko złudzeniem iluzjonisty?

157

Oko zmarłego szeroko otwarte a nie widzące (przynajmniej zgodnie z naszymi standardami wypracowanymi dla potrzeb świata tu i teraz) oko śpiącego zamknięte ale nieustannie widzące, oko ślepcy nie widzące ale coś dostrzegające ,oko jestestwa w łonie matki rozwinięte(o dziwo bez światła , udziału tzw. świata zewnętrznego) i gotowe do patrzenia z chwilą fundamentalnego przebudzenia i otwarcia.

158

Czyżby tylko człowiek rodził się z pomocą innych sobie podobnych ? Skąd przybywamy ? Cóż za zagadkowa możliwość ?Kiedy i gdzie zaczyna się i kończy tzw. moment poczęcia ?Można oczywiście podać dokładny czas poczęcia-ale będzie to tylko czas połączenia dwóch potencji, komórek męskiej i żeńskiej-czas zaistnienia określonej kombinacji ale to co ją tworzy istniało przecież przedtem tyle ,że rozłącznie. Tak łączy się nie tylko męskie i żeńskie ale także oko i duch by w następstwie dać jakies unikalne trzecie dziecko –świat. Śmierć mogła by oznaczać w tym kontekście po prostu rozpad(rozłączenie) owej tajemnej więzi na którą składało się wszystko co do momentu jej zawiązania dokonało się. A to wszystko to wcale nie mało bo i orogeneza alpejska i cichy chód kota i białe łydki Magdy W. i nieskończenie wiele więcej.....

159

Przednówek w Warszawie może doprowadzić do nihilistycznej rozpacz. Pod szmatławo szarym niebem snuje się zdeorientowany , wynędzniały tłum ,mijający jakby w letargu odrapane , śmierzące bloki spowite smogiem i masą brudnego śniegu naznaczonego obwicie psimi odchodami. Sceneria tego rodzaju nasuwa myśl o istnieniu diabła .”Zły” ucieleśniany przez wypróżniającego się zawsze na pierwszym planie w wygiętej w kabłak pozycji czworonoga wydaje się triumfować. Jeden z bohaterów ”Nieznośnej lekkości bytu” przez którego zdaje się sam czort mówił uznał „ kicz to nieobecność g.....na” Ale jego nachalna i bezczelna prezentacja to przecież nie od razu coś zajmującego, przeciwnie to wariant diabelskiej szyderczej barbarii.

160

Nasz post to stan ducha w którym nie zjawia się już Bóg.

161

Brzydota, ta szczególnie dotkliwa, malująca się na ludzkich twarzach, sprawia wrażenie jakby była wyrazem jakiegoś fundamentalnego niedopasowania ducha i ciała, dręczącego dane jestestwo „niezgodnością charakterów” finalizującą się w żalosalnej karykaturze.

162

Europejczyk dziedziczący potworności XX wieku pozostał sam na sam z tą kłopotliwą schedą- stoi wobec niej bezradny i drży.

163

Wielość (B)bogów z jaką miał i ma do czynienia człowiek na przestrzeni dziejów może być tylko wielością sposobów w jaki człowiek jednego i tego samego Boga ujmował odpowiednią do

historycznie uwarunkowanych możliwości ludzkiej percepcji. „Śmierć Boga „ w tym kontekście oznaczałaby coś na kształt „śmierci” pojedynczego drzewa w lesie. Nasza zaś nie możliwość obcowania z Bogiem to tyle co dziecinna niemoc przejścia o własnych siłach z pod korony jednego drzewa do kolejnego. Czasami trzeba w tym celu przekroczyć strumień albo wspiąć się na palce by spojrzeć z nad traw porastających polanę w kierunku lasu. Może to swoista choroba oczu spowodowana nadmiarem światła albo przeciwnie ciemna noc nie pozwalającą rozróżniać konturów. Może to utrata przytomności albo sen w którym śpiącemu mieszkańcowi lasu pustynia rośnie. Albo krótka eskapada (choćby wieki trwać miała) zwierzka zwanego człowiekiem ku miejskim pueblo z których kiedyś powróci na omszałe leśne łono natury. Zgodnie z tą oto hipotetyczną sytuacją można by podzielić ludzi na cztery kategorie : pierwszą stanowiliby ci harujący jeszcze pod drzewem, drugą ci którzy wydobyli się z pod jego oddziaływania ,trzecia ci którzy ponownie ku drzewu spoglądają ,kolejną zaś ci którzy widzą cały las ,słyszą jego melodię, czują jego woń wzbogaconą aurą przygody i tajemnicy.

164

Początek jego odnalezienie i opis wydają się być zadaniem ponad ludzkie siły. Trudności z jego namierzeniem nasuwają uzasadnione wątpliwości co do istnienia czegoś takiego jak początek .Czy jesteśmy bowiem w stanie uchwycić początek wszystkiego co jest? By się mu przyjrzeć potrzebujemy końca czyli nas samych właśnie nad początkiem się namyślających? Co musiało by leżeć u początku i strzec go by nie było możliwości wykonania kolejnego kroku ku temu co początek poprzedza? Zdaje się ,ze nic takiego nie ma i zawsze o ile stajemy wobec początku okazuje się ,że zraz ześlizgujemy się z jego wąskiej krawędzi ku nieskończoności innych początków i końców. Kiedy zacząłeś się ty lub ja ? Albo kiedy zaczęła się druga wojna światowa? O tobie twierdza ,że przypominasz to złudzenia swojego dziadka a o drugiej wojnie ,że była kontynuacją pierwszej. Nie ma początku a ni końca, doświadczamy za to niekończącego i nie zaczynającego się kontinuum. Czy jesteśmy w stanie zacząć od początku np. filozofię ? Prawdopodobnie nie . Tak jak nie udało się zbudować nowego społeczeństwa ani na sposób radziecki ani niemiecki. Powyższe przykłady wskazują jedynie na istnienie w człowieku gotowości by zaczynać od początku ,jeszcze raz, od nowa., ale inaczej. Tej świętości początku uświęcającej własny ciąg dalszy miały służyć biblijny potop, chrześcijańska historia zbawienia, reżim Pol-pota, manifest Marinettiego i heideggerowski namysł nad byciem bytu. W każdym z tych przypadków i w tysiącach im podobnych dochodzi do głosu ludzka arcy ludzka tęsknota za „Niepokalanym Poczęciem” biorąca się z gorzkiego doświadczenia jakiejś skazy obecnej „na początku” i przesądzającej o jego dalekiej od ideału kontynuacji. Móc zacząć od początku to jakby mieć możliwość raz jeszcze oddalić nieuchronność końca, to jakby posiadać moc zawracania czasu . A to znacznie więcej niż zawracać rzeki i góry przenosić. Czas być może sam jednak zawraca po kolisku się tocząc? Dlaczego czas po tym kolistym torze biegnie? Zdaje się nie ma zbyt wielu możliwości albo koło albo obieg linearny po bożemu z początkiem i końcem.

165

Myśl wyrażona w Biblii o człowieku jako obrazie Boga (stworzonym na Jego podobieństwo) zdominowała styl myślenia Europejczyków. Wbrew temu co twierdzi Whitehead uznający całą europejską filozoficzną tradycję za przypisy do Platona, należałoby uznać platońską teorię idei za zdepersonalizowane powielenie Biblijnego schematu. Zgodnie z platońskim pomysłem nieosobowa idea dobra, wieczna ,niezmienna, ponadmysłowa stanowi istotę prawdy, jest jedynym bytem rzeczywistym. Każdy byt nie posiadający wspomnianych właściwości to tylko zjawisko , wielce niedoskonały obraz prawdy. Korygując zatem Whiteheada można by raczej uznać iż cała europejska tradycja to przypisy do Biblii (judaizmu) co zresztą przy okazji uczynił N wskazując na tradycję żydowską jako źródło inspiracji platońskiej. Nie wspomina zupełnie o tym Heidegger przykładający przeciw wielką wagę do N zamysłu odwrócenia Platona zawartego w projekcie przewartościowania wszystkich wartości. W tym kontekście sytuują się prawdopodobnie usiłowania Heideggera naprowadzenia filozoficznego namysłu na nowy początek dla europejskiej tradycji. Stąd może również pochodzi często pojawiające się pomówienie obu myślicieli o inspirowanie nazizmu opierające się jednak na grubym nieporozumieniu. Wyjaśnijmy je przypominając scenę jaką kreśli Proust w jednym z tomów swojego dzieła. Oto Proust spaceruje ze znajomym ulicami Paryża a rozmowa dotyka w pewnym momencie kwestii nieciekawej fizjonomii przechodniów. Zaskoczony Proust konstatuje ogromną różnicę ,mimo pozornego podobieństwa, jak dzieli jego postawę i

znajomego . Obaj zgadzają się w tym punkcie, przechodniom daleko do klasycznego piękna znajomy jednak z tego tylko powodu gotów jest bez wahania do mało urodziwych przechodniów strzelać Proust zaś pod nieciekawą ludzką maską dostrzega nieuchronną pracę czasu i cierpienia. Warto też pamiętać o jeszcze jednym Biblii wraz z tradycją judaizmu zawdzięczają wiele innym kulturom np. sumeryjskiej będąc być może jedynie przypisami do niej. Do czego zatem przypisem jest filozoficzna tradycja zachodu ? Im głębiej skłaniamy się ku studni czasu tym więcej dostrzegamy kręgów stanowiących ramy dla naszego odbicia.

166

Śnił morze wzburzone, sięgające niemal granatowego nieba, ukazujące się na krańcach widnokregu do którego schodziło się między wzgórzami targanymi przez wiatr i omywanymi strugami deszczu .Na ścieżce ku morzu wiodącej obok porzuconego wozu drabiniastego z tych jakie obecnie możemy zobaczyć jedynie na fotografiach bądź w filmach spotykał dziewczyny przechadzające się bez pośpiechu i celu obojętne na niego, deszcz i kaprysy pogody. Gdy odwrócił za nimi głowę jeszcze raz ujrzał zielone wzgórza widziane tym razem jakby przez ciemne okulary i rzekę żwawo między wzgórzami meandrująca na brzegu której tonęła opuszczona stara łódka I tyle udało się zapamiętać, był to bowiem ostatni obraz zjawiający się tuż przed obudzeniem. Scena ta stanowiąca zapewne tylko jedną z wielu jakich doświadczył a nie zapamiętał tej nocy naprowadził go na jeszcze jedno „być może” Kto wie czy z naszym życiem dokonującym się „tu i teraz” nie jest tak jak z ostatnią sceną wspomnianego snu –stanowi ono zaledwie pojedynczy kadr w nieskończonej serii nie pamiętanych żywotów między którymi gubi się nasz istnienie niczym przysłowiowa igła w stogu siana.

167

Stwórca stworzył świat z niczego .To „nic” stanowi dla człowieka przeważnie obiekt trwogi dla stwórcy stało się jednak budulcem . Trudno o większa różnicę w podejściu do fenomenu nicości. Dlaczego jednak stworzył cokolwiek to pozostaje niewidomą ? Bo miał taką wolę „może w akcie miłości. Tak czy inaczej jedno przynajmniej jest ważne, w tym geście założycielskim pojawił się nihilizm raz w postaci nicości, dwa w postaci niezbyt naszym zdaniem sprecyzowanego celu stworzenia.

168

Starość topniejąca z godziny na godzinę niczym śnieg w promieniach wiosennego słońca.

169

A może stwórca również cierpiał z powodu horroru vacui ?Czyż nie było to coś radykalnie innego niż on sam ? Może nicość to jęgo sen? Albo cień ?

170

Fascynacja kobietą w sztuce ,(tworzonej przez mężczyzn) przybiera niezliczoną ilość postaci ,fascynacji mężczyzną poświadczanej przez sztukę kobiecą próżno szukać .Czyż byśmy mieli do czynienia z fascynacją nieodwzajemnioną?

171

Wulgarny ,prymitywny sposób mówienia o erotyce wypływa z chrześcijańskiej diabolizacji tej sfery dającej o sobie znać nawet u cyników pozornie wolnych od wpływu religii. Także oni nieświadomie traktują seksualność jako „złą” godną pogardy a zatem zasłużenie okraszana pospolitymi epitetami.

172

Krawędzi bycia sięgamy usiłując dociec natury tego co „poza” rozpościerającego się w przypadku Kanta w sferze rzeczy samej w sobie a w naszym przypadku poza domeną koła Witruwiusza. W owym bliżej niepoznawalnym „ tam” radykalnie inne się objawia wobec którego pozostajemy oniemiałi. Zaświadczyć innemu można jedynie ,(jeśli w ogóle) posługując się poza dyskursywnymi środkami wyrazu dostępnymi sztuce czy religii. Alchemiczne gody byłyby rodzajem zaślubin z „innym” polegającym na harmonijnym zestrojeniu o kluczowej dla danego jestestwa wartości.

173

Czyż tragedia nie jest obrazem „niesprawiedliwości życia” popełnianej na najbardziej sprawiedliwych i pięknych? Czy gdyby jednak ów „los niesprawiedliwy” był im oszczędzony mogliby zademonstrować przekonująco swoją wartość? Dopiero wobec jawnego okrucieństwa istnienia, pośród błota, krwi i przekleństw emanują złotym blaskiem promieniującym jeszcze przez wiele stuleci.

174

Blask jutrenki właściwy młodości czas zgodnie z naturalnym biegiem rzeczy kiedyś przygasi a oblicze niegdyś borzoskwiniowo złotawe szybko spowije błądź zielono szara. Tak oto wewnętrzny krąg ducha wschodzi i zachodzi za horyzontem ciała. Tylko bohaterom pijącym eliksir młodości udaje się wciąż lśnić mimo upływu czasu.

175

„Let’s it be” ta popularna formuła może całkiem trafnie opisywać boską postawę wobec świata. Bóg pozwala być nie tylko temu co nieboskie ale również temu co nieludzkie. Tak się wydaje przynajmniej ujmując rzecz z indywidualnego punktu widzenia. Gdyby spojrzeć na całość istnienia uprawniona wydaje się być hipoteza, iż Bóg osądzi całość istnienia a wtedy każdy nawet najędźniejszy jego przejaw ma szansę zaistnienia tak aby nie pominięta została najbardziej nawet problematyczna możliwość- mogąca spełnić funkcję owego jedyne go sprawiedliwego dla którego warto tą całość ocalić.

176

Nihilistę rozrywają antynomie istnienia nieujęte w jarzmo w rodzaju koła Witruwiusza.

177

Zwierzę nawet nie wie, że zdechnie. Człowiek wie, ale wątpi o nieśmiertelności. Nadczłowiek, czyżby to ten który wie, że ma przed sobą wieczność?

178

Co dokonuje się (płynie) w strumieniu stawanie do którego nie podobna wejść dwa razy? Niby oczywiste aleNasza odpowiedź wielość, nieskończoność światów.

179

Sztuka nie intencjonalna –nieznany koncert smyczkowy z prawej cicho ale przenikliwie a na wprost kształtne białe ramię osadzone na zaskakująco pięknej kości obojczykowej. Kto by pomyślał tutaj taka linia niczym grzbiet Stardivariusa. Ta kość nadzwyczajna dobrze gięta, upupila go. Poczł się nagle jak smarkacz wchodzący dotąd na stojąco pod stół stanowiący dla niego wszechświat cały któremu niespodzianie objawiło się inne, nieznanie przedtem wcale. Aż tyle w pociągu drugiej klasy z Łodzi do Warszawy przez las jadącym ni to zimowy ni wiosenny na wpół żywy po przydługim śnie. Czyżby wyższość ciała nietkniętego słońcem nad opalonym. A jednak. Takie ciało białe ma swoje efektowne „wejście” gdy ukaże się znienacka światu zwłaszcza z pod kurtyny czarnego swetra. Nawet w przypadku detalu(może imponderabilium) jakim jest w końcu kość obojczykowa, ciało kobiety przeży się i gnje. Do takiej kości obojczykowej warto by pielgrzymować znacznie dalej niż do Łodzi i z powrotem. „Ekspонат” godny muzeum „ready made” gdyby tylko istniało. I Bóg stworzył kobietężeby Adamowi było raźniej. Rodzaj ludzki poczał się by było raźniej..... i zrobiło się raźniej. Złoty strzał, nasza działka euforiantów.

172

Myśli jako rodzaj drabiny Jakubowej szczebel po szczeblu. Ku czemu jednak?

173

Wszystko musi wrócić, jest napisane na sklepieniach św. Marka jak głoszą, pijąc z marmurowych i jaspisowych urn bizantyjskich kapitelów, ptaki oznaczające równocześnie śmierć i zmartwychwstanie.

Jak się powszechnie uważa sprawiedliwe wojny to wojny obronne. Wiadomo jednak też, że najlepszą obroną jest atak zatem atak mieściłby się w pojęciu wojny sprawiedliwej. Powyższe rozumowanie stanowiące dobry przyczynek do dyskusji wokół toczącej się wojny w Iraku. W związku z tym konfliktem zwróćmy uwagę na następujące kwestie 1) Czy jesteśmy zainteresowani amerykańską dominacją w świecie 2) Czy świat potrzebuje przywódcy? 3) Kto ewentualnie mógłby zająć miejsce Ameryki? (trudno bowiem przypuszczać nie było do roli światowego mocarstwa innych chętnych) Wydaje się, że mimo wszystko jesteśmy zainteresowani amerykańską dominacją. Świat potrzebuje filaru wspierającego globalny porządek. Jeśli zabrakło by Ameryki w roli lidera należałoby oczekiwać gwałtownej zapaści we wszystkich niemal sferach życia. Ten domniemany chaos prawdopodobnie pochłonąłby i nas. Nie wykluczone jednak, że za 100-300 lat pojawiłoby się na gruzach starego świata jakieś nowe interesujące zjawisko kulturowe. Czy jednak skłonni jesteśmy do tego rodzaju ryzyka? Równie dobrze zniszczenie mogłoby być totalne a na gruzach dawnej cywilizacji nie zakwitłoby więcej wyżej zorganizowane życie.

Gdyby U.S.A straciło światowe przywództwo kto mógłby je objąć? Europa prowadzona przez Niemcy, Francję i ewentualnie Rosję jest ciągle jeszcze zbyt słaba nie potrafiła nawet własnymi siłami rozwiązać konfliktu na Bałkanach. Poza tym dominacja Niemiec i Rosji może prowadzić w przypadku Polski do bardzo niebezpiecznych konsekwencji. Jak uczy historia można przypuszczać, że taki alians byłby również z natury rzeczy stosunkowo nietrwały. Może zatem Chiny lub Japonia? W przypadku Chin światowa dominacja jest całkiem realna ale odległe jeszcze w czasie o dziesięciolecie. Poza tym dystans kulturowy jaki dzieli nas od Chin i ewentualnie Japonii jest tak duży, że podobna perspektywa musi budzić nasz uzasadniony niepokój.

Czyżby więc kraje Arabskie –podzielone i słabe gospodarczo, silne dzięki czynnikowi demograficznemu i religijnemu fundamentalizmowi. Również raczej nie jest to dla nas dobra oferta, choćby z powodu znacznych różnic kulturowych i braku innych istotnych czynników umożliwiających Arabom sprawowanie przywództwa światowego takich jak potęga gospodarcza, militarna wspomagana przez nośne globalnie wzorce kulturowe.

Dalecy jesteśmy oczywiście od idealizowania Ameryki to dziecię europejskiego oświeceniowego racjonalizmu nie może się poszczycić zbyt wieloma spektakularnymi osiągnięciami w sferze ducha. Stąd słuszny opór Francji próbującej walczyć z amerykańską kulturą masową niszczącą wszystko co wyjątkowe a przez to nie komercyjne. Stanowisko Francji wobec Ameryki można wyjaśnić również siłą tamtejszej mniejszości arabskiej. Nie zapominajmy jednak o konsekwencjach francuskiego pacyfizmu w 39r. kiedy to francuska niechęć do wojny została wykorzystana przez Hitlera.

Trudniej natomiast pojąć postawę Rosji zainteresowaną przecież sojuszem z U.S.A za względu na Chiny i kraje muzułmańskie u jej pd. granic. Jeszcze trudniej wyjaśnić stanowisko Niemiec. Może ono wynikać z chęci prowadzenia własnej polityki albo z siły pacyfistycznie nastawionej niemieckiej opinii publicznej. Światowa opinia publiczna protestująca przeciw wojnie może paradoksalnie odegrać rolę katalizatora muzułmańskiego fundamentalizmu wrogiemu nie tylko wobec Ameryki ale i Europy. Opinia publiczna wypowiada się wyraźnie przeciw konfliktom zbrojnym pewnie z uwagi na własne negatywne doświadczenia związane z destruktywną siłą wojny. Miliony ofiar w Ruandzie, miliony dzieci umierających z głodu nie robią niestety na opinii publicznej tak wielkiego wrażenia jak obecny konflikt w Iraku.

Powszechnie wiadomo, że niektórzy muzułmanie uznają śmierć w walce przeciw niewiernym za zaszczytną. Zachodzi niebezpieczeństwo, że radykalnie nastawieni muzułmanie zinterpretują pacyfizm zachodnich społeczeństw jako symptomu słabości. Zachodu będą postrzegać jako dekadencją cywilizację w obrębie której nikt już za nic nie chce umierać. Taki sąd byłby zgodny z diagnozą bin Ladena nazywającego Amerykę kolosem na glinianych nogach i oczywiście prowokowałby muzułmańską agresję.

Choćby z tych powodów, mimo wielu uzasadnionych obiekcji, popieramy interwencję w Iraku, otwarcie od wielu lat manifestującego wrogość wobec Stanów Zjednoczonych. Pamiętajmy również, że w niektórych greckich systemach moralnych wrogich przemocy unicestwienie tyraństwa uchodziło niemal za powinność. Co do sympatii jaką tyran się cieszy u części społeczeństwa można by spytać czy nie jest to przypadek analogiczny do postawy narkomana którego sympatią „cieszą się narkotyki.” Zadaniem lekarza czy terapeuty jest jednak uwolnić jak najprędzej uzależnionego od źródła

zagrożenia. Dlatego nie tylko popieramy działania wojenne U.S.A ale życzymy sobie by zakończyły się jak najszybciej sukcesem. Póki co w tej tzw. wojnie ginie prawdopodobnie niewiele więcej irakijczyków niż by to miało miejsce na skutek codziennych nieszczęśliwych wypadków. Jeśli jednak interwencja skończyłaby się porażką U.S.A niemal natychmiast pojawiliby się kolejni pretendenci gotowi bić Amerykę. A niektórzy przynajmniej muzułmanie nabraliby przekonania ,że Allah będzie ich odtąd prowadził od zwycięstwa do zwycięstwa.

Inną oczywiście kwestią jest jakość amerykańskiego światowego przywództwa. Pewnego rodzaju przyzwolenie na zdecydowane działania z użyciem środków przemocy nie powinno być traktowane przez władze U.S.A jako wyraz totalnej bezkrytycznej aprobaty. Nie powinniśmy zapominać ,że pretekst terroryzmu łatwo może zostać wykorzystany do interwencji w każdym innym zakątku globu(w tym również w Polsce chociaż dzisiaj wydaje się to prawie absurdalne) celem wprowadzania amerykańskich porządków opartych na daleko idącej kontroli każdego z przejawów życia danej społeczności aspirującej do jakiegokolwiek rodzaju autonomii. Mówiąc innymi słowy źle by się stało gdyby Ameryka wykorzystala „terroryzm” w podobny sposób jak komuniści wykorzystali niegdyś pojęcie wroga ludu . Mogłoby się bowiem okazać się ,że terrorystą jest każdy kto ma inne zdanie niż ekipa rządząca w Białym Domu. Najlepiej zatem jak najszybciej „uwolnić” daną zbiorowość od zagrażającej wszystkim obecności „terrorysty” Ten scenariusz jest całkiem prawdopodobny przynajmniej w niektórych krajach arabskich. Europa i część Azji już go przećwiczyły w odmienionej ,bez porównania bardziej brutalnej i bezkompromisowej wersji nazistowsko komunistycznego totalitaryzmu. „Bogatsze” o te doświadczenia nie sprawiają Stanom Zjednoczonym póki co tak wielkich kłopotów. Nie bez znaczenia jest oczywiście także wymiar gospodarczy toczącego się konfliktu. U.S.A panujące nad iracką ropą uzyskałoby kolejny instrument kształtowania sytuacji gospodarczej w skali globu. Stąd wynikają protesty wobec amerykańskiej interwencji wyrażane przez inne kraje rywalizujące z Ameryką. Frustrację tych krajów powiększa fakt że U.S.A zlekceważyły ich stanowisko będące przejawem ambicji odgrywania znaczącej roli w toczącej się globalnej rozgrywce. Stany Zjednoczone wskazały bezpardonowo Chinom ,Niemcom, Rosji i Francji właściwe dla nich miejsce w szeregu. Zakwestionowały również kompetencje ONZ przypominając zupełną nieudolność tej organizacji w rozwiązywaniu konfliktów choćby w Ruandzie. Tego typu manifestacja siły nie budzi sympatii. Ameryka rządzi. Czy jednak Stany Zjednoczone nie zamierzają nigdy oddać raz zdobytej władzy?

175

Skoro jesteśmy już przy zagadnieniach dnia bieżącego przyjrzyjmy się uważnie pewnym znamienym słowom wypowiedzianym przez niegdysiejszego premiera Rakowskiego w czasie tak zwanych transformacji ustrojowych. Rakowski powiedział wtedy „ raz zdobytej władzy nie oddamy nigdy „ Wielka szkoda ,że prawie nikt z budowniczych demokratycznej i liberalnej III Rzeczypospolitej nie zwrócił uwagi na to znaczące memento rezygnujących podobno z władzy komunistów polskich. To zdanie wyraża treść będącą antypodą demokracji i liberalizmu . Czyż bowiem demokracja nie oznacza gotowość do rezygnacji z władzy nie tylko w bliżej nie określonej przyszłości ale niemal dosłownie w każdej chwili. Zdanie Rakowskiego przeciwnie wskazuje wprost bez ogródek ducha kasty święcie przekonanej ,że władza raz zdobyta ni wymknie się jej nigdy z rąk. Ależ mają mniemanie o swoich demokratyczno- liberalnych konkurentach do władzy. Mówią im prosto w nos „tej władzy nie dostaniecie nigdy „ choć byście organizowali „wolne wybory” raz na pół roku. Taka „władza na zawsze” musi chyba od Boga pochodzić , pewnie też została w wyniku kontraktu udzielona na wielki wybrany. Tak kończy się sen o demokracji: wspierającej się na wolności , równości i braterstwie. Władza daje wolność, braterstwo a może nawet równość ale tylko tym którzy ją sprawują i nie zamierzają jej nigdy oddać. Z natury rzeczy jest tylko dla niektórych nigdy dla wszystkich. Z tego prostego rozróżnienia wynikają daleko idące konsekwencje skoro bowiem rządzących niewielu nie zamierza oddać władzy nigdy, to trudno przypuszczać by interesował ich los wielu rządzonych. Tym bardziej ,że wobec przewagi liczebnej rządzonych, rządzący zdradzają objawy syndromu obłożonej twierdzy. Niech zatem rządzonych biorą diabli i statystyka. ”Im gorzej tym lepiej” Im gorzej dla rządzonych tym lepiej dla rządzących. Stąd brak troski o właściwa politykę zagraniczną, obronną, gospodarczą, oświatową ,zdrowotną .Trudno w przypadku tego rodzaju podziału władzy oczekiwać choćby „wolności słowa” A nóż ktoś podejrzy w czym rzecz i jeszcze to rozgłosi przekonując do swego poglądu innych. Co to, to nie. Raczej kryzys, podziały ,korupcja,

bezrobocie, głupota, przemoc, frustracja, strach i porno dla ubogich. Z punktu widzenia grupy sprawującej władzę sens mają kłamstwo, dezinformacja, stwarzanie pozorów. Zbiorowość nastrojona w ten sposób z całą pewnością raz zdobytej władzy nie odbierze nigdy.

176

Pamiętamy platońską alegorię jaskini większość tam się znajdujących dostrzega jedynie cienie na ścianie jaskini – one to stanowią dla owej większości „prawdziwą rzeczywistość”. Jedynie filozofowie widzą światło wpadające do jaskini, rzucające na jej ściany cienie, właśnie te cienie uchodzące wśród tłumu za rzeczywistość. Dlaczego jednak filozofowie mieliby wyjawiać prawdę ulegającym tak łatwo grze pozorów tłumom? Dlaczego nie mieliby jej raczej ukryć by dzięki ekskluzywnemu do niej dostępowi raz zdobytej władzy nigdy nie oddać? Czyżby zatem prawda oznaczała źródło władzy, mocy? Czyż dziwi nas, że prawda odgradza się murem od swojego antagonisty fałszu? Czyż nie jest przez fałsz oblegana? Czyż sacrum ma się bratać z profanum? A zatem czyż ci którzy raz zdobytej władzy nie zamierzają nigdy oddać nie istnieją „naprawdę” w odróżnieniu od pozornego bytowania tych którym władza wymknęła się z rąk? Gdyby owi filozofowie byli chrześcijanami obliżowałyby ich do wyznania prawdy miłość bliźniego albo przynajmniej wywodzące się z niej poczucie solidarności. Jeśli jednak nie są, (i nie czują żadnej sympatii w stosunku do nie wtajemniczonych) mogą prawdę zatrzymać dla siebie a innych mamieć pozorami.

177

Miewał sny tak potwornie banalne, że bał się powtórnie zasnąć.

178

Ewangelia na wspak. Oto piątka lwów dopada na afrykańskiej sawannie rosłego bawolego byka, jeden z atakujących rzuca mu się pazurami do oczu i wszczępiony w wielki byczy łeb pozostaje dłuższą chwilę w tej pozycji, inny tarłosi jego ogon, dwa kolejne lwy rozrywają boki osaczonego a ostatni z piątki usiłuje wskoczyć na grzbiet byka. Każdy z lwów należących do tej swoistej kooperatywy ciągnie w swoją stronę najmocniej jak tylko potrafi, mimo to bawół zadziwiająco długo stoi na nogach. Wreszcie zrezygnowany pada na bok a lwy triumfalnie, jakby pozowały do kamery albo chciały imponować obserwującym z oddali całe zajście lwicą, opierają łapy na stygnącym cielsku byka podnosząc dumnie powalane krwią pyski. Czyż byśmy musieli wybierać? Albo ten świat przyrody i jego reguły albo bliżej nieokreślone, jak najbardziej wątpliwe zaświatowe poza Czy Chrystus, Syzyf, Narcyz, don Kichot to różne postaci czy też tylko odmienne emanacje tego samego?

179

Narcyz oznacza dla nas historię pewnego samo uwiedzenia ale nie tylko. By móc rozpoznać swoją sytuację w świecie indywidualium musi spojrzeć na taflę ducha i odczytać z niej rysy swojego unikalnego oblicza. Gdy już się one wyklarują zostanie uświadomiona także misja, zadanie stojące przed danym jestestwem oparte na jakiejś fundamentalnej niezgodzie wobec tego co jest „tu i teraz” a czego być nie powinno. Jakże jednak często okazuje się, że to co być powinno być nie może, a to co jest, być musi. Człowiek zdaje się ponosić tutaj decydującą porażkę koniec końców uświadamia sobie, że nie jest w stanie począć tego co być powinno. Brakuje mu mocy twórczej, skazany jakby na powoływanie do życia jestestw ułomnych, dalekich od doskonałości opatrzonych nieusuwalnym cieniem skończoności.

180

Matka i córka, dwie twarze tego samego. Awers i rewers. Trudno uwierzyć, że dzieli je zaledwie dwadzieścia lat. Jakże wąska jest granica między jeszcze tak i już nie. To tylko o przysłowiowy włos. Na obliczu córki harują jeszcze wesołe różowe płomyki życia, twarz matki spowija już piwniczna, grobowa aura powolnego konania.

181

Nagły atak zimy gdy trwa już kalendarzowa wiosna powoduje wrażenie dotkliwej luki w pamięci, nie odnotowaliśmy bowiem wiosny, lata ,jesieni, gdzież to wszystko jest, i oto znowu mamy zimę ,coś istotnego umknęło naszej uwadze, czas posunął się naprzód jeszcze szybciej niż mogłoby się zdawać.

182

Państwo narodowe ma sens o ile żyjąca w jego obrębie zbiorowość dopracowuje się dla swojej egzystencji jakiegoś sensu. Jeśli jednak tak się nie dzieje a kierują nią jedynie zysk państwo to traci na znaczeniu pozostaje jedynie przeszkodą na drodze rozwoju ogólnie -światowego kapitalizmu zainteresowanego wyłącznie pieniądzem. Zauważmy ,że gdyby udało się zbudować globalny porządek pod dyktando jedyne miernika wartości jakim staje się dziś pieniądz byłby to ewenement. Nigdy bowiem wcześniej w dziejach ludzkości tego rodzaju kryterium nie zapewniło sobie absolutnego panowania. Czyżby decydujące rozstrzygnięcie i nie wykluczone ,że również ostateczne. Jutrzenka powszechnego automatyzmu.

183

Niektóre obrazy Boscha zdumiewają swoistym kultem płodzenia. Każdy nawet najdrobniejszy przejaw życia emanuje radosną wolą twórczego pomnażania, stanowi pieśń pochwalną mieniącą się wielobarwnym światłem gry miłości. W jakże znaczący sposób Bóg natchnął nicość jednym tylko stań się.

184

Mówiliśmy niejednokrotnie o dwóch rodzajach nicości jednej która przeraża wywołując horror vacui i drugiej będącej źródłem radości istnienia. Nie wykluczone ,że jest to jedna i ta sama nicość a zmienia się tylko nasza wobec niej postawa. Może jest to tak jak w znanych strofach Fausta Goethego..... niemowlę najpierw lęka się ...a po tym już z rozkoszą ssie.

185

Jaka postawę wobec nicości miał Bóg ? Czy równie ambiwalentną ? Coś Mu wybitnie w niej przeszkadzało skoro począł z niej istniejące wystaczać. Z drugiej strony była najlepszą z możliwych „partnerką” do aktu tworzenia.

186

Dociekania początku są obarczone licznymi trudnościami z których może najistotniejszą jest owo prześmiewcze pytanie szerokich kół adresowane do filozofujących co było pierwsze jajko czy kura ? Materia czy duch początek czy koniec? Zarówno w tradycji judaistycznej jak i greckiej bogowie poprzedzali jakoś początek. Nieskończeni, a więc bez początku i końca, sprawiali z niczego bądź z budulca zwanego arche zaistnienie jakiegoś początku zmierzającego do siebie właściwego końca. Coś się działo, miało swoją historię. To coś musiało być radykalnie innego od tego z czego się dokonywało, gdyby było inaczej na jakiej podstawie można by mówić o początku. Zatem początek poprzedzony był jakimś istotnym pęknięciem ,otchłanią za którą coś innego stawało się dopiero widoczne. Czy w ten domniemany początek wpisany był, jako jego najbardziej skryta możliwość, również koniec? Na czym polega ich sąsiedztwo ?Jeden jest widoczny (początek) drugi na razie pozostaje możliwością której czas jest akuszerem. Charakter końca objawia się w czasie. Ale dzieje się tak również z początkiem. Gdzie zatem początek staje się tylko byłością a koniec realnością ? I dla czego tą byłość zwykliśmy uważać za mniej realną niż aktualność czy teraźniejszość? Kura nosi w sobie jajko a jajko kurę. Czy rzeczywiście tak istotne jest w tym przypadku ustalenie pierwszeństwa ? Czyżby i tutaj rządziła zasada kto pierwszy ten lepszy? Kto bardziej arystokratyczny ? Czyż nie ten mający dawniejsze początki ? Przypadek kury i jajka potwierdza tylko paradoksalny kołowy charakter naszej egzystencji. Początek dobiega końca a koniec ma swój początek no i koniec oczywiście.

187

Sokrates mógł uniknąć śmierci pod warunkiem zaniechania filozofowania –uznał jednak taki sposób bycia za nic nie warty i filozofował do ostatnich chwil życia. Czy i obecnie trzeba wybierać: filozofia albo życie ? Koniec filozofii o którym dziś głośno oznaczałby kres istnienia ludzi dla których filozofia stanowi sens życia Skąd pochodzi podejrzliwość wobec filozofii ?Czy można zabronić filozofowania? Czy samemu można zrezygnować z filozofowania? Czyż nie jest to tak jakby oczekiwać ,że ktoś zrezygnuje ze swoich snów, że jest w stanie sprawić by się więcej nic nie śniło. Czy nie odkrywamy bardziej filozofii (nauki, religii) niż ją tworzymy ? Niektórzy z nas odnajdują w sobie zdumiewające pokłady nieodgadnionego wyrażającego się np. jakimś filozoficznym zamysłem, podobnie jak zdarzają się ziemie zasobne w pokłady złota lub innych cennych kruszców. Nawet nie odkrywamy, samo się w nas odkrywa albo nie to lub owo bez względu na to czy tego chcemy czy nie. Pewne znaczenie ma w tym kontekście sztuka wydobywania na jaw. Koniec filozofii oznaczałby wyczerpanie się pewnych pokładów podobnie skończonych jak w przypadku złóż złota czy srebra albo byłby tożsamy z końcem sztuki wydobywania np. dlatego ,że nikt już nie potrafi wydobywać, czy też nie ma już dłużej dla kogo ani po co sięgać pokładów o których ongiś śniło się tylko filozofom.

188

Grzech pierworodny Adama i Ewy wedle egzegetów biblijnych oznaczał przemianę ziemi, będącej wcześniej rajskim ogrodem, w jedno wielkie cmentarzysko . Trudno o bardziej ponury i wampiryczny obraz świata” tu i teraz” Ten nurt głębokiej niechęci wobec światowego życia daje o sobie w uderzający sposób znać jeszcze raz choćby w przypadku męczeńskiej śmierci Chrystusa. Oto mówi się nam popatrzcie jacy jesteście nawet Boga ,waszego odkupiciela, gotujecie się uśmiercić. Jaki zatem los czeka zwykłych zjadaczy chleba ? Biada nam. Ziemia miejscem kaźni Boga . Trudno o cięższe brzemię. Nic już odtąd nie będzie ani lekkie ani niewinne. Czyżby każdy z nas dybał na życie Boga ? Czyż Jego śmierć po nocach nam się śni ?

189

Kodeks Hammurabiego głosi zasadę „oko za oko ząb za ząb” ta norma bywa często piętnowana jako przed etyczna jeszcze. Zwróćmy uwagę na jej wybitnie reaktywny charakter. Czyż nie jesteśmy o wiele bardziej aktywni ? Czy nie znamy i nie stosujemy zasady jeszcze bardziej pierwotnej streszczającej się w słowach „wydłub oko ,wyrwij ząb” ? Aktywne poprzedza przecież reaktywne a atak jest najlepszą obroną.

190

Mamy pewien problem z adekwatnym nazwaniem niewątpliwie obecnej aczkolwiek nie zawsze postrzeganej twórczej siły kształtującej oblicze tego co było jest i będzie. Skąd pochodzi ? Dokąd zmierza ?Dlaczego przybiera nieskończoną liczbę form i kształtów ? I tak przeważnie niedostępnych naszemu poznaniu. Wiele bowiem z tego co jest pozostaje dla nas zakryte. Czy zaobserwowaliśmy kiedyś narodziny jakiegoś nowego gatunku roślin lub zwierząt , nie wspominając już nawet o nowej odmianie człowieka? Zbyt krótko trwa nasza indywidualna egzystencja abyśmy mogli zmiany tego rodzaju wychwycić. Coś jednak niewątpliwie nad tym pracuje. Niesie nas ciągle w nieznanym strumieniu stawania, dokonuje się w nas i poprzez nas , jesteśmy w jego stawanie się głęboko i nieustannie zaangażowani. Zupełnie odwrotnie niż w obiegowym skojarzeniu pojawiającym na dźwięk słów „wszystko płynie” kiedy to wyobrażamy sobie rzekę i nas jako obserwatorów z zewnątrz konstatających z miną nieśmiertelnych olimpijczyków niestałość istnienia. „Wszystko płynie” nie jednak gdzieś obok ciebie, ale w tobie i przez ciebie, przenikając każdy aspekt twojego jestestwa zarówno na poziomie molekularnym jak i wtedy gdy zastanawiasz się nad Kanta teorią poznania lub ziewasz.

191

Proust w ostatnim tomie swojego dzieła wspomina wielce znaczące spotkanie o wystającą płytę chodnikową przed pałacem Guermantes. Nieoczekiwane wytrącenie z równowagi uwolniło w nim pokłady nieświadomego. Oto odnalazł czas utracony. Wydarzenia dawno minione , zdawało się bezpowrotnie zapomniane –objawiły swoje „jestem”, w niezmienionej zupełnie postaci powrócił smak magdalenki maczanej niegdyś w herbacie a bohater tym samym umknął na chwilę z pod tyrańskiego władania czasu. Przypadkiem, od niechcenia, znalazł furtkę, szczelinę(albo ona go znalazła)

stanowiącą wyłom w zdawałoby się homogenicznej naturze istnienia. Płyta chodnikowa odegrała podobną rolę jak w przypadku Freuda przejęzyczenie, potknięcie językowe wskazujące na istnienie czegoś radykalnie odmiennego. Czyż i my nie mieliśmy naszej płyty chodnikowej? Było tak, że we wczesnym dzieciństwie uczęszczał na zajęcia z judo gdzie w ramach abecadła ćwiczone właściwy dla tej dyscypliny rodzaj przewrotu przez ramię. Minęło wiele lat, i nie pamiętał już zupełnie ani o judo ani tym bardziej o przewrotach przez ramię. Podbiegając gdzieś kiedyś bardzo gwałtownie, zawadził o wystającą płytę chodnikową i oto odnalazł swój czas utracony, coś w nim automatycznie bez udziału świadomości wykonało przewrót przez ramię dzięki czemu równie szybko jak stracił równowagę wstał i pobiegł bez żadnego uszczerbku na zdrowiu dalej. Trzeba było jednak parę razy spotkać tę płytę Prousta by w końcu odnaleźć swoją i zacząć przeczuwać, że w gruncie rzeczy mimo powszechnego zapominania, pamiętamy wszystko.

192

Próby manipulowania tajemnicą istnienia widoczne w głośnym ostatnio problemie klonowania wyrażają ogólniejszą tendencję właściwą współczesności do replikowania własnymi tj. ludzkimi siłami życia. Sen o Golemie ciągle przyświeca nowoczesnym eksperymentatorom, próbującym w mocy stwórczej równać się z Bogiem. Pojedynek z Bogiem trwa chociaż obwieszczono już dawno Jego śmierć. Człowiek pragnie bowiem boskiej władzy. Sęk jednak w tym, że nie jest wszechwiedzący. Napiętnowany tą elementarną skazą zabiera się do technologicznego rozporządzania tajemnicą istnienia. Rezultat tego beztróskiego igrania z „niewyobraźalnym” może być tylko jedna katastrofa, karykatura, kicz. Ojciec współczesnego racjonalizmu, najlepiej widocznego we XX w nauce i technice, Sokrates, był daleko skromniejszy od jego dzisiejszych następców. Głosił jak wiadomo zasadę „wiem, że nic nie wiem” tak dysponowany badacz zapewne nie zabierałby się do manipulacji genami. Poczynania niektórych współczesnych uczonych świadczą o zupełnie przeciwnym do sokratejskiego mniemaniu. „Wiem, że wszystko wiem” zdają się mówić, zatem jesteśmy gotowi by z pomocą techniki replikować ludzkie życie. Tyle na razie, postęp wiedzy bowiem jest tak szybki, że wkrótce będziemy zapewne mogli replikować całość istnienia a może nawet poczniemy jakiegoś boga. To byłby kres snów o potędze. Chcemy zatem powołać z pomocą techniki do życia coś, co jak podejrzewamy zaistniało bez jakiegokolwiek jej udziału. Człowiek stara się naśladować-imitować „niewyobraźalne” czyni to jednak wedle skrojonych na własną skromną miarę skończonych, wyobraźalnych środków. Następstwem może być tylko jakieś elementarne kalectwo i skok rozpaczy z piedestału istnienia.

193

N może nawet niesłusznie uczynił Sokratesa ojcem współczesnej racjonalistyczno-technicystycznej tendencji władającej dziś świadomością zachodu. Zbyt skłonił się bowiem na tym co Sokrates wie zapominając o pięknym pytańniku zawartym w stwierdzeniu „wiem, że nic nie wiem” Cóż zatem wiemy? Jak tutaj żyć nie wiedząc nic? Jeszcze większą zagadką w tym kontekście staje się sokratejski daimonion wskazujący niejako rozwiązanie tam gdzie nie wystarcza wiedzy. Czym jest ta ostatnia niezawodna instancja? Nie wiedzą nic zwierzęta przynajmniej według naszych wyobrażeń. Nie wiem nic człowiek. Czyżby człowiek był jak zwierzę? Może, gdyby nie daimonion. Boskie tchnienia. Nazwane przez N w pewnym okresie jego życia omamem usznym. Czyżby to było źródło intuicji, przeczucia, rodzaj bosko-ludzkiego instynktu. Czy było zatem dwóch co najmniej Sokratesów? Czy współczesność nie goni ciągle tylko jednego sokratejskiego cienia. Jeśli tak, poczekamy aż skryje ją ten inny zapomniany cień.

194

„Nie wiem nic” Od biedy można wyłożyć to stwierdzenie również w następujący sposób: nie wiem nic na temat nicości. Być może nicość nie może stać się przedmiotem wiedzy. Może zatem na temat nic mówi nam coś daimonion? Czyżby zatem współczesność zbyt długo odwracała się od nic w naiwnym przekonaniu, że o to włada z całą pewnością czymś. Zaskakuje nas w przypadku Sokratesa który być może spojrzął w otchłanne nic spokój a nawet pewien rodzaj pogody ducha. Inaczej Kartezjusz ten szukając tego co wie na pewno wpadł w popłoch spowodowany nadmiarem piętujących się wątpliwości i potrzebował założenia istnienia dobrego Boga /nie zwodziciela/ by uniknąć

kompletnego chaosu w obliczu którego człowiek zaczyna wątpić nawet w realność swojego własnego istnienia.

195

Kartezjusz stanowi dla nas przypadek bezwiednego napotkania Boga. Oto przeglądając krytycznie podstawy naszej wiedzy okazało się ,że o ile ma być ona czymś poważnym i nie podważalnym musimy przyjąć założenie istnienia Boga. Jeśli tego nie zrobimy nie tylko nie dowiedzimy wielu ważnych dla nas kwestii ale i zwątpimy w realność czyli prawdziwość własnego istnienia. Wcześniej podobne problemy nękały Sokratesa który nie mógł poradzić sobie ze swoim oponentem Kaliklosem, zwolennikiem siły i rządów na niej opartych nie liczących się z żadnymi poza tym zasadami, inaczej niż w oparciu o koncepcję zaświatowego ładu moralnego wraz z właściwym dla niego systemem dokonującego się po śmierci sądu, nagrody i kary. Nie uniknął założenia istnienia Boga również Arystoteles który nie był w stanie wytłumaczyć inaczej początków wszystkiego co jest-niż poprzez przyjęcie koncepcji pierwszego poruszyciela. Jest to dla nas pośrednie ,mimowolne, wskazanie na Boga bardziej zagadkowe niż jakiegokolwiek dowody.

196

Nieznajoma dziewczyna- kobieta być może,..... bez oblicza, stająca niedbale u drzwi ,objawia swój piękny rewers ,niedościgłą linię dzikiego wiotkiego ,płochliwego pnącza.

197

Cóż oznaczają skryte możliwości ? Potencje nieodgadnione. Drzewa jeszcze wczoraj nagie i ponure niczym przyczernione szkielety dziś zielenią się zmierzwioną przez wiatru swawolę grzywą liści.

198

Brzydko jest podobno traktować człowieka instrumentalnie. Rzec jednak nie całkiem jest taka prosta. Ważne przecież kto, po co i jakim instrumentem człowieka czyni. Co bowiem wtedy gdy Bóg czyni człowieka swoim instrumentem by ten wyśpiewywał dziękczynną pieśń istnienia ?

199

Proust pisząc o odzyskiwaniu utraconego czasu wskazuje na pewien wariant powrotu. Nie ma jednak na myśli wiecznego powrotu tego samego w sensie N. Powracające przeżycia w przypadku Prousta zaświadczenia jedynie o istnieniu czegoś poza czasem co pozwala na spokój a nawet pewną nonszalancję wobec śmierci. Proustowi obcy jest choćby ów negatywny aspekt powrotu oznaczający mękę ciągłych powtórzeń skłaniają do wątpienia w jakikolwiek sens istnienia. Obaj zgodnie zwracają naszą uwagę na wieczność przebijającą się niczym niezmiennie dno pośród kłębiącego się strumienia zdarzeń. Wieczność chociaż bardzo różnie interpretowana uzyskuje u obu twórców zasadniczą wartość. Nas interesuje nie tyle samo powtórzenie ile to co zachodzi gdzieś pomiędzy tym co powtarzalne ,co jest jakby szczeliną ,wyłomem w strumieniu stawania się, nicością promieniującą światłem wieczności. Nie oznacza to rzecz jasna by tak pojmowana nicość nie miała powracać ale trudno w jej przypadku mówić o jakiegokolwiek treści czy formie –właściwie nie ma o czym mówić albo lepiej trudno o niej mówić. Jak bowiem mówić o czymś czego każde nawet najtrafniej dobrane słowo jest przeciwieństwem ,czego przeciwieństwem jest każde cokolwiek.

200

Interesuje nas nie zapamiętywanie lecz zapomnienie tak kompletne , że dokonujące na moment anihilacji wszystkiego. Totalna amnezja. Stan w którym nie ma żadnego stawania się, nie ma nic. Zupełnie niewytłumaczalną kwestią pozostaje następujący po zapomnieniu powrót pamiętania . Czyżby stworzenie (odtworzenie) z niczego? Jak powraca tzw. przytomność umysłu? Przypominamy sobie coś bo zostaje to coś wywołane przez bodziec jakoś z tym czymś związany. Czy zapominamy ze względu na niemożność powiązania zapominanego z czymkolwiek innym? Zapomnianym byłoby w tym kontekście to co nie ma mocy związania się z czymkolwiek innym niż ono samo. Zapomnienie stanowiło by wariant zupełnej samotności z której nie ma już możliwości przerzucenia mostów ku drugiemu. Zapomnianemu, brak spoiwa ,lepiszczka, więzi. Zapomniane nie wypromieniowuje już dłużej światła w inne, staje się monadą , istnością bez okien.

201

Proust, N w swoich koncepcjach powrotu tego samego napomknęli nam w wielkim stylu o wieczności tej za którą my istoty jednodniowe tak bardzo tęsknimy. Idziemy na ten lep, to co nakazuje nam pamiętać wiąże nas z innymi, śnimy z nimi na jawie.

202

Czy Europa ma jeszcze jakąś misję przed sobą, inna niż Ameryka, albo Azja? Kto nakreślił lub nakreśli kształt tej misji? Czy Europa ma jeszcze jakiś cel? Czy też wyczerpała już swoją życiową energię bez reszty w nowoczesnym demokratycznym państwie dobrobytu ufundowanym na teorii równych praw, nauce i technice? Jak płodnym okazało się dogasające być może chrześcijaństwo którego późnym kto wie czy nie ostatnim spadkobiercą jest dzisiejsza Europa. Dziś potrzebujemy jak nigdy dotąd powtórzenia. -raz jeszcze zjawiska na miarę Chrystusa powinniśmy sobie życzyć. Zjawiska brzemienne w dalekosiężne, tysiącletnie konsekwencje. Czy jesteśmy jednak zdolni do takiego boskiego spiętrzenia indywidualności? Czy w tym decydującym przypadku cokolwiek od nas zależy? Czy wiemy w ogóle cokolwiek na temat tego od czego właściwie pojawienie się b(B)oga zależy? Jakby miał przemawiać dzisiaj ktoś taki? Co miałby czynić by zostać rozpoznany, wysłuchany i zrozumiany w świecie gdzie ponoć każdy ma swoją własną prawdę? Jaką wizję nakreślić powinien, w jaką wielką tęsknotę utrafić by prowadzić za sobą następne generacje. Czyż nie jest zadaniem Europy ukazać światu jakąś zdumiewającą zagadkę której roztrząsanie roznieciło by na nowo płomień ducha? Czy Europa jest jeszcze dość młoda by odrodzić się niczym sfinks z popiołów? Czy zdolna jest do zmartwychwstania? N chciał obieć każdy zakątek duchowości europejskiej, to oczywiście tylko pierwsza część zadania, druga to nadać tej duchowości nowy ton impuls, natknąć ją możliwością co przez wieki będzie się w nieskończonych postaciach aktualizować. To dopiero byłby akt twórczy, stwórczy niemal, złoty strzał. Miraż ziemi obiecanej.

203

Indywidualność egzystująca wobec nicności, to jakby jestestwo będące w obecności oceanu, ba więcej, dokonujące się wobec całości istnienia. Osobliwe typy żyją pospołu z tym żywiołem poddając się jego zagadkowym techniom.

204

Mówi się dziś o wielkim znaczeniu informacji, kto ma informacje ma władzę. Czyż jednak informacja nie jest po prostu jakąś postacią wiedzy? Czy zatem cenimy dzisiaj wiedzę i czy tylko dlatego, że rzekomo niesie ze sobą władzę? Pewien rodzaj wiedzy człowiek współczesny jednak odrzuca. Wzbrania się wiedzieć skąd przychodzimy, dokąd idziemy, kim jesteśmy? O początku nie chce mówić może już nie potrafi? Czyżby zatracił rodzaj wyobraźni mitycznej charakterystycznej choćby dla twórców Biblii którym wizja stworzenia świata spontanicznie się wystaczała. Co tracimy zamykając się na początek i koniec? Jak wpływa to zamknięcie na charakter władzy przez nas sprawowanej? Skracamy się w ten sposób o głowę być może? "Jam jest początek i koniec" Przymykamy nasze ślepie nieskończoność. Całość istnienia staje się najdalsza od nas, a wraz z nią indywidualna wielkość, śnimy nawet inaczej, krócej, bliżej bardziej technicznie i ani pięćdziesiąt. Zapomnienie początku i końca wiąże się jakoś z rozkwitem cywilizacji wspieranej przez technikę i jej cuda. Skoro już wykreślono ze sfery naszych doświadczeń nieskończoność znaczenia nabrała skończoność i jej muza technika. Co jest celem techniki? Miłe, łatwe przyjemne życie. Gdyby przyjąć, że historia Syzyfa stanowi w miarę adekwatną parabolę ludzkiego życia –można by powiedzieć o technice, że pomaga dźwigać człowiekowi kamień. Czy pomaga dźwigać krzyż? Życie lekkie, łatwe i przyjemne nie oznacza jeszcze życia pięknego, wielkiego czy przepojonego głębszym sensem. Prymat skończoności naznaczył swoim piętnem nowożytność dokonującą się w obliczu katastrofy zwanej śmiercią Boga. Czy człowiek współczesny dostrzegł wyraźniej niż jego antenaci własne granice? Czyżby skończoność wszystkiego co jest opętała nas? Czy „nic” może mieć granice? Pozornie tak, tam gdzie zaczyna się coś. Czy coś ma granice tam gdzie zaczyna się nic? Pięknie w siebie przechodzą coś i nic, odwieczna osmoza o wybitnie erotycznym charakterze. Pasują do siebie jak coś i nic. Czy ciągle wariacje tych figur nie wskazują na arcydowcipny charakter istnienia? Dlaczego jest raczej coś niż nic? Hola.hola....raczej dlaczego jest coś i nic. Jakże łatwo przetrząść

między nimi most w postaci „i” ?Człowiek budowniczym mostów, żywioły zwaśnione brata, coś i nic swata w grze istnienia zwanej alchemicznymi godami.

205

Kult jednostki właściwy jest kulturze europejskiej. Ujmując rzecz syntetycznie należy ów kult uznać za zjawisko pozytywne. Wystarczy pamiętać o życiu Chrystusa i jego wpływie na losy Europy i świata. Niebezpieczeństwo zaczyna się tam gdzie pozbawieni boskiego geniuszu uzurpatorzy – domagają się dla siebie bezwzględного posłuszeństwa i gotowi są je wyegzekwować wszystkimi dostępnymi im środkami i metodami.

206

Czy przepustką do artystycznej sławy i uznania/i nie tylko artystycznej/ w XX stuleci nie była opozycja wobec Chrystusa? Dla Gauguina Chrystus był tylko zręcznym mistyfikatorem. Nasz Wajda/ brat dużo mniejszy w tym gronie/ w filmie „Popiół i Diament” przedstawia scenę gdzie w zrujnowanym kościele widzimy zwisający bezwiednie odwrócony krzyż. Oto sygnał i credo artysty. A także znak czasu i przybierającej na sile tendencji widocznej wyraźnie już w dobie Renesansu u Leonardo da Vinci najbardziej może utalentowanego konkurenta Chrystusa w walce o rząd dusz. Są tacy to nie żart... chcą inaczej uczyć ,lepiej wiedzą a między nimi demoniczny Marks bryluje. Czyżby ciągle od dwóch tysięcy lat toczył się proces Chrystusa –bez przerwy krzyżowany o dziwo odradza się, mimo wielkości instytucjonalnej i indywidualnej nieprzyjaciół swoich.

207

Warszawa znowu eksploduje tym razem w każdym zakątku miasta wybucha zielenią maj, bujną ,dziką choć dobrze nam znaną ,niby spontaniczną a jakby ktoś cyrklem i ekierką uprzednio z rozmysłem nakreślił jej rozwój. I jacy ludzie niesłuchani ,młodzi i bardzo młodzi tam na polach mokotowskich nic tylko woda ,słońce wrotki i wiotkie ciało dziewcząt emanujące zapachem nowej wiosennej odmiany życia. Żadnego nieba ani piekła, dobra ani zła, tylko przyjazne sympatią przepojone rozleniwione dobrobytem wiosenne upojenie.

208

Czyż cały tzw. dobrobyt materialny ,często autentycznie zasługujący na szacunek ,nie stanowi jedynie słabych opłotków przeciw nicości wyzierającej i tak z każdego kąta biednego czy zamożnego z tą samą nieuchronnością ?

209

Czego możemy się nauczyć od Leonardo da Vinci, czy wybitnych filozofów ? Jeśli ktoś może od nich się uczyć to tylko bardzo nieliczni Chrystus zaś kierował swoją naukę do każdego. Równie prostą i zrozumiałą w teorii jak trudną do realizacji w praktyce. 10 przykazań i to wszystko.....prawie, przykazań nie będących z resztą Jego autorstwa. W czym tkwiła zatem siła Chrystusa ? Być może był jednym z nielicznych do których ta nauka pasowała jak ulał. Stworzony dla niej a ona dla Niego. Wybitnym indywiduum jak dotąd zbywa na tym pierwiastku powszechności. Bywają osobistościami oryginalnymi ale ta wyjątkowość dokonuje się kosztem utraty więzi z tym co powszechnie ludzkie, nie potrafią mówić do każdego w tym również do tych niesłuchanych co nadejdą bądź nie za dwa tysiące lat. Prostota uchodzi niekiedy za genialną najlepszym tego przykładem jest właśnie przypadek Chrystusa.

210

Żadnemu z wielkich konkurentów Chrystusa nie zbudowano dotąd kościoła. Chociaż wznoszono ku ich pamięci budowle świeckie, żaden z nich nie doczekał się tylu zawierzeń, w żadnym z nich nie pokładano tak wielkich nadziei, żaden nie był tak często na ustach tak wielu. Tej więzi codziennej niecodziennej między dawnymi a nowymi laty nie zastąpi nic. Chrystus stworzył konstrukcję psychiki europejskiej tego tak zagadkowego przeciwieństwa. Jego koniec obwieszony w nauce o śmierci Boga oznacza próbę dokonania przez konkurentów Chrystusa największej z możliwych rewolucji w obrębie człowieczej psyche. To tak jakby uwolnić ziemię z oddziaływania naszego słońca i pchnąć ją

w nieznane dale. To nie żarty, tu idzie o to kim jesteśmy i kim będziemy ? Kim się stajemy? Do kogo należy i należeć będzie rząd dusz ?

211

Od kiedy N krzyknął o śmierci Boga nastał w Europie czas Judasza. Średniowieczni krzyżowcy ruszali w nieznane w obronie imienia Chrystusa uznając działanie tego rodzaju za swój święty obowiązek dzisiaj „świętym obowiązkiem” jest atakowanie Chrystusa na wszelkie możliwe sposoby. A podobno nie należy źle mówić o zmarłych. Nadszedł czas przewartościowania wszystkich wartości. Czy współczesność skończy podobnie jak Judasz mając się powroza ?

212

Nastanie chrześcijaństwa w dobie Imperium Romanum oznaczało najważniejsze dotąd w dziejach zachodu przejęcie władzy. Oto na arenie dziejów pojawiła się nowa zasada legitymizująca władzę odtąd sprawowana ją bądź przejmowano w imię Chrystusa. Wraz z wybuchem rewolucji francuskiej pierwszy raz od XVIII stulecia upomniano się o władzę w imię innych wartości. I tak żyjemy obecnie w czasie w którym podejmuje się analogiczną do chrześcijańskiej próbę umocowania władzy na tysiąclecie . W oparciu o co jednak ? Sama krytyka chrześcijaństwa bowiem to tylko część tego zuchwałego przedsięwzięcia.

213

Czy N głosząc śmierć Boga mógł(chciał) ją spowodować ? Czyż nie nazywał siebie Antychrystem? Co zatem rzecze Antychryst ? Czyż nie powie nam ,że to co żyje martwe jest odwrotnie niż Chrystus mówiący ,że to co martwe żyć będzie.

214

„Kuda oni uchodzą kiedy na ziemi buszują wiosna”

215

Majowe drzewa mają tak nieodparty urok że, chciałoby się wpisać każde z nich bez wyjątków do światowego rejestru zabytków przyrody.

216

Część swojej chwały zawdzięcza Chrystusa niebywałej nędzy wiernych wynikającej choćby ze stosunków społecznych ,niewiedzy uniemożliwiającej walkę z plagami głodu albo epidemii. Gdy walka z tymi i wieloma innymi przypadłościami istnienia stała się skuteczniejsza szeregi wiernych stopniały. Jednak trwoga w obliczu śmierci pozostanie na zawsze a wraz z nią wielka potrzeba nadziei która tak umiejętnie zagospodarował Chrystus. Na zawsze też pozostaną mało uzdolnieni, brzydzy, zagubieni, przegrani pokrzywdzeni przez los którym pozostanie tylko wiara. Można zapytać czy nawet najpiękniejsi ,najlepiej wyposażeni przez los nie są koniec końców przegranymi ? Nawet oni przecież muszą ulec śmierci, biedzie ostatecznej i nieusuwalnej ? Cóż ujrzymy w ostatnią godzinę nicość czy blask wieczności ?

217

Człowiek ukształtowany przez chrześcijaństwo uczciwie zapracował sobie na krytykę której od początków nauki Chrystusa mu nie szczędzono. Nie mamy jednak żadnej gwarancji ,że człowiek wyśniony przez krytyków i konkurentów Chrystusa byłby czymś więcej, dawałby więcej powodów do dumy. Marksowski człowiek socjalistyczny z swoją stosunkowo krótką historią nie błysnął niczym szczególnym i zdaje się nie dokonał nic co można by porównać z niektórymi osiągnięciami chrześcijan. Trudno też mówić o jakichś specjalnie spektakularnych osiągnięciach ludzi ukształtowanych wpływem N. Prawda ,że czas na wywieranie wpływu liczący zaledwie 100 lat to niewiele ale czyż ktoś umierał dla filozofii N ? Oczywiście przelana krew nie jest najlepszym dowodem ale świadczy jakoś o głębokości penetracji. N broniłby się prawdopodobnie w następujący sposób: w tym rzecz właśnie abyście nie byli dłużej chrześcijanami ,marksistami, czy nietzsche’anistami ale sobą ,własną prawdę przeciwstawiając innym prawdą. Tym samym z jednej prawdy wyłania się wiele prawd. Czyż taka sytuacja nie uniemożliwia jakiegokolwiek zbiorowego działania? Czyż nie jest zaproszeniem do królestwa chaosu ? Być może tak musi być. Po jakimś czasie ścierania

się wielu prawd znowu okrzepnie jedna i zacznie rządzić przez wieki. To wcale jednak nie jest pewne. Wiadomo bowiem nie od dziś ,że systematycznie znikają budowle na Akropolu a to za sprawą turystów z całego świata z których każdy chce mieć chociaż cząstkę Akropolu dla siebie. Nie słychać jednak nic o tym by którakolwiek z tych cząstek Akropolu rozwleczone po świecie stała się kamieniem węgielnym nowej jeszcze wspanialszej architektury.

218

Pomijając dość dobrze znane motywy którymi kierował się Raskolnikow pozbawiający życia starą lichwiarkę należy spytać czy tylko te powody wchodziły w grę ? Czy nie był to bowiem desperacki i absurdalny cios wymierzony w nieuchronną starość, ludzką nędzę, ironiczne istnienie czyniące z pięknej być może kiedyś Lizawietty odrażającą lichwiarkę ? Czyżby Raskolnikow nie do końca uświadamiając to sobie przeczuł logikę rozwoju każdego ideału –drogę od entuzjastycznych porywów serca po graniczącą z obłędem obsesję? Czy Lizawietta nie stanowiła perwersyjnego wcielenia wiecznej kobiecości, wcielenia z którym inaczej nie mógł się uporać Raskolnikow ? Czyżby Raskolnikow idąc do kobiety widział w niej tylko starą lichwiarkę ? Czego zatem z niej wydobyć nie może ? Pełni , absoliutu ? Czyżby dlatego obłąkańczo chlastał Lizawietkę personifikującą nienasycenie? Morze biczowałz motyką porwał się na słońce . Bardzo nie filozoficznie próbował sobie radzić Raskolnikow z nienasyceniem..... za pomocą siekiery. Oto człowiek czynu i jego filozofowanie siekierą, protoplasta rewolucyjnych zapaleńców wkraczających masowo na arenę dziejów .Dokąd zaprowadził ich czyn? Przez zbrodnię pod krzyż.....

219

Filon z Aleksandrii oskarżał Heraklita i Platona o przywłaszczanie sobie i kopiowanie pomysłów Mojżesza. Dalej tym tropem poszedł niejaki Numenius z Apamei twierdząc ,że Platon był po prostu Mojżeszem mówiącym po grecku. Wątpimy by zaliczenie Heraklita do tego grona było zasadne. Być może dokonało się w ramach jakiegoś przejścia kontrolowanego. Co do Platona również i N sugeruje ,że chyba musiał się uczyć u Izraelitów w Egipcie. Rozumiemy teraz co może oznaczać N wezwanie do przewartościowania wszystkich wartości czyli odwrócenie Platona .Czyżby N mówiąc Platon miał na myśli Mojżesz ? Jakiś czas po wystąpieniu N Whitehead ogłosił tezę; „ filozofia zachodu to tylko przypisy do Platona” albo Mojżesza jak możemy teraz z pewną przynajmniej dozą słuszności domniemywać. Z tej perspektywy filozofia N byłaby próbą przewyciężenia wpływów duchowości Izraela na dzieje zachodu. Zwróćmy uwagę na zagadkową etymologię słowa Izrael które objaśnia się jako : „ten który walczy z Bogiem” , „ten który walczy o Boga” ‘ten z którym walczy Bóg” , „ten którym rządzi Bóg” lub Bóg jest sprawiedliwy”. N zatem zaatakował koncepcję monistycznego Boga, moralistyczną wykładnię dziejów w kategoriach dobra i zła, koncepcję sprawiedliwości, linearną wykładnię dziejów. Był to być może jedyny w swoim rodzaju unikalny plan wybicia się na swojego rodzaju niezależność duchową W „Tako rzecze Zaratustra” niczym w Arce Przymierza N zdeponował swoje tablice ,dar dla człowieka przyszłości. Niestety zamiast człowieka przyszłości pojawili się działacze w rodzaju Raskolnikowa i zaczęli filozofować siekierąkomorą nawet i stało się.....

220

Może warto też przypomnieć za kogo uchodzi Mojżesz w oczach potomności Mojżesz :.....” był centralną postacią żydowskich dziejów ,osią wokół której się obracają, dzięki niemu Izraelici stali się narodembył prawodawcą, sędzią ,twórca potężnej konstrukcji mającej regulować wszystkie aspekty życia publicznego , totalitarystą duchabył najbardziej charyzmatycznym ze wszystkich Żydów żyjących przed Chrystusem,był także jedynym który wywarł znaczny wpływ na cały świat antyczny..... Józef Flawiusz twierdzi ,że Mojżesz wymyślił słowo „prawo” i ,że był pierwszym prawodawcą w dziejach świata”/ patrz. P. Johnsonem „Historia Żydów ”/ Dodajmy także od siebie był tym który wyprowadził Izraelitów z niewoli... Dokąd wyprowadził ? Ku Ziemi Obiecanej, ku panowaniu czyżby ?

221

N zauważył kiedyś / za bodaj Sthandalem/ ,że miejsce w dziejach najlepiej zapewnić sobie poprzez pojedynek z jakąś wielką historyczną postacią Czyżby zatem zdecydował się walczyć z Mojżeszem ? Czy znacznie wcześniej nie postanowił zmierzyć się z nim również Chrystus ?

222

Bywają kobiety co są jak zachodzące słońce piękne jeszcze ale trzeba się spieszyć by to piękno pochwycić zanim nieodwracalnie zniknie za horyzontem starości i przemijania.

223

Czyżby mężczyźni brzuchaci na zasadzie mimikry upodabniali się do kobiet brzemiennych ?

224

Jak co ranka niemal poczuł się przesyty własną erekcją ale dopiero teraz pojął co znaczy być ugodzonym strzałą Erosa. Mój boże, ile razy trzeba było być ugodzonym by się to uświadomiło. Kto opisze drogę wieloletnią jaką przebywały wyobrażenia bycia ugodzonym i strzały Erosa. Kto wyjaśni czemu i na jakiej zasadzie te dwa fenomeny iskrząc w końcu wpadły na siebie ? Ile podobnych i niepodobnych fenomenów nigdy ze sobą nie zatańcuje. Cóż wiemy o nieodgadnionej wielości światów możliwych ?

225

Domniemane podobieństwo człowieka do Boga wyraża niebywały wręcz komplement pod adresem istot ludzkich. Czy zostaliśmy wybrani ze względu na podobieństwo ? Czyżby również Bóg cenił zwłaszcza do siebie podobnych „ z tej samej gliny ulepionych” Hiper narcyzm człowieka skrywa zdanie głoszące podobieństwo do Boga Narcyz namalowany przez Delacroixa widzi nad taflą jeziora swoje wynędzniałe odbicie, bohaterowie biblijni spostrzegli tam boską podobiznę. Domniemane podobieństwo człowieka do Boga to patrząc z innej strony kamień obrazy dla Boga –tak nędzna istota jednodniowa Bogu podobna ? Cóż to za Bóg zatem?

226

Miłość własną posunięta niemal do absurdu odzwierciedla przekonanie „Bóg nas wybrał „ W tym przekonaniu daje o sobie znać także absurdalnie rozwinięte poczucie własności nakazujące mniemać o Bogu jest nasz „ związany na zawsze z naszym plemieniem. Skoro kochamy siebie to znaczy „że dostrzegliśmy w sobie jakąś wartość, coś co można pokochać. Jeśli kochamy siebie przede wszystkim, to odbieramy naszą wartość jako przewyższającą wartość innych. Skoro tak to sprawiedliwość nakazuje by coś się nam słusznie należało np. „panowanie” boskim autorytetem zagwarantowane i potwierdzone w akcie wybrania. Kto kogo tutaj kokietuje ,kto komu pochlebia ? Czyżby człowiek sam sobie kadził odnajdując owo zagadkowe podobieństwo ? Czy też Bóg schlebia człowiekowi ? Ale do czego byłoby mu to potrzebne ? Czyżby i On był ludzki arcy ludzki wiecznie potrzebujący naszego spojrzenia ?

227

Staszic mawiał „Takie będą Rzeczypospolite jakie młodzieży chowanie” My mówimy taki będzie człowiek jakim będzie jego wyobrażenie o Bogu. Co jednak gdy tego wyobrażenia w ogóle zabraknie ? Czy zabraknie również człowieka ? Czy to „nic” w centralnym punkcie ludzkiej jaźni miałyby oznaczać drogę ku temu co „nad” człowiekiem albo po nim ? Czyżby nowa odmiana jestestwa ludzkiego u drzwi „post człowiek „

228

Ogłoszono” Bóg umarł”.....No cóż bywa ,że i bogowie umierają. Czyż nie znaczy to jedynie tyle „odmawiamy sobie wiary w pewien rodzaj wyobrażeń. Czyż nie poszukujemy na ich miejsce innych ?Albo inaczej czyż nie gna nas coś ku innym wyobrażeniom? Ile razy na przestrzeni dziejów umierali już bogowie ? Może był to zawsze ten sam Bóg ujmowany mało adekwatnie w jednym zaledwie z aspektów nieskończonej swej istoty ? Czy człowiek ma w sobie tyle mocy by z całą pewnością orzec co martwe jest a co żyć będzie ?

229

Miłość własna jako odmiana szaleństwa nie pozwalającego dostrzec u siebie w oku belki ale dostrzegająca źdźbło w oku drugiego .Drugi to także Bóg .Czyżby źdźbło to „jego śmierć”? Czym zatem byłaby nasza belka ?

230

My którzy jesteśmy na podobieństwo Boga oświadczamy Bóg umarł . A wraz z nim i nasze podobieństwo. Czyżby człowiek nie musiał już dłużej być podobny do czegośkolwiek ? Do niczego niepodobny. Jeśli tak jak siebie teraz rozpozna? Na imię było mu podobny do Boga z czasem jednak zapomniał swego imienia .Homo Faber . Proust skreślił na kartach swojej książki jak to się mówi przejmująca panoramę przemijania ,starzenia się i zapomniania. Uchwycił jak się zdaje również coś co nie poddaje się działaniu czasu. Ale i jemu zdarzyło się zapomnieć swego imienia.....

231

„Śmierć Boga” to tylko źdźbło w jego oku. Rozumiecie, licha trawka w bujnym równikowym lesie bez początku i końca.

232

By mówić o miłości własnej we właściwym znaczeniu potrzeba by istniało coś naszego ,własnego w sensie psychicznym ,duchowym rzecz jasna. . „Coś” czego gdzie indziej poza nami nie ma, coś co nie może być nam odebrane i zawłaszczone. Skąd to brać ? Czyżby trzeba było się z tym urodzić ? W akcie narodzin czerpiemy ze źródeł życia. Nie wiemy, nie czujemy ,nie rozumiemy ale nasza egzystencja zostaje naznaczona. To nasz chrzest. Albo zostaniemy zanurzeni dogłębnie istotowo poznamy pełnię i będziemy promieniować . Albo wszystko dokona się płyciutko, po łebkach, skazując nas na ciągły niedosyt, nienasycenie, połowiczność. Biada gdy „miłość własna” dokonuje się po istotowym doświadczeniu płytkich, mętnych wód wówczas obrodzi ona jedyni przekonaniem w rodzaju „po nas choćby potop” „szklankę herbaty za cały świat” a jej rezultatem będzie sytuacja w której świnia pożera żółędzi będące w innych okolicznościach zacznem dąbrowy.

233

Chrześcijaństwo ma w sobie coś z ruchu komunistycznego, uwłaszczyło bowiem plemiennego Boga Izraela czyniąc go dobrem powszechnym ,wspólnym.

234

Monoteizm przeważnie uchodzi za religię bardziej postępową od politeizmu. Twierdzi się dość powszechnie że, koncepcja jedyne Boga stanowiła wielki krok naprzód w dziejach ludzkości. Czyżby nadszedł czas by uczynić następny ? Jaki to musiałby być Bóg, by być do Boga znanego nam z koncepcji monistycznych w takim stosunku jak ten Bóg do bogów opisywanych przez koncepcje zwane politeizmem ?

235

Podobieństwo człowieka do Boga może być relacją przypominającą podobieństwo np. człowieka i lustra. Za sprawą lustra realizuje się w pewien swoisty sposób podobieństwo mimo ,że generalnie między istotą ludzką i lustrem dostrzegamy niewiele punktów stycznych. Narcyz przeglądający się w tafli jeziora- szukający swojej podobizny wyraża instynktowne dążenie nieświadomego do zapisania się w świadomości czyli do dokonania tym samym znaczącej przemiany w stylu istnienia. Nieświadome byłoby czymś w rodzaju strumienia zmian który krystalizuje się na moment w odbiciu doświadczając jedyne w swoim rodzaju przeblysku wieczności. W ujęciu Platonskim inaczej znany nam świat tu i teraz jest tylko odbiciem wiecznego świata abstrakcyjnych idei dobra, piękna i prawdy. Dzieł sztuki odzwierciedlające świat zmysłowy są tylko odbiciem odbicia. My jesteśmy skłonni przyznać wyższą godność temu co odbija i co najwyraźniej tak uparcie bywa poszukiwane przez źródło obrazu. Wyrobienie sobie pojęcia o odzwierciedlaniu, podobieństwie znaczyło zapewne niebywały krok w ewolucji człowieczeństwa. Ileż czasu i wydarzeń potrzeba było by człowiek narcyz powiązał samego siebie z odbijającą się w tafli jeziora podobizną. Potem wyszło na jaw zadanie

jeszcze trudniejsze trzeba było pojąć ,że w człowieku niczym tafla jeziora przegląda się być może Bóg albo odwrotnie.....Bóg niczym tafla jeziora odbija obraz człowieka..... I teraz nie wiem co było prawdziwe.....

236

Droga do rozwiązania zagadki skrywającej się w pytaniu kim jestem wiedzie przez gąszcz zagadnień związanych z problematyką odzwierciedlania, odbijania, podobieństwa. To one stanowią kamienie milowe w procesie poznania samego siebie. Zatem powiedz co w tobie odzwierciedla się ,co za sprawą twojego jestestwa odbija się w innym a być może uchwycisz to kim jesteś.

237

Make love not war. Przelewaj nasienie nie krew.

238

W procesie odzwierciedlania, stawiania obrazu na przeciw nas samych kluczową rolę odegrały lustra wynalezione przez weneckich mistrzów rękodzieła nie tak dawno bo w średniowieczu. Do tego czasu człowiek siłą rzeczy musiał zachować dla nas dziś nie zrozumiały indyferentny stosunek do samego siebie. Człowiekowi z epoki poprzedzającej czas luster własna podobizna była prawie nieznaną. Może tym łatwiej było doświadczać Boga. Dzisiaj spotykamy lustra na każdym kroku a ich najnowszy wariant stanowią współczesne media tkwiące „po uszy” w krainie obrazków. Posunięty niemal do granic absurdu narcyzm to znak naszego czasu. Tendencja zwykła narcyzmu znalazła adekwatne odzwierciedlenie w N haśle „śmierci Boga „ Doświadczenie braku boskiego odbicia w zwierciadłach naszego ducha uznano bowiem za „dowód „ śmierci Boga. Cóż za ego- centryzm niesłychany . Ogłoszono nam ni mniej ni więcej tylko „ to co się w nas nie odbija tego po prostu nie ma” nie tylko ogłoszono –uznano to za pewnik. Czyż z drugiej jednak strony tej nadmiernej fascynacji własnym odbiciem nie należy interpretować w kategoriach troski zogniskowanej w pytaniu kim jestem? Czy jestem bardziej boski czy małpi ? Popiół będzie czy diament?

239

Spór politeizmu z monizmem wywodzi się z niejasnej-dwuznacznej natury pojęcia jedności. Biorąc rzecz najprościej, przy analizie pojęcia jedności, napotykamy od razu poważne trudności „jeden” w języku polskim tworzą dwie sylaby, samo zaś słowo składa się z pięciu liter,1 zapisane po arabsku to przynajmniej dwie kreski. Gdzie tutaj jedność? Zatem zupełnie naturalnie na tym elementarnym poziomie skłaniamy się ku wielości.

240

Podobni jesteśmy do Boga pod jakim jednak względem ? Czy również wówczas gdy wychodzi z nas diabełstwo? Może na jego obraz i podobieństwo zostali stworzeni tylko pierwsi ludzie później tego podobieństwa stale ubywało także musiał się pojawić Chrystus by to podobieństwo ponownie wzmocnić. Czy ogólnie człowiek został stworzony na to podobieństwo raz dawno temu np. Adam czy też każdy z nas osobno jest tworzony i sam stwarza się na podobieństwo.....? To podobieństwo o niejasnej dla nas naturze byłoby swojego rodzaju arką przymierza miejscem najbardziej intymnego kontaktu z Bogiem, czymś najbardziej niezwykłym we wszechświecie spotkaniem jestestw czujących zagadkową sympatię do siebie, wiecznie poszukujących siebie.

241

Kobiety wyzwalają siebie, żyjemy w czasie i społeczeństwie w którym ten niezwykły proces ma miejsce. Wątpliwe są jednak podstawy tego ruchu uwalniającego. Kobiety chcą być równe bowiem mężczyznom którzy od dziesięcioleci stanowią cień samych siebie i nie wiedzą nawet czy bardziej przypominają Boga czy małpę. Być może mężczyzna kiedyś wpadł na pomysł ,że jest podobny do Boga- z czasem znużony i rozczarowany sobą ,może i swoim bogiem uznał się za powinowatego małpy. Wtedy na arenie dziejów pojawiła się kobieta i oznajmiła chęć być jak mężczyzna ,podobna do mężczyzny który nawet nie wie czy jeszcze chce w ogóle być ,czy warto być, po co być ? Cóż można wnieść na takim kalekim podobieństwie? Czyż kobieta nie mogła wykoncypować bardziej

porywającego ideału ? Czyż nie dlatego uchodzi słusznie za słabą ? Czyż to z drugiej strony nie wzruszający rodzaj przywiązania ta chęć być jak mężczyzna. Czy znowu nie wskazuje to na jakąś kobiecą niechęć do samej siebie? Po co do diabła zmieniać tak radykalnie skórę ? A może dzieje się tak dlatego ,że nigdzie już śladu mężczyzny ? Tęsknota upodabnia kobietę do mężczyzny. „Kto z kim przestaje takim się staje” rzecze mądrość zbiorowa. Kiedyś Bóg stał się jak człowiek ,człowiek jak Bóg ,potem mężczyzna jak mała ,a kobieta jak mężczyzną.

242

Podobieństwo do Boga jest czymś zastanawiającym również dlatego ,że istniało, istnieje i będzie istniało tak wielu ludzi bardzo do siebie niepodobnych. Czyżby unikalny charakter każdego indywiduum, jego niepowtarzalność a więc i niepodobieństwo do innych było właśnie tym czym dane niepowtarzalne indywiduum przypomina Boga ? Ujmując rzecz z innej perspektywy należy jednak zauważyć powody dla których jestestwo ludzkie nazywane jest człowiekiem. Ten wspólnym dla wszystkich ludzi „mianownik” mógłby być również podobieństwem do Bogiem. Każdy z nas jest unikalnym indywiduum ale Boska unikalność i jedyność polegałaby na podobieństwie do tak wielu niepodobnych do siebie.

243

Czyż nie rozstrzygające dla każdego z nas jest to jaki Bóg nas wybrał ? Jakiego Boga w pewnym sensie poczęliśmy w sobie? Jaki Bóg na gruncie naszej natury zatańczyć może? Jeśli żaden wskazywałoby to na ekstremalne wyczerpanie naszej natury. To już nie byłoby Eldorado ani ziemia Obiecana to byłaby nieludzka ziemia.

244

Wybraństwo Żydów wskazuje na niezwykle sugestywne przeżycie doświadczenia religijnego pozostawiające trwały ślad w psychice indywiduum i zbiorowości. Doświadczenie to musiało być tak niesłychane ,że nie sposób było zinterpretować je inaczej niż w kategoriach wybraństwa. Nie łatwo o inne zadawalające wytłumaczenie tego fenomenu. Dlaczego bowiem dokonało się to doświadczenie monistycznego osobowego Boga w obrębie Izraela? A jeśli nawet nie tam po raz pierwszy to właśnie w Izraelu nabrało szczególnego rozgłosu i znaczenia. Można zatem przyjąć istnienie jakichś szczególnych predyspozycji duchowych do tego rodzaju doświadczeń. A to jest niewątpliwie rodzaj bogactwa-duchowy czarnoziem. Na tej samej niepoznawalnej zasadzie wybierają nas nasze talenty, wady współokreślające nasz los.

245

W XIX stuleciu podróżnicy za punkt honoru postawili sobie odnalezienie źródeł Nilu i cel ten w końcu jak się zdawało osiągnęli. Dotarli jednak zaledwie do miejsca w którym Nil wypływa na powierzchnię ziemi penetracja źródeł wymagałaby chyba niewykonalnej póki co peregrynacji do wnętrza ziemi.

246

Nasze wędrowanie nie ma tak spektakularnego charakteru nie podążamy do źródeł Nilu ani na ziemskie bieguny toczymy się jedynie wraz z kołem Witruwiusza.

247

W XX wieku pewną karierę zrobiło pojęcie człowieka bez właściwości. Z naszego punktu widzenia oznaczało by ono utratę istotnej właściwości ludzkiego ducha pozwalającej gładka tafla jeziora odzwierciedlać podobieństwo Boga. Cóż się zatem stało ze zwierciadłem ludzkiego ducha? Inne jeszcze pojecie również popularne w niektórych przynajmniej nurtach myślenia może wskazać nam drogę do odpowiedzi na to pytanie. Utrzymuje się bowiem niekiedy , że nasz światobraz uległ destrukcji w rodzaju tej jaką widzimy niekiedy w przypadku roztrzaskanego lustra. Tym potłuczonym lustrem jest nasza psychika nie stanowiąca już całości . Być może jeszcze nie stanowiąca albo już nigdy nie stanowiąca.....kto wie. Lud powszechnie uznaje stłuczone lustro za nieomylny znak zwiastujący nadchodzące lata nieszczęść. Coś w tym jest. Jeśli jednak zostanie to lustro kiedyś

ponownie poskładane cóż w nim się wtedy odbije ? Czy kto śnił już o tym? Czy to są właśnie te rzeczy między niebem a ziemią o których nie śniło się filozofom .

248

W zasadzie znanej nam z kodeksu Hammurabiego „oko za oko ząb za ząb” odnajdujemy rodzaj wzajemności co do której zapewne zakładano ,że jest tożsama ze sprawiedliwością polegającej na odpłacaniu tym samym Skoro ktoś wybił mi oko je wedle tej zasady jestem upoważniony uczynić względem drugiego to samo. Mamy tutaj do czynienia z początkiem drogi jaką musiało przejść nasze wyczucie etyczne. Oto występuje już zasada regulująca postępowanie wobec bliźniego przy czym ma jeszcze wybitnie negatywny charakter. Nie ma w niej mowy o miłości reguluje ona postępowanie na wypadek wybuchu aktu nienawiści. Później zapewne w następstwie namysłu nad źródłami nienawiści uznano ,że być może nie doszło by np. do okaleczenia gdyby stosować względem drugiego zasady jakie stosujemy wobec siebie. Tego rodzaju ewolucja etycznych zapatrywań wymagała lepszego zrozumienia samego siebie i drugiego. Musiał on przestać być jedynie wrogiem i stać się kimś na nasze podobieństwo. Należało też obok wybuchów nienawiści rozpoznać coś na kształt miłości. Być może zadawano już sobie pytanie o genezę zła. Ewolucja od zasady „oko za oko” do „miłości bliźniego” nie dokonała się oczywiście jeszcze w zadawalającym stopniu. Nadal zbyt trudno jest traktować zawsze i wszędzie drugiego jak siebie samego. Pochodzi to zapewne po części stąd ,że nie wielu rozpoznaje dobrze samych siebie. A zasada jest radykalna wymaga by drugiego traktować tak jak siebie samego ,na podobieństwo samego siebie., przez analogię do samego siebie.

N utrzymuje „poznajemy tylko przez analogię do samych siebie” inni mówią „ jesteśmy na podobieństwo Boga” czyli stanowią rodzaj Boskiej analogii. Czyżby zatem zachodziło zasadne podejrzenie ,że poznajemy przez analogię do Boga. Tak jak trudno pojąć istotę tej analogii tak również trudno pojąć istotę naszej analogii do drugiego –bliźniego. Z drugiej strony patrząc odróżnienie od drugiego jest fundamentem naszej tożsamości i poniekąd warunkiem naszego fizycznego przetrwania. „Ja” jestem tutaj i nie mogę być w wielu innych miejscach zajmowanych przez tych co do których domniemywam ,że są jak „ja” w związku z czym powinienem postępować wobec nich jak względem siebie samego. Moje postępowanie względem innych będzie wykładnią mojego stosunku do Boskiego obrazu na podobieństwo którego człowiek został poczyniony. Rzecz jednak komplikuje się gdy człowiek rozpoznaje w sobie lub drugim inne podobieństwo np. do diabła wtedy dochodzi do konfliktu na kosmiczną skalę. Zbyt łatwo bowiem wierzymy we własne podobieństwo do Boga i innych podobieństwo do diabła. Oto nasza belka w oku i źdźbło.

250

Problem podobieństwa do Boga winien być uzupełniony o rozważania dotyczące natury ludzkiej. Zachodzi bowiem uzasadnione podejrzenie ,że człowiek tego podobieństwa nie rozpoznał. Czy kiedykolwiek je w ogóle rozpozna? Czy podobieństwo może polegać na tym ,że w obu przypadkach natura ze względu na swój nieskończony charakter nigdy nie zostanie uchwycona ? Teza „człowiek poznaje tylko przez analogię do samego siebie prowadzi w konsekwencji do wizji Boga zbyt ludzkiego, arcyłudzkiego. Gdyby temu prawu podlegał Bóg i poznawał również przez analogie tyle, że do samego siebie wówczas człowiek przedstawiałby się Bogu jako zbyt boski ,arcyboski a porozumienie między nimi byłoby wielce problematyczne.

261

Staro greckie wezwanie „poznaj samego siebie” badane w kontekście kwestii podobieństwa do Boga nabiera nowego znaczenia. Poznawanie siebie byłoby rozpoznawaniem podobieństwa w którym skrywa się być może jakiś Bóg. Człowiek uzmysławiając sobie to podobieństwo stawałby się kimś radykalnie innym –ponownie narodzonym zmartwychwstałym może.....Otwierałby się przed nim jakieś perspektywy niebiańskie oddalające w niebyt piekielnie złowieszczy pomruk grobowych płyt.

262

Czym jest analogia ? Skrótem myślowym stosowanym gdy brakuje innych środków do wykonania pewnej pracy duchowej. A brakuje nagminnie. Analogia jest wybiegiem człowieka znającego skończoność swojej natury ale mimo to marzącego o nieskończoności, stanowi próbę pochwylenia tej jakości niepodobnej do innych. Analogia to nasz oręż w walce z nieznanym. To co nieznanne za

pomocą analogii sprowadzamy do tego co już jak nam się zdaje poznaliśmy i orzekamy człowiek jest jak Bóg, na podobieństwo Boga nieśmiertelnego został poczęty.

263

Kto jest w stanie ocenić ile „zawdzięczamy lękowi przed śmiercią? Czym byłaby ludzkość gdyby nie świadomość decydującego rozstrzygnięcia. Próbowano dotąd najróżniejszych form metafizycznego pocieszenia-najmniej do powiedzenia w tej „materii” ma nasza współczesność zupełnie pozbawiona wyobraźni osławiającej ów problemat. Stąd ta niesłychana nerwowość i krzątanina współczesnych „gorączkowe poszukiwanie technicznego rozwiązania zagadnienia. Rozwój techniki wydają się być proporcjonalny do przerażenia wywołanego „horrorem vacui” Chorobę traktuje się jako zagrożenie kruchej dobra znanego nam pod postacią naszego indywidualnego życia. Dlaczego jednak nie spojrzeć na nią jako na podniesienie kotwicy, rozluźnienie więzów ze stałym łodem „podróż w nieznaną, skok w krainę niezwyklej lekkości bytu. Tutaj pilnie potrzebujemy kutej na cztery nogi analogii. Gdzie jest taka kuźnia, gdzie kowal owego szczęścia problematycznego?

264

Skąd rozwój filmu w XX w? Czyżby zbiorowość i poszczególne indywidua przeżywały stan śmierci klinicznej w którym jak wiadomo dla świata zewnętrznego urywa się nam film ale wewnątrz obserwujemy niczym w kalejdoskopie przebieg całego naszego życia?

265

Powiedzieliśmy już co nieco na temat pomysłów odczytywania puścizny Platona w kontekście jego zależności od tradycji Mojżeszowej. Tego rodzaju hipoteza stawiałaby ciekawe światło na korzenie totalitaryzmów pustoszących XX stulecie. Wiadomo nam z pism K. Poppera, że to właśnie Platon odpowiada za XX totalitaryzm nakreślony jakby instruktażowo w jego koncepcji Państwa. Ale zgodnie z przytoczoną wyżej hipotezą Platon to tylko przypisy do Mojżesza a zatem.....?

266

Abraham uchodzi za pierwszą w dziejach postać zrywającą z cykliczną wizją historii. Od tej pory pojawia się linearna koncepcja dziejów(czasu) w której jest miejsce na to co nowe, na postęp i ostateczny cel. Współczesną kulminacją tej fali wzbudzonej przez Abrahama byłyby na swój sposób koncepcja czasu Prousta.

267

Ojciec założyciel Izraela Abraham to zastanawiająca postać, negocjuje (jakbyśmy dzisiaj powiedzieli) z Bogiem los mieszkańców Sodomy i Gomory których, jak skutecznie argumentuje, warto by oclić choćby dla jednego sprawiedliwego a jednocześnie oddać na pustynię na pewną śmierć syna swego Izmaela i jego matkę a swoją nałożnicę no i przede wszystkim zgodnie z wolą Bożą zamierza złożyć ofiarę z Izaaka. Ojciec Izraela ma największe problemy właśnie z ojcostwem. Trzyma zawsze z tymi którzy mają siłę a siłę ma Bóg. Przy okazji ciekawa genealogia ludów muzułmańskich wywodzących się właśnie od odrzuconego Izmaela. Krwawy konflikt blisko- wschodni jest zatem brutalną wersją rozgrywającego się zawsze i wszędzie konfliktu rodzinnego obejmującego również chrześcijan. Pierwsza karta Ewangelii wskazuje na Abrahama jako protoplastę Chrystusa. Może warto jednak pamiętać, że wedle niektórych ostatnim z ludzi mających bezpośrednio do czynienia z Bogiem był Jakub. Kim zatem w tym ujęciu był Chrystus?

268

Kwestia rzekomych zapożyczeń platońskich z tradycji Izraela to jeden zaledwie z kontrowersyjnych poglądów na genezę filozofii platońskiej. Inny mniej dyskusyjny wskazuje na Pitagorasa, Empedoklesa, Parmenidesa, Heraklita jako jedynych znaczących poprzedników Platona. Gdyby uwzględnić korzenie tego rodzaju zadanie odwrócenia Platona bardzo by się skomplikowało.

269

Nasze doświadczenie nicości przypomina poniekąd Parmenidesa koncepcję jedności o której właściwie nie da się powiedzieć. Każda wypowiedź na jej temat przesłaniałaby jej istotę. Gdybyśmy dalej mieli wskazywać na pewne podobieństwa należałoby także wspomnieć platońskie pojęcie formy

na tyle czystej i pojemnej by pomieścić każdą treść. Czyżby zatem odkryta przez nas nicość była legendarny początkiem wszystkiego co jest było i będzie? Jak jednak ,dlaczego i po co to doskonale „nic” zmienia się w „coś” ?

270

Zauważmy kolejną koincydencję już Pitagoras nauczał o ruchu kolistym będącym jakby zwykłą drogą ducha podlegającego reinkarnacji. Z tego zakłętego koła kolejnych wcieleń uwolnić może jego zdaniem filozofia dokonująca dzieła oczyszczenia ducha.

271

Istotne a domniemane podobieństwo człowieka do Boga nie powinno przesłaniać nam zasadniczej różnicy tak głębokiej ,że po prostu niewyobrażalnej. Wiadomo powszechnie o trudnościach jakie napotykamy chcąc wytłumaczyć komuś np. zasady pływania bez wchodzenia do wody. Podobnie nie wyjaśnimy nikomu smaku ekstazy jeśli ten ktoś sam jej nie doświadczy. Poznawanie Boga jest nieskończenie bardziej złożone i pozbawione jakiegokolwiek gwarancji. Co sądzić o naszej umiejętności pływania łatwo się przekonać. Nieco trudniej jest z uczuciem ekstazy ale i ono może jakoś być opisywane i porównywane. Natomiast doświadczenie Boga prawdopodobnie wymaga by samemu stać się boskim. Czy jednak pozostaje to w naszej mocy ? Inaczej rzecz ujmując jak mogę uchwycić cokolwiek z istoty Boga nie stając się nim skoro nawet o pływaniu nie nabędziemy bladego pojęcia póki nie wejdziemy do wody.

272

A gdyby tak człowiek podobny był Bogu (bogom) ze względu na przysługującą mu zdolność do śmiechu? Dlaczego jednak tak wiele zajmować się Bogiem ? Choćby z uwagi na przeświadczenie ,że to jak zostanie opisany zadecyduje o przyszłości następnych stuleci. Dotąd wszystko co istotne dokonywało się w blasku lub cieniu jakiegoś Boga przede wszystkim zaś to kim jest człowiek rozstrzyga się tutaj.

273

To było lato chyba, z wielką ciężko lekką kanciastą chmurą przypominającą pięściak wiszącą nad widniejącym na horyzoncie lasie. Las dyszał ciężko tego dnia wypacając obficie i radośnie opary po intensywnym deszczu. Jakieś gibkie biodra, będące samotnie niczym piłka plażowa na opuszczonej po deszczu łące, jak zawsze doskonale kuliste, opasane ściśle tkaniną o barwie delikatnych pastelów dawały sygnał ,że można znowu powrócić do uciech płynących z czegoś na kształt współczesnego kultu solarnego. O ile lepiej ,że ziemię uznano w końcu za kulistą stała się nam przez to bliższa..... niemal na wyciągnięcie ręki niczym owa amatorka kąpeli słonecznych. Cóż za maestro lepił to naczynie czyniąc je doskonale kulistym na podobieństwo sklepień najpiękniejszych katedr?

274

Ta nicość która się kiedyś przed nami, w nas ,może nad nami rozpostarła, była czyś na kształt błękitnego nieboskłonu jak czasami poraża nas swoją odmiennością gdy już zdążyliśmy, wydawało się na dobre, przywyknąć do nieba kompletnie zasnutego chmurami. Czy była ona prologiem, epilogiem, zdarzeniem jednorazowym z rodzaju tych których starożytni Grecy życzyli sobie raz, no może dwa razy w życiu.

275

Czyż czas Solidarności początku lat 80 – nie był czasem kolejnego nieudanego zrywu narodowego na którym jak to dawniej już nie raz bywało zyskały państwa ościenne niż Polska ?

276

Dlaczego Polska pozostała pod wieloma względami, najprostszym przykładem powierzchnia, liczba ludności, poziom zamożności państwem średnim, nieuchronnie przeciętnym ? Czyżby nasi

przodkowie za mało wojowniczy byli, zbyt pokojową mieli naturę ? Skoro oni nie podbijali, to sami zostali podbici. Rosja kolonizowała Azję, Niemcy Afrykę, Francuzi i Anglicy Afrykę, obie Ameryki, Azję podobnie Hiszpanie, Portugalczycy i Holendrzy a więc wszyscy którzy mieli co nieco w Europie do powiedzenia z wyjątkiem może Austro- Węgier które musiały zadowolić się podbojami na starym kontynencie.

277

Czyż akces do Unii na warunkach bardzo dla nas niekorzystnych nie dowodzi zbiorowej głupoty Polaków pozbawionych najwyraźniej głowy w postaci umiejacej i chcacej choć trochę dbać o narodowe interesy elity. Z tą elitą brutalnie i z premedytacją rozprawili się naziści i komuniści tak by nie wtrącał nigdy więcej swoich „trzech groszy” do wielkiej polityki. Czy kto zadał sobie u nas pytanie jak na psychikę zbiorową Polaków oddziałał ten bezprzykładny a wieloletnie dobrze zorganizowany terror ? Jakie zmiany w niej zaszły ? Jaki rodzaj terapii byłby wskazany ? Gdzie jest ten wielki terapeuta który podjął by się tego wyzwania ? Na razie póki co zafundowano ledwie zipiacej Polsce kurację w postaci rzucenia jej na żer super liberalnemu Państwu (czyli takiemu które samo siebie znosi głosząc swoją zbyteczność) i organizującemu się globalnie kapitalizmowi.

278

I ten głos z Watykanu stanowiący być może przysłowiowy gwóźdź do trumny. Głos późnego Leara jeszcze niedawno władcy potężnego i mądrego później po ludzku, arcyludzku z dnia na dzień słabnącego.....

279

Nawet ci którzy mają jeszcze jakiegokolwiek przebliski co do tego czym jest racja stanu wybierają raczej wakacje niż czyn, właśnie teraz gdy mówi się głośno o autonomii Śląska. „Szkłankę herbaty za cały świat” ot co.....

280

Już od dawna nie tylko we Francji nikt nie zamierza umierać za Gdańsk . Nawet w Polsce /jeszcze jeden dowód ślepego zapatrzenia się na zachód/ nikt nie ma tego rodzaju woli. Co tam umierać/ to dobre dla romantycznych marzycieli i bohaterów/ my demokraci, racjonalni, trzeźwi i pragmatyczni nie zamierzamy nawet zrezygnować ze szklanki herbaty.

281

Jeszcze raz o podobieństwie, a co jeśli Polska nie jest na podobieństwo zachodu /tak jak nie była na podobieństwo wschodu/ ? Jeszcze raz wtłoczona zostanie w gorset ni jak nie przystający do jej natury ? A co jeśli jednak człowiek nie jest na podobieństwo Boga ? Cóż, wtedy Polska będzie po prostu przykładem pewnej prawidłowości ogólniejszej natury. Może wszakże być tak, że zarówno pojedynczy człowiek jak i całe zbiorowości w postaci państw czy kultur, ulegają iluzji, oszukują samych siebie wciąż tocząc tragikomiczną walkę z upragnioną aczkolwiek obcą dla siebie Formą. W U.S.A jest co najmniej kilkadziesiąt tysięcy osób święcie przekonanych o tym ,że są na podobieństwo Elvisa Presleya.

282

Czyż na fladze Unii Europejskiej nie powinien błyszczeć zamiast gwiazdek raczej don Kichot z Manczy ?

283

Człowiek czyli zwierze rojące o sobie „jestem na boskie podobieństwo” zwierz z którego trzewi niczym z alchemicznej retorty wyroił się duch w boskiej postaci. Cóż żarł ,że Boga wypocił ? W pobliżu drzewa poznania dobra i zła go widziano .

284

Bóg uczynił człowieka na swoje podobieństwo ale zabronił spożywać owoce z drzewa poznania. W tym akurat przypadku podobieństwo zostało pod karą śmierci zabronione. Widać człowiek rozsmakował się w tym podobieństwie bo żadnych granic nie zamierzał uznawać. Stało się i poznał problematyczny charakter podobieństwa..... bynajmniej nie jest jak Bóg nieśmiertelny. Bardzo chyba pragnął tego podobieństwa skoro zaryzykował dla niego wieczność. Ostatecznie czego się nie robi dla kobiety? Cóż za kontrast nie do zniesienia, dzisiejszy ostatni człowiek nie zaryzykuje już nawet szklanki herbaty. Cóż za głupota, oto kobieta chce być niczym dzisiejszy mężczyzna . Ale ten nie zamierza dla niej zrezygnować nawet ze szklanki herbaty.

285

Może być i tak ,rozpatrując rzecz w kategoriach psychologii analitycznej: dla nieświadomości, świadomość jest obcą krępującą ją formą do zniesienia której zmierza. Potrzeba nie lada wysiłku i talentu by utrzymać je w jako takiej przynajmniej zgodzie. Zakłócenie równowagi w jakimkolwiek kierunku grozi poważnymi zaburzeniami psychicznymi, jakąś katastrofą mentalną leżącą u podstaw np. XX totalitaryzmów ale nie tylko, koniec Rzymu i początek chrześcijaństwa mógł mieć coś wspólnego mówiąc parabolicznie z wdarcie się morza na suchy dotąd ląd bądź odwrotnie morze się wycofało pozostawiając żywny muł. Jakby nie patrzeć był to czas rybaków .

286

Dzisiejsze tzw. choroby cywilizacyjne np. udar mózgu rozpatrywane psychologicznie mogą oznaczać przesuniecie się strefy wpływów nieświadomego na tereny do tego momentu będące we władaniu świadomości.

Powszechne występowanie tego zjawiska świadczy o utracie niezbędnej do zdrowia równowagi. Tak oto człowiek współczesny utracił formę. Czynnikiem stabilizującym mógłby być Bóg jakiś oznaczający powrót do zdrowia, formy- odnalezienie swojego miejsca w kole którego środek jest wszędzie a obwód nigdzie.

287

Istnieje jak się zdaje wiele rodzajów podobieństwa .Kobieta i mężczyzna są do siebie podobnie chociaż to co ich ku sobie przyciąga to właśnie różnica między nimi. Za sprawą tej różnicy mogą stać się do siebie podobni jeszcze inaczej tzn. przez to co trzecie czyli poprzez dziecko. Być może tak jest również między Bogiem a człowiekiem, czym jednak jest to trzecie? Podobieństwo z uwagi na wspólny cel.

288

Podobieństwo oznacza wspólnotę ,tendencję włączającą a nie wykluczającą właściwą niepodobnym. Może zanim skrywać się lęk przed wyróżnianiem się, byciem innym odmiennym, niepodobnym do reszty. Czyżby za podobieństwem czaiła się tendencja stadna równością podszyta .Skoro wszyscy są podobni to nie ma lepszych i gorszych, żadnej hierarchii. Czyżby w akcie uznania przez Boga ludzkiego podobieństwa manifestowała się tendencja demokratyczna pojednania góry i dołów, tendencja mówiąca wszystko jest jednakie, zawsze takie samo. Tam gdzie nie ma żadnych różnic, hierarchii ani porządku wyłania się chaos na podobieństwo naszej nicości zwanej także jednością.

289

To co jest podstawą matematycznego porządku świata liczb miało by być chaosem? A więc i matematykę poczęto z nicości? Czyżby kombinacja chaosów = kosmosowi ? Ilość przechodzi w jakość, równie niepostrzeżenie co wypadające pojedynczo włosy zmieniają się w łysinę. Kontinuum. Żadnej próżni. Brak wyraźnych granic także między chaosem a kosmosem więcej między przeciwieństwami Totalna osmoza. Niczym wówczas w te dni dość odległe w muzeum sztuki w Budapeszcie gdy zobaczył przeźroczystą kulę centralnie wyeksponowaną wypełniona ni to wodą ni mgłą w różnych kolorach przechodzących nieustannie i niepostrzeżenie w coraz to nowe kształty i kombinacje.

290

Przy okazji zwraca uwagę ten cały ciąg skojarzeniowy, tyleczek na łące niczym piłka plażowa ,koło Witruwiusza, koło którego środek jest wszędzie a obwód nigdzie, kobieta brzemienna, kula spostrzeżona niegdyś w Muzeum w Budapeszcie coś tutaj chce dojść najwyraźniej do głosu ale potrzebuje jeszcze wielu dni być może lat. Czy są to stopnie w wyż czy może w głąb, do celu jakiegoś, ku centrum czy na bezdroża ?

291

Kalibabka polskim Casanovą obwieściły niedawno media. Jeśli wszystko co polskie ma się tak do oryginału jak wspomniany Kalibabka do Casanovy to po co komu taka Polska ? Gdzie szukać tych polskich oryginałów na podobieństwo których zechciano by tworzyć w Rosji ,Niemczech czy Francji? Czyżby to prawda że „Polska papugą narodów” ?

292

Reinkarnacja co by o tej idei nie sądzić wskazują człowiekowi jakąś problematyczną ale nieskończoną dal. W świetle tego rodzaju wiary innego zgoła sensu nabiera nasze doświadczenia: spójrzmy choćby na słowo „podróż” albo „śmierć” Pierwsze zyskuje walor wiecznie trwającej zdumiewająco zmiennej peregrynacji drugie traci swój ostateczny i nieodwołalny charakter. Nasz czas począwszy od XIX wieku za sprawą nauki zwraca się przeciwko tego rodzaju ideom. Sceptyczna inteligencja która chełpi się choćby Bertrand Russell kwestionuje sens jakiegokolwiek „poza” To jest niesłychane novum w dziejach człowieka. Bardzo wątpliwe czy człowiek wytrzyma ciśnienie tego rodzaju nowatorstwa. Jakikolwiek „poza” czyni wolnym np. od uroszczeń władzy nie sięgającej w te rejony. Może to być władza bardzo różnie pojmowana od władzy politycznej po władze jaką sprawuje nad nami czas czy pieniądz. Rzecz jest wagi niebagatelnej chodzi przecież o ocenę czy nasza ziemską egzystencja dokonująca się „tu i teraz” jest wszystkim czy też niczym ,bądź tylko etapem, stacją przesiadkową ? Zagadnień tych nie sposób racjonalnie rozstrzygnąć ale czyż inteligencja sceptyczna cokolwiek ostatecznie rozstrzygnęła? W świetle wiary w reinkarnacje filozofia zyskuje status nauki oczyszczającej ducha pozwalającej wcielać się coraz doskonalej by w końcu wcieleń być może uniknąć. Inteligencja sceptyczna oferuje filozofii miejsce służebnicy nauk których ideałem jest z kolei ostatni człowiek na podobieństwo małpy będący.

293

Nic nie jest takim jakim się wydaje. Zatem wszystko jest takie jakie jest a nie jakim się wydaje.(Albo wszystko jest takim jakim się nie wydaje –przeciwieństwem tego czym się wydaje być).

294

Czy teoria ewolucji Darwina nie stanowi ostatecznie jakiejś wersji wiary w reinkarnację? Ryby przechodzą w płazy ,płazy w gady ,gady w ssaki. W tej ciągłej grze zmiany postaci być może jest coś co żadnym zmianom nie podlega coś dla czego wszelkie zmiany są tylko maską.

295

Dla nadczłowieka człowiek miał być wedle N tym czym dla człowieka małpa dla czegoż by nie tym czym dla człowieka pierwotniak ? W tym N poglądzie tkwi jakaś wielka niechęć do człowieka niemal okrucieństwo i jednocześnie wielka nadzieja. Jednak Bóg choć nieskończenie bardziej doskonały od człowieka niż człowiek od małpy był mimo wszystkich różnic z człowiekiem w sposób będący powodem do dumy spowinowacony. Małpa stanowi wielki wstyd, dziedzictwo o którym chciałoby się jak najszybciej zapomnieć chociaż zapomnieć z wielu względów niepodobna. Małpa jako ucieleśnienie chthonicznego pierwiastka obecnego w naturze człowiek i Bóg w krzywym zwierciadle. Któż opisze różnicę w stylu bycia człowieka, całych generacji ,kultur, wynikającą z tego diametralnie odmiennego ujęcia problemu źródła. Inaczej żyje się w obecności Boga a inaczej ze świadomością grającej nam na nosie małpy. Stan świadomości związany z istnieniem włochatego antenata uzupełniony o zmorę dręczącą takiego np. Kierkegarda w postaci śmierci po której następują już tylko łopaty z piachem tworzą razem niemal kompletny obraz nihilizmu.

296

Współczesny człowiek stoi bezradny wobec problemu „poza” brak mu odwagi i przede wszystkim wyobraźni by sprzeciwić się tutaj ukształtowanemu przez naukę smakowi. Ubóstwo wyobraźni rozjaśniającej nieco mroki spowijające „poza” przytłacza. Nie mówimy przecież by tej lub tamtej wizji/ których brak silnie odczuwamy/ ślepo zaufać bądź uczynić z niej dogmat wiary, chcielibyśmy po prostu móc powiedzieć” o jaka piękną, chwilo trwaj „ szkoda ,że tak mało prawdopodobna a jednak człowiek będący jej twórcą był kimś, był wielkim marzycielem przez jego obecności istnienie zyskało wiele na wartości.

297

Czy to fair z naszej strony trzymać małpę, przecież człekokształtną, w metalowej klatce w ZOO celem prezentowania jej rozbawionej szkolnej dziatwie ? Czy nie świadczy to przeciw nam ? Przyjęcie hipotezy głoszącej podobieństwa człowieka do małpy to zjawisko znaczące w dziejach.. Minęły miliony lat a podobieństwo zostało . Czyż małpa nie jest żywą skamieniałą , żywym kamieniem z którego czas co i raz to ucieszniesze kształty wydobywa? Czy kto wyobraził sobie kiedy koniec tego procesu ? O tym doprawdy nie śniło się filozofom. Jakże powolny jest czas miliony lat obrabia małpę. Rozumiemy teraz głupotę wszelkich rewolucyjnych raptusów, czas małpę przez miliony lat nie może ucłowieczyć, a oni chcą w ciągu kilku lat zmieniać całe społeczeństwa ,oblicze dziejów w ciągu jednego pokolenia ukształtować. Sen ich pociąga ,by być lepszym niż zbyt wolna natura, na skróty chcą do sobie wiadomych celów zmierzać. Nic z tego, tu trzeba powolnej pracy tysięcy by doświadczyć w pełni złożoności tego dziejo twórczego procesu, trzeba też by chyba przyjąć za swoją wiarę w reinkarnację. Jeśli bowiem zostają po nas tylko trzy łopaty piachu to koniec –nigdy nikt nie dowie się nic na temat domniemanego dalszego ciągu.

Nasz stosunek do małpy człekokształtnej umieszczonej w ZOO ilustruje również naszą postawę wobec przeszłości. Człowiek zapomniał o swoim pra- rodzicu ,odgrodził się od tej niechlubnej przeszłości metalowymi prętami, czyniąc z antenata pośmiewisko. Jednak z tą przeszłością zerwać nie jest łatwo. Czym jest świadomość ludzka skoro to proste, brutalne podobieństwo, ta „naga prawda” potrzebowała setki tysięcy lat by się uświadomić ? Jakie jeszcze rewelacje torują sobie w podświadomości drogę do świata jawy ? Człowiek szedł i idzie niczym ślepiec przez dzieje. Samowiedzy miał tyle co kot napłakał. Czyżby oszukiwać się było jego naturą ? Taki łatwowierny ? Czym wobec tego jest wszelka kultura, iluzją ,nieporozumieniem wszakże jej twórcy zakładali, ba byli pewni , innego podobieństwo?

Słynne greckie” poznaj samego siebie” po darwinowskim „odkryciu” nabrało wielu nadzwyczajnych znaczeń. Czyżby ten angielski przyrodnik najlepiej poznał siebie i każdego z nas ? Ależ wyciął numer, trefniś, wszystkim poznającym ochoczo strojącym się w piórka mądrości. Mijają stulecia, tysiąclecia mozolnego poznawania aż w końcu przychodzi taki Darwin / jakże blisko stąd do polskiej „drwiny”/ i sprowadza boskich mężów na ziemię ,między włochatymi antenatami miejsce im czyniąc.

Darwin jako protoplasta gombrowiczowskiego Miętusa. Szyderca i rewolucjonista. Znak wieszczący zmierzch bogów. Ten nam przeorał dopiero serca okrutnik. Największy terrorysta w dziejach, proch podłożył pod wszystkie świątynie. To on powinien być bożyszczem wszelkiego terroryzmu a nie jakiś tam drobny wataszka z kałasznikowem w dłoni. Ten się potrafił zemścić ,gdzie się tego uczył, kim byli jego mistrzowie ?

Genialny rozbłysk świadomości czy żalodne jej zaćmienie ?Aż dziw bierze ,że tak się mało nim od tej strony zajmowano. Mefistofeles. „Prawda” przez tysiące lat tak ukryta, nie śmiała wcale wyjść na jaw. Proces tradycji biblijnej i niemal całej filozofii zachodu wytoczył, postawił je w stan największego oskarżenia. Odtąd nikt zajmujący się „prawdą” nie może spać spokojnie. A nuż u drzwi stoi jakiś nowy Darwin co wszelkie wartości powywraca.

Czyżby już w Biblii było coś na rzeczy? Zostało bowiem napisane „ Nie będziesz jadł z drzewa poznania” Jednak zostało zjedzone ale tak naprawdę niezdrowo odbiło się dopiero nam. Stąd silna, jak rzadko kiedy wcześniej, potrzeba antidotum.

Edyp jak pamiętamy odgadł zagadki natury, podejrzwał ją, płacąc za to słono osobistą tragedią. W przypadku Darwina tragedia obejmuje całą kulturę zachodu. Darwin zgotował człowiekowi ten los. Czym był jego daimonion? Jak Darwin rozmawiał ze sobą ? Czyżby mimo jego woli wyszła na jaw małpa ? Jeszcze N „idealista” marzył o mężu co gwiazdę tańczącą porodzi a małpę włochatą to niełaska ?

Był Darwin tylko medium? Prometeusz nowego wydania. Ładnego nam żaru przysporzył

Darwin jako bicz Boży. Skoro nie udało się człowieka na wędzidle boskiego podobieństwa prowadzić ,może uda się go małpą odmienić. Małpa z tej perspektywy to nic nowego ot jeszcze jeden dopust boży więcej. Plaga angielska.

Darwin niczym czarownik w małpi, cielesnym podły kształt ludzkiego- dzina zaklął. Albo niczym Circe bogów nam w małpy zmienia.

Zachodzi podejrzenie ,że Darwin niczym Pitagoras również pamiętał swoje poprzednie wcielenia. Pamiętał jednak inaczej –najlepiej zaś swoje małpie stadium podczas gdy Pitagorasowi najwyraźniej śnili się bogowie. A więc to choroba pamięci- amnezja. Coraz więcej tych którzy pamiętają swoje małpie wcielenia., coraz mniej tych co z bogami byli za pan brat.

Darwin jako zły sen, mara nocna karzeł może jakiś –pewnikiem ten co przez linoskoka w N Zaratustrze skakał o śmiertelny upadek go przyprawiając.

Darwin jako policzek dla nas, plama na honorze. Rzucił nam w twarz obelgę czyniąc nas niemal małpimi synami i córkami. O dziwo nie protestowano specjalnie, aktywny Darwin narzucił reaktywnemu ostatniemu człowiekowi jedynie słuszny pogląd na samego siebie bowiem otdąd Darwin miarą wszechrzeczy.

298

Platon podobno zakazał w swojej Akademii śmiać się. Czyżby miało to związek z innym nakazem tym mianowicie, że wpuszczano w jej progi tylko dobrze obeznanych z matematyką ? Swoją drogą to wielka niewdzięczność Platona wobec Sokratesa, może nawet jakaś zawołowana krytyka, nie słyhać bowiem do dziś nic na temat sokratejskiego wykszolenia w matematyce.

299

Wystąpienie Darwina oznacza wybicie się na pierwszoplanowe pozycje w dziedzinie poznania postawy charakterystycznej dla angielskiego stylu myślenia, uznającego za jedynie rzeczywiste to co można dotknąć albo zobaczyć, czego w ten gruby zmysłowy sposób pochwycić się nie da tego dla angielskiego empiryzmu po prostu nie ma. Jeśli przyjąć taką miarę za stosowną dla fenomenu jakim jest mimo wszystko człowiek to rzeczywiście można dowiedzieć, jak czyni to Darwin, podobieństwa do organizmów mniej rozwiniętych. Darwin redukuje istotę ludzka do wymiaru jedynie cielesnego, przy czym ciało to pojmując mechaniczycznie bardziej przypomina ono maszynę tkacką niż zagadkowy organizm ożywiany duchem. Tego typu postawą reprezentuje niewierny Tomasz do którego, jak powszechnie wiadomo, docierało jedynie to w co palec mógł włożyć.

Czasami zapewne trzeba i palec włożyć, ba nawet rękę, więcej w ogień pójść ale to zadanie nie dla pragmatycznego, „twardo” stąpającego po ziemi utylityzmu niezdolnego sięgać tam „gdzie wzrok nie sięga”

300

Jakże daleko od tego angielskiego przyziemnego sprytu do osławionej polskiej lekkomyślności ,zwanej przez wielu ochoczo głupotą wyrażającej się choćby w samo spaleniu Warszawy w 44r. To było zaiste jakieś heraklitejskie uwielbienie ognia , empedoklesowy skos do wnętrza wulkanu, możliwy tylko dla tych którzy rzeczywiści świata „ tu i teraz” do końca nie traktują serio, biorą ją lekko z przymrużeniem oka. Nie Syrena powinna być w herbie Warszawy ale bajeczny ptak Feniks co w popiół się obraca i z popiołów powstaje.

301

Jeżeli zatem zapomnimy sięgać „gdzie wzrok nie sięga” prędzej czy później dostrzeżemy w sobie jedynie małpę ,ba staniemy się może nawet małpą. Czyż bowiem małpa jest zdolna sięgnąć choćby o swój kosmaty kciuk dalej niż sięga jej wzrok ?

302

Pięknie bariery przed niemal boskim organem jakim jest oko Mickiewicz postawił. A więc nie sięga ono wszystkiego co jest do sięgnięcia. Czy także oko wewnętrzne podlega tym ograniczeniom? Czy także oko boskie ? To za sprawą tego oka u siebie nie widzimy belki a u drugiego dostrzegamy źdźbło. Dawne rozróżnienie na poznanie zmysłowe i intelektualne jest nie do utrzymania o tym wiadomo już od czasów wystąpienia Kanta. Nam się ponadto wydaje ,że patrzymy całym naszym

jestestwem a na rezultat patrzenia ma nawet wpływ sen o którym już nie pamiętam a który ongiś śniliśmy będąc dziećmi. Jedność postrzegania duchowego i zmysłowego najlepiej „widać” w doświadczeniu ekstazy kiedy to pobudzenie zmysłowe prowadzi do odkrycia duchowego być może dzieje się również odwrotnie.

303

„Złym świadkiem są uszy i oczy barbarzyńców” Zapewne tak bywa ale należy także przyznać także barbarzyńcom charakterystyczna dla nich ostrość zmysłowego poznawania niemal zwierzęce wyostrenie zmysłów dziś już wyraźnie przytępionych. Chociaż z drugiej strony niewiarygodnie wzmacnianych dzięki osiągnięciom techniki. Eskimos odróżnia 18 rodzajów śniegu, mieszkańiec sawanny zapewne wiele rodzajów traw ,a mieszkańiec pustyni zna szeroka paletę odmian piachu. Co jednak z 6 zmysłem barbarzyńcy czy i ten w jego przypadku zawodzi ? Proust zapewne miał coś w sobie pod tym względem z barbarzyńcy salonowego był w stanie odkryć i opisać np. z 18 sposobów nieszczerzego schlebiana, czy nieudolnego maskowania zmieszania. W tym sensie nieźle być czasem barbarzyńcom. Autor przytoczonej wyżej sentencji miał jednak co innego na myśli. Zapewne chodziło mu o duchowe uzupełnienie poznania zmysłowego skrywające się w zdaniu nic nie jest takim jakim się wydaje. W pierwszej zatem kolejności świat zmysłowy nie jest takim jakim się wydaje. Brać go za taki jakim się wydaje byłoby oznaką barbarzyństwa. Barbarzyńca z odległej przeszłości stale obcował z duchami projektując na przyrodę właściwości swojej psychiki. Z czasem zrozumiano sens tego rodzaju projekcji i poczęto wycofywać je z obiektów zewnętrznych. W następstwie okazało się ,że przyroda stała się jedynie mechanizmem. Tym samym osiągnięto nowy poziom barbarzyństwa.

304

Diogenes filozof grecki -cynik mieszkający w beczce jak powszechnie wiadomo został pewnego razu odwiedzony przez jednego z najpotężniejszych ludzi w dziejach, władcę całego ówczesnego cywilizowanego świata Aleksandra Macedońskiego. Na pytanie Aleksandra skierowane do wypoczywającego na powietrzu Diogenesa cóż mógłbym dla ciebie uczynić? filozof odrzekł odsłoń mi słońce. Trudno o większy dystans ,by nie rzec pogardę dla doczesnej władzy. W właśnie opisanej sytuacji doszło w spektakularny sposób do konfrontacji dwóch ekstremalnie odmiennych postaw wobec życia. Diogenes posiadacz jednego chitonu i beczki czuł się równie wielki co pierwszego władcy ówczesnego świata Aleksander, co więcej ten władca nic ponad usunięcie się z linii padania promieni słonecznych nie mógł dla filozofa uczynić. Zadziwiający rodzaj dumy. Dionizos korzystnie wypada w zestawieniu z innymi myślicielami np. Voltaiem czy Kantem płaszczącymi się przed władzą w żalonym stylu. Dionizos od reprezentantów władzy politycznej najwyraźniej nic nie oczekiwał. Nie sądził by w rękach przedstawicieli władzy spoczywała możliwość dokonania czegokolwiek istotnego. Zasadniczo odmienna postawa od tej wyrażanej przez Marksa który nie płaszczył się przed posiadającymi władzę przeciwnie zwalczał ich bezwzględnie ale władzy chciał mocno jak mało kto, ta żądza powodowała nim. Diogenesa królestwo zdaje się być niezupełnie z tego świata. Przy czym nie czuje się on zobligowany oddawać co cesarskie cesarzowi. Wielka rezerwę wobec władzy doczesnej zachował jak wiadomo Chrystus co zostało opisane przez ewangelistów w scenie kuszenia na szczycie świątyni. Okazało się ,że nie warto dla władzy kłaniać się ,czy choćby trochę przygiąć karku. Jezus został jednak ukrzyżowany jako „król żydowski” król który dystansuje się wobec władzy doczesnej tak ukochanej przez Izraelitów przekonanych ,że władza została im obiecana przez Boga.

305

J. Swift powiedział „ludzkość ceni wyżej tego , kto wyhoduje dwa źdźbła trawy tam, gdzie wcześniej rośło tylko jedno, niż filozofa pochłoniętego spekulacjami myślowymi czy też twórcę metafizycznego systemu” Zarzut dość poważny wobec tych którzy mają do czynienia z filozofią. Okazuje się bowiem, że ludzkość może ich nie cenić z uwagi na jałowość zajęcia jakiemu się oddają. Skąd jednak Świfta przekonanie o tym ,że istniało dotąd coś takiego jak ludzkość? Cóż miałoby być spoiwem jednoczącym zbiorowość ludzką ? Czyżby niechęć do filozofii ? Załóżmy jednak ,że istniała mimo uzasadnionych obiekcji zbiorowość którą można by nazwać ludzkością . Nie przesądzą to jednak o tym ,że wspomniana zbiorowość miała słuszność co do tego co jest dla nie cenne a co cenne nie jest. Z punktu widzenia czysto historycznego sąd Swifta wcale nie jest oczywisty. Odkąd „ludzkość”

znamy zawsze towarzyszyli jej czarownik, kapłan, mądry starzec, święty zajęci często spekulacjami metafizycznymi. Swift powtarza tylko starą jak sam filozofia postawę wyartykułowaną już przez służącą Talesa która widząc jak zapatrzony w gwiazdy filozof wpada do rowu wybuchła głośnym śmiechem. Zapewne ceniła bardziej tych którzy baczniejszą uwagę zwracają na to co mają pod stopami niż ponad głowami.

Podobnie Swift głosząc swój sąd wystawia historii ludzkości kiepskie świadectwo oto podstawową dotychczas wartością ludzkości było zaspokajania głodu. I to wszystko ? Czyżby ? Tylko tyle? Głód jako władza przed którą chcąc nie chcąc karku trzeba przychylić. Bolesna wyrwa w naszym psychofizycznym jestestwie przez którą znajduje do nas dostęp widmo śmierci. O ile rządy dotąd na ziemi sprawował i sprawuje głód nie mamy do czynienia z ludzkością, zacznie się ona być może wtedy gdy widmo głodu zniknie z naszej planety do tego jednak jeszcze daleko, bardzo daleko. Tam gdzie jest głód zjawia się również paniczny strach. Jednego chociaż dnia bez strachu, lęku oto czego byśmy życzyli krystalizującej się i wykryształizować się nie mogącej ludzkości. Samo zaspokojenie głodu nie oznacza jak to widzimy w państwach dobrobytu jakiegoś specjalnego wzrostu zainteresowania dla filozofii czy spraw duchowych wyższego rzędu, nie eliminuje też niestety ani strachu ani lęku.

306

Przyklejanie komuś takiej czy innej etykiety jest czynnością równie rozpowszechnioną jak najprostsze reakcje fizjologiczne. Nasza odmiana zgaduj zgaduli. Oznakowany w ten sposób osobnik nie sprawia nam dłużej kłopotów, został raz na zawsze rozpoznany, rozłożony na czynniki pierwsze i sklasyfikowany. Przyklejający etykietę raz jeszcze utwierdził się w głębokości swoich sądów, w sprawności i szybkości działania własnej władzy sądenia. W tej roli stajemy się ponownie myśliwymi, wielkimi łowczymi, zdobywcami chwytającymi w rachityczną klatkę pojęć zupełnie wymaginowane istoty. W jakimś stopniu wymaga tego praktyka życiowa, żyjemy w wielkich miejskich skupiskach, spotykamy wielu ludzi z którymi szybko i automatycznie musimy się rozprawić, dlatego kleimy etykiety, zapominając, że piszemy palcem po wodzie starając się nadać określony kształt strumieniowi stawania jakim zdaje się być osobowość drugiego w gruncie rzeczy zawsze wymykająca się nam i niemożliwa do pochwylenia. Godność biblijnego Adama nadającego pasujące jak ulał nazwy rzeczom stała się nam obca w naszym klejeniu etykiet znać przeważnie tandetę, nieporadność bez żadnych pozytywnych rokowań na przyszłość. Im bardziej „obiekt” złożony tym nasza zdolność nazywania bardziej problematyczna. Bezradność wobec oblicza drugiego skrywającego dla nas nieprzeniknione treści. Jakże bowiem trudno zgadnąć „gdzie w danym momencie” znajduje się mijający nas właśnie przechodzeń. Wobec „drugiego” pozostajemy przeważnie niesprawiedliwi nie znamy go wcale, co nam nie przeszkadza radośnie nazywać, z zapałem oddawać się aktywności mającej wiele wspólnego z pijaństwem.

307

Czy współczesne organizacje jakim są państwa, albo bloki państw czynią obywateli lepszymi, czy przekuwają przeciętność na wielkość ? Jeśli nie, to do diabła z nimi. Jaka bowiem jest inna racja dla ich istnienia ? Chyba tylko ta, że bez tego rodzaju organizacji mielibyśmy człowieka pomniejszonego jeszcze bardziej.

308

Każdej nocy sny filozofują na własny rachunek stąd pochodzi zagadkowy charakter zjawiska snu ale tajemniczość owego fenomenu nie zostaje przez to wyczerpana. Niewątpliwie w stosunku do jawy wyróżnia sen jego ciągłość stanowi on jakby kompletne przeżycie „wewnętrzne” Podczas gdy funkcjonowanie na jawie dzieli się w różnym stopniu, w zależności od indywidualnych skłonności, na doświadczenia „wewnętrzne i zewnętrzne” we śnie panuje niepodzielnie introwertyzm. Sen prezentuje pokrewieństwo głębokiemu upojeniu po którym tak niewiele pamiętamy, wraz z nastaniem jawy urywa nam się film (i oczywiście odwrotnie). Na plus należy zaliczyć snom, że niekoniecznie jednak po tym opilstwie „przeżyciem wewnętrznym” boli głowa. Każdy z nas śniąc tka jedną z nieskończenie wielu nici tworzących nieprzeniknioną w całości dla nikogo materię snu. Labirynt z którego nie ma wyjścia bo Ariadna ciągle nam umyka, nawet jeżeli na chwile wydobywamy się na jawę zaraz ponownie staczamy się w otchłanne i przepaściste czeluście snu. Sformułowania w rodzaju „wyszła

prawda nas jaw” „wyszło szydło z worka” opisują tylko fragment owego wiecznego ruchu w którym „prawda równie dobrze wstępuje w sen” a „szydło wraca do worka”

309

„Żonaty filozof to komedia” zauważa nasz ulubiony autor N. Pytamy zatem czy nie żonaty filozof to tragedia? Czyżby najpełniej istnieli żonaci i nie żonaci filozofowie doświadczający tym samym zarówno komedii jak i tragedii istnienia? Małeńska łóżnica uchodzi za dobry sposób rozwiązywania istotnych antynomii np. między Erosem a Logosem. Filozof nieżonaty z jakichś względów nie jest zainteresowany rozwiązaniem tej antynomii. Być może powodujące cierpienie sprzeczności są źródłem twórczości w tym zwłaszcza filozoficznej spod znaku ideału ascetycznego stąd w żywotnym interesie filozofa działającego w imię tego ideału niechęć do małżeństwa. N w przytoczonym wyżej efektownym twierdzeniu wpadł poniekąd we własne sidła. Jak pamiętamy może krytykował słusznie całą europejską estetykę za postrzeganie problemów piękna, sztuki jedynie z perspektywy widza. To samo możemy powiedzieć i my, N postrzegał problemat małżeństwa jedynie z pozycji widza nie twórcy.

310

Mogłoby się wydawać, że trup ściele się gęsto tylko na amerykańskich filmach akcji. Tymczasem pobieżny choćby przegląd Odysei wystarczy by wyprowadzić nas z błędu. Na każdej niemal stronie dzieła Homera leje się krew, bohaterowie nurzają się w niej aż po nagolenniki. O muzyce Chopina jeden z krytyków powiedział armaty ukryte w kwiatach o poezji Homera powiemy kwiaty skąpane we krwi.

311

Zjawisko świadomości przypomina coś na kształt wąskiej cieśniny przez którą nie przedostanie się więcej niż jedna treść w danym momencie. Gdy koncentrujemy się na danej czynności wszystko co poza tą czynnością wykracza przestaje natychmiast istnieć. Dana czynność w jakimś sensie grabi nas z całej reszty świata w zamian za uświadomienie określonej treści płacimy wysoką cenę zapomnienia o wykraczającym poza tę treść bogactwie istnienia. Dopiero tzw. wolne ręce i głowa prowokują orgiastyczne harce wszelkich treści. Skupienie się na danym „przedmiocie” korkuje flaszkę wyobraźni by uwolnić zamkniętego w niej Dżina musimy porzucić szpuntującą wyobraźnię koncentrację na określonej treści wtedy dopiero zaczyna się coś dziać we właściwym dla nas znaczeniu tego słowa. Rusza korowód imaginacji a my wraz z nim swingujemy, mieni się wszystkimi kolorami tęczy strumień ducha.

312

Pozostaje zagadką dlaczego treści psychiczne (duchowe) tak intensywnie dążą do światła świadomości –mamy wrażenie, że gdzieś w głębinach nieświadomego niczym w otchłaniach morskich toczy się nieustanna zażarta walka na śmierć i życie o zaistnienie w świadomości o narcystyczne spostrzeżenie swego odbicia w zwierciadle świadomego. Dlaczego uświadamia się raczej coś niż nic ?

313

Dwa rodzaje inicjacji seksualna doceniana przez różne zbiorowości w formie często niezwykle uroczystej, podniosłej i inicjacja duchowa mniej jakby hucznie świętowana może z uwagi na mniej powszechny charakter pozostaje nieuchwytna by zsić się od czasu do czasu w sekretnych misteriach. W przypadku inicjacji duchowej pierwszoplanową rolę gra uświadomienie „coś nagle zostaje pojęte, zrozumiane, uchwycone. To pochwylenie sprawia, że my sami zostajemy również pochwyleni, przemieniamy się, zaczynamy zadawania się w labiryncie duchowości prowadzeni przez nie uświadamiany impuls będący naszą Ariadną.

314

Czyżby w procesie uświadamiania realizował się sen nieświadomych treści o innym lepszym życiu, o jakimś „poza” piękniejszym niż nasze „tu i teraz” Bycie uświadomionym oznaczałoby prawdziwe życie. Dolce Vqqitea. Z kolei nasza świadomość poszukuje czegoś więcej –nad świadomości może? Samoświadomego wiecznego trwania.

315

Bycie świadomym oznacza nadanie danej treści, przeżyciu, zjawisku imienia ,dokonuje się tym samym coś w rodzaju chrztu , odtąd dane przeżycie staje się niepowtarzalną indywidualnością ,osobowością niemal, wydobytą z nieodróżnicowanej masy bezimiennych przeżyć.

316

Poszczególne nieświadome treści przebiegają najrozmaitsze szlaki tułacze niczym Odyseusze podążają ku Itace świadomości. Nikt nie zna dnia ani godziny ich przybycia, niepojęte pozostaje również to czym jeszcze nas zaskoczą ci nieproszeni goście. Czy pojawią się na dziedzińcu świadomości z wdziękiem nimf stworzonych do tańca czy może napadną nas z impetem barbarzyńskich Wandalów ?

317

Codziennie umieramy po trosze trudno zaprzeczyć pytanie jednak pozostaje czy również w jakiejś części odradzamy się? Dzień w którym nie odrodziłeś się niczym Feniks z popiołów jest czasem straconym bez widoków na odnalezienie.

318

Pragnienie wszechmocy najzuchwalsze marzenie człowieka. Inne marzenia są tylko niedoskonałym odzwierciedleniem tego marzenia matki. Marzenie o wszechmocy spełnia się jak dotąd bardzo fragmentarycznie. Czyżby marzenia spełniały się tylko tym marzącym rachitycznie za sprawą chromej wyobraźni ?

319

Na początku było maksymalne skomplikowanie nieskończenie wielostronnego istnienia dokonujące się poza czasem i przestrzenią. Owo skomplikowanie kiedyś dobiegło swojego kresu rozpadając się na elementy proste poszukujące odtąd drogi ku pierwotnej pełni istnienia. Nic więcej ponad znaną nam zasadę skurczu i rozkurczu serca . Oto nasza pamiątka po tym kosmicznym wydarzeniu , nasze piętno raz na zawsze wryte nam w sercach . Nie mijający nigdy rytm wszechświata, jego linie papilarne.

320

Już jeden z bohaterów Odyssei zauważa ,że jego doświadczenia nie zostaną nigdy adekwatnie wypowiedziane ,skazane są jakby na wiekuiste milczenie. Nam zdarzyło się wypowiedzieć podobną opinię w stosunku do tragedii Powstania Warszawskiego które dotąd nie znalazło artystycznego wyrazu na jaki z pewnością zasługuje. Specyficzny rodzaj dziejowej niesprawiedliwości stary z resztą jak świat, zachowuje się w całości jakiś nic nie znaczący babiloński zapis inwentaryzacyjny z przed 3 tysięcy lat a dzieło Heraklita znamy zaledwie z kilku lapidarnych fragmentów.

321

Przypuszcza się ,że dla człowieka przyszłości (bardzo jeszcze zapewne odległej) nasza jawa będzie traktowana jako chaotyczny sen. Byłby to zapewne jakiś postęp. Należy jednak przygotować się również na wypadek sytuacji odwrotnej ,na nastanie czasów dla których nasze sny staną się jawą.

322

Sen na jawie to domena twórców –zjawisko zwane odkorkowaniem flaszki, upojenie uświadamianiem nieświadomego, pochwycenie go w akcie przepoczwarzania się . Tylko dla niektórych.

323

Zdziwienie aż do końca ,bez końca może nawet.

324

Platon mimo swojej wielkiej niechęci do Homera zawdzięcza mu być może małe co nie co .Kto wie czy genezy słynnej alegorii jaskini nie należy szukać w lekturze Odysei w pięknej scenie zstąpienia Odysa do Hadesu krainy cieniów.

325

Telewizja zaistniała bo stała się możliwa ze względów psychologicznych a nie technicznych przede wszystkim jak się powszechnie sądzi. Coś się otworzyło w ludzkim jestestwie na strumień obrazów , ludzka psyche zaczęła potrzebować go bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Zaczyn tego ledwie rozumianego dziś procesu możemy obserwować choćby na kartach dzieła Prousta.

326

Rozwojowi feminizmu towarzyszy fatalny w skutkach spadek narodzin (fatalny o ile nie jesteśmy na przykład Katarami i nie powstrzymujemy się świadomie od prokreacji uznawanej za zło).Marzenie o równouprawnieniu płci rozważał już Platon dochodząc do konkluzji ,że byłoby może by się powiodło gdyby pozbawić kobiety macierzyństwa, tą rolę przejęłoby państwo. Współcześnie próbuje się realizować ten sen(to co kiedyś było snem utopią teraz po 2,5 tysiącach lat staje się jawą) bez zadawania sobie trudu przemyślenia jego konsekwencji. przekonywanie kobiet by koncentrowały się na sobie nie na swoim potomstwie w pokoleniu wnuków doprowadzi do złowrogich następstwa. Przypomina się w tym kontekście historia Ludwika XIV i jego zmagania z Kongregacją do spraw Świętego Sakramentu . Pod naciskiem liberałów by nie rzec libertynów król francuski systematycznie odbierał kompetencje stojące na straży „czystości wiary” Kongregacji aż w końcu odmówił tej instytucji prawa do istnienia uruchamiając tym samym proces który jego wnuka Ludwika XVI zaprowadził na szafot.

327

Kopernik dokonując przewrotu w astronomii zniszczył moje poczucie ważności miał podobno oświadczyć Kant. Jest to bardzo ciekawa uwaga odsłaniająca powszechnie występująca prawidłowość. Zawsze może pojawić się ktoś lub coś kwestionujący nasze poczucie ważności, znaczenia, sensu odsłaniając nam tym samym otchłanie naszej nicości. W naszym po kopernikańskim świecie może to być w skali ogólnoludzkiej np. darwinowska małpa.

328

Kolejny cud świata ? Choćby sam fakt istnienia tego świata balansującego od zawsze na krawędzi zagłady.

329

Łapanie wzroków pozostaje w związku z topniejącym poczuciem ważności, oznacza próbę samo utwierdzenia się w swojej wartości ,jest deską ratunkową jedną z wielu na opisana przez Kanta utratę ważności stąd uporczywa potrzeba ściągania spojrzenia drugiego na modłę dzieci poszukujące spojrzenia matki.

330

„Prawdy nie ma wszystko jest dozwolone” To zdanie skrywa w sobie niejedną niespodziankę. Skoro prawdy nie ma ,nie jest również prawdziwe to zdanie . Czym zatem jest ? Fałszem? Czy jeżeli nie ma prawdy to pozostaje tylko fałsz ? Czy też jako antagonistą prawdy wraz z jej nie istnieniem traci rację bytu ? Powyższe zdanie potraktowane serio zawiera niewątpliwie rewolucyjną treść ? Cóż bowiem stwierdzają naukowcy trudzący się w szkołach , instytucjach, publikujący bez wytchnienia rezultaty swoich dociekań? Co orzeka sędzia sprawiedliwy ? Na jakiej podstawie lekarz wydaje diagnozę ? Jaki sens mają wszelkiego rodzaju spory i dysputy ? Nie znamy doprawdy dziedziny ludzkiej działalności w której wszystko byłoby dozwolone . Przeciwnie, tam gdzie chcemy osiągnąć jakiś cel wiele rzeczy jest surowo zabronionych, zabronionych pod karą śmierci. Prawda zatem lubi objawiać się w pospołu z sensem ,karą i zapewne nagrodą. Prawda organizuje życie zbiorowości ale być może istnieją słuszne po temu powody by tak czy inaczej zorganizowaną zbiorowość uznać za niewiele wartą. Prawda ma więc jeszcze jednego towarzysza jest nim wartość. Dotąd Europejczykom zwłaszcza wydawało się ,że znają prawdę. Dzieje zachodu to jednak mimo to pasmo rozmaitych

katakлизмów. Może autor rozpatrywanego tutaj zdanie na temat prawdy zdania zakłada ,że skoro wybije się ludziom z głowy wiarę w prawdę to może dzieje zaczną układać się bardziej pomyślnie? Rozumowałyby zatem jak rewolucjonista –eksperymentator z prawdą w dziejach nie wiodło się człowiekowi najlepiej spróbujmy się bez niej obejść zobaczymy co z tego wyniknie. Może być również tak ,że to zdanie ma „konkretnego” adresata mianowicie tego który orzekł o sobie „Jam jest który jest” a także „Jam jest prawdą” Zatem nie chodziło by w tym przypadku o wiele rozmaitych prawd, w tym również tych niewypowiedzianych jeszcze, lecz o tą dla zachodu podstawową chrześcijańską ta właśnie najmniej mimo „wszystko dozwolone” jest dozwolona. Z resztą skoro wszystko jest dozwolone to chyba i prawda której nie ma też.....Człowiek jako don Kichot poznania (może istnienia?) najbardziej upiera się przy tym czego być może nie ma a co być powinno. Skąd jednak pochodzi jego wyobrażenie o tym co być powinno ? Dlaczego nie akceptuje tego co jest i jak Filip z konopi co chwila wrywa się z jakimś „powinno” Ma władzę albo zdaje mu się że ją ma, by osądzać „to co jest być nie powinno a to co być powinno..... tego zdaje się nie ma” Niezgodność aktora i dekoracji. „Powinność” kością niezgody między aktorem i dekoracją. I jeszcze jedno człowiek właściwie jest czy go nie ma ? Jeśli jest, to może wypadnie zaliczyć nam go to sfery tego czego być nie powinno. A wtedy biada nam.....Stwierdzając prawdę rozstrzygano dotąd o tym co jest a czego nie ma..... Skoro jednak prawdy nie ma jak rozstrzygnąć co jest ? I oto mamy elementarny kłopot przed sobą mimo „postępu” technologicznego i cywilizacyjnego ? Może jednak wiedza w kwestiach elementarnych nie jest aż tak niezbędna skoro ludzkość mimo jej braku jakoś rozwija się. Życie toczy się dalej bez względu na to czy rozstrzygnęliśmy kwestię co jest prawdą czy nie ? Jak długo jeszcze jednak ? Czyżby do końca bez większego znaczenia jest to co na ten temat myślimy ? Czyż myślenie nie jest w stanie zmienić czegokolwiek w istocie rzeczy ? Marna to zatem pociecha być istotą myślącą. Możemy skonstatować co należałoby zmienić ale zmienić tego nie jesteśmy w stanieI tragedia gotowa. Tantal wie ,uświadamia sobie swoje położenie ale nie jest w stanie go zmienić. Wszystko dozwolone nie oznacza wszystko możliwe co najwyżej możesz spróbować ,możesz wybrać ,możesz się zdecydować. Czy dozwolone np. w takim sensie jak przy wstępie do kina dozwolone od lat 18. Czy wszystkim wszystko dozwolone ? Czy wraz ze „wszystko dozwolone” na pewno zakres naszej wolności poszerza się ? Czy i tutaj mamy do czynienia z prostą reakcją psychologiczną nakazującą sięgać po owoc zakazany który podobno najbardziej smakuje. Co jednak wówczas gdy nie będą zakazywać wcale ? Czy będziemy jeszcze mieli na cokolwiek ochotę ? Czy gdy nie będzie nad nami kary zdobędziemy się jeszcze na coś doniosłego ?Nowy początek : zamiast „Nie będziesz jadł z drzewa poznania „ Wszystko jest dozwolone” (Chyba nie należy wyklądać tej dewizy jako inspiracji by jeść wszystko) Raczej interpretacja zwraca się ku opcji : sam zdecyduj ewentualnie o swoim „Nie będę”..... Czy poradzisz sobie z sytuacją w której z góry nic nie wiadomo ? Albo może lepiej jeszcze zdecyduj przede wszystkim o tym co będziesz czyniłZacznij od „tak” raczej niż od „nie” Jeżeli zaczęło się coś istotnego w dziejach od „Nie będziesz jadł z drzewa poznania” a kończy i zaczyna na „Wszystko dozwolone” to na jakim „nie” ponownie zacinać się będzie kiedyś machina historii ? Ponadto, jeśli nie zakazujemy już niczego to czy oznacza to siłę (nic nam nie może zaszkodzić) czy też śmiertelne wyczerpanie jestestwa nie będącego w stanie przed niczym się bronić ,jestestwa któremu w zasadzie wszystko jedno ,dla którego wszystko oznacza zawsze to samo ,nicość bez końca.

331

Często dramatyczna historyczna sytuacje Polski wynika z osławionego położenia geo - politycznego które lapidarnie i dosadnie opisuje mądrość ludowa głosząca „ gdzie przeciwników kupa tam i Herkules d...pa

332

Heideggera rozważanie nicości jako ujawniającej się w stanie trwogi jest dla nas decydująca niewystarczające . Nie zaprzeczamy, ujawniania się ona i w trwodze ale wówczas ma charakter destrukcyjny, nihilistyczny podważający jakikolwiek sens istnienia. Nicość tego rodzaju ma pewien wytłumaczalny charakter , można ją wyklądać w miarę adekwatnie za pomocą pojęć, słowa jej nie płoszą, ani nie unicestwiają, przeciwnie jest ona krzykiem zrozpaczonego. Ale widać nicość tego rodzaju nie jest ostatnim dnem nicości , „istnieje” inne właściwe doświadczeniu ekstazy, nicość jako stan wolność od przeciwnieństw ,jako stan wolności od czegokolwiek. O niej trzeba by pogadać ,gdyby

nie to właśnie ,że gadający obserwator zmienia natychmiast jej naturę ,zakłóca znaczącą jej przebieg zupełnie tak samo jak wedle Heisenberga fizyk wpływa na rezultat doświadczenia dotyczącego cząstek elementarnych. Pierwsza z nicości ma charakter dzikiej bestii na rogi bierze wszystko cokolwiek napotka i niemiłosiernie tarnosi. Mało ją chyba znał od tej strony Heidegger bo nie nauczył się w długim z nią obcowaniu sztuki obłaskawiania . Ani mu ona rozjuszonym bykiem ani pięknym łabędziem . U Heideggera ma ona postać intelektualnej kalkulacji, a nie wypruwającego żyły doświadczenia. Heidegger ją wydedukował ale nie poczuł jej lodowatego tchnienia na sobie. Co innego N tego na zawsze osmoliła ale i z popiołów dała mu szansę się podnieść by obdarować swym pięknem.

333

Heidegger i Jung być może najwięksi sofiści XX stulecia. Gdy czytamy N pod każdym słowem czujemy obecność własnego, osobistego doświadczenia. W przypadku Heideggera i Junga jest nieco inaczej, ich piękne , pełne erudycji, świadczące o wybitnych zdolnościach intelektualne konstrukcje nie zawsze są osadzone na osobistym doświadczeniu a przeto sprawiają wrażenie mistrzowskiej żąglarki słowami. Popisy w których zanadto ma się widza na oku.

334

Sen mesjanistyczny : śnił głęboki wąwóz na dnie którego płynął strumyk ,prze z ów strumyk jak to często bywa w takich razach skał , z jednego brzegu na drugi widząc co chwila przed sobą u końca wąwozu skrawek jasnego błękitnego nieba. Gdy odwrócił się za siebie ujrzał idące ponad nim dwie kobiety ,starszą prowadzącą młodą bardzo piękną, posągowo nieobecną, zapatrzoną w dal ,ubraną w szary płaszcz noszony często przez powstańców warszawskich . To ona właśnie czubkiem buta strącił pod jego stopy metalową blachę umieszczaną na nagrobkach ,opatrzoną jedynie powstańczą kotwicą-znakiem Polski walczącej.

335

Był sobie raz Gombrowicz Witold co z Polaków pragnął „Polaka” wypędzić. Za bardzo ów Polak był mu obywatelem –żołnierzem a za mało człowiekiem. Program zaiste dziwnie zbieżny(przynajmniej w części negatywnej) z odwiecznymi usiłowaniami nieprzyjaciół Polski. My już tego problemu nie mamy, niewiele zostało w Polakach z „Polaka” niestety domniemywamy ,że nie staliśmy się przez to bardziej ludzcy w większym, lepszym stylu , przeciwnie zachodzi uzasadniona obawa(po czynach ich poznacie), że stajemy się raczej bardziej miały i żałośni.

336

Trudno jednak zaprzeczyć ,że ta Polska bokiem wyszła wielu ,zbyt wielu . Czyż nie była dla najlepszych okrutną Szabadą żądającą wciąż nowych ofiar ? Zaistnienie Bohatera ma swoją wysoką cenę , haracz wręcz płacić trzeba, hektolitry krwi niewinnych toczyć. Cóż można porównać do cierpienia będącego udziałem Europy XX stulecia ? Zaiste gdy się pomyśli o skali ofiar zda się ,że nasze dzisiaj, choć te słowa z trudem przechodzą przez gardło, to czas miłości prawie.

337

Bohater i demokracja to nieszczęścia które nie idą w parze. Jedno stanowi odpoczynek od drugiego.

338

Inskrypcja bolońska(właściwie jej końcowy fragment) głosi „ Wewnątrz tego grobu nie ma zwłok. Na zewnątrz tych zwłok nie ma grobu. Lecz on sam jest dla siebie zwłokami i grobem” Pierwsza część inskrypcji to niemal klasyczna postać logicznej implikacji. W trzecim zdaniu stwierdza się ,że jakieś C jest tym samym co A i B. Czym jest zatem „C” ? Nam przypomina ta inskrypcja pogląd na świat Rumuna Eminescu dla którego jak pamiętamy gwiazdy były gwoździemi trumny istnienia. Świat to grób i zwłoki jednocześnie. Skoro tak to w grobie nie ma zwłok , na zewnątrz zwłok nie ma też grobu- bo są tym samym. Jak jednak grób może być tym samym z czymś czego w nim nie ma. A zwłoki tym samym z czymś co ich nie otacza ? Być może idzie tutaj o relację czasu i przestrzeni. Czas nie jest w przestrzeni a przestrzeń nie jest w czasie ale jest coś co jest jednym i drugim. Co jednak..... ? Jeżeli wewnątrz grobu nie ma zwłok ? To czy w ogóle możemy zasadnie mówić o

zwłokach których nie ma ,że nie otacza je grób ? Raz nie ma zwłok, to znowu nie ma grobu ale jest coś co jest jednym i drugim ? Grób i zwłoki pojawiają się tutaj rozłącznie chociaż na ogół kojarzą się niemal automatycznie razem. To co zostało rozłączone jest tym samym w czymś trzecim. Teza – antyteza-synteza. Wszystkie te zawilości skrywa pewien grób na murach którego umieszczono tą zagadkową inskrypcję. Ten którego tam pochowano jest dla siebie grobem i zwłokami chociaż jego grób jest pusty a jego zwłok nie otacza grób. Cóż powiemy o takim paradoksalnym sposobie istnienia ? Sam dla siebie grobem i zwłokami ? Cóż za hiper cmentarny sposób istnienia ? Dotychczas byliśmy sobie sterem i okrętem raczej. Innymi słowy oto zamek we wnętrzu którego nie ma klucza , oto klucz na zewnątrz którego nie ma zamka lecz on sam jest dla siebie zamkiem i kluczem. I na modłę erotyczną No, no ciekawa kombinacja. Kto by pomyślał ,że gra erotyczna może być ujmowany w kategorii grobu i zwłok ?(orgazm jako coś co wprowadza na do grobu i wyprowadza z niego ?) I tak dalej..... oto koło które nie ma środka , oto środek który nie ma obwodu lecz on sam jest dla siebie środkiem i obwodem. Oto jawa które nie skrywa w sobie snu , oto sen który nie skrywa się w jawie lecz on jest sam dla siebie jawą i snem.

338

„Prawdy nie ma wszystko jest dozwolone” zdanie to wyraża pewną ekstremalną półprawdę równie problematyczną co negacja tego zdanie głosząca prawda jest ,nic nie jest dozwolone (wszystko jest zabronione). Między tymi zdaniami będącymi czymś w rodzaju Scylli i Harybdy na bezkresnym morzu poznania dokonuje i dokonywać się będzie nasze doświadczenie w dziedzinie prawdy. Możemy na jej temat cokolwiek powiedzieć jeżeli doświadczyliśmy arktycznego chłodu jednej i pustynnego żaru drugiej. Człowiek to dziwnie „uprzywilejowana istota” zamieszkuje jako jedyny tak diametralnie różne „ekosystemy”

339

„Prawdy nie ma wszystko jest dozwolone” tako rzecze chaos ,my zaś jesteśmy jego medium. Nie ma sacrum ni profanum, nie ma żadnych tabu, wszystko jedno i takie samo pod dutknięciem chamskiego XX w palica. Pustynia rośnie, spójrz na wielkowiejski tłum, zważ olbrzymią karierę gatunku przekraczającego 5 mld istnień .

340

Wydarzenie w rodzaju Powstania Warszawskiego można potraktować również symbolicznie jako pisane (prędzej czy później) każdemu doświadczenie wielkiego ognia tyle, że w 44 r zdarzyło się jednocześnie całej zbiorowości.

341

Polska miejscem gdzie nader chętnie śmierć swawoli. Nie można niemal zrobić dwóch kroków by nie potykać się o mogiły. Kobieta polska niczym roślina przy cmentarna pięknie rozkwita. A mężczyzna? Mężczyzna póki co nie, spoczywa w alchemicznej retorcie tysiąca anonimowych zbiorowych mogił. Homo Hibernatus.

342

Indywidualność robi co może by odcisnąć się w zwierciadle zbiorowości, zbiorowość stara się w podobny sposób odcisnąć swe piętno na indywidualności. Istnienie gromadne przypomina zatem labirynt w którym umieszczono wiele krzywych zwierciadeł zmierzających do narzucenia innym swojego obrazu.

343

Miano Homo Hibernatus nadajemy współczesnemu człowiekowi zamrażającemu świadomości bądź nie swoją istotę w nadziei nastania lepszych dla siebie czasów.

344

Sen zdaje się być dziedziną ekstremalnego rozłączenia ducha i ciała ,ciało nieruchome niemal spuszcza ze smyczy duchowość dziko sobie folgującą przez czas jakiś.

345

Kto to słyszał by śmierci towarzyszyła erekcja ? To typowo męskie, zdaje się ujęcie sprawy , znaczące memento. Inaczej chyba schodzą kobiety ? Czyżby przydarzała się również mężczyznom od dawna ogarniętym niemocą ? Co za przesłanie ? Trzymaj pion aż do końca. Umarł Maciek umarł już leży na desce, gdyby mu zagrali podskoczyłby jeszcze? Czy zdarza się to również zwierzętom ? Jeśli nie ,mężczyzna byłby jedynym zwierzęciem „żegnającym się” w ten sposób. Swoisty język ciała nie pozbawiony iskry specyficznego boskiego humoru. Urga , urągająca wszystkiemu co przyziemne , horyzontalne, nawet w godzinę śmierci naszej trwa ta walka. Niezły dowcip nie ma co, numer jak to byśmy dzisiaj powiedzieli.

346

„Młódz lubi zagadki” czytamy na jednej ze stron Pana Tadeusza. Pogląd na świat podejrzewający jakąś tajemnicę, zagadkę w łonie istnienia wskazywałby na filozofię młodości. Czy sen o tajemnicy stanowi początek drogi przy której końcu wszystko staje się jednakie i takie same.....Może jednak być ,że starość pochylająca się nad grobem -istnieje najbliżej, niemal fizycznie tuż obok największej tajemnicy. Iluż młodych wiercipiętów wiedzionych nieświadomym instynktem zgadywania tajemnic ,lekceważy swe życie spiesząc jakby niecierpliwie ku ostatecznemu rozstrzygnięciu.

346

Czy w końcu XX stulecie nie było nadmiernie podniecone tajemnicą śmierci ? Szybko chciano ją rozwiązać ,gładząc całe nacjeczyżby...w myśl zasady uśmiercajcie wszystkich i tak Bóg rozpozna swoich. Stalin np. był przekonany ,że śmierć rozwiązuje wszystkie problemy. Rozumiecie, przyspieszając ją wobec tak wielu pomagał im rozwiązywać problemy. System łagrów ,czystek politycznych był stalinowską odpowiedzią na pytanie robiące dziś prawdziwą karierę „w czym mogę pomóc” ? Sam Stalin jednak zbyt kochał problemy w związku z czym panicznie bał się tego rodzaju pomocy w stosunku do siebie.

347

Mówi się od dawna o kryzysie autorytetów i o pilnej potrzebie ich zaistnienia. Hitler i Stalin cieszyli się autorytetem ,potrafi jak mało kto autorytet budować ,zaiste prawdziwi inżynierowie autorytetu. Konsekwencje ulegania autorytetom, jak uczy XX historia brzemiennie są jednak w niezmiernie cierpienie. Jasne, chcemy i potrzebujemy diametralnie innych autorytetów krzewiących nie śmierć lecz życie. Czy wiadomo jednak co w dłuższej perspektywie czasu krzewi dane działanie ? W imię Chrystusa nie oszczędzono również śmierci ani cierpienia. Bohater jest niczym ogień , strzeżcie się jego rydwanów.

348

Jeszcze dzisiaj mamy we włosach ,oczach, ustachba w....moczu nawet popiół po samo spaleniu się Europy. Wielkie palenie traw..... czy widać już zielone pędy ,czy zazieleni się jeszcze Europa ? Czy zakwitnie może kielkami bambusa ?

349

Czy odchodzenie Europy od chrześcijaństwa nie jest aktem uczciwości ? Czyż nie oznacza w końcu prawdziwego rachunku sumienia ? Europejczyk mówi dziś....sorry 10 przykazań to nie dla mnie ,nie podołam , nie jestem taki ,nawet nie chcę już taki być . Komu udało się je w całości wypełnić ?

350

Jaka erekcja towarzyszyła umieraniu Europy ? Raczej starego kontynentu wmyśl rozważania nr.345 . Czyżby i nas dotknęła ta choroba ? Każdemu rozważaniu wytatuowaliśmy numer .

351

Dopóki Europa trzymała się Chrystusa była Europą teraz wydają się być ni to Ameryką ni to Azją. Rozumiemy.... Kim teraz będziemy ? Kto naszą istotę trafną myślą ujmie ? Europejczyk nikim się staje od jakiegoś czasu ,behradnie stoi świecie niczym dziecko na leśnych bezdrożach , niemota go pochłania niemądra ,milczenie co do samego siebie spowija go na kształt pępowiny.

352

To ,że Feniks powstał z popiołów najpierw w postaci dość szkaradnego robaka uspakaja nas nieco ,nie dziwimy się zatem nędznej kondycji Europy , niecierpliwie czekamy kiedy znowu dostanie skrzydeł. Stąd nieoczekiwanego sensu nabiera żargon pewnego czarnoskórego bohatera amerykańskiego filmu sensoryjnego zwracającego się do swego adwersarza słowami” ty skwarko z KFC chcesz skrzydełka? „

353

Raz jeszcze na temat fallusa..... cóż to za zidiocenia współczesnych technokratów nakazuje postrzegać w nim jedynie niezwykle sprawną pompkę skrywającą w swojej konstrukcji liczne ciekawe rozwiązania z zakresu inżynierii. Nawet jeśli jest pompą według nas należy natychmiast dodać, wypowiedzieć jednym tchem zaiste jest to pompa mistyczna. Gdyby dzisiejsi technicy byli w choćby minimalnym stopniu otwarci na ten aspekt istnienia nasza epoka miałaby zapewne inne oblicze. Czy jednak wówczas chcieliby się z taką gorliwością zajmować problemami techniki ?

354

Mądry mądrymu podobno ma niewiele do zakomunikowania ,czy aby jednak na pewno ? Mądrość nie ma przecież raz na zawsze ustalonej postaci ,jest czymś kształtującym się ciągle ,owocem nieustannych poszukiwań, domyślaniem się bardziej niż wiedzą pewną jasną i wyraźną. Jako taka na pewno wiele może skorzystać na konfrontacji z inną unikalna jak ona sama postacią tego samego. Jeżeli mądry bowiem mądrymu ma niewiele do zakomunikowania, co nie jest zapewne prawdą historyczną wiele zawdzięcza jak wiadomo np. Platon Sokratesowi a Arystoteles Platonowi, to może mądry ma więcej do powiedzenia głupiemu, ale ten z samej definicji nie uczy się niemal nic, zbędna staje się wobec tego jakakolwiek rozmowa. Cóż więc ? Odrzucić należy to dictum wypowiedziane z całą powagą z telewizyjnego ekranu. Mądry by przeciwzyć to zdanie w jeszcze innej konfiguracji ,rozmawia czasami ze sobą samym cóż miały sobie więc do powiedzenia ? To by było oczywiście ciekawe zamilknąć wobec samego siebie. I zdarza się to notorycznie ale tylko tym którzy nawet jeszcze nigdy do siebie gęby nie otworzyli ,gdy to raz nastąpi kamienie toczą się już niemal do końca chyba ,że... komuś nicość się objawi.

355

Obcując jakiś czas z filmem i literaturą dochodzimy do coraz silniejszego przekonania ,że tzw. inscenizacje filmowe muszą siłą rzeczy spłaszczać i wulgaryzować dzieło literackie. Żywiołu mowy nie można bezkarnie przenosić na ekran, przekładać nachalnie na obrazy. Na naszych oczach za sprawą telewizji i kina dokonuje się znaczący regres, powracamy do wczesnego stadium rozwoju dla którego właściwą formą komunikacji było pismo obrazkowe. Poza tym nie możemy oprzeć się wrażeniu ,że reżyser choćby nie wiedzieć jak utalentowany to zawsze znacznie mniej i gorzej niż utalentowany pisarz. Reżyser to przeważnie kuglarz zabawiający gawieź na jarmarku nic więcej, nic ponadto . Gdzie jest bowiem film który nabierze znaczenia dopiero za sto lat ?gdzie film który z niesłabnącym zainteresowaniem można będzie obejrzeć za 20 lat? Reżyser podobnie jak dziennikarz niewolnik dnia codziennego chwycił by się niechybnie powroza gdyby uświadomił sobie ,że jego „dzieło” może tak długo czekać na swój czas. Jakże zabawne są dzieje głośnych rzekomo filmów które na emisję z jakichś względów czekały na półce 10-15 lat . To już prawdziwi pułkownicy..... Boki zrywać 10, 15lat..... znamy dzieła które czekały lat 600 nie tracąc nic na wartości..... I jeszcze jedno skąd pewność ,że np. Platon św. Tomasz czy Mozart to sam szczyt ducha ludzkiego we właściwych im epokach Kto wiedzieć może jaką wielkość nieznaną skrywa cień , wielkość która może doszłaby tu i ówdzie do głosu gdyby nie jakieś idiotyczne i groteskowe uwarunkowania ...Niezwykle bowiem optymistycznym wydają się przekonanie ,że prawdziwy talent zawsze się przebiję. Można by rzec ,że najbardziej tego rodzaju opinia pasuje tym którzy rzeczywiście się przebili a jednak nie do końca są pewni swojego talentu głosząc tego typu opinię serwują sobie po prostu

samouspokojenie.....albo tym którzy potrzebują tego talentu by legitymizować swoją władzę..... Po co bowiem komu talent stający w poprzek każdej władzy ? Nie lepiej by nie ujrzał nigdy światła dziennego ? O..... ilu wkoło Herodów ostrzy pazury na samą myśl ,że gdzieś mógłby się pojawić lepszy. Już nawet myśl taka jest zabroniona cóż dopiero fizyczne zaistnienie. Nasuwa się pytanie po co ów starożytny grecki filozof Diogenes chodził w biały dzień z płonąca lampą po mieście w poszukiwaniu człowieka ? Czyżby szukał kogoś kogo mógł by szanować , równego sobie wyglądał, ba zapewne lepszego szukał, piękniejszego, pod każdym względem doskonalszego , na boską skrojonego miarę. Diogenes jednak był wyjątkiem. Obok niego latają nerwowo po wszystkich miastach globu całe watachy tych co spać nie mogą na sama myśl o spotkaniu z lepszym , niczym Szubad krwi jego łakną wierząc ,że wraz z nią wypiją cząstkę jego geniuszu. Może to oni wynaleźli małpę bo sami znieść nie mogli swojego ,będącego nie do zniesienia do Boga radykalnego niepodobieństwa.

356

Zjawisko techniki ma niemal równie długą historię jak dzieje człowieka. Na Ziemi nie znajdujemy żadnego plemienia, choćby uchodzącego za nie wiedzieć jak prymitywne, które nie posługiwałoby się narzędziami. Ba technikę w szerokim znaczeniu tego pojęcia obserwujemy u zwierząt termity znają „technikę” budowania kopców a kojoty opanowały niemal do perfekcji technikę gromadnego polowania. Technika, z pominięciem zastosowania narzędzi , występuje również w świecie zwierząt, człowiek jednak wzbogaca technikę o narzędzia co wyróżnia go zdecydowanie spośród zwierząt. Narzędzia wykorzystywane przez człowieka oznaczają jakiś znaczący przełom w ewolucji, stadium dostępne jedynie człowiekowi . Heidegger mówi o „zestawie” umożliwiającym człowiekowi odnośnięcie się do otoczenia jako „składu” charakteryzującym nowożytną technikę . Mimo Heideggerowskich pretensji do głębokiego myślenia o istocie techniki, stworzenia na potrzeby analizy zagadnienia specjalnej terminologii łamiącej tradycyjne znaczenie poszczególnych terminów mamy wrażenie pominięcia niektórych zasadniczych aspektów problemu. „Zestaw” umożliwiający technikę ma nieco inny charakter niż proponuje Heidegger bliżej zdaje się być człowieka z krwi i kości. „Istotowe” ujęcie proponowane przez Heideggera pomija zupełnie pewną niezbędną ewolucję ciała warunkującą posługiwanie się narzędziami. By zaistniała najprymitywniejsza technika narzędziowa trzeba po prostu stać pewnie na dwóch nogach , mieć wolne ręce a nie łapy. Jeśli pojawiają się wolne ręce musi zaistnieć przedtem albo potem wolna głowa. Pewne stanie na dwóch nogach, wyjątkowe poniekąd w przyrodzie, wymaga np. odpowiedniej konstrukcji bioder. Oto skromny „zestaw” współtworzący technikę. Niezmiernie ciekawe jest to jak doszło do tego ,że to człowiek jako pierwszy stanął na dwóch nogach. Pionowa pozycja pozwoliła wysubtelnić ręce ,mając przed sobą „nic” nieźle musiały się na gimnastykować by pochwycić „coś”. Co popychało jednak człowieka ku wyprostowanej postawie ? Pewnie to co patkom/ wcześniejszym gadom/ umożliwiło zerwanie się do lotu. Między okładaniem się łapami np. przez niedźwiedzie a zastosowaniem do tego samego celu przez człowieka kamienia czy kija odkrywamy otchłań nie do przebycia, zasadniczo odgraniczającą świat zwierząt i ludzi. Tutaj gdzieś głęboko ukryty spoczywa klucz do zagadnienia techniki będący jednocześnie kluczem do istoty człowieczeństwa. Technika bowiem zdaje się być mocno w tej istocie osadzona. Musiał mieć we łbie człowiek pierwotny jakieś luzy ,wolną przestrzeń umożliwiającą inne spojrzenie na łapy i kamień. Trzeba było te dwa obce dotąd sobie ciała jakoś połączyć i zastosować w jednym celu. Jak doszło do tego ,że kij czy kamień mogły pojawić się w ludzkim polu widzenia ? Jak poznano ,że można go podnieść i rzucać nim w przeciwnika czy zwierzynę? Trzeba było umieć gromadzić wiedzę, zapamiętywać ją i przekazywać. Jakiego do tego trzeba było oka ? To oko musiało już spoglądać w gwiazdy skoro tylko raz głowa niesiona przez wyprostowane nogi oderwała się od ziemi. Był to zapewne wstrząs niemały, epokowe oddzielenie ziemi i nieba nastąpiło. Sytuację techniki w świecie współczesnym wyróżnia od jej położenia w innych epokach dominacją jaką obecnie osiąga, jeszcze nie tak dawno podporządkowana była religii dzisiaj ją niemal zastępuje. Z postawy człowieka wobec świata znika nastawienie nie techniczne, człowiek staje się jedno wymiarowy ,technikiem jest i niczym więcej. Czy są jednak dziedziny jeszcze w których technika narzędziowa przynajmniej jest zbędna niepotrzebna ,nie na miejscu ? Nawet gdy myślimy, lub śnimy potrzebujemy narzędzia jakim jest mowa . Instytucja jaką jest kościół może być pojmowana w kategoriach techniki albo przynajmniej narzędzia służących do obcowania z Bogiem. 10

przykazań to instrukcja – opisująca technikę osiągnięcia zbawienia. Skąd zatem sprzeciw wobec techniki skoro każdy rodzaj ludzkiej działalności nosi jej znamiona ? To nie sama technika budzi sprzeciw ale cel jakemu służy, bądź to ,że sama staje się środkiem i celem jednocześnie. Technika rządzią prawa mechaniki które sprowadzić można w ostateczności do wzajemnych relacji ciała, siły i ruchu. Technika jednak w pewnym sensie pozostaje bezradna w stosunku do życia nie dającego się wyczerpująco opisać w kategoriach mechaniki. Ciągłe nie jest w stanie tchnąć życia, jak dotąd nie tworzy nic więcej ponad maszyny i automaty. Poza jej kalkulacjami zawsze zostaje jakaś niepokojąca reszta, nieobliczalna ,nieprzewidywalna nie podlegająca manipulacji. i niewytłumaczalna w swej istocie. Być może warto by zachować tą resztę przed uzurpatorskimi zapędami techniki. Stąd sprzeciw wobec niej. Co jest ostatecznym celem techniki –nie do końca jeszcze uświadomianym ? Czyż nie zastąpienie Boga w zadaniu stworzenia najlepszego z możliwych świata ? Idzie na razie opornie a technika bywa wykorzystywana do masowych zbrodni. Ale czyż i Bóg biblijny nie niszczył wielokrotnie świata w akcie niezadowolenia z rezultatów stworzenia ? Cóż stałoby się z człowiekiem gdyby technika zawładnęła nim bez reszty ? Czy utraciłby tożsamość ,sprzeniewierzył się swojemu powołaniu , być może wtedy człowiek nie brzmiałoby już dłużej dumnie ? Technika zaistniała dzięki udzielonej człowiekowi wolności od instynktu. Jestestwo ludzkie rozważane na pewnym elementarnym poziomie ma przecież potrzeby identyczne ze zwierzętami, nie mniej jednak zaspakaja je inaczej w tym również za pomocą techniki, czy może nawet należałoby powiedzieć za pomocą rozmaitych technik. Wolność od instynktu zagospodarowywana przez technikę zdaje się prowadzić w miarę „postępu” cywilizacji ku własnej negacji czyli do panowania powszechnego automatyzmu. W obrębie rosnącej automatyzacji życia zagrożona jest przede wszystkim indywidualna egzystencja ,osoba ludzka stanowiąca dotąd nie wiadomą przeszkodę w niczym nieskrępowanej ekspansji automatyzmu. Technika rozpoczęła swój pochodz przez dzieje wraz z wygnaniem z raju. Gdyby nie „szczęśliwa wina” związana ze złamaniem boskiego nakazu człowiek nie potrzebowałby techniki . By zacząć o niej myśleć musiał spostrzec ,że jest nagi i zawstydić się tego, ba uznać to za zło. Musiał też zauważyć skończoność swojej natury widać śmierć nie raz zaglądała mu w oczy, by się przed nią bronić potrzebował techniki wcześniej zaś musiał jeszcze uznać ,że warto żyć. I cóż w ten sposób odkrywamy u spodu techniki..... filozoficzny namysł. A zatem pojawiła nam się na horyzoncie pewna szczególna symbioza, alchemiczne gody filozofii i techniki dająca o sobie znać u zarania ich dziejów. Pozbawienie techniki filozoficznego gruntu oznacza niebezpieczeństwo zarówno dla samej techniki jak i filozofii. Cóż bowiem warta jest sztuka bez mistrzowskiej techniki i technika bez mistrzowskiej sztuki. Technika możliwa jest tylko tam gdzie życie zagrożone jest ciągle niebytem i ciągle musi być wspierane narzędziami by się śmierci skutecznie opierać. I chociaż technicy sporo już osiągnęli jednego wszakże wciąż jeszcze nie potrafią wskrzeszenie zmarłych przekracza ich możliwości. Oto sfera w której technika pozostaje bezradna z przywracaniem młodości też nie idzie najlepiej. Wniosek dysponujemy precyzyjnymi metodami liczenia czasu ale wobec jego upływu jesteśmy równie bezradni teraz jak i od wieków. Niepojęta kombinacja „zestaw” psychofizycznej skończonej istoty ludzkiej dokonującej się w mało przyjaznym czasie i przestrzeni zaowocowały techniką jako deską ratunkową przed no właśnie..... nicością„wiecznością„boskością przed tym co nieodgadnione, co cieniem marnym tylko ziemskiego słońca, albo mniej jeszcze piachem w niewidzących oczach i rozkładem kości Cud to antyteza techniki .Bywają ma się rozumieć cuda techniki ale to za mało. Ten kto wskrzesił Łazarza zdaje się być potężniejszy niż skumulowana moc wszystkich technik razem wziętych. Technika w bliższej perspektywie zdaje się pochodzić od niewiernego Tomasza który palcem musi wiercić by uwierzyć. Im dalej od doświadczenia cielesnej obecności Zmartwychwstałego tym bardziej gorączkowe działania techników by samemu produkować cuda na masową skalę ,taśmowo jakże bowiem gdyby był Bóg(owie) zniósłbym to ,że Bogiem nie jestem. Technika to nic innego jak religia Prometeusza , niewiernego Tomasza i wielu innych luminarzy oświecenia dla których człowiek dopiero wtedy osiąga dojrzałość gdy depcze posągi bogów. To w technice wyraża się najdobitniej bunt człowieka przeciw Bogu, skoro Bóg nie zrobił czegoś po naszej myśli musimy to próbować zrobić sami..... W technice idzie o panowanie, jakże ambitny jest człowiek ? Naturę a nawet Boga chciałby na pasku prowadzić , za nos wodzić. A to nie tak..... Technika dokonuje się w cieniu, pod dyktando, w obecności, kto wyjaśni jak to możliwe, tego czegoż niema..... w sąsiedztwie nicości błyszczy jej stal. Nad nicością panować za pomocą instrumentarium, zabawne. A to nie tak.... na pasku jej nie poprowadzisz, przeciwnie to ona na smyczy nas przeważnie wodzi , ale bywa ,że się z nią zestroić możesz

357

„Ostatni będą pierwszymi „, a pierwsi ostatnimi jak się należy domyślać. Należy również domyślać się kim są ci pierwsi. Czyż nie idzie tutaj o arystokrację czyli najlepszych a zatem pierwszych właśnie oddzielonych patosem dystansu od ostatnich. Plan rewolucji zawarty w jednym jakże znaczącym i brzemennym w konsekwencję zdaniu. Reszta jest kwestia techniki przejmowania władzy rozpisana po mistrzowsku na tysiąclecia.

358

Sen zamyka nas w królestwie czasu, we śnie opuszczamy przestrzeń, zwija się ona wraz z nami w kłębek. Jawa wdiera się przemocą w krainę snu gwałcąc ją przestrzenią.

359

Podobno żyjemy w epoce Lecha Wałęsy. A więc jest aż tak źle. Pustynia aż tak urosła a wraz z nią głupota niezwykle wybujała. Nikodem Dyżma nowego rozdania Trzeba to powiedzieć cham zdaje się jakiś/ mimo „że prezydent Polski, niestety/ któremu przytrafił się złoty róg. Któż nie pamięta jego zwierzęcych wystraszonych oczu z czasów gdy w Sejmie ważyły się losu tzw. lustracji cała lichota była w nich wypisana (gdzież podzielała się odwaga pogromcy komunizmu?). Dziwnie doprawdy toczy się historia, mierne indywidua hołubi i pieści. Półanalfabeta – nie potrafiący w początkach swojej kariery sklecić poprawnie zdania. A przecież wiadomo „ że sposób mówienia świadczy o jakości myślenia. Nie odmawiamy Wałęsie pewnych cnót skrojonych na jemu właściwą przeciętną miarę, może szczerze walczył z komunizmem, może czasami nie brakowało mu odwagi, może szczerze wierzył. Ale czyż nie potrzebowaliśmy w tym czasie przełomu kogoś w zupełnie innym stylu megalopsyche.... takiego Sapiechę Adama choćby, ten sprostałby z pewnością wyzwaniom przełomu „ ale Wałęsa..... robotnik by nie powiedzieć robociarz, typ proletariusza na którego prostacką gębę i rozpasanie dosyć napatrzyliśmy się w okresie realnego socjalizmu „sympatyk pin ponga..... otoczony żalosną świtą. Co za wstyd ? A więc tak zmartwychwstała Polska Cóż po takiej Polsce ? Czy rozumiecie jaką tutaj kroją nam etykietę. Oto zafundowano nam patrona o horyzontach myślowych właściwych taniej gazecie, pachnącego zdaje się niestosownie konserwą rybną,...i przydeptanym kapciem. A jednak komunizm sam zwyciężył przez płot skacząc, komunizm który opierał się doskonale zorganizowanej, okrutnej inwazji hitlerowskiej, komunizm który wytrzymał zimną wojnę i narzucił swoją wolę połowie kuli ziemskiej, komunizm ten zakorzeniony w stosunkowo długiej i bogatej tradycji uległ w końcu naszemu pin-pongiście. Dacie wiarę ? Wielu naprawdę pięknych, udanych brało za łeb tą bestię i nie? Spójrzmy tylko choćby na naszą opozycję antykomunistyczną do 56 r „ nie przemogli a elektryk przemógł... Czego to przy okazji dowiadujemy się o historii ? Warto jeszcze jej uczyć ? Chyba przyznamy rację Fordowi nazywającemu historię banialukami. Czyż rzeczywiście nie wystarczy po prostu być ? Nadchodzi właściwy czas i to czego nie dokonała wielomilionowa armia ani eksperci od strategii rozsiani po instytutach całego tzw. wolnego świata czyni właśnie Wałęsa .Czym czyni ? Jak czyni ? Tego za bardzo nie wiadomo ale czyni „ się wie, mężczyzna musi być najsamprzód skuteczny. Mamy zatem niezły przyczynek do namysłu nad paradoksalną naturą czasu i historii. A patrona takiego po prostu nie chcemy, ulepionych z innej gliny wyglądamy i do Wałęsy będącego dla nas ucieleśnieniem ostatniego człowieka niepodobnych.

360

Technika pozostaje bezradna wobec tego czego nie można się nauczyć. A to co nie do nauczenia różnicuje się w zależności do indywiduum „momentu historycznego, kręgu kulturowego, płci „wieku i zapewne wielu jeszcze innych czynników. Talent można szlifować ale póki co nie produkujemy go na drodze technologii, podobnie, jest ze zdolnością widzenia, ze snem „ przewidywaniem przyszłości „ miłością czy ogólnie sferą naszych przeżyć duchowych. Ale nie tylko, nie panujemy nad zmianami klimatycznymi, biegiem wydarzeń historycznych. Czy kiedyś człowiek technicznie będzie panował również w tych dziedzinach ? W całości wydaje się to niemożliwe ale znaczące „postępy” wchodzą w grę pod warunkiem zredukowania człowieczeństwa do wymiaru mechanicznie pojmowanej cielesności. Technika nie panuje przede wszystkim nad sferą tego co możliwe i co zawsze przekracza

jej aktualny stan , możliwe pączkuje i rozrasta się we wszystkich kierunkach natychmiast po każdym spektakularnym sukcesie w dziedzinie techniki otwierając przed nią nieskończone pole tego co można by jeszcze dokonać. Nieskończoność jawi się jako bariera zupełnego panowania techniki. Jak długo nawet człowiek zamknięty w łupinie orzecha czułby się nieskończonością tak długo technika nie będzie miała nad nim władzy.

361

Kto zaprzeczy ,że indywiduum uchodzące za idiotę na jawie może mieć genialne sny . Zależy to w znacznym stopniu od zupełnie dla nas nieprzejrzystej struktury nieświadomości. W przypadku idioty może ona być na tyle silna by paraliżować jego świadome działania. Może być też w znaczącym stopniu nastawiona na siebie i niechętnie dzielić się władzą ze świadomością. Mało bowiem podobno kochamy to z czym śpieszymy się podzielić z innymi. To ,że nasze pomiary tzw. inteligencji odnoszą się tylko do jej jawnego aspektu jest wielce znaczące i wskazuje przede wszystkim na nasze utylitarne nastawienie i na nasz rażący brak inteligencji w badaniu natury nieświadomego. Za inteligentne uchodzi bowiem to co przysparza najwięcej wymiernych korzyści jak największej liczbie osób tu i teraz a więc to co można zmierzyć, co jest uchwytnie, jawne, przekładalne na sztuczny techniczny język. Pomiar tego rodzaju nie są w stanie rejestrować meandrowania tzw. inteligencji w kontekście kilku generacji w tym również tych które dopiero nadejdą. Skąd wiadomo ,że przeciętny wynik osiągnięty tu i teraz nie oznacza po prostu przyłapania natury na swoistym wstrzymaniu oddechu które w następnym pokoleniu zakwitnie czymś zupełnie nieprzewidywalnym. Z kolei dobry wynik może oznaczać koniec rozwoju ,po którym nastąpi żałosny upadek. Indywiduum stające wobec pomiaru jest traktowane mechanicznie niczym proste ciało fizyczne nie mające żadnej przeszłości ani przyszłości zupełnie przejrzyste i redukowalne do kilku mierzalnych bez pudła właściwości. W tego rodzaju pomiarach bezosobowo inteligentna jest jedynie technika w którą uwikłani są zarówno badający jak i badacz ,zmierzająca do przetrącania w obu uwikłanych w nią graczach poczucia nieskończoności i zdobycia w ten sposób niepodzielnej władzy.

362

Sen jako powrót do macierzy. Pijaństwo na kosmiczną skalę, wielkie dionizyje. No to chlup. Do tej pory patrzyliśmy na sen z perspektywy świadomości która skrupulatnie ledwie akceptowała jego istnienie teraz spróbujmy spojrzeć na świadomość z perspektywy snu. Czy widać ją z za tego lasu , może to ona ulatuje gdzieś w nieskończoność pod postacią motyla.

363

Popatrzmy cóż mówią w reporterskim skrócie wielcy filozofowie ostatnich 150 lat. Na ogół zgadzają się ,że nadszedł czas wielkiej zmiany, ocenią przeszłość negatywnie jako zasadniczo złą i proponują swoją receptę na przybliżenie nas ku dobru. Lekarze, prorocy, mesjasze. Każdy z nich inaczej widzi źródła zła ,inne proponuje metody i inaczej określa dobro. Ale schemat zostaje zachowany. Marks określa przeszłość czasem wyzysku ,rewolucja jest metodą zaradzenia złu, dobrem zaś komunistyczna utopia. Psychoanaliza uznaje za źródło zła zaburzoną relację między świadomością , nieświadomością a nad świadomością analiza jest metodą a przywrócenie harmonijnych relacji postulowanym dobrem. Heidegger reprezentujący filozofię egzystencjalną, (pomińmy na razie zastrzeżenia do tego rodzaju zaklasyfikowania) i wiele zawdzięczający podobnie jak psychoanaliza mniej znanemu od nich N, głosi złem jest zapomnienie bycia, receptą namysł ,dobrem chyba pamiętanie o byciu. Filozofia chrześcijańska głosi na przestrzeni wieków mniej więcej tą samą naukę streszczającą się w schemacie raj –grzech –odkupienie-zbawienie (ten schemat widoczny jest u wszystkich jej konkurentów) Filozofia pozytywistyczna najbliższa nauce czyniąca samą siebie jej służebnicą głosi postępowania ludzkości ku scjentyistycznej pozytywnej utopii obfitości przez negatywne fazy religii i filozofii . Na tym teoretycznym generalnym jakby planie nie widać szczególnych różnic między wielkimi filozofiami schemat jest łudząco podobny. Ale praktyczne konsekwencje wdrażania tych filozofii w krwioobieg społeczeństw są diametralnie różne. Jest zgoda na to ,że coś poszło źle różnice dotyczą tego czym jest to zło i jak je naprawić i ku jakiemu dobru zmierzać. Daleko zatem jeszcze do stanu bycia poza dobrem i złem postulowanego przez N, wątpliwe raczej by człowiek uwolnił się na dłużej od tego zawieszenia między młotem a kowadłem. No chyba ,że..... dopadnie go chwila ekstazy będąca Archimedesowym punktem koła Witruwiusza, zwierciadła tego co jest i nie jest zarazem . No

i mamy naszą taflę jeziora na którą ciągnie spragniony samo poznania Narcyz –jeżeli zerknie w to zwierciadło być może dozna przemiany i będzie gotowy by budować i zamieszkiwać. Bez tego ani rusz, żadna rewolucja, filozoficzny program, ani przewartościowani wartości się nie dokona , gdy zaś poszukujący wpisze się już w koło Witruwiusza żadna rewolucja ani przewartościowanie nie będą dłużej potrzebne.

364

Sen jako przygoda, w tym zwłaszcza ta nie do końca zaznana a tak intensywnie oczekiwana w czasie dzieciństwa i wczesnej młodości.. Ale także coś w rodzaju co dobowego powrót do Hadesu , nie pamiętamy wiele , bo nie wolno nam się odwracać pod groźbą przemiany w słup soli. 8 godzinne wakacje ,nasze tysiące mil nieświadomej żeglugi.

365

Oto kraina brzydoty, zaledwie dwa kroki od ciebie, ale dziwnie autentyczna i pasująca do naszego czasu , kraina gdzie wznoszą się obeliski przerdzewiałej, często niewydarzonej techniki, otoczenie przeorane popadającymi w ruinę budami magazynów, od dawna nie eksploatowanymi torami kolejowymi, wzmocnione szkieletem rozchwianych, krzywych, brunatno czarnych słupów trakcji elektrycznej, to tutaj gnije w krzakach porzucona kapota, to tutaj stąpasz po rozłuczonym szkłe, a do nóg klei ci się poźółkła wilgotna gazeta wleczona z kąta w kąt przez hulający wiatr. Miejsce gdzie nic nigdy nie osiągnęło swojej pełni, budowane wedle zasady aby szybciej i taniej, pośpiesznie eksploatowane i równie szybko porzucone tandetne dzieło ostatniego człowieka. Oto sposób bycia właściwy ostatniemu człowiekowi, temu który zapomniał o Arkanum. Zbyt lichy by zatańczyć w kole, zbyt słaby by usłyszeć rytm życia, niezdolny by wydobyć z niego własną melodię. Cóż z dokonań waszych i naszych oprze się tego rodzaju spustoszeniu ? Czas nie tylko mija, czas pustoszy.

366

Pewien znany lekarz ogłosił ,że wie przed operacją który z pacjentów przeżyje a który nie ,”widzę po prostu śmierć w ich oczach i jeszcze ani razu się nie pomyliłem” oznajmił. Jakże niebezpieczne wyznanie. Skoro tak, to po co u diabła ich operować? Czy nie lepiej darować jeszcze dzień ,miesiąc , może pół roku życia? Czy lekarz tymi słowami za w czasie nie usprawiedliwia braku kompetencji ? Skoro widać w oczach śmierć to pewnie nic już się nie da zrobić ,nie przeżemy. Nie ma więc ani odpowiedzialności ani winy bo i tak z góry było wiadomo ,że się nie uda. Psychologiczne rzecz interpretując powyższe samo oszustwo ma na celu wyzbycie się prowadzących do depresji uczuć co w następstwie umożliwia dalsze wykonywanie zawodu a w niektórych przypadkach również ratowanie życia. Jest to także samo sprawdzająca się przepowiednia skoro śmierć bowiem zobaczył to teraz nie pozostaje nic innego jak poczekać na spełnienie się przewidywań i tym samym uzyskać potwierdzenie własnych możliwości przepowiadania biegu wydarzeń. To już nie lekarz mówi ale szaman, prorok. A może Anioł śmierci ze skalpelem w dłoni ? Albo gorzej do głosu dochodzi w tej wypowiedzi myślenie życzeniowe ? Jakaś podprogowa niechęć, wrogość, instynkt zemsty , instynkt kata decydujący moment gdy spogląda w oczy pacjenta/ ofiary wtedy rozstrzyga się jej być albo nie być. Wiele podobno zostało zapisane w ludzkim oku, kto w nim umie czytać nie jedno spostrzeże. Swoją drogą irytująca bywa ta nie znająca wątpliwości pewność sądenia. Śmierć dojrzał ? Czy aby na pewno ? Śmierć czego ? Śmierć jako co ? Może tylko jako moment w przepoczwazaniu się motyla ? Jak wiele w tym bystrym spostrzeżeniu wyrażonym przez sławę kardiochirurgii ślepoty ? Co właściwie prowadzi pewną skądinąd rękę w skalpel uzbrojoną ? Czy na pewno lekarz radzi sobie z tą władzą gdy życie/ śmierć wiszą na włosku chirurgicznej nici. Charon skalpelem poszturchujący opornych ,wzbraniających się jeszcze przed przeprawą przez rwący i wezbrane nurt Styksu.

367

Czyżby listopad był ,przynajmniej na naszych szerokościach geograficznych , miesiącem gdy natura wyrzeka się w maksymalnym stopniu swojego własnego bogactwa . Upaja się może nawet tym wyrzeczeniem ?A więc można funkcjonować bez tak wielu kolorów ,smaków czy zapachów w skąpym świetle, bez prawie żadnej radosnej emocji . W tym właśnie negowaniu radości życia , w przywdziewaniu zgrzebnej szaty, w właściwym fazie nowiu naigrywaniu z życiowej pełni tkwi siła listopada i jego skryta radość, podziemna, zaduszna. Pijana sama sobą natura tańczy swój dance

macabre smagając słotnym wiatrem szkielety drzew. Radość właściwa uduchowionej naturze wolnej od ciężaru ciała ?

368

Sen listopadem jawy a jawa listopadem snu. W przekonaniu opisującym sen jako niegdysiejszą jawę tkwi jedynie część prawdy. Dlaczego bowiem sen nie miałby skrywać tego co w przyszłości stanie się jawą albo zgoła dokonywać się wokół tego co nigdy jawą być nie może. Jak rozchylasz te zasłony, czy tak jak różane płyty kobiecego łona poszukując po omacku bursztynowej komnaty.

369

„To nie może być jawą to raczej sen” wołamy niekiedy zwłaszcza gdy przydarza się coś co przekracza nasze (czyli wszelkie) wyobrażenia. We śnie doświadczamy czegoś co przekracza wszelkie wyobrażenia w tym zwłaszcza wyobrażenie podług którego świat jest naszym wyobrażeniem.

370

Oczywistość, pewnik „coś co nie ulega żadnej wątpliwości to latarnia pod którą jest najciemniej . Ile razy np. widziałeś pająka snującego pajęczynę –wszystko było niby jasne i oczywiste a jednak wystarczy proste pytanie by cała sytuacja stała się bardzo mało przejrzysta . Jak bowiem właściwie snuje pierwszą nić rozpostartą między drzewami -wedle wszelkiego prawdopodobieństwa powinien spadać z powodu braku jakiegokolwiek oparcia czy punktu zaczepienia a jednak snuje . Cóż za brak refleksu u naszego obserwatora, dziesiątki razy widywał pajęczynę ,ten na swój sposób cud naturalnej techniki, i nigdy nie pojawiło się to pytanie . Obserwator -nie ześliznął się w meandry tego rodzaju zapytywania, świat mu dotąd nie zawirował. Pytanie tak naturalne i dziecinnie łatwe nie pojawiała się w jego świadomości ,tkwiło gdzieś w jej przedsionkach czekając na swój czas. Podobnie bywa z okresami historycznymi określającymi losy nie tylko indywidualów ale i całych generacji ,ba nawet ludzkości ? Jedno pytanie więcej i zmienia się bieg historii ? Ciekawy rodzaj obstrukcji ,ile bowiem ,indywidualów ,generacji czeka cały swój czas na właściwe dla siebie pytanie i czeka na próżno.....Dobre pytanie niczym światło ukazuje istnienie w innej perspektywie ,topi pancerz przyzwyczajęń i rutyny....

371

„Rzyń bez lubwii pusta” głoszą słowa rosyjskiej piosenki. W tradycji zachodu od blisko 150 lat pustka kojarzona jest z domniemaną śmiercią Boga. Oto pewien „przedmiot pożądania „ przestał być oczywisty w swoim sposobie istnienia. Miłość ludzka utraciła nie znającą wahań wiarę w swojego najdoskonalszego Oblubieńca. Okazało się ,że być może wiara ta skierowana była do nikąd. Wraz z ową boleścią wiecznej straty ukazał się problematyczny wielce charakter istnienia zawieszony odtąd w próżni. Czyżbyśmy zostali postawieni wobec sytuacji w której skoro się nie ma tego co się lubi, trzeba lubić co się ma.?

372

Nędza demokracji polega właśnie na tym ,że człowiek w nią uwikłany nie bardzo wierzy w jakieś „więcej” coś ponad sobą, w związku z tym nie bardzo ma dlaczego żyć i umierać, żadne samo przezwyciężenie będące przecież istotą życia nie wchodzi już dłużej w grę. Każdy czuje się jednakowo ważny i tyle samo wart –ma równe z innymi, bo zagwarantowane konstytucją, prawo do swojego wąsko pojmowanego egoizmu. Sztandarowa zasada demokracji nie deklaruje w brew pozorom równości ,wolności i braterstwo, ale wyznaje bezczelnie, nie licząc się z nikim wiarę ostatniego człowieka „szklankę herbaty za cały świat” Szklankę herbaty za cały świat zatem ile za kogokolwiek z nas ?

373

Ile trzeba przeoczyć by cokolwiek zauważyć , ten tylko się dowie kto zza szklanki herbaty kiedyś w końcu świat zauważy.

374

W człowieku napotykamy jakiś żywioł nie podlegający wychowaniu, opierający się skutecznie oddziaływaniu innych. Trudna do nazwania fatalność obojętna na zabiegi zarówno dobrych jak i złych doradców, fatalność wobec której pozostaje bezsilne również indywidualum będącym areną zjawiania się owej siły. Zew natury. Los.

375

Jak nie wiele w gruncie rzeczy uświadamiają sobie nawet najbardziej świadomi ? Legion przodków zmarłych przed dziesiątkami lat na swój sposób ciągle pozostaje w nas obecny, niczym retortą alchemiczną wstrząsają naszym jestestwem tajemnicze pulsowanie, nieświadome, szczęśliwe bądź nie koniunkcje od których błyszczą albo gasną oczy. Niepoznawalna natura wibruje w trzewiach, światło promieniujące w przodkach wędruje na powierzchnię świadomości potomnych równie długo jak to będące następstwem wybuchu gwiazd w najodleglejszych zakątkach wszechświata.

376

Święto zmarłych datuje się chyba od momentu mitycznego zejścia Odysa do krainy umarłych. W ten dzień gromadnie schodzimy i wchodzimy..... ku grobom idziemy czy od grobów ? Wszystko jedno i tak wędrujemy po kole.

377

Im głębiej w las tym więcej zmarłych, a przecież żywych jakoś unoszących się w nas na podobieństwo mgieł nad wodami tak intensywnie ,że drzew prawie nie widać.

378

Żywy jest jak kometa w warkoczu której umarli pomieszkują. Razem odbywamy międzygalaktyczne loty. Ilu wskrzesiłeś umarłych ? Kto za lat sto wskrzesi ciebie ?

379

Kim jesteśmy ? Czyżby tylko efemerydami na nieskończonym kobiercu istnienia ?

380

Wiejskie cmentarze lepiej jakoś wpisują się w bieg natury. Bywa ,że je troskliwie ramie lasu obejmuje a rznięta dopiero co bronami bezwstydną, tłusta ziemia podpełza poządliwie pod ich mury omszałe.

381

Tam między grobami zdarzy się też niekiedy para pięknie kształtnych pośladków ku którym blond warkocz grubo opada a oblicze nieznajomej dyskretnie jakby już zaświatowo, ledwie majaczy się w czarnej płycie grobowca. Chciałoby się by choć jeden z umarłych uśmiechnął się z nagrobnej fotografii do nieznajomej na przekór ponurej obowiązującej powszechnie regule.

383

Był sobie ktoś kto mniemał ,że skoro góry dwakroć wyższe niż nasze Tatry przekroczy to i szaleństwo którego życie mu nie oszczędzało za górami pozostawi. Nic bardziej mylnego, choćbyś przekroczył i same Himalaje szaleństwo cię odnajdzie. Ono bije w tobie, dla ciebie, tobie.

384

Pewien prominentny przywódca „wyklętej armii” miał zwyczaj przed akcją mawiać do swych żołnierzy „kto się boi śmierci wystąp” Zapewne niejedno widział i przeżył , lepszym od siebie towarzysom broni oczy zamykał. Z samej może tęsknoty gotów był ochoczo iść za nimi zwłaszcza ,że szykująca się do panowania ludowa demokracja nie dawała mówiącym o sobie głośno” jestem Polak i katolik” żyć. Dobrze by było zachować i dzisiaj co nieco z tej postawy biorącej ochoczo śmierć w nawias. Przydałaby się to zarówno nam jak i otwierającej się podobno przed nami Europie

traktującej śmierć niczym nie pozostawiającą żadnych wątpliwości oczywistość. Być może i ona czeka wciąż na właściwie dla niej postawione pytanie.

385

Orson Wells tworząc krytyczny film wobec znanego w całej Ameryce Pn. i niezwykle wpływowego potentata prasowego bronił osławionej amerykańskiej wolności słowa będącej kwintesencją tamtejszej demokracji. Czyż nasi twórcy kina wierni do przesady amerykańskim wzorcom nie znają tej historii? Czyż prawdziwym testem dla III Rzeczypospolitej nie byłby film o naszym prasowym potencjale uchodzącym za filar rodzimej demokracji? Czy żeby na taki film się ważyć trzeba mieć odwagę żołnierza wyklętej armii? Ze wszystkimi tego konsekwencjami. Cóż zatem właściwie się zmieniło?

386

Jak listopad to oczywiście i kruki których obecność staje się bardziej natarczywa w czasie mgieł i masowego opadania liści. Jeden z kruków przelatujący lotem koszącym gdzieś niedaleko za jego plecami upuścił zdobycz, orzech włoski potoczył się z tłumionym łoskotem ku naszemu wędrowcowi, ten nie wiele myśląc, odwrócił się i ostrożnym uderzeniem stopy przetoczył umykające ptasie trofeum niemal pod sam dziób kruka, po czym udał się ponownie w swoją stronę. Sytuacja szybko została by z pewnością zapomniana, opadając gdzieś w rejony pamięci do których światło świadomości prawie nigdy nie dociera, gdyby nie to, że w chwili później raz jeszcze usłyszał znajomy łoskot i spostrzegł toczący się ku niemu ten sam orzech. Kruk najwyraźniej poszukiwał partnera do zabawy. Chyba, że był Piszczukiem ptasiej społeczności. Trudny orzech do zgryzienia.

387

Platońska alegoria jaskini nakłania nas by nieco ironicznie traktować nasze ziemskie bytowanie. Zgodnie z platońską sugestią obcujemy bowiem niemal wszyscy i prawi wyłącznie z cieniami, jestestwami będącymi dalekim refleksem prawdziwego istnienia. Słońce to jakby wylot i wlot owej jaskini dzięki któremu bardzo nieliczni przeczuwają być może największą zagadkę egzystencji. Czyżby ten nasz świat „tu i teraz” mimo licznych i niezaprzeczalnych powabów był jedynie czymś na kształt nędznego pomieszczenia w suterenie oświetlanego skąpo ledwie tłącą się, dyndającą u sufitu żarówką.

388

Filozofie platońska, arystotelesowska, czy kantowska wyrastają z tradycji zachodu i w obrębie jej wyłącznie mogą być właściwie rozpoznawane. Inaczej przynajmniej na pierwszy rzut oka wygląda sytuacja „filozofii” budowanej (może lepiej snutej niczym pajęczyna) na planie koła będącego symbolem jedności przeciwieństw. Ten symbol jak wiadomo występuje powszechnie w wielu odległych od siebie w czasie i przestrzeni kulturach jak choćby w chińskiej czy azteckiej.

389

Pewien szczególnie u nas ceniony filozof został niedawno wyróżniony za książkę w której jak zauważył recenzent, autor naukowo wyjaśnia przyczyny tkwiące u źródeł dziejowego niepowodzenia komunizmu. Niespełna 50 lat temu ten sam autor dociekał również naukowo przyczyn dla których komunizm jest dziejową koniecznością i musi zwyciężyć. No cóż, nie mówiliśmy..... istnienie kołem się toczy, czy jednak koniecznie musimy upierać się przy naukowym statusie dla tej problematycznej prawdy, czy koniecznie należałoby ją wbijać do głów kolbami karabinów?

390

Gdy już zdarzy ci się przypadkiem zapodziać w twoim przeciwieństwie, za jakimś rogiem, w bocznej ulicy odnajdziesz być może ku swojemu zdumieniu ławkę, przed niczym poza tym nie wyróżniającym się domostwem, mającą zamiast oparcia na ręce koła wozu. Początkowo ten pomysł wydać się może zbyt tani i nadmiernie teatralny ale po chwili przyznasz „mam sens”. Zasiadasz bowiem wygodnie, mrużysz oczy i ruszasz rydwanem niczym homeryckie bóstwo w krainy nieznane.

391

Sen śnił o posmaku groteski. Oto wędrując po Służewcu spotyka nieoczekiwanie I sekretarza Edwarda G. pytającego o ulicę Osioła, słysząc dziwnie brzmiącą dla jego uszu nazwę bez wahania poprawił pytającego Koziola chyba? korekta spotkała się z pełnym zrozumieniem, począł więc umysł wyęźać by sprostać wyzwaniu i właściwie wskazać drogę..... na próżno jednak... w końcu przez ten trud daremny przebudził się.

392

Jeden z przywódców „wyklętej armii, mawiał do swoich podopiecznych pamiętajcie od partyzanta do bandyty jeden krok. Nie mylił się, aczkolwiek podał tylko szczególny przypadek pewnej kłopotliwej prawidłowości natury ogólnej wskazującej na bliskie sąsiedztwo przeciwieństw. I tak równie blisko od mądrości do głupoty ,od cnoty do występku czy od piękna do brzydoty. Nie mniej jednak jak utrzymują niektórzy najtrudniej przekroczyć właśnie tę wąską granicę, dodajmy zwłaszcza gdy wędruje się od minusa ku plusowi.

393

Mowa jest tylko znakiem przystankowym rozdzielającym na chwilę wielkie milczenie. W tym kontekście to nie reszta jest milczeniem lecz mowa resztą.

394

Dość powszechnie uważa się że, każdy ma swój gust. Cóż za niezasłużony komplement pod adresem jedermanna ? Wydaje się zupełnie nie zgodny z najprostszą nawet obserwacją historyczną Skąd bowiem pochodzi rozpowszechnienie różnego typu mód ? Skąd zgodność niemal powszechna w wielu kwestiach wyrażająca się np. w kulcie idoli właściwych masowej demokracji ? Skąd powszechnie powodzenie systemów religijnych , filozoficznych czy dzieł literackich ? Gdyby każdy miał swój smak nie przyjąłby się na dłużej żaden obyczaj ? To właśnie na wspólnocie smaku zbudowana jest wszelka rzeczywistość stadna. Można oczywiście kontrargumentować ,że jakkolwiek występuje często podobieństwo upodobań którego następstwem są wszelkiego typu mody to jednak kompozycja smaków dająca w następstwie unikalne indywidualum pozostaje niepowtarzalna to zaś ,że stosunkowo sporadycznie dochodzi do głosu czy pełniejszego wyrazu wynika m.in. z konformizmu, presji stada . Wielce niebezpiecznie bowiem jest bywać sobą.

395

Zdarzają się dni w których nic nie wychodzi ,rano w czasie gimnastyki urywa się pod tobą drążek, upadasz na kolana w chwili potem mleko przygotowywane na śniadanie kipi , wpadasz w gniew na koniec tuż przed pośpiesznym wyjściem z domu w następstwie profilaktycznego opróżniania pęcherza sikasz sobie na prawy but, cóż pozostaje chyba tylko się roześmiać szczerze. Tak oto nieoczekiwanie mówi Ci dzień dobry świat burleski.

396

„Poznaj samego siebie” lapidarna maksyma filozofii presokratycznej wiąże się zapewne z inną nie mniej enigmatyczną głoszącą „stan się kim jesteś” czyli nawołująca by być sobą po prostu. Czy poznanie siebie warunkuje zatem stawanie się sobą? Akt samopoznania uwalniałby w strumieniu stawania się proces prowadzący do realizowania najbardziej substancjalnej treści jaką jesteśmy. Ta treść obok aktu poznania najwyraźniej potrzebuje czasu by się w pełni rozwinąć. Maksyma „poznaj samego siebie” wskazuje ,że to poznanie ma charakter jednorazowy ,że może być dokonane raz na zawsze i jako takie ma swój kres, nie głosi bowiem „poznawaj samego siebie” ale poznaj samego siebie. Cóż jednak potem ? Pozostaje kontemplacja tego co raz już uchwycono i ewentualnie prowadzeni innych ku temu rodzajowi poznania. Poznajesz samego siebie ,stajesz się kim jesteś by być w końcu samym sobą. W ten sposób daje się do zrozumienia ,że stawanie ma kres zmieniając się ostatecznie w trwanie bez początku i końca. Maksyma ta wskazuje niezbitcie ,że tutaj w ogóle jest coś do poznania ,sugeruje bycie jakiejś jaźni której charakter należy przejrzeć w tym punkcie jej autor ,autorzy zdają się nie znosić sprzeciwu żądają by się podporządkować by posłuchać rozkazu . Czy jednak posłuchano ,czy usłyszano ? To poznaj samego siebie jest jakieś dziwnie nagie, niedookreślone ,niewytłumaczone ? Co stanie się jeśli nie posłuchamy ? Jeżeli przewrotnie nie damy tutaj wiary,

jeżeli zlekceważymy wezwanie? I po czym właściwie poznamy, że staliśmy się kim jesteśmy, kiedy wolno złożyć broń, by cieszyć się poznaniem. Maksyma nakazuje nam jeden i ten sam gust w poznaniu –sugeruje niech ci smakuje poznanie samego siebie. To twoja strawa duchowa. Chleb i wino. Owoc żywota twego. Alfa i Omega. Co będzie jednak na dnie tego poznania popiół czy diament? Co my współcześni moglibyśmy na murach swoich świątyń zapisać potomnym którzy nadejdą za 2000 lat?

397

Przekonanie usprawiedliwiające używanie kolb karabinów do wbijania prawdy do głów nie jest bynajmniej wymysłem marksistowskich neofitów. Już Heraklit bowiem sugerował popędzanie kijem mas w kierunku wyznaczonym przez przywódców. Jeden z ewangelistów zaś zalecał przemoc celem nakłaniania do królestwa niebieskiego. Bądź co bądź jednak ten mający długą tradycję pogląd nie bardzo koresponduje z naszym nieco wydelikacowanym smakiem.

398

Dobro i zło to dwa oblicza tego samego. Zbyt ochoczo i pośpiesznie z reguły rozdzielamy te syjamskie bliźnięta. W tej jedynie postaci może objawiać się nam życie. Sympatia do istnienia a zwłaszcza dążenie do doznawania jego pełni musi zawierać również w jakimś stopniu akceptację zła. Zło jest niczym sztuka nie intencjonalna nie chcemy jej ale i tak w zaskakujący sposób pojawia się.

399

O lwie powiadamy „jest królem zwierząt” Na czym to, problematyczne z resztą, królowanie polega? Lew zabija niektóre zwierzęta ale żadne z nich raczej nie zabija lwa. Ot co, lwa powala sama natura. Któż jest zatem królem? Tylko ten kto powaliłby naturę utrzymując się samemu przy życiu. Sama natura obumiera się i odradza jednocześnie co wskazuje na pewną niemożność o zasadniczym znaczeniu Nie zapada bowiem w jej obrębie decydujące rozstrzygnięcie. Natura nie toleruje żadnego tak lub nie raczej mówi tak i nie jednym tchem. Cóż za zadziwiający spektakl? Wieczne dokonywanie się kołowaczny.

400

Nie wytłumaczono dotąd w sposób satysfakcjonujący powodzenia historii Boga człowieka Jezusa Chrystusa dokonującej się gdzieś na peryferiach Imperium Romanum i nabierającej z czasem znaczenia wszechświatowego dramatu. Ostatecznie w wielu innych miejscach i czasach cierpienie potęgowało się na znacznie zdawałoby się większą skalę, rosło do nieludzkich wymiarów a po nim następowała jedynie cisza i niczym nie usprawiedliwione zapomnienie. Dramat porastał mchem i ginął z pola widzenia, przepadał prawie na zawsze nie poddany żadnej niemal obróbce świadków godnych tego miana. Nie wystarczy zatem być uczestnikiem a nawet bohaterem wielkich wydarzeń, trzeba jeszcze by spoczęło na nas dobre oko. Nie bez powodu napisano bowiem „strzeż się złego oka”. W czyjej pozostaje to jednak mocy? Kto roztacza urok rozdać decydujące spojrzenie?

401

„Poznaj samego siebie” oznacza również spojrz na siebie, zwróć ku sobie swoje spojrzenie. Czyżby być oznaczało postrzegać lub być postrzeganym? A więc stąd wypływa to wielkie i odwieczne pragnienie boskiego spojrzenia sprawiającego, że człowiek silniej odczuwa zaufanie do życia i łatwiej wierzy w jego transcendentny sens. Skoro już spojrz na siebie może zauważy innego wraz z fundamentalnym komentarzem” określającym postępowanie wobec niego wedle zasady ” jak siebie samego” Istnieje jednak realne niebezpieczeństwo przejścia przez życie bez świadomego odniesienia do siebie samego, niebezpieczeństwo występujące nader często skoro należało na murach świątyni wyrzeźbić przesłanie ostrzegające przed tym zaniedbaniem. Kto wie czy nie z tego źródła bierze początek wyjątkowy charakter Europy. Europejczyk jako ten któremu z murów delfickiej świątyni dano znak, by namyślał się nad sobą. Tego rodzaju namysł musiał być czymś nowym i niesłychanym, czymś co należało pochwytać w locie i utrwalić. Ze strumienia dziejów wyłoniła się brzemienista w konsekwencji możliwość bycia autonomicznym indywiduum rozpoznającym unikalny charakter swojej własnej egzystencji. Czyż nie był to chrzest Europy? Odtąd każdy Europejczyk mógł mieć swoje imię pod warunkiem, że tego chciał, że coś w nim domagało się nazwania, że czuł się

powołany. To określanie samego siebie zdaje się nie mieć kresu i być może właśnie o to chodzi, by stanąć wobec nieskończoności, by doznać obecności niewyobrażalnego, by niewyobrażalne odcisnęło niezatarte piętno na obliczu poznającego.

402

„Złe oko” odwraca się od siebie samego, ignoruje samość, traktując ją jako niebyłą, przejrzaną na wylot, skończoną a przeto mało istotną i nic nie wartą „Złe oko” nie odczuwa radości kontaktu z samym sobą, nie widzi w tej relacji nic tajemniczego, fascynującego, zagadkowego, przechodzi mimo niej obojętnie. Przeinacza twoje imię. Krzywe zwierciadło. Krzywe koło, chrzest na wspak .

403

Narcyż wędrujący ostatkiem sił nad taflę jeziora by raz jeszcze spojrzeć na swoje oblicze zaświadczył potędze miłości własnej. Uczucia jak się domyślamy nie podzielanego jednak przez innych, gotowych uważać raczej Narcyza za jednego z wielu z pewnością nie zasługującego na żadne specjalne względy. Udęczenie zakochanego w sobie Narcyza pochodziło ze skrajnie odmiennej oceny jego samego dokonywanej przez innych i tej pochodzącej od Narcyza. Walczył, o uznanie siebie jak byśmy to dzisiaj powiedzieli, i walka ta pozostał po chwilę obecną nierozstrzygnięta. Został zapamiętany a to zapewne znaczące osiągnięcie. Ale nie do końca wiadomo co wzbudziło u Narcyza tak wielką miłość własną. Może był jednym z pierwszych który istnienie takiego uczucia świadomie przeżył ? A to stawiałoby tą postać mityczną w prominentnym szeregu pionierów którym objawiła się jutrzienka świadomości. Narcyż został wybrany na jej medium dokonując w sobie właściwy sposób aktu poznania samego siebie na którego dnie ku naszej rozpacz / może radości / znajdujemy własne odbicie.

404

„Poza dobrem i złem” czyli poza przyjemnością i przykrością, poza „tak i nie” poza wszelkim przeciwieństwami i sprzecznościami, poza jakimkolwiek dualizmem, poza komunikacją werbalną przede wszystkim. Czyżby świadomość wraz z mową jej heroldem były źródłem podziału ? Czyż to nie od nich uczymy się zasady „dziel i rządź „

405

Zwierzę jako nieświadome samego siebie nie może też przytomności bycia utracić. Człowiek może, najprościej gdy zapada w sen albo pozwala sobie upajać się. Są to stany stosunkowo płytkiego wyciszenia świadomości, urazy psycho- fizyczne mogą jej nas w ostateczności pozbawić nawet trwale, przeważnie jednak czynią nas czasowo niewrażliwymi np. na ból. Każdego zatem dnia dochodzi do porwania świadomości, kto i dokąd ją uprowadza ? Na rogach jakiego byka zostaje uniesiona w dale dal ? Jak odmieniona do nas powraca by zniknąć ponownie nam z oczu ? Cóż to za gra niezrozumiała? Zwierzę śni inaczej skoro nigdy nie jest świadome, dziecko również choć inaczej niż zwierzę, stoi przecież dopiero na przedpolach świadomości tam gdzie zwierze nigdy nie zostanie powołane A Bóg czy śni ? I czy przed człowiekiem są jak przed zwierzęciem pola od których strony nigdy nie zostanie wezwany ? Kim trzeba być by stąpać po tych łąkach ledwie wyobrażonych ? Nadczłowiekiem może ? Tak jak człowiek stał się lub przynajmniej bywał nad zwierzęciem. W zestawieniu ze stylem bycia zwierzęcia człowiek w obłokach bujał, bynajmniej twardo na czterech łapach po ziemi nie chadzał. Podejrzewamy, że to właśnie uczyniło go człowiekiem aczkolwiek nie jest pewne czy te same strome ścieżki prowadzą dalej ? Czy też u ich kresu człowiek nie natrafi ponownie na samego siebie, czy nie spadnie znowu na cztery łapy ?

406

Spójrzmy na ewolucję malarstwa, zaczęło się od namalowania na ścianie jaskini zwierza po tysiącletnich ewolucjach, rewolucjach, przewrotach w dziedzinie odczuwania piękna i sposobach zaświadczenia mu malarstwo powraca, uprzednio przestając cokolwiek przedstawiać a więc w ogóle być malarstwem, do tzw. „ready made” gotowego przedmiotu będącego bez ludzkiej ingerencji, ale nie poza ludzkim spojrzeniem, dziełem sztuki. Zwolennicy ”ready made” powracają zatem na stanowisko owego anonimowego, utalentowanego myśliwego malarza który przeżył zachwyt urodą

„ready made” w postaci byka i zdają się sugerować „to wszystko”, „to w zupełności wystarcza”. Oto „alfa i omega malarstwa -sztuki nasz wysiłek jest daremny. Po co mnożyć byty nad potrzebę ?

407

Istnieje doświadczenie ekstatycznej radości czy również doświadczenie bólu, cierpienia może być ekstatyczne ? Jeśli tak to czy prowadzi do tych samych konkluzji ?

408

Dobrzy Europejczycy uchodzą niekiedy za budowniczych katedr. Ciekawy trop w naszych usiłowaniach rozświetlenia zagadkowego apelu „poznaj samego siebie” Czyżby następstwem (może istotą) procesu poznawania samego siebie było kształtowanie swojego jestestwa na podobieństwo najpiękniejszych katedr ? Jakie skarby skrywają te katedry ? Cóż za muzyka w nich rozbrzmiewa ? Jaka mowa dźwięczy między strzelistymi murami ?

409

Część naszego jestestwa z którą się nie utożsamiamy, której nie akceptujemy, którą odrzucamy, wypieramy, której się lękamy ochoczo projektujemy na drugiego dostarczając sobie w ten sposób „niezbitych” argumentów do atakowanie drugiego. Ten prosty mechanizm odpowiada za naszą swoistą ślepotę uniemożliwiającą u siebie w oku dostrzec belkę a pozwalającą u drugiego widzieć źdźbło. Dlatego może w proces poznawania samego siebie należałoby wpisać wolę rozpoznawania własnego cienia a budowanie katedr rozpoczynać od zgłębiania własnych lochów. W tym ochoczym projektowaniu własnego cienia na innych widać naturalną skłonność do unikania cienia dyktowaną chyba jakąś przyrodzoną skłonnością do światła której towarzyszy wiara we własną niewinność i czystość wraz z niezachwianym przekonaniem ,że zło z zewnątrz przychodzi. Ale nie tylko ,skłonność do prześlepiania belki we własnym oku i dostrzegania źdźbła w oku drugiego można też tłumaczyć gorączkową potrzebą podzielenia się nieszczęściem, potrzebą przekonania samego siebie, iż nie dotknęło ono tylko nas, bowiem inni dzielą je w równym stopniu. Pęd do równości, lęk przed samotnością i skłonność do stadnego przeżywania uczestnictwa dają w ten sposób znać o sobie. Co by było jednak gdyby człowiek ową belkę w swoim oku postrzegał ? Czyż nie umożliwiłaby to spostrzeżenie w ogóle widzenia ? Czyż nie padłby pod ciężarem tego doświadczenia? Czyż właśnie w tym miejscu nie potrzebuje z jakichś istotnych powodów ludzić się co do samego siebie? Czyżby musiał być sobie samemu najdalszy? A może wprost przeciwnie dopiero wówczas gdy belkę dostrzeże i usunie nabierze boskiej lekkości i szerokości spojrzenia. Czyż nie mówią jednak „miłość ci wszystko wybaczy” Należy spodziewać się, że miłość własna przede wszystkim wybaczy sobie samemu ową belkę miast ją usuwać. Do tego brakuje nam też rozeznania w kwestii pochodzenia belki ? Jakim sposobem nas w oko ugodziła ? Nie mamy na ten temat nawet bladego pojęcia? Tutaj jak w wielu, zbyt wielu innych przypadkach skazani jesteśmy na domysły prowadzące nas np. do mitologicznej opowieści o Odysie oślepiającym belką Polifema.

410

Chrystus - kamień który najgłębiej wpadł w studnię ducha. Jakże wiele wzniesiono na tym kamieniu węgielnym. Teraz już wiadomo od czego winni zaczynać budowniczy katedr, chrzest im potrzebny poprzez najgłębsze zanurzenie. Do tego duch musi mieć jednak odpowiedni tonaż i powagę ale zarazem lekki musi być by jak korek albo iskry złote z łatwością wesoło w górę strzelać.

411

„Poznaj samego siebie” Jak ? Za pomocą zmysłów, rozumu ,intuicji, wiary? Nic nam nie podpowiedziano. Jacy ci Grecy lapidarni? Inaczej Izraelici ,sformułowali wyniki owego poznania w 10-u przykazaniach. Nic więcej zdaje się nie trzeba poznawać, wystarczy przestrzegać przykazań. Oszczędzili nam trudu i niepewności poszukiwań . Jakże inne koncepcje człowieka przeświecają z poza tych diametralnie różnych metod perswazji. Grecy zdają się pozostawiać więcej pola ludzkiej swobodzie i inwencji, mają do człowieka więcej zaufania. Wierzą w zasady „mądrej głowie dość po słowie” a także „krótka mowa długi wątek” Inaczej Izraelici sugerujący: mu już ciebie znamy, wiemy czym jest twoje dobre i zło. Skłonni wiązać człowieka przykazaniami nawet pod groźbą wiecznego potępienia, bliscy zasadzie stosowania kija i marchewki. Przestraszeni perspektywą puszczeni wolno

ludzkich zdolności poznawczych, gotowi krępować licznymi opłótkami ludzka naturę, która bez tego w ich przekonaniu niechybnie zbczy na manowce. Grecy nic nie obiecują, być może w arystokratycznym stylu sugerują praktykowanie poznania dla niego samego, bez oglądanie się na nagrodę czy karę. Nie dramatyzują, nie ma w tym zaleceniu, może wskazówce, nic teatralnego, nie czynią nic z myślą o widzu, daleko im do aktorskich skłonności Izraelitów. Ostatecznie jeśli się nie zastosujesz prawdopodobnie świat się nie zawali, co najwyżej nie rozpoznasz siebie, pozostaniesz obcy samemu sobie, nie zaprzyjaźnisz się ze sobą samym, nigdy nie będziesz się spieszył na ważne spotkanie z samym sobą.

412

Myśli mają jak się zdaje przynajmniej dwojakiego rodzaju pochodzenie : jedne wywodzą się z woli, intencji namysłu, świadomie poszukiwanego rozwiązania problemu, inne przychodzą do nas niespodziewanie ,nieświadomie, to raczej one nas ku naszemu zaskoczeniu odnajdują , niezależnie od jakiegokolwiek namysłu ,niezależnie od naszych intencji zostajemy przez tych niespodziewanych gości ugodzeni.

413

Czas w „świecie rozciągnięto” staje się przestrzenią, przestrzeń w świecie nie rozciągnięto staje się czasem zaś teatrem tej metamorfozy jest człowiek.

414

Samo doświadczenie strumienia świadomości (i nie świadomości) bywa stymulujące przekonuje nas bowiem nieustannie o naszym (mistycznym?) uczestnictwie w przekraczającym indywiduum i nieodgadnionym procesie życia.

415

Cel jakkolwiek istotny zarówno w życiu indywiduum i zbiorowości powoduje pewnego rodzaju napięcie i skupienie uwagi zawężające z konieczności pole widzenia. Idąc ulicą w określonym celu tak mało zauważamy, ledwie widzimy, inaczej gdy chodzimy bez celu, wówczas może odsłonić się przed nami całe bogactwo istnienia ,szara ulica ma szansę przeobrazić się w ogrody Semiramidy. W takich razach jesteśmy niesieni przez nie- świadome zwane w języku teologii Duchem Św.

416

Niewykluczone, że wolna wola jest w przyrodzie czymś wyjątkowym i bynajmniej nie przysługuje wszystkim, może charakteryzować tylko nielicznych którym dopomógł tzw. szczęśliwy traf albo przysługiwać tylko tym którym udało się np. osiągnąć cel w procesie poznawania samych siebie. W tym ujęciu wolna wola byłaby nie punktem wyjścia lecz dojścia, raczej efektywnym zwieńczeniem katedry niż jej fundamentem, czymś w rodzaju przezwyciężenia siły ciężkości występującej prawie bez wyjątku w naturze, wielkim natury uwolnieniem od samej siebie, nową jej niesłychaną możliwością, szerokim gościńcem ku niezwyklej lekkości bycia.

417

Tales został wyśmiany przez służącą po tym jak na w jej obecności zapatrzony w gwiazdy wpadł do rowu. Czy „twardo stąpającym” po ziemi po jakimś innym spektakularnym zapatrzaniu w równie drastyczny sposób pokazują się niekiedy gwiazdy ? Gdyby tak, tym samym zamykało by się koło przypominając nam o pełni istnienia. Ten kto doświadczył pełni być może czuł przez chwilę czym jest wolna wola.

418

Mówi się ”nie chwal dnia przed zachodem słońca „, nie bylibyśmy wierni sobie gdybyśmy nie uzupełnili tej myśli inną nie mniej słuszną aczkolwiek prawie nie wypowiedaną „, nie gań dnia przed zachodem słońca”. Cóż jednak skoro końca dnia, może dni..... nie widać a do sądzenia na bieżąco zmusza nas nasza natura. Słońce bywa utożsamiane niekiedy ze świadomością , zachód oznaczałby w tym kontekście koniec jawy i początek marzeń sennych. Czyżby zatem sądzenie

należało odłożyć na czas gdy zawładnie nami sen. ? Ale wtedy nie ma ono już prawie żadnego znaczenia.....

419

Po tym jak człowieka zachodu opuścił Bóg pojawiła się małpa- zwiastun nihilizmu. Darwin dokonał brzemiennej w konsekwencję projekcji, odkrył małpią genealogię w czasie gdy nastąpiła nie uświadamiana zupełnie jeszcze katastrofa psychiczna. Można by powiedzieć, że owa katastrofa, swoistego rodzaju zachód słońca, które weszło wprawdzie znowu ale już w innej małpiej postaci, była niemal apriorycznym warunkiem darwinowskiego poznania.

420

Historia filozofii tworzona przez wielką liczbę ścierających się ze sobą często diametralnie odmiennych poglądów przypomina gmach w którym każdą z tysięcy i jednej komnat projektował inny architekt w charakterystycznym dla siebie stylu. Czy ktoś jednak widział całą budowlę, zrozumiał zasadę jej powstawania, uzmysłowił sobie czym będzie za lat 100 lub 200 ? Kto lub co zaprzęga tutaj filozofów do pracy godnej Heraklesów ducha .

421

Mniej więcej od końca XVIII w. w Europie rozpoczyna się wielkie wyczekiwanie „nowego” podobne zapewne w jakiś sposób do znanego nam z historii religii wyczekiwania przyjścia Zbawiciela czy Mesjasza. „Nowego” poszukują i jak mniemają wcielają je w życie wszystkie rewolucje, „nowe” jest na pierwszym miejscu listy „most wanted” poszukuje i próbuje je określać filozofia (Marks ,N, Heidegger) sztuka (muzyka, malarstwo) i XX wieczne totalitaryzmy, nie wspominając nawet o gwałtownie rozwijającej się i przeobrażającej niemal z dnia na dzień nauce. Coraz szybsza rotacja ludzi, rzeczy, mód nie oznacza tylko kaprysów indywidualistów dostatecznie bogatych, oznacza przede wszystkim potrzebę chwili, desperacką wolę przerwania bezkrólewia. Obecność „nowego” mglista jeszcze, jest jednak odczuwalna, na powierzchni świadomości rysuje się niektórym zaledwie niewinny wierzchołek góry lodowej „nowego” o który zdążyła już roztrzaskać się XX wieczna Europa. Pod tym względem pozostaje stary kontynent ciągle wyjątkowym, tu tutaj ogłoszono śmierć Boga, to tutaj jak na ironię losu wylansowano małpę. Nie słychać nic o tym by podobne problemy występowały w azjatyckim buddyzmie czy islamie. To nam Europejczykom pustynia rośnie, syreni śpiew jej pisków dochodzi naszych uszu wabiąc ku nieokreślone.

422

Czyżby zatem małpa była omamem, halucynacją wycieńczonych postem pustelników, rozczarowanych Bogiem, odczarowujących Boga. Widać jednak serce ludzkie musi emanować czar, musi odczuwać emocję zwaną zakochaniem skoro zaraz upatrzyło sobie inny mroczny przedmiot pożądania.

423

Krwią naszą i waszą będą wyznaczone kontury nieokreślonego.

424

Wielkie miasto w tzw. okresie przed świątecznym gorączkuje tysiącami świateł, decybelami ponad dopuszczalne normy, smugami spalin, nerwowo rozbieranymi oczami przechodniów..... wrze niczym w alchemicznym tyglu. Gdyby cię przypadkiem wyrzuciło na przedmieścia, po tym jak stracisz z oczu w wielkim mieście na moment szlak nieomyślnej drogi, zobaczysz być może na uboczu grupę drzew, kiedyś las, wystarczająco jednak odmienną od miasta byś pojął co znaczą słowa „wśród nocnej ciszy”

425

Przyjmijmy i my Europę do naszego grona osób pozostających na orbicie pewnego pytania.. XX w historię Polski ukrzyżowanej przez nazizm i komunizm można by skondensować w jednym bolącym pytajniku czy nie lepiej umrzeć w cieniu Boga niż żyć w blasku i chwale małpy ?

426

N wskazywał nie jeden raz na postępujący proces, mówiąc nieładnie, zchińszczenia Europy. I my dobiegliśmy do tego rodzaju konkluzji, chociaż jak mniemamy, wychodząc ze swoistych dla nas przesłanek. Czyż nie czczą bowiem w Chinach małpy ?

427

Czyż może być zatem zgoda między nami a chińczykami ? W sytuacji gdy to co dla nich jest życiem dla nas oznacza śmierć ?

428

Arystoteles rozpoczyna swoją „Metafizykę” od szczególnego rodzaju pochwały zmysłu wzroku co z czasem stało się czymś w rodzaju filozoficznej tradycji Kant bowiem zaczyna (Krytykę Czystego Rozumu) również od analizy danych zmysłowych w tym tych związanych przede wszystkim z przestrzenią a więc zjawiskiem podpadającym pod zmysł wzroku. Nie mało miejsca w swoich rozważaniach „oku” poświęca także Bergson. N wskazuje na niedoceniany przez filozofów „nos” –co u nas powinno być zrozumiałe choćby z uwagi na powiedzenie „ ma nosa” pojmowane w sensie występowania u kogoś czegoś w rodzaju szóstego zmysłu. Nam niech wolno będzie zauważyć znaczenie „słuchu” jako żywiołu w którego otchłaniach dochodzi do głosu mowa w tym zwłaszcza ta którą określamy mianem wewnętrznej. Słuch rejestruje głosy, wiele głosów, chóry towarzyszące nam całe życie, bywa że często wbrew naszej woli, mimo woli. Nie jeden rad byłby zakleić sobie uszy woskiem by nie słyszeć tego wołania. Skąd jednak wziąć lepiszcze? Czyż byś my je już znaleźli? (w trwającej chwili ekstazie odbierającej mowę a zatem i słuch chyba ?) Wobec słuchu spełnia się zjawisko sumienia i anty sumienia, o którym zupełnie cicho, pozostaje ono bowiem w cieniu milczenia a jakże często gra jednak pierwsze skrzypce.

429

Już w pierwszym liście do Koryntian (a więc na 12 stuleci przed assosyjanami) św. Paweł wspomina o ochoczo stosowanym w życiowej praktyce przez tamtejszą gminę hasle „wszystko wolno” Apostoł zauważa wszystko wolno ale nie wszystko jest korzystne. Brzmi to niczym wyznanie wiary utylitarysty złożone niemal na dwa tysiące lat przed pojawieniem się w Anglii utylitarystów. Wszystko wolno ale czy to będzie zatem korzystne dla jak największej liczby osób? Co jest korzystne dla jak największej liczby osób? Św. Paweł wiedział coś na ten temat wskazując na rozstrzygnięcie dokonujące się w przestrzeni między piekłem a niebem. Hasło „wszystko dozwolone” dla którego assosyjanie znaleźli uzasadnienie w postaci przekonania „prawdy nie ma” (a zatem.....) może być czymś w postaci prowokacji, zagrożenia, objawem śmiertelnej choroby dla której wyleczenia potrzebujemy jak najszybciej odkrycia, stworzenia prawdy z której jasno wynikałoby co wolno a czego nie. Poznanie samego siebie mogłoby dostarczyć nam wiedzy co do granic naszych możliwości wytyczanych słowami wolno –nie wolno. Ile wolno człowiekowi żyjącemu w obecności Boga a ile temu który świadczy małpie ? W czasie gdy pole świadomości poszerza się nieustannie muszą przesuwać się również granice wolno –nie wolno. Czy wydrzemy nieświadomemu nową Amerykę a nadświadome objawi nam jeszcze ciała niebieskie nie wschodzące dotąd na firmamencie naszej duchowości ? Wolno zdaje się to co jest dobre a nie wolno tego co uchodzi za złe. Hasło „Wszystko wolno” wprowadza znak równości między dobrem a złem. Oba wolno tak samo- oba mają mniej więcej takie samo znaczenie i podobny wpływ na zjawisko zwane fenomenem życia. Czyżby w tym ujęciu były bliźniakami ? A zatem któż poza ojcem i matką jest w stanie rozpoznać niezauważalną dla innych różnicę ? Chcesz znać różnicę ? Stań się rodzicem dobra i zła.

430

Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych posłowie duńskiego parlamentu / reprezentujący partię konserwatywną/ i opowiadający się skutecznie za legalizacją pornografii argumentowali :” póki pornografia jest nielegalna działa na zainteresowanych na zasadzie zakazanego owocu –jeśli zostanie zalegalizowana siła jej przyciągania zmniejszy się”. I nie znalazł się nikt kto by wykazał nedorzeczność tego argumentu –a tego rodzaju dyskusje toczyły się później w parlamentach

wielu innych państw. Gdyby zasada zakazanego owocu obowiązywała należałoby konsekwentnie zalegalizować np. zabójstwa czy morderstwa celem spowodowania w przyszłości domniemanego spadku ich liczby. Na to póki co nie zdecydowano się, chociaż może to kwestia czasu, a pornografia stanowi tylko jeden z fragmentów szerszego frontu radykalnej przebudowy społeczeństw zachodu. Na tym przykładzie widać między innymi rolę jednostki w historii, gdyby znalazł się chociaż jeden umięjący wykazać problematyczność argumentacji zwolenników legalizacji historia potoczyła by się może inaczej. Przykład ten wskazuje również na to, że jeśli w danej w kwestii w danym momencie historycznym brakuje dobrego argumentu nie oznacza to, że go nie ma a jedynie na to, że nie potrafimy go aktualnie znaleźć. Argumentacja tego typu jest oczywiście bronią obusieczną i może być stosowaną przez każdą ze stron konfliktu. W tej konkretnej sprawie należałoby wskazywać na trwającą tysiące lat historię społeczeństw w których jakkolwiek pornografia istniał niemal zawsze to jednak nigdy nie była ani masowa ani legalna. Po co zatem nam tutaj eksperymenty których rezultat jest niepewny a straty spowodowane tego rodzaju prawodawstwem mogą okazać się nie odwracalne. Jeśli ktoś bardzo pragnie eksperymentować, a ma dostatecznie silne poparcie społeczne, należałoby zacząć raczej ostrożnie od stworzenia czegoś w rodzaju enklawy, zbadać następstwa eksperymentu a potem rozszerzyć go bądź zaniechać. Należy też przede wszystkim pytać co jest właściwie celem tego rodzaju eksperymentów? Czy aby nie nowa rewolucja pokojowa tym razem nabierająca rozmachu od 68 r po tym jak krwawa radziecka jej poprzedniczka wyhamowała chybiając swoich zasadniczych celów przynajmniej tych oficjalnie głoszonych na sztandarach? Spróbujmy zgadnąć..... idzie o ogłoszone przez N, chociaż zupełnie inaczej rozumiane, przewartościowanie wszystkich wartości, demontaż chrześcijańskiej Europy i zbudowanie na jej gruzach fundamentów nowego wspaniałego świata. Przyszła rola nie tylko Polski ale i Europy w tym nowym projekcie historycznym zdaje się być wielce problematyczna. Legalizacja pornografii łączy się oczywiście z głośną kwestią praw kobiet, antykoncepcją, aborcją - o tym jak krótkowzroczne były i są jednak to rozwiązania świadczy już dzisiaj widoczna gołym okiem „populacyjna” nędzna współczesnej Europy. Być może następstwem owej głośnej wolności kobiet będzie w niedalekiej przyszłości nowe zniewolenie kobiet zachodu dokonane przez prężne demograficzne, młode i szybko rozwijające się społeczeństwa, nie bardzo skore do przesadnej i wrogiej jak się wydaje życiu agitacji na rzecz niepoohamowanego rewolucjonizowania sfery seksualności.

431

Żadna z wielkich religii monoteistycznych mimo stosunkowo długiej co najmniej 1500 lat trwającej historii nie odniosła globalnego sukcesu i nic nie zapowiada takiego sukcesu w dającej się przewidzieć przyszłości. Czyżby zatem dopiero przed nami ponowne narodziny „Nowego Boga” wspólnego całej ludzkości? Jakim miałby być ten „Nieznany Bóg” i kim musiałby być stać się człowiek by „Mu” przetrzeć szlaki i „Go” w sobie odnaleźć. A może novum ma polegać na tym, że nigdy już więcej żadnych bogów. Odrzucamy jednak tą hipotezę, raczej zakładamy istnienie żdźbła prawdy w nauce o tysiącach imion(i obliczach) Bożych i próbujemy odgadnąć Jego nową postać. Czyżby zatem wieczny powrót tego samego?

432

Wojna to czas konsumowanie z wielkim apetytem zakazanych owoców. Można a nawet trzeba zabijać, gwałcić, krzywoprzysięgać, siać spustoszenie, wszystko niemal jest dozwolone w tym czasie szczególnego owocobrania z wyjątkiem może pokoju, bezpieczeństwa i stanowczego nakazu przestrzegania norm. W miarę jednak sycenia apetytu na zakazane zmienia się perspektywa postrzegania tego co niedozwolone coraz bardziej upragnione stają się znowu nakazy, bezpieczeństwo, pokój.

433

El Greco należał do tych nielicznych ceniących bardziej świat swoich wewnętrznych olśnień niż np. rzeczywistość, zapewne pełną niezliczonych uroków i powabów, hiszpańskiej wiosny. Wolał chronić się przed wiosną w zaciemnionym pokoju., podobnie w miarę upływu lat Proust, chociaż z innych może nieco powodów, koniec końców został dobrowolnie jakby żywcem pogrzebany. Miłośnikami byli cienia, jak sam o sobie mawiał Proust, czy może przeciwnie szczególnego rodzaju światła?

434

Znasz ten stan bycia szczególnym drzeniem napiętnowany gdy za tobą zdaje się rozciągać tylko pustka przed tobą zaś jedynie wzbudzające trwogę nieznanne?

435

Kategorie przeszłości i przyszłości nie są względem siebie symetryczne. O ile na temat przeszłości coś wiadomo o tyle przyszłość mimo wysiłków futurologów, mających odpowiednie metodologiczne zaplecze prognostyków wydaje się być nie zapisaną tablicą. Jej charakter określa bliżej niedefiniowalna otwartość. Próby opisu przyszłości stanowią rodzaj dość karkołomnego usiłowania uchwycenia, w krótkim czasie albo nawet poza czasem(w momencie olśnienia np.), tego co do zaistnienia potrzebuje, w wielu przypadkach, czasu wielokrotnie przekraczającego okres trwania indywidualnej egzystencji. Prognozowanie czy prorokowanie oznacza próbę wymknięcia się ograniczeniom związanym ze skończonym charakterem ludzkiej istnienia przykutego do łoża prokurstowego określonego czasu i przestrzeni. Przeszłość mimo wielu oporów wydaje się łatwiej przyswajalna. „Było” jest inaczej niż „będzie” różnica między nimi jest analogiczna do różnicy między aktem a potencją. Czymś co dokonało się, było możliwe stało się, i się nie odstanie (albo nie stanie się ponownie) a czymś co dopiero może zaistnieć. „Będzie” jest zatem uboższe, i na tym polega jego otwartość, o właściwe „byłemu” wymiary „stało się” i „nie będzie” Co to przyszłego nie wiemy jak się stanie ani czym będzie, dopiero gdy się po nas przetoczy nabieramy jako takiego wyobrażenia czym jest ale wtedy nie jest już przyszłością. Nasza pogoń za przyszłością przypomina nieco ściganie własnego cienia którego nie sposób ani dopaść ani się pozbyć.

436

Dokonujący się na naszych oczach szybki postęp nauki wiąże się często z potrzebą radzenia sobie z przestrzenią, z przewyciężaniem odległości dzielących tych którzy chcą się szybko i skutecznie komunikować. Głośne w XX w i brzemienne w skutki hasło walki o życiową przestrzeń odsłoniło zgoła odmienny sens i realizuje się w dziele umiejętnego jej skracania, czynienia odległości, dystansu czymś mniej istotnym. Mówimy tutaj oczywiście o dystansach w obrębie naszego globu poza nim przestrzeń ucieka nam, zdaje się rozciągać w nieskończoność, niczym kobieta pozostaje niezgłębiona, bezdenna. Mimo setek tysięcy lat historii, wołania o starzeniu się ludzkości , świadomości schyłku i końca, pozostajemy w fazie niemowlęcego pełzania., póki co niewiele wychyliłiśmy głowy poza nasze ziemskie getto.

437

Niewyobrażalny wręcz rozwój komputerowych technik obliczeniowych (biliard operacji na sekundę) stwarza mieszkańcom ziemi nową sytuację. Całkiem bliska ziszczenia wydaje się już wizja w której, co prawda może nie od razu bez zgody czy woli dysponentów centralnego systemu komputerowego, ale na razie nie bez ich wiedzy nie spadnie nikomu włos z głowy. Satelita jest w stanie śledzić ruchy każdego indywiduum i odczytywać informacje z chipa w jaki to indywiduum któregoś dnia zostanie wyposażone. Taki system ma pewne zalety jest kolejnym krokiem w dziedzinie ułatwiania komunikowania się i odnajdywania indywiduów w przestrzeni. Ale w rękach despoty czy tyrana stanie się niechybnie machiną siejącą śmierć i zniszczenie. Jakże łatwo bowiem dysponując t możliwościami tego rodzaju neutralizować np. przeciwników politycznych. Wychowanym w sferze oddziaływania Biblii nie powinna sprawiać trudności świadomość nieustannego bycia obserwowanym. Osławiona i jakże pożądana współcześnie jawność ma szansę osiągnąć niespotykany dotychczas poziom. Spełnić się może tym samym marzenie wielu by zostać zauważonym, by pozostawić po sobie jakiś ślad, choćby w plikach wspomnianego systemu komputerowego. Tym samym benedyktyński trud amerykańskich Mormonów zostanie nagrodzony. Na drodze do totalnej jawności i kontroli stawać jednak będzie jeszcze ciągle pewna nieprzenikliwość ludzkiej psyche, aży w postaci komfortu nie ujawniania własnych myśli czy uczuć, przynajmniej póki nie znajdziemy sposobu by ziścić odwieczne marzenie, polegające na gorącym pragnieniu odczytywania każdej wibracji ludzkiego ducha. Gdyby jednak umieszczany gdzieś pod skórą danego indywiduum chip mógł z czasem zastąpić wolną wolę i sumienie człowiek stawałby się maszyną, wizja powszechnej

automatyzacji przybrałaby realną postać zaś nieprzenikliwość ludzkiej psyche stałaby się czymś dawno minionym i prawie zapomnianym.

438

Od początków XIX w wieku Europa wkroczyła w okres dziejów do którego najlepiej pasuje określenie między –stan, kości zostały jeszcze raz rzucone ale wynik nowego rozdania pozostanie jeszcze długo niejawnym. Wiadomo tylko tyle, że przyszłość nie będzie już więcej repliką tego co minione. Resztę można w mniej lub bardziej wiarygodny sposób zgadywać. Marks wyniki swojej zgadywanki w postaci komunizmu bez wahania określał mianem naukowych, N był bardziej uczciwy otwarcie mówił o zgadywaniu. Obaj, chociaż diametralnie różni w stylu filozofowania, jednakowo wielcy w tym, że pojęli całą problematyczność „nowego otwarcia” próbując mocą swego geniuszu nadać przyszłości bardziej określony kształt. Rezultaty namysłu Marksa nad wydarzeniem, istoczeniem nowego w przybliżeniu znamy. Możemy w miarę sprawiedliwie powiedzieć: Marks nie zgadł. W jego imię przelano morze krwi ale żadne góry z tego morza nie wyłoniły się. Projekt N jeszcze się nie wypełnił, nie wiemy czy N nie zgadł.

439

Prorok byłby kimś jak najbardziej w naszej epoce pożądanym. Jakże osobliwy stan bycia reprezentuje? Dokonuje się w nim to czego jeszcze właściwie niema. Nie sieje wiatru ale może zebrać burzę. Prorok pierwszy odczuwa na sobie języki ognia które zapłoną w przyszłości, właśnie jego smolą z niepojętym dla nikogo upodobaniem. Żyje nie w swoim czasie, obok czasu właściwego wszystkim innym. Niczym kot pierwszy węższy nadchodzące tektoniczne wstrząsy. Nie może być zrozumiany dopóki następni nie zapłoną, dopóki nie zajmie się cała epoka.

440

Tyle strawy wokół ale nienasyconych przybywa. Półki księgarni uginają się pod ciężarem pięknie wydanych, jakże licznych i niestety jakże błahych najczęściej publikacji. W pracach tych ani śladu ducha. Nasza epoka troszczy się jedynie o właściwe proporcje pierwiastków śladowych istotnych dla funkcjonowania naszego ciała, mniej albo wcale nie obchodzi jej natomiast choćby śladowa obecność w ciele ducha. Ewangelie co by im nie zarzucać, inspirowały przez tysiąclecia. Które z „bezdusznych” dokonań naszej epoki przetrwają choćby dziesięciolecia?

441

Arystoteles definiował niewolnika jako rzecz, istotę „bezduszną” nie ożywianą najdrobniejszym nawet poruszeniem wolnej woli. Nasza współczesna walka z przestrzenią jest jakimś zewnętrznym przejawem dogasającej w nas woli niechętej wszelkiemu ruchowi, poszukującej za wszelką cenę narzędzi anulujących przestrzeń i ruch. Mimo licznych prób jej skracania przestrzeń jednak pogłębia się na naszych oczach, galaktyki uciekają nam, a wszechświat nieustannie rozszerza się, do czasu zapewne. Czyżby wola zamierała wraz z uczuciem uciekającej przestrzeni i wzmagala się w czasie jej kurczenia gdy presja przestrzeni staje się niemal namacalna?

442

Patrząc na innych, przechodząc obok wielu, zbyt wielu może nawet, miewał uczucie ciągłego potęgowania labiryntu, rozrastającego się we wszystkich możliwych kierunkach. Ile jeszcze czasu wypadnie toczyć się w nieznaną podążając ni to za nicią Ariadny ni to za wołaniem chaosu? Ni to ni owo, to tu to tam.

443

W połowie stycznia nadchodzi przynajmniej na naszych szerokościach geograficznych moment dającego się odczuwać niemal fizycznie przyrostu światła. Oto przybywa dnia i jest to tak jakby nagle wyprowadzono nas z wilgotnej, ciemnej, zwalistej piwnicy, gdzie strop nas przygniatał i rzucał na kolana, do strzelistej katedry zwieńczonej pogodnym nieboskłonem. Co za ulga szczęście prawie. Radość spionizowanej postawy.

444

Małpa nam kulą u nogi , małpa wtlacza nas w ziemię ,małpa sprawia, że pełzamy. Współczesne wylansowane przez naukę ale narzucone być może przez nieświadomość oblicze Antychrysta. Pilnie potrzebny egzorcysta . Przy okazji wybijamy się ku dwóm ważnym chyba kwestią pewien poeta wołał polska wolna, wola można zrzucić płaszcz Konrada . Nam się zdaje ,że nie będzie wolna a ni Polska a ni nic poza nią póki nie pozbedziemy się małpiej sierści i nie staniemy się gładkoskórzy niczym bogowie greccy. Stąd pochodzi też nasz imperatyw moralny aczkolwiek nie kategoriyczny „ bacz byś swym postępowaniem wskazywał raczej na boskie nie małpie powinowactwo”

445

Wyprawa na Księżyc, Marsa to jedne z wielu jak się domyślamy stopni katedry wznoszonej przez Europejczyków, albo ich spadkobierców. W świecie „przestrzenno zewnętrznym” łatwiej wszelkie postępowanie cywilizacji wytoczyć. Dziś lecimy na Marsa , jutro może poza nasz układ słoneczny, kiedyś poza naszą Drogę Mleczną . Co byłoby jednak odpowiednikiem tych wojaży w sferze ducha ? Co jest w tych rejonach naszym Księżycem, Marssem, naszą Drogą Mleczną ? A może w sferze ducha nie odkryliśmy jeszcze nawet Ameryki, ba może nawet nie przeleźliśmy przez służewiecką smródkę byle jaką ?

446

Pierwszy raz odczuł gwałtowną chęć skrywania swego oblicza, może za gęstwiną zarostu albo ciemnymi okularami, albo jednym i drugim najlepiej. Czyżby potrzeba nowej maski ? Wyraz skromności : nie nużyć siebie i innych dobrze znanym obliczem albo zarozumiałości nie znajdującej zbyt wielu godnych dostąpienia przed oblicze.

447

Zaskakujące ,że stosunkowo słabo jako nacja wykształceni Rosjanie przejęli się stosunkowo głębokimi teoriami Marksa podczas gdy najlepiej niemal wykształceni między narodami Niemcy ulegli prymitywnym dywagacjom Hitlera. Czyżby również gwałtowna potrzeba zmiany maski ? Barbarzyńca stroi się w piórka osobnika cywilizowanego podczas gdy cywilizowany odnajduje się w skórze barbarzyńcy. Żyjemy zdaje się w czasie niebywałego rozkwitu aktorstwa, udawania, gry pozorów a zatem i kłamstwa. Kogo jeszcze bowiem ożywia mocne niczym siła przyciągania pragnienie prawdy ? Kłamstwo staje się właściwą dziedziną wolności człowieka , prawdziwie demokratyczną cnotą dostępną dla każdego. Ono też jest maską , skrywa ,zwodzi, maskuje wewnętrzną pustkę, brak obycia w obcowaniu z prawdą, kwitnie na wszystkich placach i ulicach ku uciesze mas i ich ulubieńców- forpoczy wszelkiego chaosu. Bywa jednak inaczej, czasami kłamstwo występuje jako rodzaj platońskiego pierścienia czyniącego jego posiadacza na swój sposób niewidzialnym gdy trzeba się(albo coś) ukrywać, w czasie marnym , w suterenach istnienia zielone pędy skrywać, dla uniknięcia losu ofiary masowego zdeptania. Ale także..... kłamstwo jako niebagatelne źródło przyjemności erotycznej niemal, jako źródło dumy, oznaka triumfu ,wyższości a zatem i panowania, radość usatysfakcjonowanej złośliwości , źródło śmiechu, ironiczna ilustracja dla oklepanej prawdy „człowiek jest omylny” to i wiele jeszcze więcej w przypadku kłamiącego oczywiście zaś w przypadku okłamywanego przeciwnie, źródło pogardy, przegranej, podporządkowania, śmierci nawet. Czyżby to samo dało się w przybliżeniu orzec o prawdzie ?

448

Narcyzm lubi chadzać w parze z samotnością. Nie wiadomo tylko w jakiej występują kolejności czy najpierw kroczy samotność potem dołącza narcyzm, czy też odwrotnie?

449

Jak przybywa do nas słowo ? Z suteren naszych jestestw idzie, z lochów i katakumb, przez szpary w murach konwenansów prze , wiecznego chcąc królowania.

450

Nasza epoka dbająca przede wszystkim o fitness ciała, zapomina że należało by również zwalczać opasłość umysłową, tak by i duch podskoczył jeszcze.

451

Świat by dawno diabli wzięli gdyby brakło marzycieli. Podobno.

452

Dla starożytnych Greków wyprostowany (my chętnie czytamy spionizowany) oznaczał będący pod wpływem wina zmieszanego z wodą. Wino wznosi wedle Greka ku górze, darzy emocją pozwalającą doświadczać boskiego powinowactwa. Małpa nic nie wie o winie, tym bardziej o bogach.

453

Co miałyby odróżniać prawdę od fałszu ? Prawda odsłania nam to co jest, fałsz kreuje byty pozorne. Jam jest prawdą , Jam jest który jest. Fałsz oznacza nie istniejące, ku nicości uwodzi i śmierci. W okresie zwanym „między stanem” władza sądenia słabnie do tego stopnia ,że nie bardzo jednak wiadomo co prawda a co fałsz, co życie a co śmierć. Prawdziwe byłoby „jedno” to co stałe ,niezmiennie, niepodzielne i żywe jednocześnie. Sęk w tym ,że objawia się nam przeważnie jego przeciwieństwo.

454

Czyżby w schorzeniu zwanym rakiem –ludojadem było paradoksalnie coś etycznego ? Nie słyhać bowiem nic o raku serca. Serce uchodzące od zawsze za centrum emocji zdaje się opierać tej pladze. Tam skarb twój gdzie serce twoje. Emocje to między innymi wiara i nadzieja. Czyżby one decydowały o prawdzie ? Jeżeli one będą stałe, stała będzie prawda. Odgałęzieniami woli, jej mackami, albo jak kto woli przebłyskami widocznymi z daleka niczym wybuchy super nowej są wiara i nadzieja. Być może stała niezmienna, wieczna prawda pojawia się tam gdzie mamy do czynienia z wolą niezłomną . Czyżby do prawdy tak jak do tanga trzeba było dwojga ? Rozum podpowiada „co się stało to się nie odstanie” Rozum poddaje się presji „było” jego konieczności ,nieuchronności korzy się przed wyrokami przeszłości, uczucie, namiętność kwestionuje nieodwracalność „było” wierzy w jego dokupienie , czy to w postaci Ofiary czy w postaci wiecznego powrotu tego samego. Dla wiary i nadziei(a więc woli) czas nie jest barierą nie do pokonania.

455

Zgodnie z zasadą nieoznaczoności Heisenberga nie można jednocześnie określić położenia i prędkości cząstek elementarnych-elektronu. Nam wiadomo od bardzo dawna, że nie można pomyśleć jednocześnie dwóch rzeczy. Pozostaje zatem pytanie czy nie możemy określić jednocześnie położenia i prędkości elektronu dlatego, że nie możemy pomyśleć na raz dwóch rzeczy, czy też dlatego nie możemy pomyśleć dwóch rzeczy na raz ,bo nie możliwością jest jednoczesne określenie położenia i prędkości elektronu ? Jednoczesności stoi na drodze ucho igielne czasu będącego pochodną świadomości- nieświadomości zdaje się nie podlegać temu ograniczeniu ale opiera się z kolei skutecznie naszemu poznaniu zwłaszcza temu pewnemu ,jasnemu i niezawodnemu.

456

Jakoś dzieje się tak, że pytania np. dotyczące najdalej wysuniętego punktu we wszechświecie, początków czasu i przestrzeni, najdrobniejszej cząstki materii, jej podzielności bądź nie, są stałe od wieków zmieniają się tylko odpowiedzi ? Pytanie jest taranem za pomocą którego staramy się każdorazowo wyrzucić z zawiasów bramy nieświadomego. Jest kroplą drążącą skalę nieświadomego. Sposobem uwodzenia nieświadomego, zmuszaniem go subtelny do odsłaniania swoich tajemnic, jest rodzajem konfesjonau. Wędka pozostaje mniej więcej ta sama czyż dziwi to ,że za każdym razem wydobywamy inną rybę skoro nawet rzeka jest za każdym razem do siebie nie podobna ?

457

Jednym z pierwszych którym objawił się w nowożytnej Europie „między stan” był Kartezjusz . Konfuzja w jakiej się znalazł doprowadziła tego nie tylko wielkiego filozofa ale i matematyka nawet do wątpliwości co do realności własnego istnienia ? Skąd niby miał to wiedzieć? Obłąd charakterystyczny dla początków nowożytnej Europy. Ostatecznie Kartezjusz wybrnął zakładając, że

skoro myśli to na pewno istnieje nawet gdy by błędził myśląc. Co jednak gdyby mylił się, myśląc ,że istnieje ? Zdaniem Kartezjusza nawet błąd, pomyłka, a więc pewnie i kłamstwo mają przy najmniej walor dowodzenia istnienia kogoś kto myli się, albo kłamie. Dziwne wydaje się również to ,że Kartezjusz jako matematyk nie znalazł pewności w jakiejś formule matematycznej której prawdziwość poświadcza niezbitcie przeprowadzony zgodnie z zasadami wiedzy dowód. Kartezjusz nie miał odwagi ,nie czuł mocy ani woli by powiedzieć „Jam jest prawdą’ Któż uwierzyłby temu który sam ledwie wierzył w swoje istnienie, który tutaj potrzebował dowodów ?Bał się konsekwencji politycznych tego rodzaju wyznania , w czasie wojny religijnej wołał przyjąć na wszelki wypadek hipotezę istnienia dobrego Boga nie zwodzącego i nie okłamującego swoich wyznawców. Sokrates , Chrystus nie przejmowali się, niewiele z ich perspektywy patrząc, znaczącymi okolicznościami politycznymi. Najwyraźniej nie lękali się, niezachwianie pewni będąc swego istnienia .

458

Trudno być prorokiem we własnym kraju jeszcze trudniej być prorokiem we własnym domu. Pochodzi to stąd zapewne, że krowa sąsiada zawsze zdaje się mieć większe wymiona.

459

„Nie można wejść dwa razy do tej samej rzeki” twierdził Heraklit. Zdanie to prowokuje pewne interesujące komplikacje. Trafne jest o ile rozpatrujemy je w kategoriach zmysłowych, wówczas bez trudu intuicyjnie pojmujemy trudności związane z wkroczeniem do konkretnej rzeki znajdującej się „tu i teraz” dwukrotnie. Inaczej gdy zastanawiamy się nad istotą tego zdania, jego sens zdaje się nie zmieniać bez względu na okoliczności zewnętrzne. Zgodnie z istotą pojęcia: rzeka to ciek wodny mający źródło i ujście. Cóż w tym przypadku może się zmienić ? Istota pojęcia pozostanie niezmienna tak długo póki ludzie posługują się mową Rzeka w istocie może być niezmienna ale to nie wystarcza by obalić aforyzm Heraklita. W tym celu ważne jest również by wchodzący do rzeki był w swej istocie niezmienny. I tutaj dopiero napotykaamy największe problemy. Istotę gatunkową człowieka próbowano z mniejszym lub większym powodzeniem na wiele sposobów określać. Czy to był „dwa nog bezpióry ... „homo sapiens” czy „homo faber”, ktoś w miarę określony wchodził do rzeki. Co jednak z istotą danego niepowtarzalnego indywiduum ? Bez wysiłku związanego z zadaniem poznania samego siebie nie zbliżymy się nawet do Heraklitańskiej rzeki. Póki nie wyluskamy z siebie niezmiennej istoty, mimo niezmienności rzeki zdanie Heraklita pozostanie w mocy. Możemy je również próbować interpretować w perspektywie doświadczenia wewnętrznego ale to tylko pogorszy naszą sytuację. Wtedy do strumienia świadomości i nieświadomości nie sposób byłoby wejść dwa razy. Kto by wchodził ? Nasze „ja” któremu brak definicji a zatem rozplywa się ono niczym słońce na słynnym obrazie pewnego impresjonisty tak ,że nie wiadomo właściwie gdzie kończy się „ja” a gdzie zaczyna się strumień świadomości i nieświadomości. No i jeszcze jeden problem niemały... z istotą strumienia świadomości i nieświadomości czyli duchowości . Czym jest, skąd wypływa i dokąd zmierza ? Strumień oczywiście nie powinien być traktowany tak dosłownie, każde zdarzenie w którym uczestniczymy ma ów walor zmienności uwypuklony w aforyzmie Heraklita. Tym samym zostajemy nastroszeni na nowość, niespodziankę, przyszłość i tkwiący w niej nieodgadniony potencjał. Musimy też się liczyć z ich cieniem, przemijaniem, stratą, rozczarowaniem. Aforyzm ten kształtuje w nas gotowość zmagania się z sytuacjami których jeszcze nie ćwiczyliśmy, szczepi w nas ducha pionierów, argonautów. W każdej chwili musimy być przygotowani by zaczynać od początku niczym dzieci których towarzystwo Heraklit bardziej cenil niż obcowanie z dorosłymi. Czy jednak strumieniowi zmian nie kładzie kresu sam Heraklit ogłaszając teorię wiecznego powrotu światów ? Po katastrofie czyli kolejnym wielkim pożarze świata co było i minęło powraca przecież w tej samej postaci. Zmienia się jedynie numer jaki można by kolejnej (ale poza tym identycznej z poprzednią) edycji świata przypisać. Czyli w gruncie rzeczy nie zmienia się nic, zmianę mógłby uchwycić tylko ten kto doświadczył końca jednej edycji i jednocześnie początku następnej samemu zmianom nie ulegając.

460

Zestawmy zdania” dwa razy nie można wejść do tej samej rzeki” i zdanie „nie można pomyśleć dwóch rzeczy na raz”(nie sposób jednocześnie określić położenia i prędkości elektronu). Najwyraźniej jak jedno to nie dwaJedno od dwóch pożar światów dzieli.....Między jednym

a dwoma katastrofa się dokonuje.....tutaj jakieś wielkie energie się uwalniają zespoleniu i rozdzieleniu towarzysząc.

461

Jedną z kwintesencji Mazowsza, mimo zastrzeżeń logicznej natury jakie budzi tego rodzaju sformułowanie, pozostaje dla nas jabłko mieniące się wszystkimi odcieniami czerwieni, uwodzące wielością smaków i zapachów co dziennie zmysły nasze. Jabłka naszego soczystego,..... powszedniego.....

462

Sen czarną dziurą jawy.

463

Pojęcie rzeki oderwane od konkretnego zmysłowego doświadczenia wyznacza rzece niezmienny sens, znaczenie. Rzeki jak i wszelkie inne byty napotykanne przez człowieka były bez sensu póki człowiek nie przyswoił sobie sztuki abstrahowania. Zdolność ta oznaczała ujawnienie się prawdziwie duchowego wymiaru natury podatnego na sens., człowiek wyswobodził się tym samym z kompletnego dotąd uwikłania w sferę zmysłowości wietrząc rozpostarte przed nim niekończące się rejony duchowych doświadczeń. Rozpoczął się czas rozmiłowania w znaczeniu związany z poczuciem rozczarowania, desperacji, rozpaczony w razach gdy sensu nie udawało się ni jak odgadnąć. Każdy z nas ma sobie właściwe doświadczenie świata, będące udziałem indywidualnej egzystencji. Temu doświadczeniu na ogół brakuje waloru ogólności stąd pochodzi powszechnie występujący, dojmujący brak sensu dla konkretnego zmysłowego doświadczenia zwanego przez nas światem. W tym przypadku jesteśmy w sytuacji w jakiej był pierwotnie człowiek dajmy na to wobec rzeki, niezdolny wznieść się ponad wszystkie partykularne jej przejawy by określić raz na zawsze obowiązujący sens. Dopiero wypowiedź w rodzaju „ świat jest wola mocy niczym ponadto” próbuje zaszczerpić zmysłowemu światu odrobinę duchowego sensu. Sens jest pewnego rodzaju analogią, zwierciadłem, podobieństwem zmysłowego doświadczenia. Zmysłowe doświadczenie nie odzwierciedlone w sferze sensu pozostaje doświadczeniem nie pełnym, zubożonym o swoją drugą połowę. Sens stanowi rodzaj zwierciadła w którym ogląda swoje oblicze zmysłowy Narcyz.

464

Powszechne w ostatnim czasie zwątpienie w wiekuisty walor ludzkiej, indywidualnej egzystencji wskazuje na brak wiary człowieka w swoją wartość i jest charakterystyczne dla czasu w którym tenże człowiek według własnej oceny stacza się po równi pochyłej w nicość. Gdyby dostrzegał w sobie coś opierającego się destruktywnemu działaniu czasu pewnie sądziłby inaczej. A tak nie zdolny jest nawet do woli wieczności, nie pragnie na tyle silnie życia, współczesny człowiek stygnie.

465

8- letnie dziecko w naturalny dla siebie sposób potrafi pod wpływem chwili, ni stąd ni z owąd w trakcie np. śniadania, ku rozpacz rodziców, przemieścić się z kuchni do pokoju krokiem krakowiaka. Dzięki temu prezentuje się nam jak na dłoni różnica między okresem, dzieciństwa, wiekiem dojrzałym i starością. Jakiej byśmy chcieli dla siebie starości ? A no właśnie takiej która pozwoliłaby nam na szaleństwo kroku krakowiaka ni stąd ni z owąd.

466

To, że mrówka nie wie nic, nie widzi nawet, poza mrowiskiem może wprawić w zdumienie. Mrówka choćby w godności królowej nie ma nawet bladego wyobrażenia o lesie. Podobnie jednak może być z człowiekiem , mimo rozległości jego wiedzy w gruncie rzeczy może ona dotyczyć jedynie ludzkiego mrowiska z poza którego nie widać, mimo teleskopu Habla i teorii strun, żadnego lasu. Do pomyslenia są zatem istoty widzące w dziesięciu czy dwudziestu sześciu wymiarach dla których nasz świat jest jednym z niewiele znaczących mrowisk przesłaniających , lasy strefy umiarkowanej ,dżunglę, tajgę i wiele innych bajkowych skupisk leśnych. Przez analogię możemy całkiem zasadnie wnosić, że dla jeszcze innych istot wyżej zorganizowanych ten świat dwudziesto- sześćo wymiarowy byłby tylko mrowiskiem z poza którego nie widać lasu i tak w nieskończoność.

467

Marzenie może być jedną z postaci przeznaczenia, to ono wyznacza przyszłość bez względu na to czy się ziści czy nie. Marzenie stanowią próbę określenia przyszłości, jest bliską danej naturze ilustracją nieodgadnionej jeszcze postaci czasu, tworzy specyficzną aurę wokół danej istoty, patrząc z odwrotnej pozycji można je odczytywać jako syreni śpiew przyszłości wabiący nas słowem i obrazem z drugiego krańca czasu. Marzenie jutrenką przyszłości, mglistym jej przecuciem, pozbawionym z konieczności zmysłowego wsparcia, chyba, że mówi przez nie szósty zmysł?

468

Okno uchodzi za okno duszy, co jest jednak jej drzwiami? Nie wchodzimy bowiem w nią oknem chyba?

469

Może największy niedociągnięciem N teorii wiecznego powrotu tego samego było odniesienie jej do jakiejś jednej w miarę określonej postaci świata, a nie światów. Świat jest wolą mocy i basta. Czy ta zasada nie może dotyczyć jednak tylko świata jako tako nam znanego (naszego mrowiska)? Czym byłyby zasady określające inne światy? Wygodniej jest przyjąć homogeniczną naturę świata, to uspokaja naszą próżność, zaspokaja naszą żądzę posiadania wiedzy. A więc jednak coś wiemy. Gdyby przyjąć istnienie wielu heterogenicznych światów nasz stan posiadania skurczyłby się znacznie, ba prawie zostalibyśmy wydziedziczeni. Ku pocieszeniu, nasz mózg doszedł do tej skromnej wiedzy przy użyciu zaledwie bardzo znikomej części swojego potencjału. Z jaką radością powitalibyśmy „biznes plan” w rodzaju do 2015 będziemy wykorzystywać np. 3% potencjału mózgu, do 2045 5% itd. Czy ktoś już śni o tym jak zmieniałby się nasz obraz świata wraz z zagospodarowywaniem kolejnych białych plam na naszej mapie mózgu? Czy czujesz, czuleś albo będziesz czuł, że twój mózg wykonał skok przez mur własnej niemożności? Nanoś treść na białe plamy, tocz się w nieznaną, odkrywca bądź. Mózg nas więzi wydzielając nam głodowe porcje samego siebie. Rozumiecie kilka, kilkanaście albo więcej jeszcze generacji ludzkich uwięzionych w założymy 2% potencjału mózgu niczym jakaś śmieszna łódka w lodach Arktyki. Dobrze jesteśmy zdeponowani nie ma co na 2%. Z drugiej strony, ile temu zwierzo-człowiekowi można wobec tego wybaczyć, wykorzystuje przecież tak niewiele z tego co ma. Czy można go w ogóle poważnie traktować? Poczekajmy niech się wybije na jakieś 10%. Czy się wybije czy nie to wszakże nie musi zależeć od niego, może gra tu rolę ślepy traf albo zamysł boski?

470

Arystoteles jako pierwszy zwietrzył powab „możliwość” potraktował ją serio już to wystarcza by uznać go za kogoś bliskiego, niemal współczesnego. Musiał się przez tą „możliwość” do białych plam zbliżyć. To, że tak bardzo niewiele wciąż wiemy może oznaczać, że bardzo wiele jest jeszcze możliwe, wszystko prawie. Zaryzykujemy....., nawet gdyby ludzkość diabli wzięli.

471

Sprzeczności rozmaitych systemów filozoficznych pokazałyby się w nowym świetle gdyby przyjąć, często wbrew intencjom ich autorów, że ich systemy odnoszą się do różnych światów a nie do jednego i tego samego świata bo są pisane z punktu widzenia innej białej plamy na mapie mózgu. Wykorzystywanie przez człowieka 2% mózgu nie oznacza by każdy wykorzystywał w pełni 2% a po drugie by każdy korzystał z tych samych jego połączeń w równym stopniu, ba ta sama osoba w różnych okresach swojego życia może wykorzystywać różne połączenia mózgu w różnym natężeniu. Możliwe, że już różnice w wykorzystaniu potencjału rzędu 0,0001% wpływają zasadniczo na nasz obraz świata. Cóż oznaczałoby zwiększone wykorzystanie potencjału mózgu? Sprawniejsze na poziomie nieświadomym zarządzanie 70 bilionami komórek jakie tworzą nasze jestestwo? Nasze jestestwo stałoby się o wiele bardziej wszechstronne, dłużej młode, piękniejsze bogom podobne.... geniusze zaludniali by ziemię częściej niż do tej pory. Lepiej słyszący, widzący, smakujący, szybciej myślący w dziełach, po których ich poznamy, nieporównywalnie więksi od nas. Giganci, te możliwości i inne dla nas niewyobrażalne przypisywał człowiek ostatecznie bogom. Czy możliwe by uruchomienie potencjału mózgu dotąd niewykorzystywanego sprawiło przekroczenie obecnych wyobrażeń boga

,bogów równie znaczące jak to które się dokonało w stosunku do animistycznych wyobrażenia o bogach np. starożytnych Egipcjan. Przyrost potencjału oznacza także intensyfikację cienia rzucanego przez tego rodzaju gigantyczne jestestwa coraz bardziej nam niepodobne również w tym co wabić je będzie do zła. Czy zło będące naszym udziałem wyda się im dziecinna igraszka ?

472

Koncepcja wielości światów pojawia się np. u Leibniza w jego teorii porównującej jestestwa ludzkie do monad bez okiem/ zatem czy bez duszy/ pograżonych we własnych światach rozwijających się tylko dla nich na kształt kliszy filmowej. Wielość światów hipotetyczna bowiem znamy tylko własny, może jedynie dla Boga są owe światy w ich nieskończonej ilości transparentne. Nam istotom skończonym pozostaje tylko domniemanie, przeczucie, podejrzenie, intuicja. Podobnie Kant zakładał istnienie rzeczy samych w sobie o których nie wiemy zupełnie czym są z uwagi na czasoprzestrzenne uwikłanie naszego postrzegania. Być może rzeczy same w sobie ,rafy o które rozbił się filozof z Królewca, są właśnie wielością światów nam niedostępnych.

473

Namysł nad heraklikańską rzeką do której wstąpić dwukrotnie nie sposób rzuca ciekawe światło na kluczowe dla naszego poznania zjawisko podobieństwa, analogi. Na czym bowiem polega podobieństwo rzeki w której szukam ochłody w upalny letni dzień do rzeki będącej tylko pojęciem a nie jakakolwiek rzeką znaną nam ze zmysłowego świata codziennego doświadczenia? Jak te dwa zjawiska, diametralnie różne, mogą być w ogóle do siebie podobne? Nie na darmo powiadają „człowiek jest pomostem” między dwoma światami jak się domyślamy zmysłowości i ducha. Tutaj dokonują się jakieś alchemiczne gody, człowiek chrzci zmysłowość duchem a ducha zmysłowością. Tak jak konkretna namacalna rzeka jest podobna do swego pojęcia tak człowiek do Boga. Tylko człowiek został wybrany do odnajdywania tego rodzaju analogii, tylko przed nim otworzyło swe meandryczne podwoje zagadnienia podobieństwo. Kant nie znalazł nic na podobieństwo rzeczy samych w sobie, czyżby zawiodło w tym przypadku jego człowieczeństwo? Nie znał sposobów na wymknięcie się z domeny czasoprzestrzeni, czyżby nie doświadczył ekstatycznego uniesienia na tyle intensywnego by wyrwać nas czasoprzestrzeni. ? Inne prądy omywały jego jestestwo.....

474

Drób po grób.

475

Demokracja będąca dzisiaj na ustach wszystkich to ustrój równości –równego udziału w małym podobieństwie.

Przykładów życie dostarcza aż nadto. Weźmy pierwszy z brzegu: wg ankiety prowadzonej przez nasze media publiczność uznała film „Rejs” za najlepszy w historii polskiej kinematografii. Film ten pokazuje postaci dla których podobieństwo do Boga z pewnością od dawna przestało istnieć, dla pasażerów Rejsu, chociaż nie zdają sobie z tego sprawy, liczy się wyłącznie świat widziany z małej perspektywy. „Ideal” cokolwiek mogłoby to słowa znaczyć nie istnieje dla uczestników wyprawy po Wiśle. Gdyby porównać ich postawę z postawą bohaterów cenionego podobno przez reżysera Rejsu „Popiołu i diamentu” łatwo dostrzeżemy różnicę. W filmie Wajdy mimo „Europy po deszczu” w popiele błyszczy jeszcze diament boskiego podobieństwa. W „Rejsie” jest już tylko popiół – marnych ostatnich ludzi, którzy zapomnieli swego imienia uwikłani bez reszty w groteskowo absurdalną egzystencję pozbawiona choćby śladu godności, dumy czy piękna. Oto świat pupili komunizmu. Skąd jednak pochodzi siła atrakcji tego filmu? Czyżby ostatni człowiek komunizmu z właściwym sobie światem (pseudo)wartości tkwił jeszcze głęboko w świadomości naszego społeczeństwa mimo 14 lat tzw. transformacji i wstąpienia na arenie dziejów młodego pokolenia znajdującego demokrację ludową już tylko z opowiadań?

476

4 Symfonia Lutosławskiego dzieło być może z formalnego punktu widzenia wielkie i nowatorskie w odbiorze dla nie specjalnie wyszkolonego ucha pozostaje raczej nieprzystępne poza może ogólnym wrażeniem czegoś mocno przygnębiającego przypominającego atmosferą przedstawienia Szajny.

Gdyby ktoś szukał w muzyce impulsu do życia, inspirującego „stymulans” powinien zwrócić się gdzie indziej porzucając czym prędzej eksperymentalne dzieło emanujące wszystkimi odcieniami rozpaczy.

477

Nowe idzie. Dziedzictwo rewolucji 68r. raz jeszcze. W 69r złotą palmę w Cannes otrzymał film przedstawiający w finałowej scenie uczniów strzelających z karabinu maszynowego do nauczycieli.

478

Rewolucje nadchodzą na gołębih nóżkach w tym również ta przypadająca tobie w postaci choroby, starości śmierci. Śmierć to rewolucja przeprowadzona na życiu czy jednak ostateczna ? Czy życie zrewanżuje się kiedyś śmierci wywracając jej porządek do góry nogami ?

479

Specyficzne „wartościowanie” właściwe zdemokratyzowanym masom widać choćby po organizowanych przez media konkursach popularności. Oto w tego rodzaju rankingach wyprzedzają zdecydowanie Chopina organizator wielkiej akcji charytatywnej i skoczek narciarski. Czas marny w którym osąd należy do większości. Jakże obcy nam jest W. Churchill wraz ze swoim przekonaniem o demokracji jako najlepszym z możliwych ustrojów. W czym najlepszym ? Do czego najlepszym ? Czego żadna demokracja nie zniesie ? Postawy reprezentowanej przez np. dowódców WIN' u potrafiących na chwilę przed egzekucją powiedzieć” cieszę się że, będę zamordowany jako katolik za wiarę moją, jako Polak za Ojczyznę i jako człowiek za prawdę i sprawiedliwość” W demokracji nawet katolicyzm staje się karykaturą samego siebie, nie słyszał chyba nikt by jakiś ksiądz umarł z głodu , chłodu , albo pozostawał bez pracy, ba, trudno nawet spotkać szczupłego hierarchę, nie bardzo jest też w tzw. demokracji miejsce na ojczyznę, prawdę czy sprawiedliwość. Skrojony na modłę demokratyczna człowiek ma w gruncie rzeczy „gdzieś” wartości, dawno je olał, woła chleba i igrzysk. „Nie daleko pada jabłko od jabłoni” od jej darwinowskiego pnia zwłaszcza.

480

Człowiek to zwierzę racjonalne zauważył niegdyś Arystoteles. Ciekawe zdanie zawierające kluczową sprzeczność być może ? Jak bowiem zwierze może być racjonalne ? Istotą zwierzęcia jest brak rozumu uzupełniany jakoś przez irracjonalny instynkt. Zatem człowiek byłby jestestwem hybrydalnym obdarzonym zwierzęcymi instynktami, impulsami, a jednocześnie mającym przebłyski rozumu ? Pojął ktoś kiedyś tę sprzeczność ? Człowiek jako zwierzę racjonalne przypomina jestestwo które nie odnalazło dotąd swojej drugiej połowy. Racjonalny wyklada się przeważnie jako myślący, rezultaty myślenia odnajdujemy choćby u Kartezjusza wąpiącego w jego następstwie nawet we własne istnienie. Myślenie zdaje się być niebezpieczną przygodą o nie dającym się nijak przewidzieć finale. Cóż za rodzaj paradoksalnej sekwencji wypadków ? „Myślę więc jestem” Czy aby na pewno powodowanie istnienia ma tak wiele wspólnego z myśleniem ? Czy nie jestem raczej ze względu na namiętność, pęd niewytłumaczalny ku drugiemu i trzeciemu, ruch na oślep dla niego samego bez innego uzasadnienia ? A więc Kartezjusz w swojej najbardziej znanej wypowiedzi ujawnia myślenie życzeniowe, chciałby by przed „jestem” zdarzyło się „myślę” o takim porządku rzeczy śni, taki porządek zdaje się przez niego przemawiać. Kartezjuszowi odrzucającemu niemal Boga, Bóg się przytrafia niechcąc w tym myślę mającym poprzedzać, warunkować jestem. Myślenie źródłem wszechrzeczy prawie.....jak myślenie to i mądrość i prawo moralne. Myślenie jako moc twórcza powołująca do istnienia, czyżby do tylko złudzenie intelektualisty, racjonalisty zatopionego w apollińskim żywiole na tyle by nie pamiętać o ciele i jego ekstatycznych skłonnościach. Myśl zza której wierzch ciała nie widać. Kartezjusz czuł, że żyje, najpewniejszy był istnienia maksymalnie wówczas oddalonego od śmierci gdy myślał. Pograżenie w sprawach cielesnych widocznie działało na niego odwrotnie skoro ten aspekt istnienia nie uzyskał w jego rozważaniach podobnego statusu.

481

Apollo mówi „Poznaj samego siebie” co mógłby w jednym zdaniu powiedzieć nam Dionizos ?
Dionizos może swingowałby w odpowiedzi.

482

Skandalem w polskiej kulturze okresu powojennego jest prześlizgiwanie się jej tzw. twórców po wielkim problemacie losów pokolenia walczącego z nazizmem i wczesnym komunizmem. To tak jakby starożytni Grecy odwrócili się od losów Antygony a sama Antygona zaniechała godnego pochówku swojego brata Polinejkosa. Póki nie zostaną godnie „pochowani” albo jak kto woli odzyskani dla pamięci przedstawicieli tego pokolenia póty polska kultura będzie polską jedynie z nazwy wznosząc ochoczo kolejne latryny na grobach swych najlepszych przedstawicieli. zgodnie zresztą z demokratycznym credo ceniącym pod każdym względem jedynie mierność. Cóż bowiem czyni demokracja ponad to, że zmienia w nawóz najlepszych po to jedynie by na tym gruncie najliczniejsi mogli wypuszczać swe liche pędy . Mamy w tym przypadku niejasne wrażenie dokonania się tragedii na antyczną grecką skalę, wydobyć jej na jaw mogłoby zmienić nie tylko oblicze duchowe Polski ale i Europy. Na razie jednak wielkie problemy leżą ciągle na ulicy toczony bezkarnie i ostentacyjnie przez mikroby zapomnienia a smród gnijących ciał pięknych ludzi rozkłada nas fizycznie i duchowo.

483

A. Chitchkook budował dramaturgię swoich filmów wedle zasady najpierw trzęsienie ziemi a później systematyczny wzrost napięcia. Niezłe znał widzów, rozumiał doskonale, że większość z nich można zainteresować i poruszyć jedynie trzęsieniem ziemi. Tylko nieliczni, ci którzy słyszą jak rośnie trawa , potrafią doświadczyć napięcia bez żadnych widocznych z zewnątrz powodów.

484

Mamy w Polsce filozoficzny „Traktat o szczęściu” uchodzący za dzieło unikalne w skali światowej. Skoro powiedziało się A należy powiedzieć B i napisać traktat o nieszczęściu.

485

Maniakalny wzrost powszechnego zainteresowania zdrowiem w postaci choćby wellnes, fitness, wegetarianizmu i w wielu innych postaciach w tym także w kształcie jakim przybiera tradycyjna medycyna wskazuje na charakterystyczną dla naszego czasu optykę nakierowaną na ciało. Współcześnie sytuujemy się na przeciwległym biegunie w stosunku do życiowej optyki takiego np. Średniowiecza gardzącego ciałem i nie spodziewającego się po nim zbyt wiele dobrego całą nadzieję pokładającego w zbawieniu duszy. Bez tego rodzaju perspektywy nawet najbardziej udane ciało dopadnie kiedyś trwoga. Wszelka kulturystyka cielesna stanowi karykaturalne odbicie naszej kalekiej epoki ukrywającej nieporadnie za fałdami mięśni starczy uwiad ducha.

486

Jak pogodzić ze sobą Ewangeliczne wezwanie” Nie sądźcie a nie będziecie sądzeni” z perspektywą sądu ostatecznego ?

487

Monolog wewnętrzny stawia nas w paradoksalnej sytuacji bycia zarazem aktorem i widzem ,wypowiadającym kwestię i wysłuchującym. Sam sobie widzom, aktorem, teatrem, oblubieńcem i oblubienicą.

488

Ciekawe światło na zjawisko greckiego homoseksualizmu rzucają niektóre fragmenty mitu Dionizosa. Oto dowiadujemy się ,że ceną wyprowadzenia Dionizosa z krainy umarłych miało być przyjęcie przez niego roli kobiety wobec wskazującego drogę przewodnika. Tym samym wspomniane zjawisko otrzymywało uzasadnienie niemal kosmiczne dzisiaj uzasadnia je jedynie pokrętna przyjemność i rewolucyjne zakusy budowniczych nowego ładu ,niechętnych tradycyjnemu modelowi społeczeństwa.

489

Jest w Warszawie przy Świętokrzyskiej pewien sklep inny niż pozostałe. Zza okien wystawowych przechodzeń bez trudu zauważy swoistą paradę przyszłych żon mierzących z gracją suknie ślubne. A więc nadszedł dla nich ten czas, najwyższy czas. Z jaką miną radosną, skupioną, pełną marzeń odbywa się branie miary. Ujęcie z profilu, an face, rzut oka przez z reguły odsłonięte krągłe, obleczone świeżym mięsem ramię, na plecy, to jest to, jeszcze pierś do przodu z towarzyszeniem ledwo muskającej podłogę falbany i oto uśmiech wieńczy dzieło – wszystko tłumacząc.

490

Zatem trzęsiemy z siebie myśli podobni wieśniakom strącającym gruszki z drzew w porze dojrzewania owoców mniemając, że kiedyś sprawią one komuś radość niczym klapsy soczyste, w innych nieznanym a domniemanym bukłakach fermentować może będą.

491

W krajobrazie górskim odnajdujemy jakieś tytaniczne dążenie do sięgnięcia za wszelką cenę nieba, przecież wydają się być tuż tużSpokojne morze z kolei wyraża stan rezygnacji, oto ambitne marzenia nie powiodły się, góry wraz z charakterystyczną dla nich amplitudą drgań pograżyły się w sobie stając się ludzającą pozornym spokojem taflą wody odkładającą na później, spoczywające teraz gdzieś w głębiach, dążenie ku niebiańskim wyżynom.

492

Opętańcze poszukiwanie życiowej przestrzeni przez niemiecką nację w ubiegłym stuleciu uosabiane najwyraźniej przez Hitlera oznacza demoniczną w następstwach utratę przestrzeni wewnętrznej. Człowiek stał się bowiem jednowymiarowy i nie bardzo już potrafił powiedzieć co wyróżnia jemu właściwy sposób bycia wśród rozległej domeny innych jestestw. Zapomniał swojego imienia i nie pozostało mu nic innego ponad obłąkańczy pęd na wschód ku początkom wszystkiego co było i będzie. W tym samym mniej więcej czasie inny uwodziciel mas Stalin uznał, że oto objawione mu zostało to co było, jest i będzie, i że nadszedł już najwyższy czas by również rozpocząć swój pęd. Dwaj diaboliczni fletniści zagrali Europie Pieśń śmierci. Ruszyły ku sobie, na siebie, zdeorientowane masy raz rozentuzjasmowane to znowu ogarnięte panicznym lękiem. Zatrzeszczała od dokazywania oszalałej ludzkiej ciżby niczym spróchniała buda stara Europa, kłęb dymu zaraz ją spowił i smrodu. Rozstała się nam ziemia i niebo, czerwone i czarne dopełniało swoją istotę, pochłaniając bez różnicy dobrych i złych, pięknych i szpetnych. Nastął czas Antychrysta szczególnie gustującego w dance macabre. Sataniczny akordem kończyło się nim dobiegło swojej połowy stulecie a wraz z nim i drugie po Chrystusie tysiąclecie. Gdzie nasz bilans otwarcia? Jaki dopisujemy, dopiszemy ciąg dalszy? Jeszcze dzisiaj padamy na serce od wspomnienia dni grozy.

493

Demokracja to słowo dobiegające nas z ust zbyt wielu artykułowane niemal zawsze w tonacji uwielbienia mającego w sobie posmak bałwochwalczego kultu. Gdzie szukać bowiem owoców demokracji? Dla nas taki ustrój jest najlepszym w którego ramach człowiek do boskiej wielkości się wznosi tworząc dzieła przez setki lat budzące zachwyt. Demokracja takich dzieł póki co chyba jeszcze nie wydała, pod tym względem jest równie jałowa jak jej pozorne przeciwieństwo czyli totalitaryzm. Formacje te pozbawione są iskry bożej, soli tej ziemi, naszej ziemi. I nic dziwnego, należą przecież do masowych ruchów niwelatorskich znoszących z istoty wszelkie zasadnicze różnice w tym np. dychotomię człowieka i zwierzęcia (małpy). Głośnie przewartościowanie wszelkich wartości wedle współczesnej ochoczo i powszechnie akceptowanej wykładni okazuje się oznaczać uwielbienie demokracji, nowego przebrania dla starej tęsknoty za rajem na ziemi. Tam gdzie jednak nie ma różnicy, napięcia między biegunami, nie ma też życia. Odkąd Boga (Chrystusa) zastąpiono demokracją w bebeczach zachodu załęgła się na dobre śmierć. I nie zmienia wymowy tego zjawiska pewien rodzaj łagodnej tolerancji właściwy demokracji opierającej się masowym i planowym zbrodniom będącym regułą w rewolucyjno-wojennych totalitaryzmach.

494

Churchilowi piewcy demokracji odpowiemy lepszym od demokracji były ustroje antycznej pre-sokratycznej Grecji bo wydały filozofie i tragedię, lepszy był cesarski Rzym okupujący Judeę bo tam

właśnie przydarzył się Chrystus, lepsze były republikańskie miasta włoskiego Renesansu bo obdarzyły nas wielkimi indywidualnościami, lepszy był cesarski Wiedeń Habsburgów XVIII stulecia bo wydał Mozarta. Kogo zaś wydała na świat tak bliska Churchillowi angielska demokracja ? Gdzie są jej dzieła pozwalające odzyskać wiarę w człowieka, pozwalające mówić z przekonaniem „człowiek to brzmi dumnie” ? Czyżby do tego stopnia demokracja nie znosiła rzucania na kolana.? Demokracja nie znosi innej tyranii poza własną, w tym zwłaszcza tyranii megalopsyche sprawiającej , że ten i ów, tu i tam, słusznie oniemiał by raz jeszcze z zachwytu.

495

Bywają sny będące wspomnieniami innych snów, gardzące jawą , chętnie pozostające we własnym towarzystwie wolne od światła świadomości.

496

Kartezjusz usiłując dociec istoty ciał stosował metodę odejmowania ciału fizycznemu kolejnych właściwości by odkryć tę właściwość bez której ciało nie byłoby już ciałem. Okazało się , że można pozbawić ciało wszystkich właściwości poza jedną tj. rozciągłością. Znacznie trudniej podobną analizę przeprowadzić względem ducha. Tego rodzaju postępowanie mogło by być jedną z wielu może, może nieskończenie wielu ścieżek do poznania samego siebie. Skoro dla ciał tak ważna jest przestrzeń to dla ducha osnową może okazać się czas. Kartezjusz poszedł w innym nieco kierunku. Uznał myśl za istotę człowieka i jedyny dostępny dla niego pewnik. Z czasem zaś o tyle jest problem ,że poza nim może być „usytuowana” wieczność równie dobrze nadająca się na kwintesencję ducha. Ani czas, jednak ani wieczność, ani też Kartezjańska myśl nie wyjaśniają jeszcze istoty konkretnego człowieka z krwi i kości, dokonującego się w jakimś określonym tu i teraz. Wszystkie ciała okazały się w swej istocie jednakie tj. rozciągle inaczej jednak rzeczy się mają z duchem który poza tym , że nie rozciągle rozdysonowuje się i różnicuje na wielość indywidualności w tym również tych pytających: „ Czego każdy z nas nie może z siebie usunąć by nie przestać być sobą oto jest problemat „ Znajdź to ,zanurz się w tą toń.....może tam spoczywa tajemnica ponownych narodzin .

497

Współczesność w kontekście rozważań dotyczących Kartezjusza jawi się jako perwersyjna uczennica starego mistrza. Zastosowała bowiem jego metodę redukcji do samej siebie uznając po prostu, że nie ma tego co nie rozciągle, są tylko ciała. Ten pogląd świadczący o postępującej chorobie instynktu samozachowawczego, (znany i u nas pod nazwą pansomatyizmu ala Kotarbiński), doprowadził do opętającego XX wiecznego pędu za przestrzenią. Dane ciało dąży bezwzględnie do inkorporacji i podporządkowania sobie innych ciał łącznie z wcieleniem w siebie całej przestrzeni, tak by mogło rzec przestrzeń-swiat to ja. Rodzi się zatem człowiek jednowymiarowy wraz z typowymi snami o potędze. Wedle jego poglądów wszyscy w końcu są równi bo tak samo rozciągliwi w przestrzeni jedynym różnicującym czynnikiem staje się ilość czyli skala rozpiętości w przestrzeni. Monotematyczne pogrążenie w przestrzeni pozwala zapomnieć o czasie i jego niepokojącej wielce właściwości jaką jest kurczenie się, mamy go bowiem z każdym dniem coraz mniej, czas nieuchronnie ucieka, tracimy czas. A tego właśnie ze względu choćby na opisane przez N zjawisko ” horroru vacui” bardzo nie chcemy. Kartezjusz a wraz z nim cała nowożytność po dzień dzisiejszy zawierzili fałszywym prorokom czyli nauką ścisłym matematyce i fizyce jako niedoścignionym wzorom w dziedzinie osiągnięcia prawdy. Ich „zwycięstwo” i panowanie jak to zwykle bywa zostało okupione jakąś śmiercią lub co najmniej zmuszeniem do milczenia, sprowadzeniem do podziemi, uwięzieniem w lochach, tego co przede wszystkim czasuje się i jest wielowymiarowe.

498

Czekamy ciągle na historię snów, byłoby to swoiste zaprezentowanie dziejów od strony kuchni. Wielkim zmianom w dziejach kultury z pewnością towarzyszyły zmiany charakteru snów. Jak jednak dotrzeć do tego materiału być może rozstrzygającego np. o tym, że po średniowieczu nastąpiło to co zwiemy renesansem. Wchodzenie w sen przypomina nieco ruletkę toczymy kule świadomości a ta zatrzymuje się na chybił trafił na jakimś wyobrażeniu, znowu rusza i znowu zatrzymuje się i tak w koło. Czyż nie podobnie wchodzimy w życie rzucające nas na określonym polu oznaczającym czas naszej egzystencji ?

499

Obserwator (podmiot) uwikłany w sen jest może w najbardziej nie typowej sytuacji jeśli chodzi o tzw. relację podmiot-przedmiot. Jakże wielki wpływ ma tutaj obecność obserwatora? Tym którzy jej nie doceniają postawmy pytanie czy może istnieć sen bez śniącego?

500

Prowadźcie nas tam gdzie czas i przestrzeń świętują swe gody. Kto doświadczył tych zaślubin? Pewnie ten co nawet zamknięty w łupinie orzecha czułby się jeszcze nieskończonością.

501

Kolorowemu tygodnikowi dla telewizorów zawdzięczamy intrygującą informację jakoby diabeł w czasie słynnego kuszenia Chrystusa proponował Mu spokojne życie u boku Marii Magdaleny. Jakże jednak tak? Skoro musiało się dokonać? Piętno podobieństwa zostało odcisnięte. Czy jednak niezatarte?

502

Zmałpiał nam człowiek zamiast po bosku zmęźnić. Nie o takie przewartościowanie walczyliśmy. Znać śnić musi mętnie jakoś i latać nie wysoko, ciężkie, kosmate brzuszysko mocząc w zatęchłych bagiennych sadzawkach.

503

Koniec historii cóż za absurd? Nie ma żadnej pewności, że już się zaczęła skoro mamy tak wielkie problemy nawet z prostym zdawałoby się naświetleniem relacji snu i jawy? Chyba, że w tym zdaniu mówi się o historii uprawianej tak jak dotychczas to znaczy z całkowitym pominięciem zjawiska snów. Z taką historią koniec, to całkiem prawdopodobne a nawet pożądane.

504

Wraz z wystąpieniem Darwina, tej perwersyjnej Beatrycze po naszej epoce, weszliśmy w czas małpy, w odróżnieniu jednak od Chińczyków nie bardzo widzimy powody do radości.

505

Czyżby klątwa umierającego Boga sprowadziła na nas małpi kształt? Jacy Ci Ewangeliści oględni? Po śmierci na krzyżu Chrystusa, choć dzień był jeszcze, ponoć ciemności skryły ziemię na czas stosunkowo krótki. Nas ciemności cięższe dopadły mimo kaganka rzekomo oświeconych ostatnich stuleci. Nie ma lekko, nie pasowało nam podobieństwo do Boga, którego śmierć dopiero co obwieszczono, pozostało nam małpie pokrewieństwo. Widać, tak czy inaczej, człowiek do czegoś podobny być musi. Była zbrodnia jest kara. Na wygnaniu, oto nastał czas syna marnotrawnego.

506

Czyż nie ostrzegały stare kobiety „poczekaj, jeszcze ci się dziadek z babką przyśnią”

507

Gdy patrzył niekiedy na starych ludzi wydawało mu się: oto młodość przewrotna ukrywa się pod maską zmarszczek, rezygnacji, i niezliczonych przykurczy, widząc zaś młodość miał wrażenie zgoła odmienne: oto starość pomyślał, drwi sobie z nas skrywając się chytrze za policzkami o barwie wschodzącego słońca.

508

Myśli to ptactwo stosunkowo płochliwe nie legną się w obecności ciągłego pomrukiwania mas. Choćby dlatego trzeba iść.....na ważne spotkanie z samym sobą. Wtedy jednak może się okazać, że również masy to część naszego własnego odbicia.

509

Badacz nieświadomego napotyka na zasadniczy problem natury poznawczej, by penetrować nieświadome zmuszony jest przekształcić to królestwo bez granic w jego przeciwieństwo tj. świadome. Oko poznającego zmienia naturę poznawanego. Sen wydaje się z jednej strony unikać odbicia w zwierciadle świadomości, pragnie nie rzucać cienia, a jeśli już to jak najkrótszy, pozostaje wtedy incognito, jednolity, homogeniczny nie znający fundamentalnych podziałów. Z drugiej strony coś popycha sen ku świadomemu i on także pragnie widowni, pokłasku i przychyłnej uwagi świadomości.

510

Pojedynczy w zmaganiu z organizacją tak schematycznie można by określić przynajmniej niektóre aspekty dziejów Chrystusa. Oto przeciwstawił się nie tylko prastarym instytucjom Izraela ale i młodszym podbijającym świat strukturom antycznego Rzymu. Niemal sam, Jego ukrzyżowanie uzyskało niebывały rozgłos. Stało się na dwa tysiące lat źródłem inspiracji, może nawet czymś ocierającym się blisko, jak najbliżej o istotę życia. Jakże inaczej powiodło się Warszawie gdzie jeszcze dzisiaj po 60 latach ma się wrażenie, że w butach przechodniów chłpuce krew pomordowanych a nogi po kolana grzęzną w prochu jej spalonych mieszkańców. Jakże inaczej powiodło się spalonej Europie? Czyżby to cierpienie nie miało żadnego inspirującego sensu, nie zawierało żadnego testamentu dla następnych stuleci? Żadnego memento? Chrystus miał szczęście do Ewangelistów, Warszawa nie.

511

Młodość ścigał dla której wszystko jest takie pierwsze i takie nowe, lekką, o tanecznym chodzie, nie obciążoną bagażem doświadczeń, zachłanną życia, gibką w biodrach, skłonna do harców dla której tak wiele zdaje się możliwe.

512

Cokolwiek nie stało się, staje i stanie się jeszcze na naszej gałce zwanej Ziemią któż może wykluczyć, że Ziemia nie jest niczym więcej nad coś na kształt jednej komórki tworzącej wraz z miliardem do niej niepodobnych innych komórek np. boskie oko.

513

Stara prochownia to za wiele na teatr ale jak w sam raz na jedno z imion dla Warszawy.

514

Nasze doświadczenie ekstazy emanującej pustką być może ma coś wspólnego z arystotelesowskim katharsis stanowi bowiem swoistego rodzaju oczyszczenie z wszelkiej treści zwłaszcza tej pomieszkującej w słowie i obrazie. W tym sensie jest to stan wolności od wszystkiego ale zarazem paradoksalnie jest to także stan wolności do wszystkiego. Podobno istnieje alternatywa albo wolność albo bezpieczeństwo. W sensie wspomnianej wyżej ekstazy takiej alternatywy nie obserwujemy, gdy doświadczamy pustki ze znakiem plus czujemy się wolni i jednocześnie bezpieczni. Lub jeszcze inaczej, w tym stanie żadne antynomie się nas nie imają. Jako się jednak rzekło ten stan ducha trudno zmienić w trwałą dyspozycję, stąd jego doznanie nie wyklucza wcale wielokrotnego następowania sytuacji bycia wolnym w obliczu niebezpieczeństwa czy tęsknoty za bezpieczeństwem kosztem wolności. Brak poczucia bezpieczeństwa czy dezynwoltury wobec własnego istnienia obserwujemy dzisiaj na każdym kroku. Strach gęstnieje, czai się w każdym kącie a wraz z nim niszczy naszą duchową równowagę poczucie ciągłego zagrożenia. Ten strach ma wielkie oczy, gnieździ się niczym nowotwór w zrenicach tego co żywe a więc przeczuwające antypodyczny dla siebie stan śmiertelnej drętwoty i rozpadu. Strach wbija nas w ziemię, powoduje że pełzamy niczym płazy. Usunięcie tej łuski z oczu byłoby tym czym dla naszego poety zrzucenie płaszcza Konrada. Musiał coś z tych dylematów wyczuwać już Epikur głosząc swoje słynne dictum „ skoro jesteśmy to nie ma śmierci, skoro jest śmierć to nie ma nas, czego zatem się obawiać? Być może samego siebie przekonał, odsuwając się z rozmysłem od świata ku spotkaniom w cieniu ogrodów w wąskim gronie

wypróbowanych przyjaciół. Zasadniczo zwyciężyła jednak inna wobec śmierci postawa, pogodną arystokratyczną rezygnację zastąpiła autentyczna trwoga, zmieniająca się często w paniczny ogarniający całe społeczności i epoki strach. Tego byka za rogi próbował wziąć, ze zmiennym jak się wydaje szczęściem, zwłaszcza w czasie gdy znaczenie Jego dokonań bywa powszechnie kwestionowane, Chrystus wypowiadając słowa „Nie lękajcie się”. Strach nie ustąpił i wygrywa wciąż w najlepsze na jakichś diabelskich piszczałkach podzwonne w uszach naszych. Blisko, coraz bliżej nam do obrazu przedstawiającego Św. Jerzego walczącego ze smokiem będącym ucieleśnieniem tysięcy i jednej postaci strachów, leków, destrukcji, rozkładu, zła. Co do którego jednak nabieramy podejrzeń czy nie stanowi aby gnijącej aczkolwiek urodzajnej i warunkującej wzrost lasu życia ściółki.

515

Granice języka są granicami mojego świata. Motto wypisz wymaluj pasujące do naszej rozgadanej ponad wszelką miarę epoki, skrywające gdzieś w tle przekonanie mówię więc jestem. Nasze ekstatyczne doświadczenie

Nicości zdaje się być czymś z natury dokonującym się poza językiem. Nasz świat sięga tam gdzie języka nie starcza wskaźmy choćby na doświadczenia z okresu wczesnego dzieciństwa z przed okresu mowy, a także te sytuacje w których zapominamy języka w gębie, zapierające nam oddech i mowę. Wittgensteinowi powiemy również i to, wyglądamy świata bez granic, niezgłębionego, nie poddającego się zbyt łatwo penetracji wścibskich języków. Dla naszej epoki przekonanie Wittgensteina to woda na młyn. Każdemu może się odtąd wydawać, że im więcej gada tym bardziej poszerza granice swojego świata, zdobywcą się staje i pogromcą. Słowo ma moc, wiźmy z jego pomocą ale i wpadamy nieuchronnie w, no właśnie czy we własne sidła? Co jednak z tym wszystkim co nie gada „mówi” gdzie przebiegają granice świata jestestw nie gadających? Nie są one zapewne w świecie na nasz sposób. Jeśli nawet, to jedynie do pewnego stopnia np. z uwagi na tzw. język ciała. Czyżby zatem wszystko co cielesne, foremne mówiło przynajmniej w zakresie języka bez słów?

516

Oto muza podróżująca siedząc, skrywająca w sobie smukłość indiańskiego kanoe kołyszącego się leniwie w rytm delikatnych drgań tafli jeziora.

517

Wyjazd Gombrowicza z Polski w przededniu wielkiej masakry jest wielce zastanawiający. Choć wymarzona przez pokolenia wolność wydawała się coraz bardziej zagrożona Gombrowicz nie podniósł płaszcza Konrada. Wykreślił numer z brodą uchylając się od wojowania. Tego rodzaju wyjścia awaryjnego próbował już nie byle kto, sam Odyseusz jak poświadczą Homer ujawniając światu jego zamiary chytrze skrywane pod kobiecymi fatalaszkami. Zabiegi Odysa wyszły jednak na jaw i chcąc nie chcąc, ten najprzebiegły z ludzi, musiał ruszać pod Troję, by tam w pocie czoła pracować na nieśmiertelną sławę. Może i Gombrowicz na nią by zarobił zostając gwiazdą podziemia. A może skonałby, zamordowany potajemnie z odciętą męskością zatkniętą przez hufce nienawiści niczym chorągiew w nieruchomych na wieki ustach. W tym z pozoru nieznaczącym geście Gombrowicza opuszczającego z nonszalancją kraj, olewającego jego tragiczne położenie kryje się cała jego duchowa sylwetka.. Jako twórca i jako ktoś ponadto a do tego samotnik i egocentryk ma chyba prawo do tego rodzaju autonomii, do nie odczuwania więzi z kimkolwiek i z czymkolwiek? „Duch wolny” Ojca w mordę trach, matkę w mordę trach, tłuszczu zajadła w opłotkach szaleje a my w nogi.....było daleko stąd, za wielką wodę najlepiej. Czy rzeczywiście jest coś w pismach Gombrowicza krzepiącego serca, pasącego ducha? Gombrowicz mało-polski jest. Czarną polewkę nam serwuje. Skwapliwie dołącza do grona szyderców z „Chrystusa narodów” Depce krucyfiks jak choćby Charles Gounod. W tym sensie jest na czasie, na fali, płynie wartko z prądem, inteligentnie, ze znawstwem, artystycznie nawet z nurtem epoki walczącej z dziedzictwem Ukrzyżowanego. W stronę małpy jest, piewca spalonej ziemi, bard tych co nie pozostawiają nawet kamienia na kamieniu. Ok. szydzimy przebiegle, pomysłowo nawet, brawo. Ale cóż poza szyderstwem z nas wyrasta? Czy widać gdzie pędy drzewa życia? Nie. Gombrowicz tylko chlastu, chlast, na lewo na prawo, na oślep.

Czyżby z nienawistników rodem był , tych co po męskości chlaszczą ? Za przeproszeniem cipę nam funduje. Cip,.....cip, Niwelator jeden. Och jaki on „trendy”

Rozważmy pokrótce sytuację takiego Hamleta, ojciec skrytobójczo zamordowane przez matkę i stryja która pośpiesznie za winowajcę się wydaje . Tęgie zło się dokonuje, nie ma co. Hamlet młody, może zbyt młody jak na ogrom wyzwania, poeta i filozof po wielu zakulisowych rozgrywkach zostaje odesłany do Anglii za wielką jak na tamten czas wodę. Coś jednak nie daje mu spokoju , nie dopełnił czegoś , nie pochował godnie zmarłego. Musi wracać za wszelką cenę, by zło odprawić z należną odpłatą. Zwycięża w końcu opcja zerowa, wszyscy główni bohaterowie tragedii padają martwi. Poza może jednym dzięki któremu pamięć o Hamlecie musi przetrwać, gdyby bowiem nie on, cóż znaczyłoby dzisiaj to imię ? Hamlet zatem nie ucieka. A jeśli wyjechał, musi wracać by wypełniło się, bo czuje, że nosi w sobie nie do końca rozpoznaną nawet przez siebie głębie przeznaczeń. Gombrowicz jej nie czuje, co nie oznacza ,że siebie nie rozpoznał, płytki jest ot co i bomba. Jedno zdanie Hamleta za całego Gombrowicza. Nawet zamknięty w łupinie od orzecha czułbym się nieskończonością.

518

Bohater noweli „stary człowiek i morze” jak pamiętamy po długo wyczekiwanym spotkaniu i walce ze swoją wielką rybą wraca w końcu pół żywy do portu jedynie z szkieletem zdobycy zamocowanym przy burcie łodzi. Podobnie i my wracamy niemal z pustymi rękoma z łowów w krainie snu, przekleństw-błogosławieństwo wielkiej ryby sięga nas gdy wspominamy, planujemy, komunikujemy się z innymi.

519

Grób jak łupina do orzecha rozumiecie to, nawet tam gdzie ciasnota kondensuje się maksymalnie, gdzie nawet szpilki wetknąć nie można, czułby się Hamlet nieskończonością.

520

Bez oceniania pustki byłby orzech bycia powiada N. Tu oceniać nakazuje głębia.

521

Ekstatyczne doświadczenie nicości odkrywa przed nami paradoksalną naturę istnienia. Nie można bowiem o nicości powiedzieć ani ,że jest ani ,że nie jest. Najwyraźniej jako jedyna wymyka się tego rodzaju osądowi. Nie jest zatem ani realna ani nie realna. Raczej bramę przypomina albo granicę. Wielu wielkich metafizyków wskazywało ideę, entelechię, Boga, substancję, monadę, rzecz samą w sobie , wolę, nieświadome jako to co jest, czemu przysługuje miano rzeczywistego chociaż przeważnie trudno uchwytnego, skrytego dla wielu. Metafizycy mieli oczywiście zagorzałych przeciwników kwestionujących tego rodzaju ujmowanie rzeczywistości, odmawiających prawa istnienia jakimkolwiek realnością metafizyków. Idziemy tym tropem i natrafiamy na nicość o dziwo mającą cechy jestestw o których mówili wcześniej metafizycy.

522

Wielki rywal Chrystusa Leonardo da Vinci chociaż zamierzał góry przenosić, rzeki zawracać, z pomocą swoich machin nie był jednak w stanie ducha poruszyć. Gdzie tkwi tajemnica oddziaływania na modłę Chrystusową ? Nie Leonarda przecież odnajdujemy w sobie, jeśli w ogóle kogoś .

523

Grób jak łódź do której nasz szkielet będzie przytwierdzony niczym szkielet wielkiej ryby do burty łodzi rybaka Santiago.

524

Nicość ze znakiem minus ta obalająca na ziemię, uwodząca ku śmierci była n ogół wynikiem uporczywego poszukiwania wartości, sensu, poszukiwania przeważnie daremnego. Tam gdzie spodziewaliśmy się znaleźć wartość, po analizie, dekonstrukcji, krytyce okazywało się, że nie ma nic. Kontrast oczekiwania i domniemanego stanu rzeczywistego paraliżował wolę, odbierał poczucie sensu

istnienia, w następstwie pojawiało się rozczarowanie trudne do zniesienia. Inaczej dotyka nas nicość ze znakiem plus, nie jest następstwem żadnego świadomego dociekania, żadnej analizy czy krytyki. Objawia się po prostu, bez pośrednictwa słów, języka, myśli, nie jest pochodną czegokolwiek, ma postać zdarzenia samoistnego do niczego niemal niepodobnego, przerwa w jakimkolwiek podobieństwie czy analogii., rozpadlina istnienia przez którą dochodzi nas piękno przezroczystej tęczy. W nicości ze znakiem plus domniemywamy objawienie wieczności.

525

Chwila w której istnienie jawi się w aureoli niczym życie w trzewiach matki. Czyżby w stronę tęczy-aureoli ruszyły bohaterki „Pikniku pod wisząca skałą” rozplywając się w niej na zawsze.

526

Uczmy się od Izraela, oto w czasie gdy dominuje przekonanie ,że nie ma nic stałego, nic pewnego, że wszystko jest względne i zależne od punktu widzenia, słyszymy od izraelskiego premiera o zadekretowaniu przynależności kilku osad na zachodnim brzegu Jordanu na wieczność do państwa Izrael. Nie ma bowiem wielkiej polityki bez perspektywy wieczności. Tzw. demokracja nie ma nic wspólnego z jakkolwiek rozumianą wielkością właśnie z uwagi na właściwą jej postać raka- toczy ją bowiem permanentnie robak dnia bieżącego.

527

Oko światłem ciała powiedziano w Piśmie. Stanęliśmy razu pewnego wobec oka Mazowsza błędząc wczesną wiosną pośród rozmokłych łąk, sosen i brzóz co ledwie śnieg z siebie zrzuciły. W sporym oczo-dole skąd zapewne czerpano niegdyś piach, nagromadziła się idealnie przezroczysta pochodząca z roztopów woda której strukturę po części wypełniały wiotkie, pięknie rozgałęzione, delikatnie rozkołysane intensywnie, soczyście zielone źrenice wodorostów . Oko Mazowsza promieniowało czystością , prostotą i doskonałością godną mędrca.

528

Nie podróż na biegun czy wspinaczka na Mont Everest czynią człowieka samotnym powiada Proust ale obcowanie z myślami dalekimi od tego o czym zazwyczaj myślą inni. Jeżeli teraz przypomnimy sobie Prousta przekonanie, że poszczególnych ludzi oddzielają od siebie międzygalaktyczne wręcz odległości dojdziemy do wniosku ,że dzieje się tak za sprawą myśli. Podejrzewamy w nich istnienie mocy tworzącej patos dystansu. Więcej, pamiętając o uciekaniu od siebie galaktyk i rozumując przez analogię, ryzykujemy hipotezę ,że dzieje się tak za sprawą antypodycznie dalekich od siebie myśli , stanowiących kiedyś być może jedno a następnie poróżnionych między sobą, co skończyło się tzw. wielkim wybuchem i separacją na kosmiczną skalę pod postacią wielkiej ucieczki galaktyk . Oryginalne myśli powodują alienację zaś ich brak czyni daną społeczność bardziej homogeniczną, maksymalnie jednolitą tam gdzie nie ma już myślenia, gdzie wszystko zostało pomyślane albo gdzie strumień myślenia z nieznanых powodów już nie tryska. W znanej z Biblii opowieści. o wieży Babel dowiadujemy się ,że Bóg by uczynić porozumienie między ludźmi niemożliwym ,by stali się sobie obcy, pomieszał języki. U Prousta, w zmienionym oczywiście radykalnie kontekście, nie wielość języków ale pluralizm myśli, jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli, czyni porozumienie niezwykle trudnym. Jak jednak myśl z natury nie przestrzenna powoduje niewiarygodnie długie dystanse ? Jak władza przestrzenią będąc jej z natury obcą ? Myśl dzieli, czy jednak po to by rządzić ? Co za niesłychany rodzaj oddziaływania ? Dlaczego właściwie ciągle jeszcze pozostaje tak wiele do myślenia ? Myśl jakby nie była w stanie za czymś nadążyć? Za czym, za samą sobą czyżby ? Ilekroć świadomość odzwierciedli ją w jakiejś postaci ona , stała się już inną ,niczym Proteusz zmieniała kształt, umykając tym samym zwierciadłu. A więc gra zaczyna się od nowa.

529

Wspomnieliśmy ongiś na naszych łamach „ Es gibt keine Liebe, es gibt nur Tango” wówczas nie znaliśmy jeszcze rodowodu tego argentyńskiego tańca, teraz już wiemy, że pochodzi w prostej linii od walki nożowników. Dzięki temu odkryciu powyższy cytat nabiera dodatkowego znaczenia. Czyżby nie było miłości a jedynie walka na noże , o nóż ?

530

Dla starożytnych Greków i Hebrajczyków poznawać znaczyło mieć z kimś (nie wiemy czy również z czymś) erotyczne doświadczenia. Tak zatem poznawali....., Jakże bujna flora poznania zakwitła na tym życiodajnym gruncie. Jakże niedaleko stąd do naszych domysłów czyniących ekstazę szczytem nie tylko poznania ale i wszelkich doświadczeń „szczytem” koła Witruwiusza .

531

Uznanie w małpie antenata stwarza człowiekowi w pewnym sensie dość komfortową sytuację, odwraca porządek ,oto było źle , ale teraz jakież postępi się dokonał, jacy jesteśmy już wspaniali i nic nie stoi na przeszkodzie abyśmy byli jeszcze wspanialsii. Do tego, to dobrze, właściwie samo się dokonało. Bo jaki mógł mieć człowiek udział w ewoluowaniu małpy ku człowiekowi ? Sam strumień ewolucji przysposobił małpie ludzką skórę? Gdy przyjmowano u źródeł i początków Boga sytuacja nie była tak wygodna, samo porównanie zawsze niemal wypadło na niekorzyść człowieka. O postępie z tego rodzaju perspektywy myślowej patrząc nie mogło być mowy. Bez udziału wierzącego ,samo, wiele dokonać się nie mogło.

532

Chrystus jak Ten który pierwszy uwierzył i ogłosił boskość każdego człowieka. Dostrzegł w Sobie tą niezwykłą możliwość bycia podobnym, Jemu narodził się Bóg, dysponował bowiem otchłanią czasu, przestrzeni i bezkresem poza nimi sprzyjającym wydarzeniu tej rangi. Cóż to musiały być za horyzonty duchowe dość rozległe by pomieścić w sobie 2 tysiące lat historii. I jaka odwaga by ogłosić się Bogiem i cóż za moc sprawcza ale bowiem jakoś uwierzono. N zauważył z ciężkim sercem, 2 tysiące lat i żadnego nowego Boga. Co mogło oznaczać wytknięcie współczesnej kulturze zasadniczej niemocy. W obrębie jej horyzontów nie rodzi się już żaden Bóg, jedynie obumiera . Co za klątwa, czas w którym nie łączą się już żywioły z tak znaczącym rezultatem. Stąd to wyglądanie alchemicznych godów...wybieganie ku gościńcom naszego czasu by spojrzeć czy przypadkiem nie rysuje się na horyzoncie zjawisko o zasięgu na 2 tysiące lat.....Wyjątkowa pozycja Chrystusa na tym właśnie polega ,że objawił mu się Bóg głębszy i w treść wszelką zasobniejszy niż inni wszyscy razem wzięci bogowie .

533

Darwin stanął wobec małpy. Czy i my wraz z nim na 2 tysiące lat w poczekalni ? Wyraźnie tracimy kolejkę. Czym zatem byłoby 2 tysiące lat ? Trzeba by zaprawdę nadludzkiej wyobraźni by uznać małpę za zajmującą choćby przez sto lat.

534

Czy N wyglądał nadczołwieka dla niego samego ? Czy raczej śnił o Bogu nadczołwieka ? Alchemicznych godów oczekiwał

535

N ogłaszając „Bóg umarł „, zapomniał ,że dla Boga również umarli żyją.

536

Kościół był przez dwa tysiące lat miejscem gdzie najlepiej ,być może, śniono sen istnienia.

537

Historia nie koniecznie musi być pojmowana w sensie chronologicznego opisu wszystkiego co zdarzyło się (w sensie dziejów powszechnych np.) można ją rozumieć także w znaczeniu węższym np. historii dziejów Jezusa jako jedynej godnej tego miana, poza nią nie byłoby z tej perspektywy patrząc historii. W tym ujęciu historia rzeczywiście mogła by się skończyć wraz z osłabnięciem czy podważeniem znaczenia dziejów Chrystusa. Kryzys zachodu byłby kryzysem pewnego rodzaju

narracji związanej z dziejami bohatera będącego spoiwem, lepiszczem wydarzeń, bez Jego Osoby nie stanowiących dłużej żadnej sensownej całości.

538

Wielcy muzycy często przyznają się do inspiracji muzyką ludową, nie słysząc natomiast by któryś z wielkich filozofów mówił o swoim długu wdzięczności wobec tzw. mądrości ludowej. Skąd pochodzi ta rozbieżność. Czy dokonania ludu w obu dziedzinach są różnej wartości a muzyka bliższa naturze ludowej niż filozofia? Czy też filozofowie może nie nauczyli się jeszcze korzystać z tego rodzaju inspiracji. Czy po prostu nie chcą się do tego przyznać, że wiele ich tez (jak zauważył N) da się sprowadzić do tzw. mądrości ludowych.

539

Chrystus był nie wątpliwie bohaterem ludowym przynajmniej w początkach swojej ogólnoświatowej „kariery”. Z pośród wielu innych ludowych (i wszystkich pozostałych) ulubieńców wyróżnia Go jednak zdecydowanie powszechność oddziaływania, czas trwania i zasięg przywiązania jakie wzbudzał i wzbudza (pomijamy tutaj rozmiary nienawiści jaką wywoływał i wywołuje). Także można bez przesady i dzisiaj powiedzieć albo z Nim albo przeciw Niemu, nie widać żadnej trzeciej drogi.

540

Jeszcze o soli....., bezmyślnie szarga jej imię współczesna medycyna głosząc apodyktycznie „sól szkodzi”. podczas gdy za czasów pierwszych chrześcijan uchodziła m.in. za symbol przyjaźni.

541

Intuicja jest zagadkową możliwością ludzkiej natury bardziej uduchowionym odpowiednikiem zwierzęcego instynktu. Instynktowi zdaje się bardziej przysługiwać wymiar biologiczny, intuicja dotycząca bardziej sfery ducha wyprzedza myślenie poddając rozwiązania danego problemu bez myślowej analizy i uzasadnienia w gotowej postaci. Instynkt występuje poza myśleniem tam gdzie jeszcze nie natrafiono na jego ślady. Intuicja pojawia się obok myślenia może stanowi jego przedłużenie jak kij był przedłużeniem ramienia. Jeżeli dostatecznie często jej wyroki są trafne tworzy solidną podstawę do budowania autorytetu. Z punktu widzenia świadomego myślenia wydaje się być czymś arbitralnym i nieracjonalnym dlatego bywa kwestionowana. W swej naturze przypomina natchnienie albo religijne objawienie rzecz jasna nie koniecznie musi dotyczyć zagadnień religijnych czy poezji równie dobrze może podpowiadać chirurgowi jak ciąć albo bokserowi kiedy i gdzie uderzyć. Intuicja może być nieświadomym myśleniem tak byстрыm bo dokonującym się w mgnieniu oka, że nieuchwytnym dla opieszalej nieco świadomości. Ten „bezmyślny” rodzaj poznania zadziwia swoją błyskotliwością skrzy w nim coś na kształt płomieni wyższych inspiracji. Czyżby to był wielki ludzki potencjał dzisiaj jeszcze w ogóle prawie nie wykorzystywany albo może wspomnienie dawnej świetności. Gdyby zachodziło to pierwsze jakże ślepym byłby nasz współczesny system edukacyjny, pomijający tę zagadkową dyspozycję, jeżeli zachodziłoby drugie system edukacji niewiele więcej zyskałby w naszych oczach cóż bowiem czyni by tą dyspozycję reanimować. Tak czy inaczej współczesne systemy edukacyjne przechodzą obok niej obojętnie.

542

Zdarza się, że czekamy niecierpliwie by na naszym duchowym firmamencie pojawiły się pierwsze oznaki myśli niczym klucz żurawi na wiosennym niebie. Skoro już się zdarzą, życzymy sobie by osiadły w pamięci, zachowajmy tę ornitologiczną poetykę..... niczym flemingi na gładkiej tafli jeziora Tanganika.

543

Z cyklu żali- żalnie spotkaliśmy dotąd fryzjera który miałby coś z muzyką traktującą włosy niczym partyturę.

545

W wiosennym silnym słońcu zadziwiająco dobrze wypadają tak zdawałoby się pospolite grusze. Obsypane białym kwieciem przypominają ośnieżone zbocza lodowca, delikatny odcień sepi będący ledwie dostrzegalnym kontekstem bieli wprowadza w tę manifestację sił witalnych wiosny nutę melancholii.

546

Naszych czytelników, których może nigdy nie znajdziemy, dałoby się z grubsza podzielić na kilka grup: pierwszą stanowiliby ci szukający sensacji, podatni jedynie na aspekt erotyczny pomieszczonych tutaj treści, kolejną byli by ci do których dotarła również zawartość intelektualno -duchowa poszczególnych wypowiedzi, następni będący o krok dalej uchwyciliby co nieco z całej konstrukcji, stając wobec koła Witruwiusza niby rozumiejąco ale bez kluczowego przeżycia ekstazy, samo centrum należałoby do tych szczęśliwie wcielających swoim istnieniem wszystkie istotne momenty i..... no właśnie, przekraczających te doświadczenia, mających je niejako pod sobą, o ile to możliwe, wychodzących z koła. Tego rodzaju typologia przypomina nieco konstrukcję średniowiecznej twierdzy z komnatami królewskimi, pomieszczeniami dla dworzan i innymi tworzącymi gród, dalej podgrodzie itp. itd. Jakkolwiek wydawać się to może megalomanią spodziewamy się, że tak właśnie wygląda pewnego rodzaju duchowa hierarchia, i kroczenie po stopniach ezoterycznej sztuki życia.

547

Koło niczym getto. Któż z nas nie jest mieszkańcem getta, żyjemy przecież we własnych światach jakbyśmy co chwila nieświadomie potwierdzali tezę „świat jest naszym wyobrażeniem i niczym więcej”

548

Cóż znaczy żyć w czasie marnym? Nic ponad nie wiarę by w tym czasie mogło zdarzyć się coś szczególnie inspirującego, nic w każdym razie na kształt Mesjasza o tysiącu i jednej twarzy. Rozumiemy perwersję..... małpa mesjaszem.....lub na miejscu Mesjasza tak od Boga odpoczywa człowiek, a może i Bóg od człowieka, małpa odpoczynkiem człowieka od samego siebie. Trudno o bardziej cyniczny dowcip, życie wspięło się tym samym na szczyty ironii oczekiwano Mesjasza a nadeszła małpa. Bóg dla odkrywców małpy stał się złudzeniem a małpa wcieleniem prawdy. Dlaczego nie miała by jednak ucieleśnić nowej, kolejnej formy złudzenia. Złudzenie jest przecież postacią zasłony poza którą kiedyś może spojrzymy i ocenimy „to nie była prawda ale iluzja”. Prawda była by w tym ujęciu czymś poza co nie dane będzie nikomu wyjść. Prawda –rodzaj wyobrażenia najlepiej trzymającego nas na uwieży. Prawda jako rodzaj najtrwalszej iluzji. Dyktatura wyobrażenia nazywanego Bogiem. Jakże wielu się w nie wplątało, całe pokolenia, epoki, kultury w cieniu i blasku jednego jakże przepastnego wyobrażenia, labirynt niemal bez wyjścia, otchłań oceaniczna pochłaniająca Tytatnica.

549

Przemijanie najdotkliwsze bywa w tym, że przemijają nam nawet archetypy.

550

Sen jako jeden z środków wprawiających w euforię, choćby z powodu nie spotykanych nigdzie poza nim wizji to zdumienie zapierającą dech w piersiach wizją najlepiej potwierdza rozdziawiona gębą śniącego. Dlatego trudno nam zrozumieć zastanawiających się nad kwestią po co w ogóle sen albo tych co świadomie bez zewnętrznej konieczności i z premedytacją ograniczają czas jego trwania. Ironiczne podejście ogółu do snu pochodzi zapewne stąd, że jak się powszechnie mniema wystarczy otworzyć oczy by rozproszyły się senne widziadła. Czyż jednak nie wystarczy zamknąć oczu by cały ten pozornie regularny i trwały świat zmienił się nie do poznania, przeistoczył się ponownie w senne widziadło albo nie wiadomo w co. Jak wiele dokonuje się między nic nieznaczącymi z pozoru ruchami powiek, świat cały balansuje na krawędzi tej paszczy Lewiatana.

551

I nie wiemy do końca czy nasze „nic” jest tylko kolejnym wyobrażeniem czy też może właśnie uchYLENIEM SIĘ WŁADZY DYKTATURY wyobrażeń. Najpewniej też nie dowiemy się nigdy, skazani mocą nieznanych trybunałów na ciągłe gubienie się w domysłach. O ile nie możemy pozbyć się złudzeń i wciąż rwiemy zasłonę Mai niczym kartki z kalendarza o tyle doświadczamy też iluzorycznej formy wieczności,,,,,, iluzja aż po najodleglejsze krańce wyobraźni, po rejony wolne od władzy woli i wyobrażenia.

551

Czy pojmujemy ten rodzaj ciemność w którą wpadnie być może kiedyś nasza ziemia niczym śliwka w kompot ?

552

Ziemia jako kosmiczny embrion , jako owoc harców miłosnych nieznanych nam bliżej kosmicznych żywiołów, czyżby jeszcze ciągle w fazie przed przyjściem na świat ? Któż wykluczyć może ujęciu XX krwawego stulecia (albo lepiej całej historii)w kategoriach bólów porodowych świata zmierzającego ku temu by się wywlec na „drugą stronę”.

553

„Nic” jako swoista wszechświatowa katedra w której za chwilę może wieczność pojawi się jakieś coś . „Nic” jako przejaw milczącego myślenia. Czysta forma. Alfa i omega.

554

W niektórych środowiskach Izraelitów dominuje modne ostatnio przekonanie postrzegające Holocaust jako logiczną konsekwencję rozwoju kultury zachodu nawet od, wydawałoby się tak odległych, czasów Platona. Skoro zatem ta kultura wydała tego rodzaju dramatyczne konsekwencję należy ją bez wahania w całości potępić i odrzucić. Holocaust świadczy dobitnie przeciw jej wszystkim nawet największym a wątpliwym z tego punktu widzenia osiągnięciom. Ten styl złowieszczego rozumowania znany jest od dawna. Podobnie uważał, chociaż oczywiście wychodząc z innych przesłanek, Marks wydając również bezlitosny wyrok na kulturę zachodu za jej oparty na wyzysku warstw nie posiadających własności charakter. Czyżby zatem wspomnianym środowisko przyświecał podobny cel rewolucji permanentnej, skoro bowiem zawiodła ta marksistowska, należy w imię lepszego jutra, dokonać kolejnej może jeszcze bardziej krwawej i bezwzględnej. Mamy tutaj do czynienia z typową „logiką” nienawiści wspartą na wątpliwej koncepcji linearnego rozwoju historii. Rozumiemy bowiem ,że tendencje do eliminacji mniejszości widoczne już u Platona narastały zdaniem zwolenników tej koncepcji przez stulecia na zasadzie kuli śniegowej. Historia jednak nie koniecznie musi być rozpatrywana w tym linearnym ujęciu nieuchronnie prowadzącym do jakiegokolwiek ostatecznego rozwiązania. Dlaczego historia nie miałaby się dokonywać koncentrycznie na podobieństwo rozchodzenia się fal albo na podobieństwo znanej każdemu z dzieciństwa układanki polegającej na nakładaniu na pionowy słupek różnokolorowych kół w kolejności od najszerzego do najwęższego lub odwrotnie, albo zgoła bez specjalnej troski o średnicę układanych elementów ? W tego rodzaju ujęciu historii znacznie trudniej było by potępić kulturę zachodu w całości. Myślenie zdominowane przez resentyment –poszukujące za wszelką cenę odwetu ,w jakimś stopniu przecież zrozumiałe, byłoby jedynie odwróceniem stylu myślenia wrogów Izraela wykazujących „równie przekonująco” zgubny wpływ przedstawicieli Izraela na kulturę zachodu. Ten perwersyjny dialog ofiary i kata, zamieniających się od czasu do czasu się rolami, tworzy niezdrową atmosferę nienawiści w obrębie kultury zachodu. Chyba ,że będziemy przewrotnie utrzymywać, że kultura równie dobrze rozwija się w klimacie nienawiści i waśni jak i przyjaźni i zgody wskazując przy okazji na starożytną zasadę uznającą zemstę za rozkosz właściwą bogom a sądy, procesy i kaźń za nie odłączne elementy sprawowanej przez nich sprawiedliwie władzy. Co by na ten temat nie sądzić, nie słyszeliśmy dotąd by np. w polskich jakże bolesnych doświadczeniach ostatniej wojny ktokolwiek upatrywał kulminacji jakiegokolwiek ogólnokulturowej czy światowej tendencji. Być może na tym polega słabość polskiej kultury, nie ma ona w sobie tego potężnego oskarżycielskiego jadu , nie jest w stanie ,poza mesjanizmem, zaprezentować siebie w centrum światowych wydarzeń. Zbyt „mali” jesteśmy w nienawiści chyba, być może za sprawą rozwiniętej przez chrześcijaństwo naturalnej

skłonność Słowian do łagodności, wybaczenia i pewnego spontanicznego, często może nadmiernego respektu w stosunku innych osób, narodów i kultur.

555

Napotykana jakże często w naszych życiowych doświadczeniach antynomia kata i ofiary wskazuje na prymitywne jeszcze uwikłanie współczesnego człowieka w sytuację myśliwego nie mającego żadnej innej racji bycia poza podążaniem za swoją ofiarą. Myśliwy musi mieć wroga, którego chce zabić i Boga którego wciąga chętnie do spółki, Boga którego z kolej sam jest ofiarą, przed którym pada na kolana, tak jak dobijana zwierzyna pada na pysk przed nim. Nam tego rodzaju uwikłania już nie pasują, mierzą nas, chcemy innych relacji pozbawionych mdłego odoru krwi, strachu, uległości i wątpliwych triumfów spowodowanych chwilowym odroczeniem wyroku. Czy jednak przekroczenie natury w tym w kluczowym jej aspekcie leży w naszym zasięgu? Przyroda działa wedle zasady zabijaj i nie daj się zabić? Jak to możliwe by człowiek był wyjątkiem od tej żelaznej reguły? Jak doszło do zawszenia w jego przypadku władzy natury? Wydaje się bowiem, od czasu do czasu przynajmniej udaje się tu i ówdzie uchylać od wyroku jej trybunałów. „Nie zabijaj” jest jednym z najbardziej śmiałych nakazów sugerujących specyficznie ludzką moc panowania nad naturą, przez tą zasadę został uwypuklony radykalnie odmienny sposób ludzkiego bycia w świecie. Zasada moralna tego rodzaju stanowi próbę negacji natury, spojrzenia na nią z góry, przeciwstawienia jej swoście ludzkiej zasady organizowania życia, sprawiającej bez wątpienia wrażenie czegoś nie z tej ziemi, czegoś zaświatowego, szalonego w stylu don Kichota. Marzenie które zmieniło świat, czyniąc egzystencję bardziej jeszcze problematyczną i wątpliwą. Zasada kwestionująca wartość natury przeciwstawiająca jej ludzkie „widzi mi się” odważny bunt wobec natury dyktowany żądzą rewolucjonizowania życia.

556

Izraelici przypisali Bogu moc tworzenia z niczego. Gdyby przyjąć, że wsparta o to przekonanie koncepcja Boga została pomyślana przez kapłanów poszukujących dla siebie najskuteczniejszej metody zdobycia i zachowania rządu dusz, trudno byłoby nie przyznać im genialnych umiejętności z dziedziny socjotechniki. Należało bowiem najpierw postawić sobie pytania. Co byłoby ewentualnie największym przejawem mocy? Stwarzanie z niczego jest najlepszą odpowiedzią jakiej chyba można udzielić. Tego rodzaju moc musi robić wrażenie na każdym kto starał się choćby przez chwilę nad tą kwestią zastanowić. Jeżeli ponadto do tej zasady dołączymy inną, głoszącą szczególne i wyłączone upodobanie najpotężniejszego z Bogów do ludu Izraela otrzymamy konglomerat mocy jakiego świat nie widział. Któż bowiem może rywalizować z ludem mającym takiego alianta? Wiara czyni cuda. Ożywiani tą wiarą Izraelici cudów dokonują. Ich zwycięstwo jest tylko kwestią czasu. Trudno o lepsze potwierdzenie miłości własnej, o skuteczniejsze dogodzenie żądzy bycia wywyższonym, o bardziej przekonujące wyłożenie sensu istnienia. Izrael jest po to by panował jako, że najbliżej mu do jedyne go autentycznego źródła mocy. Wiara czyni cuda, obdarza magiczną mocą stwarzania z niczego.

556

Oslawiona konieczność dziejowa występująca najwyraźniej ostatnio choćby u Marksa stanowi wyraźną pochodną podstawowych zasad judaizmu przejawiających się zwłaszcza w przekonaniu dotyczącym celu dziejów raz na zawsze określonym i nie zmiennym. Oto rozkaz –rzekłem i stanie się choćby się paliło i waliło. Stąd czerpali swoją gorliwość rewolucjoniści, płonęli zapałem wypełniania przeznaczenia, realizacji planu do którego zostali wyznaczeni. Nieważne był rozmiary destrukcji i zbrodni ponieważ musiało się wypełnić. Konieczność raz zadekretowana i ustanowiona stała się usprawiedliwieniem i wcieleniem sprawiedliwości. Biada tym którzy chcieli się jej sprzeciwić, którym wydawało się jakoś inaczej. Konieczność rozgrzeszała wyznaczając sferę wolności jedynie tym którzy ją właściwie zrozumieli. Buntujący się wobec konieczności już na starcie zajmują przegrane pozycje. Nie byli, nie są i nie będą nigdy wolni. Czeka ich los przeznaczony zbuntowanym, odrzucenie i zepchnięcie w najlepszym razie w niższe rejony istnienia. Jakże sprawiedliwy dział dla niewolników. Konieczność ofiaruje swoim wyznawcom uczucie pewności, za którym idą spokój i niewzruszona wola tworzące szkielet charakteru każdego rycerza wiary

gotowego z takim ekwipunkiem na wszystko. Moc Prawa. Po co w ogóle prawo ? Aby panować. Tam gdzie wiele praw tam i wola panowania nie omijająca przecież i przyrody pętanej przez naukę prawami niczym mucha pajęczą siecią.

557

Lonora de la Cruz przeżywała całe lata w swojej klasztornej celi pogrążona w stanie zawieszenia między jawą a snem nawiedzana przez najrozmaitsze wizje niekiedy o zadziwiającym profetycznym wydźwięku. Tym stanom i my zawdzięczamy co nieco, a także przede wszystkim głóśni na początku ubiegłego stulecia surrealiści, widzący w Loenorze swojego prekursora.

558

Ekskluzywizm i wiara w misję nie przysługuje jedynie Izraelowi chociaż w jego przypadku pojawiły się stosunkowo wcześniej, znalazły wybitne literackie odzwierciedlenie w Biblii i utrzymały się może stosunkowo najdłużej. Podobnie odbierali siebie starożytni Grecy, Rzymianie czy chrześcijanie albo np. Indianie pn. amerykańscy dla których inne plemiona były po prostu psami. Ta naturalna do pewnego stopnia tendencja do wywyższania siebie i poniżania innych ożywia nie tylko zbiorowości ale oczywiście również indywiduala często przekonane o swojej wyższości. Zarówno zbiorowości jak i indywiduala chcą królowania, chcą nieustannie być utwierdzone w swojej nadzwyczajnej wartości, w swoim znaczeniu i wybitnym ciężarze gatunkowym. Gdyby konie umiały mówić spytane o to kto jest najważniejszy z pewnością wskazały by na siebie jako jedyny prawdziwy cel historii.

559

Gdzież jest ten botanik – ogrodnik ożywiany swoistą idee fixe, aspiracją wyhodowania bżów o rozmiarach dębów ?

560

Początki teatru zgodnie z etymologią tego wyrażenia wywodzi się z antycznej Grecji. Niemniej jednak każda z wielkich i mniejszych religii zawiera wszystkie jego istotne elementy. Weźmy choćby Biblijną Księgę Kapłańską przecież to drobiazgowa instrukcja dotycząca scenografii i głównych aktorów tj. kapłanów, wcześniejsze i późniejsze Księgi dostarczają scenariusza do tego jedyne go w swoim rodzaju przedstawienia teologiczno – historycznego. Człowiek należy do tego wyjątkowego rodzaju zwierząt obdarzonych szczególnie silnym poczuciem braku - pustki, potrafi tęsknić za tym czego może nigdy nie było, nie ma i nie będzie, ba skłonny jest obchodzić się z tym jak z jajkiem, gotów stwarzać wokół „Nieobecnego „ rytuał, teatr, kościół. „Nieobecne” czyni Alfą i Omegą.

561

O ile Polska zamierza pozbyć się z etykiety którą jej, niczym Izraelitą gwiazdę Dawida, przyłatał młodociany autor „Króla Ubu „ należałoby uczyć się od naszych sąsiadów tj. Niemców, Izraelitów i Rosjan myślenia historii światowej przez pryzmat własnych doświadczeń. Stosunkowo dobrze rozumieli to twórcy naszego mesjanizmu intuicyjnie najbliżsi zagadnieniom Wielkiej Polityki. Nie ma w tym może nic dziwnego skoro Mickiewicz słuchał wykładającego w Berlinie Hegla, postrzegającego w Prusach kulminację marszu Wolności przez dzieje. Słuchał co prawda w języku którego nie znał ale widać i to wystarczyło.

562

Polska ponoć zmartwychwstała ale cóż to za zmartwychwstanie – skoro tzw. elitom polityczny najwyraźniej obojętne jest czy administrują Nadwiślańskim Krajem, Generalną Gubernią, czy Polską czyli czymś co jest nigdzie. Cóż po tym zmartwychwstaniu Europie ? Czy świętuje już ożywiona ekstatycznym zapalem alchemiczne gody ? Polska jest nigdzie, nie ma jej, jest nieobecnym. Czyżby wokół tej jej domniemanej nie bytności należało tworzyć mit, stwarzając ją ponownie z niczego ? Kto jednak moc tą ma ? Do tego trzeba chyba kasty kapłanów dziedziczących przez pokolenia swoje wysokie urzędy, doskonalących przez stulecia swoje rzemiosło. Kapłanów przez generacje wsłuchujących się w pieśń nicości, doznających uczucia dziwności istnienia przy każdorazowym uzmysłowaniu sobie ,że przecież mogłoby nic nie być a jednak coś jest.

563

W kartezyjskim myśle więc jestem przebrzmiewa staro kapłańskie zapatrzenie w nicość. Zapatrzenie dyktujące Mojżeszowi idącemu z misją do Egipcjan podawać się za tego którego przysła Jestem. Żaden jednak Bóg nie wymagał od swoich wiernych myślenia, oczekiwał wiary, wierności, posłuszeństwa przestrzegania nakazów. Rozumiemy teraz lepiej na co się poważył Kartezjusz stawiając w centrum istnienia myślenie. Myślę więc jestem. Co jednak myślę? Jak myślę? Czyżby to było mniej ważne? Może myślę przede wszystkim, że mogłoby mnie nie być, że mogło by nic nie być. Kartezjusz zdaje się dostrzegać w myśleniu moc stwórczą ,moc przewartościowującą nicość, dobywającą z jej z jej otchłani „coś” będące znakiem istnienia. Cóż to byłby za Bóg oczekujący od wiernych najpierw myślenia. Chyba ten któremu za czasów francuskiej rewolucji usiłowano zorganizować święto rozumu. Czyżby dotychczasowi bogowie mieli słuszne powody by obawiać się myślenie ? Myślenie jako zapowiedź rychłego zmięczenia bogów. Oto co funduje Europie Kartezjusz. To jednak tylko jeden z wielu, bardzo wielu sposobów myślenia. „Myślę więc jestem” byłoby w tym kontekście wyzwaniem rzuconym Bogu(bogom). Życie jest walką . Czyżby także walką człowieka z Bogiem (bogami). Załóżmy, że Kartezjusz tą ścieżką, łącznie z jej licznymi odgałęzieniami,(nam jeszcze nie znanymi, może nie poznamy ich nigdy), już nie raz przebiegł, nie wyjawiał nam jednak tego bo i po co ? Może w myśl zasady ,że tym co bardzo się kocha nie chętnie się dzieli.

564

Żołnierz, wojownik to ten dla którego karabin, niewiarygodne, jest daleko ważniejszy niż np. kobieta.

565

Z biegiem lat, zbiegiem dni ubywa w nas uczuć niczym w drzewie soków stąd i kwiecie rozumu coraz mniej bujne.

566

Zasada ogłoszona z resztą przez N „nie dzielimy się chętnie tym co kochamy” tłumaczyłaby częściowo niepokojącą zagadkę czegoś co można by nazwać totalnym zaginięciem, zaginięciem bez pamięci zaginięciem na zabój podobnym to zakochania. Tak zginęło wiele pięknych indywidualności których istnienia możemy się tylko domyślać, tak zginęły całe cywilizacje, bez śladu jak kamień w wodę. Aktorzy i bohaterowie tego rodzaju kolei losów zabierają swoje tajemnicę z sobą, nie dzieląc się nimi z nikim. Atlantydy. Nasze ekstatyczne doświadczenie nicości nosi znamiona tego rodzaju wydarzenia, doświadczysz ale czy przeżyjesz ? Czyż w tradycji biblijnej nie umiera ten co spojrział w oblicze Boga.

567

Myślenie niczym wąż wnika w szczelinę skały, by ją kruszyć czyżby ? Nie, by w nią tchnąć życie. By pojawiły się ludne puabla , ocieniane chłodem wiszących ogrodów.

568

Kartezyjskie „myślę więc jestem” to chrzest na wspak . Kartezjusz jako anty Jan Chrzciciel. Nadaje nowe imię człowiekowi, odtąd nie będzie on określał swojej istoty przez odniesienie do Boga ale przez odniesienie do myślenia.

569

Jeszcze jeden zwolennik ostatecznego rozwiązaniaw filozofii tym razem, Wittgenstein przynajmniej z okresu Traktatu. Cóż za rewolucyjny ferment ogarnął te umysły Marks, Freud , Wittgenstein wściekli niczym Jahwe niszczący stworzenie. I oni chcieli zaczynać od nowa, tym razem po swojemu, przy czym, jedna ważna różnica, Jahwe niszczył to co sam stworzył. Nowe, nieznane oblicze Marksa, Freuda, Wittgensteina oblicze wandalizmu. To co dla jednych święte dla drugich niedorzeczne i nie trzeba do tego żadnych gór wystarczy mur, tak jak w piosence..... a mur, mur między nami. To ten duch w zwulgaryzowanej postaci radzieckiego Czeka osądzał likwidując polskie miasta i wsie, wasza religia to niedorzeczność, wasza własność to niedorzeczność, wasza historia i wy sami to nie dorzeczność, pod ścianę z wami albo w najlepszym razie na Kołymę. Ten styl

myślenia określilibyśmy wstępnie myśleniem wykluczającym i potępiającym, tworzącym nowe getta i mury dla tych którzy nie załapali się, styl myślenia będącego laicką wariacją koncepcji Sądu Ostatecznego, dzielącego na wieki społeczność ludzką na zbawionych i potępionych, styl myślenia czerpiący pełnymi garściami z nienawiści i resentymentu. Czy jednak w ogóle możliwy jest inny styl w myśleniu i miłości wolny od różnicowania na zbawionych i potępionych, na dobrych i złych, styl już nie tylko myślenia ale i bycia poza dobrem i złem ,poza antynomiami ?

570

Dlaczego Marks, Freud, Wittgenstein i wielu innych nie skierowali swoich talentów na pracę mającą na celu odrodzenie chrześcijaństwa ? Przeciwnie, pracowali w pocie czoła ze wszystkich swoich tytanicznych sił na rzecz wyrwania go z korzeniami z gleby tradycji europejskiej ? Osądzili chrześcijaństwo jako niedorzeczne. Nienawidzili go . Dlaczego ? Co kochali ? Cóż innego opisują w końcu mity greckie relacjonując nam dzieje buntu tytanów przeciw Zeusowi ? Chcieli by to im się kłaniano, chcieli rzucać na kolana, chcieli panować, królować, chcieli by ich osąd samych siebie mówiący, jam jest prawdą, stał się zasadą uniwersalną . By jedynym prawem było, ja Marks jestem prawdą, ja Freud jestem prawdą, ja Wittgenstein jestem prawdą. Czyż nie oddzieliło ich na zawsze od chrześcijaństwa inne spojrzenie na prawdę ? Wiedzeni mylnym przeświadczeniem co do ostatecznej wartości (swojej) nauki uznawali sferę religii, zgodnie z tradycją oświeceniową, za obszar czczych zabobonów za domenę fałszu a nawet kłamstwa . Kim zatem mógł być dla nich Chrystus ? Co najwyżej zręcznym manipulatorem . Stąd pochodzi słynne „prawdy nie ma wszystko jest dozwolone”. Prawdy uosabianej przez Chrystusa może nie być ale niektórym przynajmniej zwolennikom tej tezy nie przeszkadza to wierzyć w prawdę objawianą np. przez Mojżesza czy Mahometa. Dla chrześcijan Chrystus pozostaje jednak prawdą cokolwiek miałyby to oznaczać.

571

Mojżesza przysłał jak poświadcza Pismo Jestem. To dobre kryterium przy rozpatrywaniu zasadności roszczeń ambitnych indywiduów chcących rządu dusz. Kto ciebie, was przysyła ? Jestem czy może nie Jestem ?

572

Najbardziej cudaczne miejsce na świecie to w którym łączą się jestem i nie jestem, coś nieeuklidesowego objawia się nam w tych doświadczeniach alchemicznych godów.

573

Wittgenstein w kwestii religii najchętniej pominąłby milczeniem . Tego rodzaju doświadczenia nie mieszczą się po prostu w ciasnym modelu języka który skonstruował, należą one do dziedziny tego o czym nie sposób mówić jasno, są ciemne z natury. Widać jak na dłoni dziedzictwo oświecenia wraz z charakterystycznym dla rodzaju umysłowości jakie wytworzyło rozeznaniem w kwestiach światła i cienia ,białego i czarnego ,dobrego i złego. W sferę milczenia, niczym w otchłań piekielną, straciłby najchętniej wszystko poza swoiście rozumiana nauką będącą jak się wydaje użytecznym narzędziem do negatywnego osądzania całego świata, do skazywania go na milczenia. W imię prawdy właśnie. Tak bardzo wydawałoby się pozytywistyczny Wittgenstein zdradza religijną umysłowość inkwizytora Torquemada opętaną walką dobra i zła, niczym biblijny Noe uchodzący potopowi tego o czym nie można mówić, niesiony przez wzburzone fale ciemności na arce Traktatu spowitej aureolą jasności.

574

To , że jest raczej coś niż nic nie przestaje zdumiewać. Równie ciekawie jest przedstawić sobie, że to „coś” obróci się kiedyś w nic, dopełniając tym samym witruszowego koła istnienia. Nie tylko poszczególne istnienie ludzkie, cywilizacje, czy społeczności mogą przepaść jak kamień w wodę ten los może dotknąć ziemię jako całość. Gdyby kiedyś to nastąpiło, a ponadto zdarzyło się przedstawicielom jakiejś innej cywilizacji pozaziemskiej zabłąkać w nasze strony układu słonecznego być może orzekli by zgodnie „tu nie ma nic” żadnych śladów życia, jedynie gwiazdny pył. Tak

dramatyczne zniknięcie bez śladu zdarzające się niekiedy również pięknym ludziom zyskiwałoby w tym kontekście pewien uniwersalny walor. Uświadamiane uczucie tego rodzaju nadaje twarzom pięknych ludzi lodowate, surowe, dumne ale nie pozbawione żartobliwej lekkości piękno.

575

Oto dowiadujemy się czegoś zajmującego na temat tafli oceanu, widziane z perspektywy kosmonauty przypominają gigantyczne lustro, kto jednak mógłby podziwiać w nim swoje oblicze? Cóż byłoby szczytem narcyzmu? Polecieć w kosmos tylko po to by móc podziwiać w oceanie swoją podobiznę. Może to z resztą byłoby najważniejszą nauką płynącą z tego rodzaju eskapady.

576

Piekło i niebo jako doświadczenie psychicznej dyspozycji indywiduum balansującego nieustannie na ich krawędzi, ześlizgującego się raz po raz w te wrogie sobie domeny posiadające przecież osobliwą strukturę określaną mianem „siódme niebo” albo „jedenasty krąg piekielny”.

577

„Przychodzę wspólnie kochać nie wspólnie nienawidzić” oznajmia Antygona, niezrozumiana chyba w tym istotnym punkcie ani przez Marksa, ani przez Freuda ani też przez Wittgensteina wraz całym legionami innych niezdolnych do jakiegokolwiek amor fati.

578

„Wierzę żeby rozumieć” tak brzmi podstawowa zasada poznania wedle św. Augustyna. Współczesność oddaliła się bardzo od tego rodzaju postawy, skłonna poszukiwać wiedzy „czystej”, bez żadnej domieszki wiary. Tego rodzaju nastawienie jest jednak tylko perwersyjną formą wyznania wiary w niewiarę właśnie. Czym jest wiara? Postacią woli, chcenia by „coś” okazało się takim jakim naszym zdaniem być powinno? To „coś” jednak nie może stać się przedmiotem wiedzy ze względu choćby na swój niewyobrażalny i tajemniczy charakter, co nie znaczy by nie mogło mimo to stanowić centrum naszej egzystencji.

579

Czy możliwa jest prekognicja w stosunku do snów? Jeżeli przewidujemy trafnie, że oto będziemy w przyszłości śnić określony sen, to czy temu zdarzeniu możemy przypisać proroczy charakter? Jakże mało w historii proroctw tego rodzaju? Pochodzi to ze słusznego bądź nie bagatelizowania sfery snów. Sny interesują nas tylko o ile mówią coś o jawie, jawy zaś odniesienia do snu wydaje się powszechnie mniej zajmujące. Problem gmatwa dodatkowo sam charakter proroctwa będącego rodzajem snu na jawie. I jeszcze jedno, zdarzają się sny na jawie ale czy bywa jawa we śnie? Sen na jawie dopuszczamy, mamy więc dwa w jednym i sen i jawę jednocześnie. Trudniej zaakceptować jawę we śnie, jeżeli tutaj napotykamy jawę zdaje się, że przestajemy śnić. Intrygujący brak symetrii.

580

Czy znasz uczucie bycia czymś na kształt pośmiertnego własnego wspomnienia? Czyż jawa nie ma takiego właśnie charakteru? Dokąd podążają zmarli? Ku zachodzącemu słońcu świadomości.....w bezkresne wody nieświadomego idą. Czyżby po to by schodzić po wszystkich szczeblach ewolucji ku jej mitycznym początkom będącym inspiracją, rodzajem impulsu ku powrotowi. Czyżby tak, w nieskończoność toczyć się miało kolisko istnienia którego rytm wystukują nieodmiennie obcasy kobiecych pantofli o poranku. Im bardziej w górę wspinają się „żywi” tym bardziej w dół schodzą umarli, idziemy tak przez wieki po kole,.. od siebie..... ku sobie. Oto nasze drzewo życia.

581

Obcowanie z nieświadomym wymaga pewnego rodzaju nagości. Znać że, chodzi tutaj o strefę ściśle intymną. Trzeba zrzucić płaszcz jawnej –świadomości, dokonać „obrzezania” świadomości.

582

Lektura nawet pobieżna początkowych już tylko partii Starego Testamentu wystarczy by uchwycić problematyczność sądów wskazujących na wyjątkowość zagłady dokonującej się w XX stuleciu. Oto Izraelici w po wyjściu z Egiptu dokonują podboju licznych plemion stających im na drodze do Ziemi Obiecanej. Nie są to jak się łatwo przekonać podboje oszczędzające w minimalnym chociaż stopniu ludność cywilną. Wprost przeciwnie, Mojżesz ma pretensje do swoich żołnierzy gdy tym podobało się z jednej z wielu rzezi ocalić kobiety. Stary Testament wylicza precyzyjnie plemiona , których ludność wybito z Bożą pomocą co do nogi , ruchomości podzielono jako łupy a miasta obrócono w perzynę tak, że nie pozostał kamień na kamieniu. Wypisz wymaluj historia XX stulecia dokonująca się 3 tysiące lat temu. Zawsze to samoCzyżby ?..... z nieistotnymi poprawkami co do miejsca, czasu i plemiennej przynależności aktorów płonących w historycznej pożodze. W tym kontekście niezwykle brzmi przykazanie miłości (także wrogów) będące dziedzictwem Antygony - Chrystusa.

583

Dla jednych Bóg dla innych diabeł oto istota dobra i zła jaką ludzkość wypracowała po dziś dzień. Być może ludzkość mimo wszystko ma jeszcze czas, niewyobrażalnie wiele czasu nawet, by wyjść poza tak rozumiane dobro i zło. Czy jednak do pomyślenia jest (i do zrobienia) dobro w następstwie którego nikomu z głowy nawet włos nie spadnie? Świat tak wyposażonego dobra póki co nie widział ani nawet chyba nie bardzo go chciał. Nawet do bram rajy prowadzić ma ostateczne rozwiązanie w postaci Sądu Ostatecznego.

584

Zadaniem kapłanów przyszłości będzie przedstawienie wizji Boga będącego do przyjęcia dla wszystkich mieszkańców ziemi.

585

Jedno Wittgensteinowi możemy przyznać, gdyby częściej milczano o tym o czym nie można mówić jasno, z pewnością ludzkość uniknęłaby wielu gwałtów, ruchawek, wojen religijnych . Może nawet w ogóle uniknęła by samej siebie.

585

Nowy York ma w sobie coś zdumiewającego, przeważnie kojarzony z super techniką, światowym handlem, pieniądzem, wyzwolonymi kobietami , mieszaniną ras i nacji, Woody Alenem ma także w sobie rys chaldejsko- babiloński widoczny choćby w postaci funkcjonującego tam Centrum rejestrującego wszelkiego rodzaju przecucia, prococtwa ,wizje przyszłości.

586

A co jeśli i ty kiedyś także obrócisz się w wyobrażenie rozpływające się w przestworzach niczym dym z papierosa. Może stąd płynie magiczny urok palenia mającego w sobie coś z aury towarzyszącej wywoływaniu duchów. Jakże zabawny ten Kartezjusz, pewność znalazł w tym , że skoro myśli to istnieje(jest). Ale cóż to za „jest” będące jak dym z papierosa . Na pocieszenie i „ nie jest” bywa jak dym . A zatem wszystko to dym jest i z wiatrem uleci.

587

Karabin dla żołnierza, a może w ogóle broń której teraz do woli w kinie akcji prezentowanym niemal na każdym telewizyjnym kanale, to przedłużenie penisa albo lepiej wprost jego proteza(ew. substytut) –och jakże ochoczo niczym w oblędzie wymachują, poszturchują nią na lewo i prawo.

588

Naszą tezę „ świat jest wszystkim co z wiatrem uleci „ stawiamy przeciw tezie Wittgensteina „świat jest wszystkim, co jest faktem.”

589

Biada kulturze polskiej skoro czyni się jej opoką nieporozumienie w rodzaju twórczości Gombrowicza. Gombrowicz wielki nie był i z wielkością jakkolwiek pojmowaną w ogóle nic

wspólnego nie miał. Rozgłos zawdzięcza głównie temu, co w jego twórczości właściwie rozpoznał jeden z pierwszych recenzentów Ferdynand, określając tą pracę słowami „książka dla kucharek”. Obcuje z Gombrowiczem ochoczo indywidua o horyzontach zaczynających się na chochli a kończących na misce z zupą, dopingowani przez tych którzy znają jego „wartość”, ale pragną uwiedzionych Gombrowiczem w kucharki pozamieniać. Ten sąd prawomocnie można rozciągnąć na pozostałe propozycje Gombrowicza z pominięciem może Dzienników. Gombrowicz twórca, to wypisz wymaluj Iwona księżniczka Burgunda ani ładny, ani mądry ani zajmujący, byle jaki po prostu. Chodzą wokół niego, wnikają, debatują, rozgryźć próbują, zapewne coś zajmującego miał na myśli, coś ważnego, poruszającego, może nawet pięknego, tymczasem tam tylko pustka, głupota na przemian z nudą, do tego nieznośne zagubienie i udawanie na sposób szczeniący, krępujące, pretensjonalne w złym guście, rodem z cyrkowej budy wystawionej na jarmarku we wsi Pałki koło Byczowa. To właśnie przytrafia się artyście który ponoć zwłaszcza szczerze cenił, co z resztą zwykłą jest koleją rzeczy u fałszywych mesjaszy, także tych z dziedziny literatury. Dodajmy, Gombrowicz ma „prawo” widzieć świat z perspektywy karykaturzysty, istnieje bowiem aż nadto powodów ku temu by będące naszym udziałem wypadki życiowe przypominały żalną farsę, ale, powiedzmy ze szczególnym naciskiem, to nie jest tzw. cała prawda.....to nawet nie jest ani sprawiedliwe ani w końcu intelektualnie uczciwe. Życie bowiem prócz tego co tak absorbuje uwagę Gombrowicza, jest czymś o wiele więcej, Gombrowicz nie chce, albo nie potrafi tego zauważyć i tym bardziej w dobrym stylu przekazać. Delektuje się co najwyżej chwytności życia poniżej pasa. Wielkość naszym zdaniem jednak wymaga aby schwycić życie także za łeb, ba, by nawet spojrzeć daleko ponad ten łeb kudłaty, w nieodgadnione, dale, dał. Tego akurat u Gombrowicza ani śladu, dlatego powtórzy raz jeszcze Gombrowicz wielki nie jest. Człowiek to nie tylko gęba, postać z komedii del arte, płaz poddany wiwisekcji bezwzględniego analityka. Człowiek to coś więcej, chcemy wierzyć, że znać już po nim ślady Boga który zstąpił na ziemię za jakieś 10.000 lat. No i bomba, a kto tego nie widzi ten trąba. Złym okiem patrzy Gombrowicz na człowieka, krzywo patrzy, zezuje.

590

Czyż nie czujemy się we śnie jak ryba w wodzie. Nieraz już zdarzało się nam śnić tak ostro, śmiało, pełną pierśią, obdarowywani przez wyobraźnię bardziej niż unieść byliśmy w stanie. Jakże chciało się śnić dalej, wplecionym w tajemniczą, bajecznie kolorową, delikatną materię sennych wyobrażeń. Czyż nie tańczyła dla nas co noc najmilsza z tancerekwyobraźnia. Jeszcze ciągle na jawie słyszymy czarowny rytm jej tamburynów.

591

A na jawie czy zdarzyło ci się czuć jak ryba w wodzie? Ot co, spieramy się o prawdziwe wartości, ten kto ma Belzebuba np. Gombrowicz, połknął haczyk (pseudo-wartości) prujący mu trzewia. Jakże zatem ma nie zezować, nie kurczyć się i nie miotać, nie rzygać i nie bełkotać, jakże ma być jak ryba w wodzie?

592

Antygona dokonując pochówku brata wbrew rozporządzeniom władzy doczesnej czyli Kreona, wypełniła swoje powinności religijne, dochowała wierność porządkowi zaświatowemu. Jej sytuacja nie była ewangelicznie prosta. Nie udało się bowiem oddać bogu co boski a cesarzowi co cesarskie. Chyba, żecesarz dostał przeciw jej zwłoki, to co cesarskie tym samym objawiło swój doczesny charakter, bóg wziął zaś ducha. Szafa gra. Czyn Antygony spowodował pasmo śmierci, samobójstwo wybrali jej narzeczony i matka, osamotniony Kreon, pozbawiony następcy, nie utrzymałby zapewne królestwa pogrążającego się szybko w chaosie krwawych walk o sukcesję. Znać tutaj ewangeliczną współobecność zasady „cóż mi po całym królestwie gdyby miała doznać uszczerbku moja dusza” Jakże blisko stąd do ewangelicznej sceny kuszenia Chrystusa całe królestwo za jeden pokłon.....A jednak nie, głupi zdawałoby się uszczerbek na duszy aż tyle znaczył.....nie dla wszystkich rzecz jasna, tylko dla niektórych. Przejęci losem Warszawy z 44r wpisujemy ją bez wahania w tą tradycję swoiście w stylu megalopsyche rozumianej wolności.

593

Jaki ciasno i pusto głowy ten redaktor Adam M. potrafi krzyżeć ręce precz od generała(w oryginale zdaje się „odpierdolicie się od generała”) ale nigdy ręce precz od Warszawy.

594

„Życie zaczyna się po trzydziestce twierdzą jedni „, życie zaczyna się po czterdziestce mówią drudzy. A co jeśli zaczyna się po śmierci, tak jak w przypadku Antygony, Chrystusa i wielu bez imiennych idących w ich ślady którzy stali się wielcy właśnie wtedy gdy poświęcili swoje życie , wtedy dowiedli że, powinni byliby żyć. Czyż to nie paradoks ? Życie staje się godne życia, gdy już życiem nie jest, gdy siebie zanegowało, gdy siebie samo przewyciężyło. Czyż nie stąd płynie również urok zasypiania jak i budzenia się, czyż nie dlatego wołał poeta szlachetne zdrowie nikt się nie dowie póki cię nie straci.....Boleść wiecznej straty. Tajemnica przemiany.

595

Istnieje jakaś tajemna nić porozumienia, powinowactwo zagadkowe między El Greco rezygnującym z uroków hiszpańskiej wiosny na rzecz kontemplacji w ciemnym pokoju, Szekspirem mówiącym przez Hamleta „, nawet zamknięty w łupinie od orzecha czułbym się jeszcze nieskończonością i Proustem odnajdującym czas utracony w pokoju szczelnie obitym korkiem. Kto umrze dla mnie, żyć będzie wiecznie. Jakaś siła magiczna uwodzi ich ku nieznanemu, wieczny strumienia stawania szmerze pieśń zalotną, wabiąc ku swoim nurtom nieprzeniknionym. Płynące z kontemplacji doświadczenie istnienie leżące o podłoża rozkwitów klasztorów w średniowiecznej Europie słabnącym promieniem nadaje metafizycznego znaczenia i blasku także ich egzystencji. Wydaje, że bez tego rodzaju więzi pusty pozostaje orzech bytu. Nie ma już więcej ani boleści wiecznej straty ani ekstatycznej radości wiecznego odzyskiwania, zmarniała życie, puste jak polski sklep z okresu stanu wojennego, nie mieści się dłużej w polu wyznaczanym przez tego rodzaju metafizyczne współrzędne. Nic bardziej nie wyróżnia człowieka spośród całego istnienia niż ta właśnie dyspozycja, zdolność bycia metafizycznie nastrojonym. Wszelkie wysiłki przewyciężania metafizyki są tylko o tyle uzasadnione o ile jedną metafizykę usiłuje się zastąpić inną głębiej i pełniej ujmującą fenomen ludzkiego uwikłania w istnienie. Walka zaś z metafizyką jako taką, mająca na celu wykorzenienie tej zagadkowej dyspozycji jest w gruncie rzeczy walką z wszelką dostojniejszą postacią człowieczeństwa i będącej jej wyrazem wyższej kultury. Dla nas pozostanie przejawem radykalnego zwrotu w stronę małpy, ucieczką od człowieczeństwa w wielkim stylu, skandaliczną obojętnością wobec możliwości bycia ku nadczłowiekowi.

596

Achilles chociaż człowiek czynu, wspaniały przykład vitea activa, to jednak opromieniony nieśmiertelnością bo zażywający od dziecka aż po piętę metafizycznej kąpieli w wiecznym strumieniu stawania się. Współcześnie rzeczy mają się zgoła odwrotnie, tylko niektórym udaje się zanurzyć ale nie więcej niż po piętę w wiecznym strumieniu stawania się, patos dystansu oddziela nas od metafizycznego blasku dawnych kultur.

597

Bieg rzeczy zatacza koło, Achilles nieśmiertelny z wyjątkiem pięty, my cali śmiertelni z wyjątkiem pięty. Achilles boski niemal, my tylko ludzcy –arcy ludzcy ,małpie pokrewni.

598

Amerykanie wierzą podobno , jak donoszą gazety, że w końcu przyjdzie bohater i zrobi porządek.

599

Co jest niezwykle fascynujące we wszelkiej robocie myślowej ? Ano to, że nigdy do końca nie wiadomo gdzie myśl, mająca coś wspólnego z dzikim koniem, poniesie ,któż spodziewałby się dzisiaj pięty Achillesa. Nigdy nie wiadomo kto lub co czai się w następnym zdaniu.

600

Koło oznacza naszą drogę ku wolności płynącej ...czyżby z dobrze pojętej konieczności . Relacja w obrębie koła mają bowiem tego rodzaju charakter, są konieczne ale jeśli sobie je uświadomimy stają

się naszą bramą ku wolności. Czyżby zatem świadomość odpowiednio z ogniskowanej przysługiwała moc czynienia wolnym. W jej zwierciadle przegląda się nieświadome czyniąc życie niezgłębioną zagadką. Zagranie tanga tym dwojgu czyni nas wolnym, odtańczenie go społeczeństwem czyni wolnym.

601

W kole jest jeszcze coś ,jeszcze mnogo mnogo cosiów. Tęcze tam widzimy między wschodem i zachodem rozpostartą .Unia krzyża i koła. Wschód składa dar w postaci koła, zachód w postaci krzyża. Czy tędy mogła by przebiegać droga ku religii przyszłości , przewyciężająca aż nadto kompromitujące ograniczenia dzisiejszych monoteizmów. Nie ma w dzisiejszym świecie jednego Boga ,jest kilku „jedynych” Bogów ,uznawanych za takowych tylko w danym kręgu kulturowym, z towarzyszeniem niemiłego poczucia problematyczności wśród wiernych zasadzającego się na wątpliwości dlaczego to nasz Bóg plemienny (z danego kręgu kulturowego) miałby być prawdziwszy od innego. Jaka treść nieznana musiałby objawić się nam w Chrystusie by wyniosła Go do panowania globalnego ? Czy jest na tyle, a może nieskończenie bardziej nieznanym Bogiem z którego istoty raz na tysiąc lat opada jakaś zasłona , jak choćby ta ostatnia świeżej daty w postaci hasła „śmierci Boga” Czym innym jest historia ponad odkrywanie tych zasłon ?

602

Specjaliści uznają połączenia neuronowe tworzące strukturę ludzkiego mózgu za najbardziej skomplikowaną strukturę w świecie, dodajmy staną się taką gdy szczęśliwie przeglądać się w nich będzie Bóg jakiś, bardziej od wieczności wieczny, dla którego wieczność to mgnienie oka, chwila za ledwie, trzepotanie rzęs.

603

Czyż nie taki tj. plemienny Bóg umarł N, coś na kształt Jowisza albo Minerwy.....? N obrazoburcą, niczym Chrystus zakwestionował bogów zastanych . Nowe oblicze boskości ,skryte przez tysiąclecia, nowy człowiek w którego oczach wschodzi różanopalcą jutrzenką „inny” Bóg. Zoroaster , Yahve, Chrystus, Budda, Mahomet czyżby to tylko stopnie jakiejś świątyni nieznaney,kroki siedmiomilowe ku czemu jednak, ku nieodgadnionym dalom ,dal.

604

N histerycznie nieco zareagował, bał się świętokradztwa, religijną był naturą, w swoich poszukiwaniach natknął się na nowy stopień świątyni, zapłakał niczym dziecko zatrwożony, gdy przyszło zrobić kolejny krok.....mały jego krok a wielki krok ludzkości czyżby ? Tu Europę widzimy wielką ,czyżby i ona w końcu wykołysała ,dostała nowego oblicza- starego Boga.....Europejczycy budowniczymi katedr. Chcieliście misji Europy to ją macie. A teraz „zadęcie maksymalne” w Polsce zauważono ,co właściwie N uczynił, nie na darmo N czuł się Polakiem, oto podwaliny nowej unii polsko- niemiecko-europejsko- wszechświatowej credo wielkiej polityki.

605

Ile razy musiał objawiać się nieznaną Bóg i pozostać takim ,by go w końcu zauważono ?

606

Europa „skrobanek” potrzebuje zatem odrodzenia, umiejętności majeutycznej jej trzeba, musi nauczyć się odbierać nowe życie, tak jak Sokrates uczył się tej sztuki od swojej od swojej matki .

607

Starzy ludzie uwięzieni w murach swoich domostw niczym w grobowcach garną się ostatkiem sił, lekliwie ale i z tęsknotą do okien, ku ostatnim promieniom światła które chętnie by skradli zanim nieuchronnie zamkną się za nimi ołowiano ciężkie wrota życia, życia z którego zostaną wkrótce, najchętniej wbrew własnej woli wyproszeni.

608

Skrytość prawdy, chociaż stworzono wiele jej teorii nie można wykluczyć, że jak dotąd ludzkość się z prawdą mniej lub bardziej wymijała. Tak jak wyminięła się z tyłoma sprawiedliwymi a skrytobójczo i anonimowo zamordowanymi, będącymi może jej jedynymi dyspozytariuszami. Jak bowiem długie są

dzieje prawdy ? Stosunkowo krótkie, zaledwie parę tysięcy lat, kilkadziesiąt pokoleń żyło poświadczając swoją egzystencją potrzebie życia w obecności prawdy. Skąd przekonanie, że prawda jest stale obecna , a może bywa między nami tylko przelotnie, łatwo a nieodwracalnie podlegając zdeptaniu. Prawda jako zjawisko przekraczające dotychczasowe możliwości człowieka, wymagająca innych kwalifikacji, starannie przez wiele pokoleń pracujących dla jednego celu, określonych i pielęgnowanych . Prawda której losem było przejść bez echa, ulec zapomnieniu, nie zapisać się w świadomości, skrojona na inną niż ludzka miarę. W tym sensie człowiek nie byłby miarą wszechrzeczy. Prawda skrywająca się daleko ponad człowiekiem. Jak daleko i na czego podobieństwo ? Słońce bywa ponad człowiekiem i jakże daleko a jednak pozostaje dobrze widoczne co nie przeszkadza ostatecznie by było tylko maską prawdy, albo efektownym odwróceniem od niej uwagi. Nie wszystko złoto co się świeci.

609

Czyż nicość nie jest najbardziej zagadkową postacią zapomnienia ? Czyżby z pomocą słowa, stań się, Bóg odzyskiwał pamięć ? Oskardem słowa zburzył jej marmurową toń, wypełnioną po brzegi połyskującą martwością. Czyżby odzyskać pamięć oznaczało żyć , szczęśliwie przewyciężyć boleść wiecznej starty, kompletnym się stać bez żadnej reszty, bez jakiegokolwiek zapomnienia.

610

Czyżby przyszłość była czymś co już jest od dawna w nieświadomości ,co kroczy od dawna swoim rytmem ku świadomemu, w sobie „wiadomym” tylko celu albo bez celu zgoła. To pewnie z ruchu tych dwojga..... tango i droga mleczna.

611

Przeszłość jako zakonspirowana przyszłość i vice versa. . Teraźniejszość dekonspiruje obie, ale na krótko. Ciągła partyzantka znać jest to nie tylko polska specjalność.

612

Linokoczek wędrujący po linii stanowiącej problematyczny dział między dwoma żywiołami. Pogranicze. Świadome-teraźniejsze linokoczkowate balansujące na krawędzi nieświadomego przeszłego i przyszłego. Niezle się ze sobą starły aż zaiskrzyło teraźniejszością. Snop światła w głębinie mroku.

613

Dlaczego skrywać myśli pod numerami ? Żeby zaiskrzyło, cóż bardziej od siebie dalekie niż ilość i jakość ?Liczba jak nagrobek, kto spodziewał by się pod nią jakiejś treści. Numer obozowy, albo ten z dowodu osobistego. Nic więcej, a może o wiele więcej ?Liczba na oznaczenie kolejnego kroku ? Dokąd jednak ? Ile jeszcze kroków? Tyle co szczebli w drabinie.

614

Nasze fragmento- pisanie niczym biczowanie morza.

615

Chór w tragedii greckiej czasami mówił o sobie „ja” innym razem „my” tak też do niego się zwracano.

616

Śnił sen dość fantastyczny ale zadziwiająco zasobny w racjonalną treść. Oto znalazł się na obłoku czy dysku z którego to dane mu było podziwiać niezwykłą grę barw toczących się wokół, taniec promieni ze złota , filetu, zieleni, skłonny był nawet podejrzewać, że spojrzął w roześmianą żrenicę boską. Jakby jednak tego było mało ,postanowił jeszcze wychylić się poza krawędź obłoku-dysku, dojrzał wtedy pod sobą pięknie rozświetlone, olbrzymie miasto bez początku i końca. Chciał zobaczyć więcej i spadł lotem powolnym przyjemny bez cienia strachu z miękkim lądowaniem. Podniósł się u szczytu góry po której stokach biegały konie o zaskakująco ludzkich myślących oczach, góry zwieńczonej smukłą budowlą o nieznanym mu przeznaczeniu. Czyż nie w zbliżony sposób sprawy się miały z gnostycką duchową zasadą świata która najpierw niczym iskra wolna w przestworzach , później

została uwięziona w materii by ponownie się od niej próbować uwolnić. Czyż nie tak w przybliżeniu było z upadłymi aniołami ?

617

Zasada wyryta na murach świątyni Apollina „ poznaj samego siebie” może okazać się nie zrozumiała bez uchwycenia roli jaką Apollo jako wieszczący przyszłość odgrywał w presokratycznej Grecji. Jego kult i wiara w wróżby stanowiły istotny element tamtejszego życia duchowego aż do momentu nadejścia tzw. oświecenia ateńskiego. Zatem powyższa maksyma mogła oznaczać próbę zabezpieczenia interesów kapłanów nawołujących w ten sposób do posłuchu wobec wyroczni. Kim jesteś powie ci, o ile tego zechce, Apollo tak jak odsłonił to w końcu przed Edypem. Zatem udaj się do świątyni i słuchaj. Innego antypodycznie zdania była Jokasta wołająca do Edypa „,obyś nigdy nie poznał kim jesteś” I ona miała w tym swój interes, gdyby Edyp nie poznał, nie wiedziałby i ona , pewnie pomarliby w niewiedzy, żyjąc długo i szczęśliwie w kazirodczym związku.

618

Edyp nie był przede wszystkim poznającym . Nie traktował poznania jako sposobu na życie, nie należał do nie istniejącego jeszcze wtedy gatunku teoretyków. Chciał zabezpieczyć swoje królestwo Teby. Królowania chciał rozumianego w sensie posłannictwa niesienia pomocy innym. Próba ratowania zagrożonego królestwa zmusiła go do szukania wiedzy na temat tego kto zabił własnego ojca i poślubił swoją matkę. Nie można było bowiem myśleć o powodzeniu Teb jeżeli w murach miasta - państwa dochodziło do tego rodzaju anomalii. W końcu znalazł „winnego „- czyli siebie. Dobrobyt zbiorowości okazał się być zależnym od kondycji indywiduum tego zaś losy zależały od niezbadanych wyroków boskich. Indywiduum jeszcze raz zostało poświęcone, ofiarowane. Dziwne, żadnego sprzeciwu wobec Bogów raczej sobie Edyp wymierza ni to sprawiedliwość ni nie sprawiedliwość. Na czym miałyby bowiem polegać jego wina skoro los od narodzin był przesądzony, wybrany, rzucony ? W tym przypomina trochę Judasza a jeszcze bardziej Hioba. Mądrze królował, miłościwie panujący. W osobliwy sposób został wybrany. Często mówiąc o wybraństwie np. Izraela zapominamy zapytać wybrany by rządzić ale jak czy np. tak jak Edyp ? Jak widać nauka o predystynacji może mieć równie dobrze źródło w mitach greckich. Mądrość i dobrobyt odsłaniają arcy-problematyczne źródła , prawda może zabijać, zatrzeć posadami królestwa. Edyp zostaje po odkryciu prawdy rozerwany niczym Dionizos przez tytanów. ? Prawda bywa tytaniczna w swoim nastrojeniu. . „Uchodzi za przybysza, lecz się rodowitym okaże Tebianinem..... z widzącego ślepy, z bogacza nędzny żebrak.....dzieciom swoim jest ojcem i bratem.....”

619

„Edyp” Sofoklesa to nie tyle tragedia poznającego jak chciał N, co raczej panującego, chcącego królowania ,rządzenia. Panowanie ma jednak swoją cenę, mimo licznych powabów, trzeba za nie w końcu słono płacić. Edyp chciał zachować władzę ale okazało się że, warunkiem jej zachowania (i królestwa) jest auto-destrukcja. Ostrze władania skierowało się w końcu ku władającemu. Przypadek Edypa pokazuje jałowość walki z przeznaczeniem i nikłą w końcu wartość wiedzy o przyszłości. Edyp z grubsza przyszłość znał, wiedział co mu jest pisane, w niczym to jednak nie zmieniło jego losu. Po co wyrocznia Don Kichotowi, on i tak wie swoje, ma nadzieje, rozum, chytry jest. Tragedia Sofoklesa odsłania grząski i problematyczny fundament świata wartości.

Edyp mądry ,dobry ,piękny ,sprawiedliwy po bliższym zbadaniu sprawy okazuje się być niemal potworem. Zostaje wchłonięty przez swój cień. Możemy oczywiście historię Edypa traktować mniej literalnie a bardziej symbolicznie. Podświadomość i świadomość to ojciec i matka (może odwrotnie) poszczególne ich rejony będące następstwem mariażu to bracia i siostry itp. itd. W tym gęsto mglistym sensie N mawiał o sobie” jako ojciec swój już zmarłem jako matka wciąż jeszcze żyję”. Cóż w końcu Edyp poznał w odniesieniu do siebie samego ? Niewiele . Chyba tylko to ,że nic nie jest takim jakim się wydaje być. Po Edypie przetoczyło się koło fortuny, ba, on sam stał się kołem fortuny.

620

Być może w przypadku Edypa obserwujemy narodziny odnowionej psyche, w którą jeszcze i my dzisiaj jesteśmy uwikłani, pogłębionej o samopoznanie i autorefleksję bardziej introwertyczną od

kiedy spoczęło na niej Edypowe wewnętrzne oko. Edyp odkrył, albo lepiej odkryły mu się za cenę egzystencjalnej porażki pneumatyczne potencje ludzkiej indywidualności. Żar namiętności i cierpienia wypalił w Edypie istotę stadną nikt już nie mógł nigdy więcej pomylić go z kimś innym, zindywidualizował się płonąć jak Feniks. Edyp jako pierwszy być może doświadczył tego co później np. w XX stuleciu stało się udziałem mas, ich chlebem powszednim. Bóg (ojciec) umarł, niektórzy utrzymują nawet, że został zamordowany. Matkę ziemię wzięli we władanie edypiczni ojcobójcy. Jakże wcześniej, biorąc rzecz ludzka miarą, Edyp został wybrany, żył nie wcześniej, poza czasem, a już na pewno daleko poza swoimi czasami. Pierwsza trawa w miejscu gdzie za 2 tysiące lat będzie las. Istota pionierska, właściwie nie z tej ziemi, ile trzeba było jeszcze czasu by ziemia gotowa była do zamieszkiwania przez Edypa?

621

Na czym polega tragedia Edypa? Po części przynajmniej jest ona historią wpadania we własne sidła. Oto Edyp mając na uwadze pomyślność Teb deklaruje wykrycie przestępcy i przykładowe ukaranie go. Wraz z postępami śledztwo wychodzi jednak na jaw, że to on sam jest tym poszukiwanym zbrodniarzem. Podobny mechanizm prowadzi do destrukcji Kreona który wydaje zakaz grzebania zwłok Polinejka pod groźbą kary śmierci. Zakaz łamie Antygona powierzona opiece Kreona jeszcze przez wychodzącego na wygnanie Edypa. Zatem nie wiemy co czynimy. Nasze działania mają odmienny sens od tego który skłonni jesteśmy im najchętniej przypisywać. Zbyt, mało miejsca w najróżniejszych analizach tragedii poświęca się okrutnemu losowi jakiego doświadczył cały królewski ród Labdakidów na przestrzeni kilku pokoleń, poczynając od protoplasty powodowanego perwersyjną namiętnością do chłopca, co ówczesnej homeryckiej Grecji nie było bynajmniej czymś zwyczajowym ani co za tym idzie akceptowanym. Zwykle nasza uwaga koncentruje się na czołowych postaciach rodu z pominięciem całości dziejów będących nieprzerwanym niemal pasmem cierpienia i katastrof. Pytanie dlaczego pozostaje bez odpowiedzi. Zwróćmy uwagę na rolę współczucia w tragedii, Edyp gdyby nie litość pasterza (ten też nie podejrzewa co czyni) będąc jednym z instrumentów przeznaczenia, nie przeżyłby pozostawiony w górach na pastwę losu. Każda z postaci tragedii ma do odegrania równie ważną rolę jak pozostałe, każdy niemal najmniejszy gest współtworzy konsekwentnie tragiczną układankę. Jakież piętno mocy (złej czy dobrej) spoczywa na porzuconych, Mojżesz, Izmael, Edyp. Czyż konflikt trzech wielkich religii, rozgrywający się w obrębie jednej Abrahamowej rodziny, nie jest tragedią?

622

Tragedia pokazuje problematyczny charakter ludzkiego istnienia. Skoro nie ma odpowiedzi na pytanie dlaczego? Oznacza to wielki kłopot z sensem Czyżby istnienie było bez sensu, absurdalne, pełne cierpienia i śmierci pozostających bez żadnego racjonalnego uzasadnienia? Jako takie stanowiłoby kamień obrazy dla ludzkiego rozumu i serca. Tragedia niszczy więź ze światem natury, innymi ludźmi, historią wskazuje na całkowity rozdźwięk między aktorem i dekoracją. Jak mimo tragedii można święcić alchemiczne gody? Tragedia zamyka nas w łupinę od orzecha ale dzięki doświadczeniu alchemicznych godów mimo wszystko czujemy się nieskończonością? Nasza jaźń okrzepła poprzez doświadczenie alchemicznych godów przypomina teraz szlachetny stop którego harmonijnej jedności nie skruszy nawet wieloraki ból tragedii. W tym kontekście tragedia jest albo prologiem albo epilogiem jako taka ma wielki ale jednak poza centralne znaczenie, sytuuje się na antagonistycznych biegunach koła Witruwiusza. Tragedia oznacza właśnie ekstatyczne przeżycie nicości jest najtrudniejszym ze wszystkich aktem zgody i pojednania.

Koniec

